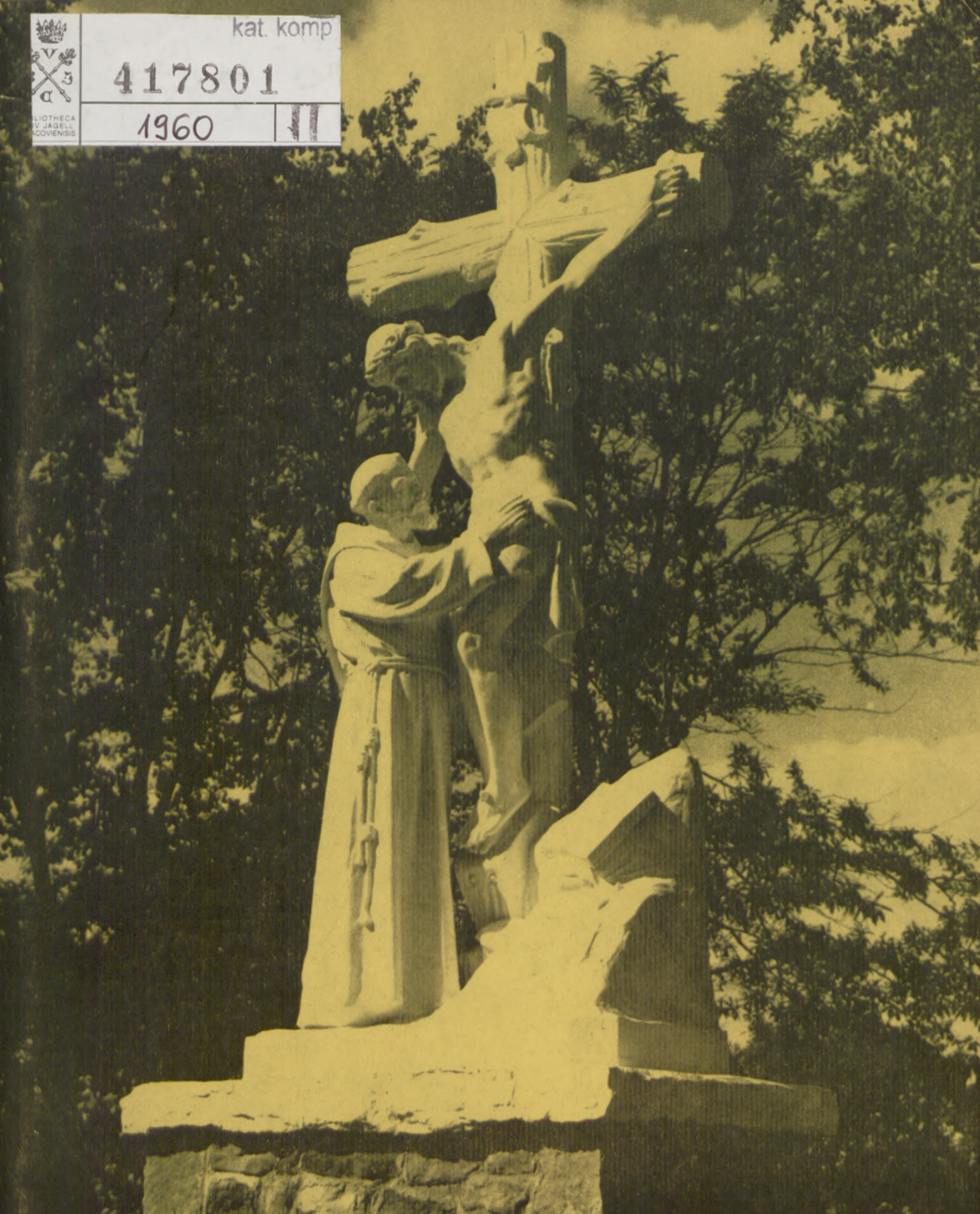


Kalendarz Franciszkański 1960

SPIS TREŚCI

Kalendarz Franciszkański

Na Rok 1960



Z POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Nakładem i Drukiem
Franciscan Publishers — Pulaski, Wisconsin

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Matka Jego, Maryja!

Drodzy Czytelnicy i Dobrodzieje!

Z Bogiem zakończyliśmy stary 1959 Rok Pański i z Bogiem wchodzimy w nowy 1960.

Trzysta sześćdziesiąt i sześć dni Bożych przed nami. Dni darowanych z wielkiego miłosierdzia przez Stwórcę, by Go chwalić, uwielbiać i cześć Mu oddawać zawsze i wszędzie — w pracy żmudnej i rozrywce godziwej, w radościach naszych i smutkach...

Trzysta sześćdziesiąt i sześć dni Bożych, w których z dopustu Boga Wszechmogącego siły zła nadal będą wytężać swe moce, by ludzkość na tym padole płaczu uwikłać w swe sidła, głosząc fałszywe hasła łatwizny życia i życia bez Boga...

Trzysta sześćdziesiąt i sześć dni Bożych dalszego w nich buntu złego ducha przeciw Bogu i Jego nakazom i dalszego kuszenia świata obietnicami stworzenia raju na ziemi...

Trzysta sześćdziesiąt i sześć dni Bożych i dalszej walki szatana z Kościołem św. katolickim, rodziną katolicką i jej właściwym celem...

Trzysta sześćdziesiąt i sześć dni Bożych, dni przełomowych w dziejach świata, podzielonego od lat przez siły bezbożne na dwa wrogie, zwalczające się obozy — a szukającego daremnie wyjścia z obecnego położenia — drogą nieszczerych wzajemnych obietnic oraz próbami współżycia dwóch krańcowo różnych od siebie ustrojów — kapitalistycznego i komunistycznego...

Przed nami ścieli się tajemniczo zapowiadający się nowy rok, rok wielkich i przeogromnych oraz nieprzewidzianych możliwości dla wszystkich państw, naszych rodzin i nas samych...

Bądźmy jednak silnego ducha, gdyż w rok nowy wchodzimy dobrze przygotowani i uzbrojeni!

Matka Najświętsza uzbroiła nas mocno w Różaniec Święty, przypominając nam w Fatimie, że jedyny ratunek dla świata istnieje w pokucie i modlitwie...

Ojciec Święty, Jan XXIII, zwołując natomiast Sobór Kościoła Świętego, celem zjednoczenia wszystkich wyznań chrześcijańskich w prawdziwej Wierze Św. Katolickiej, wznosi tym samym przedmurze przeciw zalewowi materializmu i bezbożnego komunizmu.

Toteż z całą ufnością i pokorą oddajmy się w tym nowym roku Opiece Bożej i z myślą o Stwórcy we wszystkich przejawach naszego życia, przeżywajmy nabożnie te dni nowego roku, które z Woli i Miłosierdzia Boga Wszechmogącego są jeszcze przed nami, a na które z całego serca życzą Wam, Drodzy Przyjaciele, błogosławieństwa Bożego i pokoju Chrystusowego

OO. FRANCISZKANIE
Z PUŁASKI, WISCONSIN.

Na Rok 1960

ŚWIĘTA PAŃSTWOWE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

1. Nowy Rok 1 stycznia
2. Urodziny Washingtona 22 lutego
3. Dzień Wieńczenia Grobów 30 maja
4. Dzień Niepodległości 4 lipca
5. Dzień Robotnika 5 września
6. Dzień Krzysztofa Kolumba 12 października
7. Dzień Dziękczynienia 24 listopada
8. Boże Narodzenie 25 grudnia

ŚWIĘTA OBOWIĄZUJĄCE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Każdy katolik, który przyszedł do używania rozumu, a któremu nie przeszkadza choroba lub inna jaka słuszna i ważna przyczyna, obowiązany jest wstrzymywać się od ciężkiej pracy i wysłuchać Mszy świętej w następujące dni świąteczne:

1. Wszystkie niedziele całego roku
2. Nowy Rok, 1 stycznia
3. Wniebowstąpienie Pańskie, 26 maja
4. Wniebowzięcie Najśw. Maryi Panny, 15 sierpnia
5. Wszystkich Świętych, 1 listopada
6. Niepokalane Poczęcie Najśw. Maryi Panny, 8 grudnia
7. Boże Narodzenie, 25 grudnia

ŚWIĘTA RUCHOME

Siedemdziesiątnica	14 lutego
Zapustny wtorek	1 marca
Środa Popielcowa	2 marca
Niedziela Palmowa	10 kwietnia
Wielki Piątek	15 kwietnia
Wielkanoc	17 kwietnia
Niedziela Przewodnia	24 kwietnia
Dni Krzyżowe	23, 24, 25 maja
Wniebowstąpienie Pańskie	26 maja
Zielone Świątki	5 czerwca
Świętej Trójcy	12 czerwca
Boże Ciało	16 czerwca
Serca Jezusowego	24 czerwca
I Niedziela Adwentu	27 listopada

SUCHE DNI W ROKU 1960

1. Pierwszy tydzień Wielkiego Postu: 9, 11, 12 marca
2. Tydzień Zielonych Świątek: 8, 10, 11 czerwca
3. Trzeci tydzień września: 21, 23, 24 września
4. Trzeci tydzień grudnia: 14, 16, 17 grudnia

POST EUCHARYSTYCZNY CZYLI PRZED KOMUNIĄ ŚWIĘTĄ

Według najnowszych przepisów Kościoła z 1953 i 1957 roku post przed Komunią św. został znacznie złagodzony. W skróceniu przepisy te są następujące:

1. Przez 3 godziny przed Komunią św. nie wolno pożywać żadnych pokarmów stałych (z wyjątkiem lekarstw).

2. Przez godzinę przed Komunią św. nie wolno niczego posilnego pić (z wyjątkiem wody i lekarstw).

3. Napoje alkoholowe (jak piwo, wino itd.) można pić tylko przy głównym posiłku, to jest na 3 godziny przed Komunią świętą.

4. Chorzy mogą przyjmować napoje bezalkoholowe i lekarstwa w każdej postaci bez ograniczenia czasu.

5. Woda naturalna jest dozwolona do picia wszystkim bez ograniczenia czasu.

6. Czas: "3 godziny" lub "1 godzinę" przed Komunią św. należy rozumieć i liczyć ściśle do czasu, kiedy się aktualnie przyjmuje Komunię świętą, to znaczy, że nie może być ani minuty mniej. Lepiej więc dla pewności skończyć jedzenie lub picie dziesięć lub piętnaście minut przed obliczonym dokładnie czasem.

7. Kto chce, może zachować nadal Post Eucharystyczny według dawnych surowych przepisów.

8. Wszyscy, wzamian za korzystanie z ułatwień nowego Postu Eucharystycznego, powinni starać się wynagrodzić korzystanie z tego dobrodziejstwa przez przykładne życie katolickie i praktykowanie uczynków pokutnych i miłosiernych.

O POŚCIE I WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI

Post i wstrzemięźliwość (abstynencja) są uczynkami pokutnymi, nałożonymi przez prawo kościelne w pewne dni, na wszystkich wiernych, którzy doszli do określonego wieku i zdolni są je spełnić bez szkody dla zdrowia lub obowiązkowej pracy.

POST

Kto skończył 21 lat, a nie ma pełnych 59 lat życia, powinien zachować prawo o poście.

W dniu postu pozwala prawo na jeden tylko pełny posiłek. Dwa inne, bezmięsne posiłki wystarczające do zachowania sił można brać w miarę potrzeby każdego; razem jednak nie powinny one równać się temu głównemu posiłkowi dozwolonemu w dzień postu.

W dzień samego tylko postu wolno pożywać mięso przy głównym posiłku, z wyjątkiem naturalnie piątków, Środy Popielcowej oraz Wigilii Niepokalanego Poczęcia N.M.P. i Bożego Narodzenia.

Dniami postu są wszystkie powszednie dni Wielkiego Postu oraz Suche Dni i Wigilie: Zesłania Ducha Świętego, Niepokalanego Poczęcia N. M. Panny, Wszystkich Świętych i Bożego Narodzenia.

W dni postne nie wolno jeść między posiłkami; pozwala się jednak na płyny, włączając mleko i soki owocowe (dziusy). Prawo postu nie obowiązuje, gdyby zdrowie lub zdolność do pracy miały przez to poważnie ucierpieć.

WSTRZEMIĘŹLIWOŚĆ

Każdy katolik, po ukończeniu 7-go roku życia, obowiązany jest również zachować obowiązek wstrzemięźliwości, to jest abstynencji.

Wstrzemięźliwość częściowa:

W dniach częściowej wstrzemięźliwości wolno RAZ dziennie, przy głównym posiłku spożywać mięso, rosół oraz sos z mięsa. Częściową wstrzemięźliwość należy zachować: w poniedziałek, wtorek, środę, czwartek i sobotę Wielkiego Postu, włączając Wielką Sobotę; w środy i soboty Suchych Dni; w wigilię Zielonych Świątek oraz Wszystkich Świętych.

Wstrzemięźliwość zupełna:

W dni zupełnej wstrzemięźliwości należy CAŁKOWICIE wstrzymać się od mięsa, rosołu czy sosu z mięsa. Całkowitą wstrzemięźliwość należy zachować: we wszystkie piątki, w Środę Popielcową, Wigilię Niepokalanego Poczęcia i Bożego Narodzenia.

CZASY ZAKAZANE

w których małżeństw uroczyście sprawować nie wolno i w których wypada wstrzymywać się od hucznych zabaw.

1. Od pierwszej niedzieli Adwentu do Bożego Narodzenia włącznie.
2. Od Środy Popielcowej do Niedzieli Wielkanocnej włącznie.

SKRÓCENIA W KALENDARZU

Litery A.G. oznaczają: Absolucja Generalna dla członków III Zakonu świętego Franciszka; litery O.Z. oznaczają: Odpust zupełny dla członków III Zakonu świętego Franciszka.







STYCZEŃ

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	P	**Nowy Rok. Obrzez. Pańskie**	**Obrzezanie Pańskie.** (A.G., O.Z.)
2	S	Ś. Makarego Opata	Makarego Opata

N. 1-sza po Nowym Roku — Ew.: O nadaniu Imienia Jezus (Łuk. 2)

3	N	**Najśw. Imienia Jezus**	**Najśw. Imienia Jezus** (O.Z.)
4	P	Ś. Tytusa	Anieli Wdowy, III Zak.
5	W	Ś. Telesfora P.M.	Telesfora Papieża Męczennika
6	Ś	**ŚŚ. Trzech Króli**	**Objawienie Pańskie** (A.G.,O.Z.)
7	C	Ś. Łucjana Męczennika	Powrót Dz. Jezus z Egiptu (O.Z.)
8	P	Ś. Seweryna Opata	Jana z Bentiwenga I Zak.
9	S	ŚŚ. Juliana i Bazylisy MM.	Andrzeja ze Spoleto M. I Zak.

N. 1-sza Po Trzech Królach — Ew.: Znalezienie Jezusa (Łuk. 2)

10	N	**Uroczystość Św. Rodziny**	**Uroczystość Św. Rodziny**
11	P	Ś. Hygina Papieża M.	Marii z Morl. Dz. III Zak.
12	W	Ś. Benedykta Opata	Łucji z Wenecji Dz. III Zak.
13	Ś.	Wspomn. Chrztu Chrystusa	Wspomnienie Chrztu Chrystusa
14	C	Ś. Hilarego Biskupa W. DK.	Odoryka, Rogera, Idziego (O.Z.)
15	P	Ś. Pawła Pustelnika	Pawła 1-go Pustelnika
16	S	Ś. Marcelego Papieża M.	Berarda i Tow. MM. I Zak. (O.Z.)

N. 2-ga po Trzech Królach — Ew.: Gody w Kanie Galilejskiej (Jan 2)

17	N	Ś. Antoniego Opata	Antoniego Opata
18	P	Stolicy Św. Piotra w Rzymie	Stolicy Św. Piotra w Rzymie
19	W	ŚŚ. Mariusza i Tow. MM.	Tomasza, Karola i Berarda (O.Z.)
20	Ś	ŚŚ. Fabiana i Sebastiana MM.	Fabiana i Sebastiana MM.
21	C	Ś. Agnieszki Dziewicy Męcz.	Agnieszki Dziewicy Męczennicy
22	P	ŚŚ. Wincentego i Anastazego	Wincentego i Anastazego
23	S	Ś. Rajmunda z Pennafort W.	Zaślubiny N.M.P. ze Ś. Józefem

N. 3-cia po Trzech Królach — Ew.: Uzdrowienie trędowatego (Mat. 8)

24	N	Ś. Tymoteusza Biskupa M.	Tymoteusza Biskupa Męczennika
25	P	Nawrócenie Ś. Pawła Apost.	Nawrócenie Św. Pawła Apostoła
26	W	Ś. Polikarpa Biskupa M.	Polikarpa Biskupa Męczennika
27	Ś	Ś. Jana Złotoustego B.W.DK.	Jana Złotoustego B.W.DK.
28	C	Ś. Piotra Nolasko Wyznawcy	Piotra Nolasko Wyznawcy
29	P	Ś. Franciszka Salezego B.	Franciszka Salezego Biskupa
30	S	Ś. Martyny Dziewicy Męcz.	Hiacynty Dziew. III Zak. (O.Z.)

N. 4-ta po Trzech Królach — Ew.: Burza na morzu (Mat. 8)

31	N	Ś. Jana Bosko Wyznawcy	Jana Bosko Wyznawcy

LUTY

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	P	Ś. Ignacego z Antiochii B.M.	Ignacego z Antiochii B.M.
2	W	**Oczyszczenie Najśw. M. P.**	**Matki Boskiej Grom.** (A.G.,O.Z.)
3	Ś	Ś. Błażeja Biskupa Męcz.	Błażeja Biskupa Męczennika
4	C	Ś. Andrzeja Korsini B.W.	Józefa z Leonissy I Zak. (O.Z.)
5	P	Ś. Agaty Dziewicy Męczen.	Piotra Bapt. i Tow. Męcz. (O.Z.)
6	S	ŚŚ. Tytusa B.W. i Doroty Dz.	Tytusa B.W. i Doroty Dziewicy

N. 5-ta po Trzech Królach — Ew.: O kąkolu między pszenicą (Mat. 13)

7	N	Ś. Romualda Opata	Rizziera, Idziego, Antoniego (O.Z.)
8	P	Ś. Jana z Matty Wyznawcy	Jana z Matty Wyznawcy
9	W	Ś. Cyryla Aleksandryjskiego	Cyryla Aleksandryjskiego
10	Ś	Ś. Scholastyki Dziewicy	Scholastyki Dziewicy
11	C	**Matki Boskiej z Lourdes**	**Matki Boskiej z Lourdes**
12	P	7 Założycieli Serwitów M.B.	7 Założycieli Serwitów M.B.
13	S	Ś. Katarzyny Ricci Dziewicy	Jana z Triory Męcz. I Zak.

Niedziela Starozapustna — Ew.: O robotnikach w winnicy (Mat. 20)

14	N	Ś. Walentego Męczennika	Joanny Walezji Wd. (O.Z.)
15	P	Ś. Faustyna i Jowity MM.	Przeniesienie Ciała Ś. Antoniego
16	W	Ś. Julianny Dziewicy Męcz.	Filipy, Eustochii i Weridiany
17	Ś	Ś. Juliana Kapadockiego M.	Łukasza, Andrzeja i Piotra (O.Z.)
18	C	Ś. Symeona Biskupa Męczen.	Symeona Biskupa Męczennika
19	P	Ś. Mansweta Biskupa Wyzn.	Konrada z Plancentii III Z. (O.Z.)
20	S	Ś. Leona Biskupa Wyznawcy	Leona Biskupa Wyznawcy

Niedziela Mięsopustna — Ew.: Przypowieść o siewcy i ziarnie (Łuk. 8)

21	N	Ś. Feliksa Biskupa Wyzn.	Feliksa Biskupa Wyznawcy
22	P	Stolicy Ś. Piotra w Antiochii	Małgorzaty z Kortony (O.Z.)
23	W	Ś. Piotra Damiana Biskupa	Piotra Damiana Biskupa
24	Ś	Ś. Edelberta Króla Wyzn.	Tomasza Wyznawcy I Zak.
25	C	Ś. Macieja Apostoła	Sebastiana Wyzn. I Zak.
26	P	Ś. Nestora Biskupa Wyzn.	Nestora Biskupa Wyznawcy
27	S	Ś. Gabriela od M.B. Bolesnej	Gabriela od M.B. Bolesnej

Niedziela Zapustna — Ew.: Uzdr. ślepca. Zapowiedź Męki (Łuk. 18)

28	N	Niedziela	Antonii, Anieli i Ludwiki (O.Z.)
29	P	Ś. Romana Opata	Romana Opata







MARZEC

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	W	Ś. Albina Biskupa Wyzn.	Albina Biskupa Wyznawcy
2	Ś	**Popielec**	**Popielec**
3	C	Ś. Kunegundy Cesarzowej	Liberata i Tow. MM. I Zak.
4	P	Ś. Kazimierza Królewicza P.	Tajemnic Drogi Krzyż. (A.G.,O.Z.)
5	S	Ś. Wacława Męczennika	Jana-Józefa Wyzn. I Zak. (O.Z.)

Niedziela 1-sza Postu — Ew.: O kuszeniu Pana Jezusa (Mat. 4)

6	N	Ś. Perpetuy i Felicyty MM.	Kolety Dziewicy III Zak. (O.Z.)
7	P	Ś. Tomasza z Akwinu W.DK.	Tomasza z Akwinu W.DK.
8	W	Ś. Jana Bożego Wyznawcy	Jana Bożego, Wincentego Kad.
9	Ś	**Suche Dni.** Ś. Franciszki Wd.	Franciszki Rzymianki
10	C	Czterdziestu ŚŚ. Męczenników	Katarzyny z Bol. Dz. II Z. (O.Z.)
11	P	**Suche Dni.** Ś. Konstantyna	Agnelego i Jana WW. I Zak.
12	S	**Suche Dni.** Ś. Grzegorza I	Grzegorza I, P.W.DK. (O.Z.)

Niedziela 2-ga Postu — Ew.: O Przemienieniu Jezusa (Mat. 17)

13	N	Ś. Krystyny Dziewicy Męcz.	Krystyny Dziewicy Męczennicy
14	P	Ś. Matyldy Królowej Wdowy	Przeniesienie Ciała Ś. Bonawentury
15	W	Ś. Klemensa Dworzaka Wyz.	Klemensa Dworzaka Wyznawcy
16	Ś	Ś. Cyriaka Męczennika	Cyriaka Męczennika
17	C	Ś. Patryka Biskupa i Wyzn.	Patryka, Jana Sarkandra
18	P	Ś. Cyryla Jerozolimskiego	Salwatora z Horty I Zak. (O.Z.)
19	S	**Ś. Józefa Oblubieńca N.M.P.**	**Św. Józefa Oblubieńca** (A.G.,O.Z.)

Niedziela 3-cia Postu — Ew.: Jezus wyrzuca czarta. (Łuk. 11)

20	N	Ś. Kutberta Biskupa Wyzn.	Jana, Marka Hipolita I i III Zak.
21	P	Ś. Benedykta Opata	Benedykta Opata
22	W	Ś. Izydora Oracza	Benwenutego B.W. I Zak. (O.Z.)
23	Ś	Ś. Wiktoriana i Feliksa MM.	Wiktoriana i Feliksa MM.
24	C	Ś. Gabriela Archanioła	Gabriela Archanioła
25	P	**Zwiastowanie N.M. Pannie**	**Zwiastowanie N.M.P.** (A.G.,O.Z.)
26	S	Ś. Dyzmy, Dobrego Łotra	Dydaka Wyzn. I Zak. (O.Z.)

Niedziela 4-ta Postu — Ew.: Cudowne rozmnożenie chleba (Jan 6)

27	N	Ś. Jana Damascen. W.DK.	Jana Damasceńskiego W.DK.
28	P	Ś. Jana Kapistrana	Jana Kapistrana I Zak. (O.Z.)
29	W	Ś. Eustazjusza Opata	Joanny Marii Wd. III Zak.
30	Ś	Ś. Jana Klimaka	Piotra Regalata I Zak. (O.Z.)
31	C	Ś. Beniamina Diakona Męcz.	Henryka Thyneu I Zak.







KWIECIEŃ

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI	
1	P	Ś. Hugona Biskupa	Cezariusza I Zak.	
2	S	Ś. Franciszka a Paulo Wyzn.	Leopolda Wyzn. I Zak.	

Niedziela Pasyjna — Ew.: Żydzi chcą ukamienować Jezusa. (Jan 8)

3	N	Ś. Ryszarda	Gandulfa, Jana, Wilhelma I Zak.	
4	P	Ś. Izydora z Seville B.DK.	Benedykta Moor Wyzn. I Zak.	
5	W	Ś. Wincentego Ferrariusza	Elżbiety de Rota	
6	Ś	Ś. Celestyna	Marii Krescentii III Zak.	
7	C	Ś. Epifaniusza Biskupa Męcz.	Epifaniusza Biskupa Męczennika	
8	P	**Siedmiu Boleści N.M. Panny**	**Siedmiu Boleści N.M. Panny**	
9	S	Ś. Marii Egipcjanki	Tomasza M. I Zak.	

Niedziela Palmowa — Ew.: Wjazd Jezusa do Jerozolimy (Mat. 21)

10	N	Ś. Apoloniusza	Apoloniusza Męczennika	(A.G.)
11	P	Ś. Leona I, Papieża W.DK.	Leona Papieża	(A.G.)
12	W	Ś. Juliusza Papieża	Rozpocz. 9 wtorków Ś. Ant.	(A.G.)
13	Ś	Ś. Hermenegilda Królewicza	Hermenegilda Męczennika	(A.G.)
14	C	**Wielki Czwartek.** Ś. Justyna	Justyna Męczennika	(A.G.)
15	P	**Wielki Piątek.** Ś. Anastazji	Anny III Zak.	(A.G.)
16	S	**Wielka Sobota.** Ś. Bernardety	Roczn. Prof. Ś. Franc.	(A.G.,O.Z.)

Niedziela Wielkanocna — Ew.: O Zmartwychwstaniu P. Jezusa (Mar. 16)

17	N	**Wielkanoc.** Ś. Aniceta	Aniceta Papieża Męcz.	(A.G.,O.Z.)
18	P	Okt. Wielkan. Ś. Amideusza	Andrzeja Wyzn. I Zak.	(O.Z.)
19	W	Okt. Wielkan. Ś. Pafnucego	Konrada, Marka, Anioła WW.	
20	Ś	Okt. Wielkan. Ś. Marcelina	Gundisalwa I Zak.	
21	C	Okt. Wielkan. Ś. Anzelma	Konrada z Parsham I Zak.	(O.Z.)
22	P	Okt. Wielkan. Ś. Sotera	Franciszka z Fabr. I Zak.	(O.Z.)
23	S	Okt. Wielkan. Ś. Wojciecha	Idziego I Zak.	(O.Z.)

N. Przewodnia (1=sza po Wielk.) — Ew.: O niewiernym Tomaszu (J. 20)

24	N	Ś. Fidelisa z Sigmaringen	Fidelisa I Zak.	(O.Z.)
25	P	**Ś. Marka Ewangelisty**	**Marka Ewangelisty**	
26	W	ŚŚ. Kleta i Marcelina Papieży	Kleta i Marcelina Papieży	
27	Ś	Ś. Piotra Kanizjusza Wyzn.	Piotra Kanizjusza Wyznawcy	
28	C	Ś. Pawła od Krzyża Wyzn.	Luchezjusza 1-go Tercjarza	(O.Z.)
29	P	Ś. Piotra z Werony Męcz.	Piotra z Werony Męczennika	(O.Z.)
30	S	Ś. Katarzyny ze Sieny Dziew.	Józefa Benedykta III Zak	(O.Z.)





M A J

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
Niedziela 2-ga po Wielkanocy — Ew.: O dobrym pasterzu (Jan 10)			
1	N	**Ś. Józefa Robotnika**	**Józefa Robotnika**
2	P	Ś. Atanazego W.DK.	Anastazego Biskupa W.DK.
3	W	Znalezienie Krzyża Świętego	Znalez. Krzyża **(Królowej Polski)**
4	Ś	Ś. Moniki Wd.	Moniki, Matki Ś. Augustyna
5	C	Ś. Piusa V, Papieża Wyzn.	Piusa V, Papieża Wyznawcy
6	P	Ś. Jana w Oleju	Jana przed bramą Latyńską
7	S	Ś. Stanisława Biskupa Męcz.	Stanisława Biskupa Męczennika
N. 3-cia po Wielkanocy — Ew.: Maluczko, a nie ujrzycie Mnie. (Jan 16)			
8	N	Zjawienie się Ś. Michała	Zjawienie się Św. Michała
9	P	Ś. Grzegorza Biskupa i DK.	Grzegorza Biskupa i Doktora
10	W	Ś. Antonina Biskupa	Antonina Biskupa i Wyznawcy
11	P	ŚŚ. Jakuba i Filipa Apostołów	Jakuba i Filipa Apostołów
12	C	ŚŚ. Nereusza i Achilla Męcz.	Ignacego a Lakoni W. I Zak.
13	P	Ś. Roberta Belarmine B.DK.	Roberta Biskupa Doktora
14	S	Ś. Bonifacego Biskupa Męcz.	Benedykta, Juliana, Jakuba I Zak.
Niedziela 4-ta po Wielkanocy — Ew.: O odejściu do Ojca (Jan 16)			
15	N	Ś. Jana de la Salle Wyzn.	Jana Chrzciciela de la Salle
16	P	ŚŚ. Ubalda i Andrzeja Boboli	Ubalda B.W. i Andrzeja Męczennika
17	W	Ś. Paschalisa Baylon	Paschalisa I Zak. (O.Z.)
18	Ś	Ś. Wenantego Męczennika	Feliksa z Kant. I Zak. (O.Z.)
19	C	Ś. Piotra-Celestyna Papieża	Teofila, Iwona (O.Z.)
20	P	Ś. Bernardyna ze Sieny	Bernardyna I Zak. (O.Z.)
21	S	Ś. Walentego B. Wyznawcy	Wład., Kryspina, Wiwalda (O.Z.)
Niedziela 5-ta po Wielkanocy — Ew.: O prawdziwej modlitwie (Jan 16)			
22	N	Ś. Ryty	Jana Forest i Tow. MM. I Zak.
23	P	**Dni Krzyż.** Ś. Dezyderiusza	Bartola, Benwenutego, Gerarda
24	W	**Dni Krzyż.** Wspomożenia W.	Jana Prado i Piotra I Zak.
25	Ś	**Dni Krzyż.** Ś. Grzegorza VII	Przeniesienie Ciała Ś. Franciszka
26	C	**Wniebowstąpienie P. Jezusa**	**Wniebowstąpienie** (A.G.,O.Z.)
27	P	Ś. Bedy Biskupa Doktora	Bedy Czcigodnego W.DK.
28	S	Ś. Augustyna z Canterbury	Augustyna z Canterbury
N. 6-ta po Wielkanocy — Ew.: O obietnicy zesłania Ducha Św. (Jan 15)			
29	N	Ś. Magdaleny de Pazzi Dz.	Stefana i Rajmunda MM. I Zak.
30	P	Ś. Feliksa I, Papieża Męcz.	Ferdynanda Króla III Zak. (O.Z.)
31	W	**N.M. Panny Królowej Świata**	**N.M. Panny Królowej Świata**







CZERWIEC

KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI
1	Ś	Ś. Anieli Merici Dziewicy	Anieli Merici Dziew. III Zak.
2	C	ŚŚ. Marcelina i Tow. MM.	Herculana i Tow. III Zak. (O.Z.)
3	P	Ś. Klotyldy Królowej Wd.	Klotyldy Królowej Wdowy
4	S	**Wigilia Zielonych Świątek**	Franciszka Caracciolo W.

Niedziela Zielonych Świątek — Ew.: O zesłaniu Ducha Świętego (Jan 14)

5	N	**Zielone Świątki**	**Zesłanie Ducha Św.** (A.G.,O.Z.)
6	P	**Oktawa.** Ś. Norberta Biskupa	Norberta Biskupa i Wyznawcy
7	W	**Oktawa.** Ś. Roberta Opata	Roberta Opata
8	Ś	**Oktawa. Suche Dni.**	Izabeli i innych Dziewic II Zakonu
9	C	**Okt.** ŚŚ. Pryma i Felicjana	Andrzeja i innych WW. I Zakonu
10	P	**Oktawa. Suche Dni.**	Małgorzaty Królowej Wdowy
11	S	**Okt. Suche Dni.** Ś. Barnaby	Barnaby Apostoła

N 1 po Świątkach (Ś. Trójcy) - Ew.: O władzy nadanej Chrys. (Mat. 28)

12	N	Ś. Jana z Fakundo Wyzn.	Jana z Fakundo (A.G.,O.Z)
13	P	Ś. Antoniego z Padwy W.DK.	Antoniego I Zak. (A.G.,O.Z.)
14	W	Ś. Bazylego Wielk. B.W.DK.	Bazylego Wielkiego, Biskupa
15	Ś.	ŚŚ. Wita i Tow. MM.	Jolanty i Pauli Wd. II Zak.
16	C	**Boże Ciało**	**Boże Ciało** (A.G.,O.Z.)
17	P	Ś. Marcjana Męczennika	Iwona Wyzn. III Zak. (O.Z.)
18	S	Ś. Efrema Diak. Wyzn. DK.	Efrema Diakona Wyzn. Doktora

N. 2 po Świątkach — Ew.: O wezwaniu na wielką ucztę (Łuk. 14)

19	N	Ś. Julianny Dziewicy	Julianny Dziewicy
20	P	Ś. Sylweriusza	Sylweriusza
21	W	Ś. Alojzego Gonzagi Wyzn.	Alojzego Gonzagi Wyznawcy
22	Ś	Ś. Paulina z Noli B.W.	Paulina z Noli Biskupa Wyznawcy
23	C	Wigil. Ś. Jana. Ś. Zenona	Józefa Cafasso Wyzn. III Zak.
24	P	**Najsł. Serca Jezusowego**	**Pośw. się Sercu Jezusa** (A.G.,O.Z.)
25	S	Narodzenie Ś. Jana Chrzcic.	Narodz. Ś. Jana Chrzciciela (O.Z.)

N. 3 po Świątkach — Ew.: O zgubionej owcy i o groszu (Łuk. 15)

26	N	ŚŚ. Jana i Pawła MM.	Jana i Pawła Braci Męcz.
27	P	Ś. Władysława Króla Węg.	Guidona i Benwenutego WW. I Zak.
28	W	Ś. Ireneusza B.W.	Ireneusza Biskupa Wyzn.
29	Ś	**ŚŚ. Piotra i Pawła Apostołów**	**Piotra i Pawła** (A.G.,O.Z.)
30	C	Wspomnienia Ś. Pawła Ap.	Wspomnienia Ś. Pawła.





LIPIEC

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	P	**Przenajśw. Krwi P. Jezusa**	**Przenajśw. Krwi Pana Jezusa**
2	S	**Nawiedzenie N.M. Panny**	**Nawiedzenie N.M. Panny**

N. 4 po Świątkach — Ew.: O obfitym połowie ryb (Łuk. 5)

3	N	Ś. Leona II, Papieża	Leona II, Papieża
4	P	Ś. Teodora Biskupa	Grzegorza i innych BB. WW. I Z.
5	W	Ś. Antoniego-Marii Wyzn.	Antoniego-Marii Zaccaria Wyzn.
6	Ś	Ś. Izajasza Proroka	Izajasza Proroka
7	C	ŚŚ. Cyryla i Metodego B.W.	Cyryla i Metodego BB. WW.
8	P	Ś. Elżbiety Port. Wdowy	Elżbiety Port. Wd. III Zak. (O.Z.)
9	S	Ś. Marii Goretti Dz. M.	Mikołaja i Tow. MM. I Zak. (O.Z.)

N. 5 po Świątkach — Ew.: O sprawiedliwości faryzeuszów (Mat. 5)

10	N	ŚŚ. Siedmiu Braci Męczen.	Emanuela i Tow. MM. I Zak.
11	P	Ś. Piusa I, Papieża Męcz.	Weroniki de Julianis II Zak. (O.Z.)
12	W	Ś. Jana Gwalberta Opata	Jana Gwalberta Opata
13	Ś	Ś. Anakleta Papieża Męcz.	Franciszka Solanusa (O.Z.)
14	C	Ś. Bonawentury B.W.DK.	Bonawentury B.W.DK. (O.Z.)
15	P	Ś. Henryka Cesarza Wyzn.	Najśw. Grobu Jezusa Chrystusa
16	S	**Matki Boskiej Szkaplerznej**	Kanonizacji Ś. Franciszka

N. 6 po Świątkach — Ew.: O nakarmieniu 4,000 ludzi (Mar. 8)

17	N	Ś. Aleksego Wyznawcy	Aleksego Wyznawcy
18	P	Ś. Kamila z Lellis Wyzn.	Kamila z Lellis Wyznawcy
19	W	Ś. Wincentego a Paulo W.	Wincentego a Paulo Wyznawcy
20	Ś	Ś. Hieronima, Bł. Czesława	Hieronima Aemiliani W.
21	C	Ś. Praksedy Dziewicy	Angeliny Wdowy III Zak.
22	P	Ś. Marii Magdaleny Pokut.	Marii Magdaleny Pokutnicy
23	S	Ś. Apolinarego B. Męcz.	Wawrzyńca Wyzn. I Zak. (O.Z.)

N. 7 po Świątkach — Ew.: O fałszywych prorokach (Mat. 7)

24	N	Ś. Krystyny Dziew. Męcz.	Kingi, Petroneli Felicji Wd. III Z.
25	P	Ś. Jakuba Apostoła	Jakuba Starszego, Apostoła
26	W	**Ś. Anny, Matki N.M. Panny**	**Anny, Matki N.M. Panny** (O.Z.)
27	Ś	Ś. Pantaleona Męczennika	Marii Magdaleny Dz. II Zak. (O.Z.)
28	C	ŚŚ. Nazariusza i Tow. MM.	Nazariusza, Celsa, Wiktora MM.
29	P	Ś. Marty Dziewicy	Marty, siostry Marii
30	S	ŚŚ. Abdona i Sennena MM.	Piotra i innych WW. I Zak.

N. 8 po Świątkach — Ew.: O niesprawiedliwym włodarzu (Łuk. 16)

31	N	Ś. Ignacego Loyoli Wyzn.	Ignacego Loyoli Wyznawcy





SIERPIEŃ

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	P	Ś. Piotra w okowach	Piotra w okowach
2	W	Ś. Alfonsa Liguori B.W.DK.	M.B. Aniel. Odp. Porcjunkuli (O.Z.)
3	Ś	Znal. Ciała Ś. Szczepana M.	Znalezienie Ciała Ś. Szczepana
4	C	Ś. Dominika Wyznawcy	Dominika Założyciela (O.Z.)
5	P	**Matki Boskiej Śnieżnej**	**Matki Boskiej Śnieżnej**
6	S	**Przemienie Pańskie**	**Przemienienie Pańskie** (O.Z.)

N. 9 po Świątkach — Ew.: O zburzeniu Jerozolimy (Łuk. 19)

7	N	Ś. Kajetana Wyznawcy	Agatangela, Kasjana MM. (O.Z.)
8	P	ŚŚ. Cyriaka i Tow. MM.	Cyriaka i Tow. Męczenników
9	W	Ś. Jana Vianney Wyznawcy	Jana Vianney W. III Zak. (O.Z.)
10	Ś	Ś. Wawrzyńca Diak. Męcz.	Wawrzyńca Diakona Męczennika
11	C	ŚŚ. Tyburcjusza i Zuzanny	Tyburcjusza i Zuzanny
12	P	Ś. Klary Dziewicy	Klary Zał. II Zakonu (A.G.,O.Z.)
13	S	ŚŚ. Hipolita i Kasjana MM.	Jana i innych WW. I Zak.

N. 10 po Świątkach — Ew.: O faryzeuszu i celniku (Łuk. 18)

14	N	Ś. Euzebiusza Biskupa	Wigilia Wniebowzięcia N.M. Panny
15	P	**Wniebowzięcie N.M. Panny**	**Wniebowzięcie N.M.P.** (A.G.,O.Z.)
16	W	Ś. Joachima, Ojca N.M.P.	Joachima, Ojca N.M.P. (O.Z.)
17	Ś	Ś. Jacka Wyznawcy	Rocha Wyzn. III Zak. (O.Z.)
18	C	Ś. Agapita Męczennika	Beatrycy i Pauli Dziewic II Zak.
19	P	Ś. Jana Eudes Wyznawcy	Ludwika Biskupa Wyzn. I Zak.
20	S	Ś. Bernarda Opata DK.	Bernarda Opata DK.

N. 11 po Świątkach — Ew.: O uzdrowieniu głuchoniemego (Mar. 7)

21	N	Ś. Joanny Fr. de Chantal Wd.	Joanny Fr. de Chantal Wdowy
22	P	**Niepok. Serca N.M. Panny**	**Niepokalanego Serca N.M. Panny**
23	W	Ś. Filipa Benicjusza Wyzn.	Filipa Benicjusza Wyznawcy
24	Ś	Ś. Bartłomieja Apostoła	Bartłomieja Apostoła
25	C	Ś. Ludwika Króla Wyzn.	Ludwika W. III Zak. (A.G.,O.Z.)
26	P	**M.B. Częst.,** Ś. Zefiryna	Tymoteusza i Bernarda I Z. (O.Z.)
27	S	Ś. Józefa Kalasantego Wyzn.	**Siedmiu Radości N.M.P.** (A.G.,O.Z.)

N. 12 po Świątkach — Ew.: O miłosiernym samarytaninie (Łuk. 10)

28	N	Ś. Augustyna B.W.DK.	Augustyna Biskupa Wyzn. DK.
29	P	Ścięcia Ś. Jana Chrzciciela	Ścięcia Ś. Jana Chrzciciela
30	W	Ś. Róży Limańskiej Dziew.	Róży Limańskiej Dziewicy
31	Ś	Ś. Rajmunda Nonnata Wyzn.	Rajmunda Nonnata Wyznawcy

WRZESIEŃ

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	C	Ś. Idziego Op., Bł. Bronisławy	Jana i Piotra MM. I Zak.
2	P	Ś. Stefana Króla Wyzn.	Jana i innych MM. I i III Zak.
3	S	Ś. Piusa X, Papieża i Wyzn.	Piusa X, Papieża Wyznawcy

N. 13 po Świątkach — Ew.: O dziesięciu trędowatych (Łuk. 17)

4	N	Ś. Rozalii Dziewicy	Róży z Witerbo III Zak. (O.Z.)
5	P	Ś. Wawrzyńca Justyniana B.	Tomasza i innych MM. I i III Zak.
6	W	Ś. Zachariasza Proroka	Liberata i innych WW. I Zak.
7	Ś	ŚŚ. Reginy Dz., Melchiora W.	Reginy Dziewicy Męczenniczki
8	C	**Narodzenie N.M. Panny**	**Narodzenie N.M. Panny** (A.G.,O.Z.)
9	P	Ś. Piotra Klawera	Serafiny i Tow. Wd. II i III Zak.
10	S	Ś. Mikołaja z Tolyntynu W.	Apolinarego i Tow. I i III Zak.

N. 14 po Świątkach — Ew.: O służeniu Bogu i mamonie (Mat. 6)

11	N	ŚŚ. Piotra i Jacka MM.	Bonawentury Wyzn. I Zak.
12	P	**Najśw. Imienia Maryi**	**Najświętszego Imienia Maryi**
13	W	Ś. Filipa Męczennika	Filipa Męczennika
14	Ś	**Podwyższenie Krzyża Św.**	**Podwyższenie Krzyża Świętego**
15	C	**Siedmiu Boleści N.M. Panny**	**Siedmiu Boleści N.M. Panny**
16	P	ŚŚ. Korneliusza i Cypriana	Korneliusza i Cypriana MM.
17	S	**Stygmaty Ś. Franciszka**	**Stygmaty Św. Franc.** (A.G.,O.Z.)

N. 15 po Świątkach — Ew.: O wskrzeszeniu młodzieńca z Naim (Łuk 7)

18	N	Ś. Józefa z Kupertynu	Józefa z Kupertynu (O.Z.)
19	P	ŚŚ. Januarego i Tow. MM.	Januarego i Tow. Męczenników
20	W	ŚŚ. Eustachego i Tow. MM.	Eustachego i Tow. Męczenników
21	Ś	**Suche Dni.** Ś. Mateusza Ap.	Mateusza Apostoła
22	C	Ś. Tomasza z Willanowa B.	Tomasza z Willanowa B. Wyzn.
23	P	**Suche Dni.** ŚŚ. Linusa i Tekli	Znalezienia Ciała Ś. Klary
24	S	**Suche Dni. N.M.P. od Wyk.**	Pacyfika Wyzn. I Zak. (O.Z.)

N. 16 po Świątkach — Ew.: O uzdrowieniu opuchłego (Łuk. 14)

25	N	Ś. Kleofasa Męczennika	Franciszka Marii Wyzn. I Zak.
26	P	ŚŚ. Izaaka i Tow. MM. Am.	Delfiny i Łucji Dziewic III Zak.
27	W	ŚŚ. Kosmy i Damiana MM.	Elzearego Wyzn. III Zak. (O.Z.)
28	Ś	Ś. Wacława Króla Męcz.	Jana i innych WW. I Zak.
29	C	Ś. Michała Archanioła	Michała Archanioła (O.Z.)
30	P	Ś. Hieronima Wyzn. DK.	Hieronima Wyznawcy Doktora





PAŹDZIERNIK

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	S	Ś. Remigiusza Biskupa W.	Franciszka i Mikołaja WW. III Z.

N. 17 po Świątkach — Ew.: O największym przykazaniu (Mat. 22)

2	N	ŚŚ. Aniołów Stróżów	Aniołów Stróżów (O.Z.)
3	P	Ś. Teresy od Dzieciątka Jez.	**Wig. Ś. Fran.,** Teresy od Dz. Jez.
4	W	**Ś. Franciszka z Asyżu**	**Ś. Franciszka z Asyżu** (A.G.,O.Z.)
5	Ś	ŚŚ. Placyda i Tow. MM.	Placyda i Tow. Męczenników
6	C	Ś. Brunona Op., Ś. EmilaM.	Marii-Franc. Dz. III Zak. (O.Z.)
7	P	**Najśw. Różańca N.M. Panny**	**Matki Boskiej Różańcowej**
8	S	Ś. Brygidy Wdowy	Brygidy Wdowy III Zak.

N. 18 po Świątkach = Ew.: O uzdrowieniu powietrzem ruszonego (Mat. 9)

9	N	Ś. Jana Leonardi Wyznawcy	Jana Leonardi Wyznawcy
10	P	Ś. Franciszka Borgiasza W.	Daniela i Tow. MM. I Zak. (O.Z.)
11	W	**Macierzyństwa N.M. Panny**	**Macierzyństwa Najśw. Maryi Panny**
12	Ś	Ś. Maksymiliana B.M.	Serafina Wyzn. I Zak. (O.Z.)
13	C	Ś. Edwarda Króla Wyzn.	Edwarda Króla Wyznawcy
14	P	Ś. Kaliksta Papieża Męcz.	Kaliksta Papieża Męczennika
15	S	Ś. Teresy Wielkiej, Dziew.	Teresy Wielkiej, Dziewicy

N. 19 po Świątkach — Ew.: O szacie godowej (Mat. 22)

16	N	Ś. Jadwigi Księżnej Śl. Wd.	Jadwigi Wd. Księżnej Śląskiej
17	P	Ś. Małgorzaty M. Alacoque	Małgorzaty M. Alacoque Dziewicy
18	W	Ś. Łukasza Ewangelisty	Łukasza Ewangelisty
19	Ś	Ś. Piotra z Alkantary Wyzn.	Piotra z Alkantary W. I Zak. (O.Z.)
20	C	Ś. Jana Kantego Wyzn.	Jana Kantego Wyznawcy
21	P	Ś. Hilariona Op., Ś. Urszuli	Jakuba Str. i Mateusza B. I Zak.
22	S	Przenies. Rel. Ś. Wojciecha	Poświęcenia Kościoła

N. 20 po Świątkach — Ew.: O uzdrowieniu syna królewskiego (Jan 4)

23	N	Ś. Seweryna Biskupa Wyzn.	Józefiny Dziew. Męcz. II Zak.
24	P	Ś. Rafała Archanioła	Rafała Archanioła
25	W	Ś. Chryzanta i Ś. Darii MM.	Krzysztofa i innych WW. I Zak.
26	Ś	Ś. Ewarysta Papieża Męcz.	Bonawentury Wyzn. I Zak.
27	C	Ś. Sabiny Dziewicy Męcz.	Kontarda Wyznawcy III Zakonu
28	P	ŚŚ. Szymona i Judy-Tad. Ap.	Szymona i Judy-Tadeusza Ap.
29	S	Ś. Narcyza Biskupa Wyzn.	Narcyza Biskupa Wyznawcy

N. 21 po Świątkach — Ew.: O Królestwie Chrystusowym (Jan 18)

30	N	**Uroczystość Chrystusa Króla**	**Chrystusa Króla** (O.Z.)
31	P	Ś. Alfonsa Rodriguez Wyzn.	Alfonsa Rodriguez Wyznawcy





LISTOPAD

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	W	**Wszystkich Świętych**	**Wszystkich Świętych** (A.G.,O.Z.)
2	Ś	**Dzień Zaduszny**	**Dzień Zaduszny**
3	C	Ś. Huberta Biskupa	Huberta Biskupa
4	P	Ś. Karola Boromeusza B. W.	Karola Boromeusza Biskupa Wyzn.
5	S	Relikwii Świętych	Relikwii Św. (u Franciszkanów)

N. 22 po Świątkach — Ew.: O monecie czynszowej (Mat. 22)

6	N	Ś. Leonarda Wyznawcy	Małgorzaty i Joanny II i III Zak.
7	P	Ś. Engelberta B. Męczennika	Heleny i innych Dziewic II Zakonu
8	W	Czterech ŚŚ. Ukor. MM.	4 Ukor. MM., Wsp. Jana Duns Sz.
9	Ś	Poświęc. Bazyliki Zbawiciela	Pośw. Archibaz. Najśw. Zbawiciela
10	C	Ś. Andrzeja z Avellinu W.	Andrzeja z Avelinu Wyznawcy
11	P	Ś. Marcina z Tours B. Wyzn.	Marcina Biskupa Wyznawcy
12	S	Ś. Marcina Papieża Męcz.	Rajnera i innych WW. I i III Zak.

N. 23 po Świątkach — Ew.: O wskrzeszeniu córki Jaira (Mat. 9)

13	N	Ś. Dydaka. Ś. Stan. Kostki	Dydaka Wyznawcy I Zak. (O.Z.)
14	P	Ś. Józafata Biskupa Męcz.	Józafata Biskupa Męczennika
15	W	Ś. Alberta Wielkiego Wyzn.	Alberta Wielkiego Wyznawcy
16	Ś	Ś. Gertrudy. **M.B. Ostrobram.**	Agnieszki As. Dziew. II Zak. (O.Z.)
17	C	Ś. Grzegorza Cudotwórcy B.	Salomei i innych Dziewic II i III Z.
18	P	Pośw. Baz. ŚŚ. Piotra i Pawła	Pośw. Baz. ŚŚ. Piotra i Pawła
19	S	Ś. Elżbiety Węgierskiej Wd.	Elżbiety Wd. III Z. (A.G.,O.Z.)

N. 24 po Świątkach — Ew.: O wielkim spustoszeniu (Mat. 24)

20	N	Ś. Feliksa Walezjusza Wyzn.	Feliksa Walezjusza Wyznawcy
21	P	**Ofiarowanie N.M. Panny**	**Ofiarowanie N.M.P.** (A.G.,O.Z.)
22	W	Ś. Cecylii Dziewicy Męcz.	Cecylii Dziewicy Męczennicy
23	Ś	Ś. Klemensa I, Papieża M.	Klemensa I, Papieża Męczennika
24	C	Ś. Jana od Krzyża W.DK.	Jana od Krzyża W.DK.
25	P	Ś. Katarzyny Aleks. Dz. M.	Katarzyny Dziew. Męcz. (A.G.)
26	S	Ś. Sylwestra Opata	Leonarda (Mauryc.) W. I Z. (O.Z.)

N. 1-sza Adwentu — Ew.: O znakach na niebie i na ziemi (Łuk. 21)

27	N	Ś. Waleriana Biskupa Wyzn.	Bernarda i Humilisa WW. I Zak.
28	P	Ś. Sostenesa B. Męczennika	Jakuba z Marchii W. I Zak. (O.Z.)
29	W	Ś. Saturnina Biskupa Wyzn.	**Wszystkich ŚŚ. Zak. Franc.** (O.Z.)
30	Ś	Ś. Andrzeja Apostoła	Andrzeja Apostoła







GRUDZIEŃ

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	C	Ś. Eligiusza Biskupa Wyzn.	**Dzień Zaduszny Zak. Fran.**
2	P	Ś. Bibiany Dziew. Męcz.	Bibiany Dziewicy Męczennicy
3	S	Ś. Franciszka Ksawerego W.	Franciszka Ksawerego Wyznawcy

N. 2-ga Adwentu — Ew.: O poselstwie Ś. Jana Chrz. do Jezusa (Mat. 11)

4	N	Niedziela Adwentowa	Piotra Chryzologa, Barbary
5	P	Ś. Saby Opata	Mikołaja z Tarwisio M. I Zak.
6	W	Ś. Mikołaja Biskupa	Mikołaja Biskupa
7	Ś	Ś. Ambrożego. Wig. Niep. P.	Wigilia Niep. Poczęcia. Post, Wstrz.
8	C	**Niepokalane Poczęcie N.M.P.**	**Niepokal. Pocz. N.M.P.** (A.G.,O.Z.)
9	P	Ś. Leokadii Dziewicy Męcz.	Leokadii Dziewicy Męczennicy
10	S	Ś. Melchiadesa Papieża M.	**N.M.P. Loret.** Melchiadesa Pap. M.

N. 3-cia Adwentu — Ew.: Świadectwo Ś. Jana Chrz. o Chrystusie (Jan 1)

11	N	Niedziela Adwentowa	Damazego Papieża i Wyznawcy
12	P	**N.M. Panny z Guadalupe**	**Najśw. Maryi Panny z Guadalupe**
13	W	Ś. Łucji Dziewicy Męcz.	Znalezienie Ciała Ś. Franciszka
14	Ś	**Suche Dni.**	Mikołaja i innych WW. III Zak.
15	C	Ś. Waleriana Biskupa Wyzn.	**N.M.P. Królowej Zak. Franciszkań.**
16	P	**Suche Dni.** Euzebiusza B.M.	Euzebiusza Biskupa Męczennika
17	S	**Suche Dni.**	Łazarza Biskupa

N. 4-ta Adwentu — Ew.: O posłannictwie Ś. Jana Chrzciciela (Łuk. 3)

18	N	Niedziela Adwentowa	Oczekiwania N.M. Panny
19	P	Ś. Nemezjusza Męczennika	Nemezjusza
20	W	Ś. Teofila Męczennika	Teofila Męczennika
21	Ś	Ś. Tomasza Apostoła	Tomasza Apostoła
22	C	Ś. Franciszki Cabrini	Franciszki Cabrini
23	P	Ś. Wiktorii Dziew. Męcz.	Wiktorii Dziewicy Męczennicy
24	S	**Wigilia.** Adama i Ewy	**Wigilia.** Post i Wstrzemięźliwość

Niedziela Bożego Narodzenia — Ew.: O Narodzeniu Chrystusa (Łuk. 2)

25	N	**Boże Narodzenie**	**Boże Narodzenie** (A.G.,O.Z.)
26	P	Ś. Szczepana 1-go Męczen.	Szczepana 1-go Męczennika
27	W	Ś. Jana Apostoła i Ewangel.	Jana Apostoła i Ewangelisty
28	Ś	Świętych Młodzianków	Świętych Młodzianków
29	C	Ś. Tomasza Biskupa Męcz.	Tomasza Biskupa z Canterbury
30	P	Ś. Sabina Biskupa Męcz.	Sabina Biskupa Męczennika
31	S	Ś. Sylwestra Papieża Wyzn.	Sylwestra Papieża Wyznawcy

Polska



Matką Świętych

Pierwszym, który nadał to miano Polsce był sławny autor życiorysów świątobliwych Polaków Ojciec Jaroszewicz, franciszkanin (reformat) z XVIII wieku († 1771). Pełny tytuł tego dzieła, zarówno chwalonego, jak ganionego nieraz bardzo gwałtownie, był znacznie dłuższy: Matka Świętych Polska, albo Żywoty Świętych, Błogosławionych, Wielebnych, Świątobliwych, pobożnych Polaków i Polek wszelkiego stanu i kondycji, każdego wieku od zakrzewionej w Polsce Chrześcijańskiej Wiary, osobliwą życia doskonałością słynących, z różnych autorów i pism, tak polskich, jak i cudzoziemskich, zebrane i spisane przez Ks. Floriana Jaroszewicza, Kapłana Zakonu Św. O. Franciszka, Reformatów, dla zbudowania żyjących i potomnych, dla pociechy duchownej swoich krewnych — do druku podane Roku Pańskiego 1767.

Tytuł jednak nie jest oryginalnym pomysłem autora. Wziął go prawdopodobnie z nieszpornego hymnu na cześć św. Stanisława zaczynającego się od słów: "Gaude, Mater Polonia, prole foecunda nobili. - Ciesz się, Matko Polsko, bogata w szlachetne potomstwo." Warto dodać, że tytuł ten znalazł się w dokumencie papieskim. Bowiem w Brewe beatyfikacyjnym Błog. Bronisławy, Papież Grzegorz XVI (1839) nazwał Polskę Matką Świętych.

Powie jednak ktoś: jakże pogodzić jednak to miano z faktem, że Polska posiada tak stosunkowo mało kanonizowanych i beatyfikowanych Świętych? Odpowiedź na to jest dość prosta. Najpierw, na ogół mało kto zna dokładną listę Świętych i Błogosławionych Polskiego Patronału, czyli Świętych i Błogosławionych czczonych przez Katolicyzm Polski jako "swoich". Nawet przecież w Miesięczniku odpowiedzi na to zapytanie wypadały rozmaicie! Następnie, niektórzy wahają się zaliczyć do tego grona Świętych i Błogosławionych innego niż polskiego pochodzenia. A wreszcie powodem, że ta lista nie jest zbyt imponująca jest i to, że Naród Polski w ciągu swego Tysiąclecia miał tylko bardzo krótkie okresy spokoju i czasu, aby zająć się zapoznaniem swoich bohaterskich dzieci i przeprowadzić ich procesy beatyfikacyjne. Potrzeba obrony Wiary przed najazdami ze Wschodu Europy pogańskiej lub schizmatyckiej, potrzeba walki o byt narodowy i wolność

sprawiły, że więcej znani są mu bohaterowie z pola walk, z szańców Przedmurza Chrześcijaństwa, niż ci, których świętość kryła się za murami klasztoru lub domu. To samo bowiem, że na liście naszych Świętych i Błogosławionych mamy tylu męczenników, mówi dowodnie o położeniu Kościoła Katolickiego w Polsce na przestrzeni Tysiąclecia.

Żeby jednak raz na zawsze usunąć "kompleks niższości" pod tym względem, zdecydowałem się podjąć zbadać dokładnie listę Świętych i Błogosławionych w oparciu o wszystkie dostępne mi źródła, w pierwszym rzędzie o Kalendarz Kościelny, obchodzony w Polsce po diecezjach i zakonach.

Rezultat tej skromnej pracy znajduje się poniżej. Aby jednak nie przeciągać artykułu, ograniczam się tylko do podania przy imieniu dnia śmierci i dnia święta. Do listy zaś dołączam też i kandydatów na błogosławionych i świętych, abyśmy modląc się o ich beatyfikację i kanonizację i wzywając ich pomocy w swoich potrzebach duchowych i materialnych, przyśpieszyli tym sposobem za Wolą Bożą, chwilę ich zaliczenia w poczet Świętych. Jak widać z poniższej listy, Polska ma 17 Świętych: 63 Błogosławionych i 32 kandydatów na ołtarze. Rozumie się, że każda poprawka na tej liście będzie chętnie widziana.

ŚWIĘCI POLSCY

Św. Andrzej Bobola, M., Jezuita, († 1657), 16 maja.
Św. Andrzej Żurawek lub Świrad, Pust. W., († ok. 1011), 21 lipca.
Św. Benedykt, Kameduła, Wyzn., († około 1005), 12 listopada.
Św. Izaak, Kameduła, Wyznawca, († ok. 1005), 12 listopada.
Św. Jacek Odrowąż, Dominikanin, Wyznawca, († 1257), 17 sierpnia.
Św. Jadwiga Księżna, Wdowa, († 1243), 16 października.
Św. Jan, Kameduła, Męczennik, († ok. 1005), 12 listopada.
Św. Jan Kanty, Wyznawca, († 1473), 20 października.
Św. Józafat Kuncewicz, Biskup, Męczennik, († 1623), 14 listopada.
Św. Kazimierz Królewicz, Wyznawca, († 1484), 4 marca.
Św. Klemens Dworzak (Hofbauer), Redempt., W., († 1820), 15 marca.
Św. Krystyn lub Krystian, Kameduła, Męcz., († ok. 1005), 12 listopada.
Św. Mateusz, Kameduła, Męczennik, († ok. roku 1005), 12 listopada.
Św. Stanisław Kostka, Jezuita, Wyznawca, († 1568), 13 listopada.
Św. Stanisław Szczepanowski, B., M., († 1079), 8 maja (w Polsce).
Św. Wojciech, Biskup, Męczennik, († około roku 997), 23 kwietnia.

BŁOGOSŁAWIENI POLSCY

Błog. Bogumił, Kameduła, Biskup, Wyznawca, († 1182), 10 czerwca.
Błog. Bronisława, Norbertanka, Dziewica, († 1259), 1 września.
Błog. Czesław, Dominikanin, Wyznawca, († 1242), 20 lipca.
Błog. Izajasz Boner, Augustianin, Wyznawca, († 1460), 10 lutego.
Błog. Jakub Strzemię (Strepa), Franciszk., B., W., († 1409), 1 czerwca.
Błog. Jan z Dukli, Franciszkanin, Wyznawca, († 1484), 1 października.
Błog. Jan Sarkander, Kapłan, Męczennik, († 1620), 17 marca.
Błog. Jolanta (Helena) Księżn., Klaryska, Wd., (†1298), 15 czerwca.
Błog. Kinga (Kunegunda) Księżna, († 1292), 24 lipca.
Błog. Ładysław z Gielnowa, Franciszkanin, W., († 1505), 25 września.
Błog. Melchior Grodecki, Jezuita, Męczennik, († 1611), 7 września.

Błog. Sadok i 48 jego Tow., Dominikanie, MM., († 1259), 2 czerwca.
Błog. Salomea, Klaryska († 1262), 17 listopada.
Błog. Szymon z Lipnicy, Franciszkanin, Wyznawca, († 1482), 18 lipca.
Błog. Wincenty Kadłubek, Cysters, Biskup, Wyzn., († 1223), 8 marca.

SŁUDZY BOŻY, KTÓRYCH PROCES BEATYFIKACYJNY JEST W TOKU:

Sł. B. Albert Chmielowski, Zał. Albertynów i Albertynek. Pr. w Rzymie.
Sł. B. Aniela Salawa, Tercjarka. Proces w Krakowie.
Sł. B. Aniela Truszkowska, Zał. Felicjanek. Proces w Rzymie.
Sł. B. Antoni Kowalczyk, Oblat. Proces w Rzymie.
Sł. B. August Czartoryski, Salezjanin. Proces w Rzymie na ukończeniu.
Sł. B. Bogdan Jański. Zał. Zmartwychwstańców. Proces w Rzymie.
Sł. B. Celina Borzęcka, Zał. Zmartwychwstanek. Proces w Rzymie.
Sł. B. Edmund Bojanowski, Zał. Służebniczek N.M.P. Proces w Pozn.
Sł. B. Hieronim Kajsiewicz, Współz. Zmartwychwst. Proces w Rzymie.
Sł. B. Honorat Koźminski, Zał. wielu Zgrom. Zak. Proces w Rzymie.
Sł. B. Jadwiga — Królowa Polski. Proces w Rzymie.
Sł. B. Jadwiga Borzęcka, Współzał. Zmartwychwst. Proces w Fzymie.
Sł. B. Jan Cieplak, Arcybiskup. Proces w Rzymie.
Sł. B. Jerzy Matulewicz, Arcybiskup. Proces w Rzymie.
Sł. B. Józef Bilczewski, Arcybiskup. Proces w Rzymie.
Sł. B. Józef Pelczar, Biskup. Zał. Służ. N. Serca. Proces w Przemyślu.
Sł. B. Kazimierz Wyszyński, Marianin. Proces w Rzymie.
Sł. B. Maksymilian Kolbe, Franciszkanin. Proces w Rzymie.
Sł. B. Marcelina Darowska, Zał. Niepokalanek. Proces w Warszawie.
Sł. B. Maria Siedliska, Zał. Nazaretanek. Proces w Rzymie.
Sł. B. Maria Ledóchowska, Zał. Sod. Św. Piotra Kl. Proces w Rzymie.
Sł. B. Paweł Smolikowski, Zmartwychwstaniec. Proces w Rzymie.
Sł. B. Piotr Semeneńko, Zmartwychwstaniec. Proces w Rzymie.
Sł. B. Rafał Chyliński, Franciszkanin. Proces w Rzymie.
Sł. B. Rafał Kalinowski, Karmelita Bosy. Proces w Rzymie.
Sł. B. Stanisław Papczyński, Zał. Marianów. O procesie nie wiadomo.
Sł. B. Urszula Ledóchowska, Założycielka Urszulanek. Proces w Rzym.
Sł. B. Wanda Malczewska. Proces w Rzymie.
Sł. B. Wenanty Katarzyniec, Franciszkanin. Proces w Rzymie.
Sł. B. Włodzimierz Ledóchowski, Jezuita. Proces w Rzymie.
Sł. B. Zygmunt Łoziński, Biskup. Proces w Rzymie.
Dochodzą też wiadomości, że są w przygotowaniu nowe procesy beatyf.

ROZPOCZĘTE PRZYGOTOWANIA PROCESÓW BEATYFIKACYJNYCH:

Chodzi tu o Ks. Biskupa Michała Kozala, który zginął śmiercią męczeńską w Dachau; S. Faustynę Kowalską, Magdalenkę; Matkę Teresę Marchocką, Karmelitankę Bosą; O. Bernarda Łubieńskiego, Redemptorystę i innych.

KANONIZACJE

Oprócz spraw beatyfikacyjnych prowadzone są starania o kanonizacje: Bł. Jana z Dukli, Franciszkanina; Bł. Szymona z Lipnicy, Franciszkanina; Bł. Kingi, Klaryski.

O. Marcel Pasiecznik, O.F.M.

O Charakterze Ludzkim

Do starożytnego miasta Noli przybył rzymski poseł i poprosił gospodarza domu, w którym znalazł gościnę, aby zwołał najprzedniejszych mężów miasta. Gospodarz uczynił zadość życzeniu gościa i udał się na poszukiwanie najmężniejszych ojców miasta Noli. Po pewnym czasie wróciwszy oświadczył, że niestety nikt się stawić nie może. Senator rzymski ponowił swe polecenie. A gdy i za drugim razem nikt się nie jawił, wtedy Rzymianin powiedział krótko: — pójdziemy razem i będziemy szukać zacnych mężów waszego miasta. Prowadził więc gospodarz swego gościa przez uliczki miasta i ku zdziwieniu rzymskiego posła skierował swe kroki w stronę cmentarza. Gdy znaleźli się na ziemi cmentarnej, wówczas Nolańczyk wskazując groby i mogiły powiedział: — Oto tu znajdują się szlachetni mężowie, tu zacni ojcowie naszego miasta! Pokolenie dziś żyjące ma tylko twarze mężów, ale nie ma charakterów, nie ma zasad!

Charakter piękny i mocny był w tak wielkim poważaniu nawet u pogan. Nie będziemy pesymistami i nie będziemy twierdzić, że dzisiaj wśród nas nie ma już ludzi z mocnymi zasadami, nie ma mężów z niezłomnymi charakterami. Nie będziemy twierdzić, że szukać ich trzeba wśród mogił i grobowców, to jest w przeszłości.

Są tacy i tacy!

Mamy przecież ludzi szlachetnych w wielkich miastach, napotykamy ludzi zacnych pod wieśniaczą strzechą. Mamy ich wśród starszego pokolenia, znajdziemy i młodzież pełną idealizmu, której najgorętszą troską jest wyrobienie mocnego charakteru. Ale niestety, nie możemy być też optymistami.

Musimy powiedzieć sobie, że zbyt wielka jest dziś liczba ludzi, którzy zadowalają się surogatem charakteru, którzy, jeśli zajdzie potrzeba, gotowi są wdziać i kilka charakterów... Niestety, zbyt wielki jest dziś procent ludzi, którzy odznaczają się chwiejnością zasad, ludzi o pół woli, o pół sercu, czasem z barbarzyństwem w duszy...

Chcemy mówić o charakterze czysto naturalnym, to znaczy o takim, który możemy i powinniśmy

---

Ks. Dr. W. Sygnatowicz

zdobywać o własnych siłach, bez szczególniejszej pomocy Bożej.

Trzeba znać...

Na kształtowanie charakteru oczywiście składają się przede wszystkim dwa czynniki: rozum i wola. Kto chce mieć piękny charakter, tego rozum musi posiadać jakiś wzniosły ideał w życiu. Tylko jakaś szczytna idea może zapalać wolę do ustawicznej pracy nad zdobyciem wzniosłych zalet, do ustawicznej walki ze złem, do kształtowania w sobie pięknego wizerunku duchowego. Gdy przeglądamy galerię mężów znakomitych, sławnych w świecie rzymskim i greckim, jak ich nam przedstawia Plutarch w "Żywotach" — łatwo zauważymy, jak oni swój ideał człowieczeństwa wiązali z najwyższym ideałem i najwyższą sankcją, to jest z Bóstwem. O genialnym wodzu afrykańskim Korneliuszu Scypionie pisze Plutarch, że odznaczał się "wielką dostojnością", ale też zaznacza, że ten wielki wódz codziennie spędzał wiele czasu na modlitwie w świątyni Jowisza. Marek Aureli powie w swoich "Rozmyślaniach", że człowiek powinien w życiu kierować się przede wszystkim jedną naczelną zasadą, a mianowicie — jeśli człowiek chce być boskim — musi wciąż obcować z Bóstwem, czyli zawsze dosłyszeć Wolę Bożą, objawiającą się w głosie sumienia. Tacy mędrcy jak Sokrates, Pluto, Arystoteles — uczyli podobnie.

Ku chwale rozumu ludzkiego trzeba więc przyznać, że już przed chrześcijaństwem doceniał on wielki wpływ idei Boga na kształtowanie człowieczeństwa. Trzeba jednak dodać, że poczet tych mężów wielkodusznych nie był w starożytności wielki. Nauka ich, acz wzniosła, nie była wolna od błędów, a wola ludzka zdana na własne tylko siły.

... ale i chcieć!

Samo jednak uznawanie wzniosłych zasad jeszcze nie wystarczy, aby odznaczać się mocnym charakterem. My znamy setki i tysiące ludzi, którzy przyklaskują wzniosłym zasadom, ale niestety według nich nie postępują, bo brak im drugiego — niesłychanie ważnego czynnika, mianowicie silnej woli.

Wola, to dziwna władza duszy ludzkiej, nie uznaje ona żadnego kompromisu. Albo ona będzie rządzić namiętnościami i im rozkazywać, a one muszą słuchać, albo żądze i nałogi będą się panoszyć, a wola znajdzie się w ich upokarzającej niewoli. Albo silna wola wyciśnie piętno niezłomnego charakteru na życiu człowieka, albo słaba wola uczyni nas karykaturą, trzciną, jakby chwiejącą się chorągiewką, którą wichry namiętności miotają na wszystkie strony.

Potrzebny trening!

Jak tę silną wolę zdobyć? Już starożytni mędrcy głowili się nad tym i podawali zasadę: "sustine et abstine", to znaczy: chcesz zdobyć silną wolę, zwalczaj to, co niskie, grzeszne, podłe, naginaj się ustawicznie do tego, co słuszne, dobre,

Piękno życia jest tylko w pracy.
St. Żeromski

szlachetne! Zasada i dziś jak najbardziej słuszna. Ktokolwiek chce zdobyć tężyznę fizyczną, musi ćwiczyć. Bez treningu się nie obędzie. Ktokolwiek chce zdobyć tężyznę moralną, musi przejść trening duchowy. Woli silnej nie można kupić w żadnej aptece czy składzie; nie można jej od nikogo pożyczyć, trzeba ją zdobyć własną pracą. Najlepszą okazją do pracy nad jej wyrobieniem jest zwalczanie głównej wady. Któż jej nie ma? Biedny ten, co ją lekceważy. Jeśli ktoś zlekceważy rysę, jaka się pojawiła na całym budynku i nie usunie jej przez klamry, przez zastrzyki cementowe, ten niech wie, że prędzej czy później dom obróci się w ruinę... Kto zlekceważy sobie rysę na swoim charakterze, główną wadę, i z nią nie walczy, ten prędzej czy później doczeka się ruiny swego charakteru! Pozwól więc, niech twoja wola nie raz czy dwa, ale dziesiątki i setki razy rozkoszuje się zwycięstwem nad pokusą, nad złą skłonnością, a nabierze szlachetnej ambicji, otrząśnie się z małoduszności — poczuje się władczynią, która jednym krótkim "NIE!" potrafi rozbić w pył i puch żądze, nałogi i pokusy.

Z wszystkimi i wszystkim w zgodzie . . .

Niewolnictwo formalnie już minęło dawno, setki lat temu, a jednak niewolnicy z nami pracują czy też mieszkają... Niewolnicy swoich nałogów, ludzkich względów, ludzie słabej woli, bez charakteru i zasad... Dają się jak piłka potrącać obcymi stopami... Jak liść jesienny ponoszeni są przez własne namiętności oraz przez cudzą opinię.... To ludzie, którzy z wierzącymi wierzą, modlą się, a równocześnie z niewierzącymi bluźnią, przeciw Kościołowi występują... Niby uznają Boga, ale nic sobie nie robią z Jego nakazów...

Ludzie powierzchowni i chwiejni, na których polegać nie można, którym zaufać nie można. Pariasi i niewolnicy XX wieku.

Nawet gdyby ta ofiara wymagała mego życia . . .

Gdy mowa o charakterze czysto naturalnym, trudno w końcu nie wskrzesić w swej wyobraźni człowieka, który jeszcze w pogańskiej starożytności tak pięknie ześrodkował w sobie niezwykłe zalety charakteru czysto ludzkiego. Był to Sokrates. Jego ideałem w życiu była cnota i mądrość, które ze sobą utożsamiał. Swym genialnym umysłem wznosił się ponad wielobóstwo i wyznawał tylko jednego Boga. Górne było jego życie i chlubna śmierć. Oskarżono go, że rzekomo deprawuje młodzież, ponieważ do panteonu wprowadza nowe bogi. Faktycznie jedna na nim ciążyła "wina": był szlachetniejszy i mądrzejszy od innych... Mógł się bronić przed karą porzuceniem swoich ideałów. Nie uczynił tego. Mógł się ratować łzą żalu w oku, co według ówczesnego zwyczaju było wystarczającym motywem amnestii. Odrzucił tę możli-

wość. Sędziom oskarżającym go rzucił w końcu piękne słowa: Sędziowie, jeśli kiedykolwiek dorastający moi synowie więcej ceniliby pieniądz albo jakąkolwiek inną rzecz niż cnotę i mądrość, karzcie ich surowo. A na interpelację przyjaciół, że jest przecież niewinny — odrzekł spokojnie: Czy chcielibyście, abym umierał jako winowajca?... I pił śmierć z czary przepełnionej trucizną, a na odchodnym rozprawiał z przyjaciółmi o nieśmiertelnej duszy.

Ta wierność Sokratesa szlachetnym ideałom szukania przez całe życie prawdy i cnoty, a przez nie Boga, przypomina nam jeden ze współczesnych wielkich charakterów — jakim był nie żyjący dziś Mahatma Gandhi. W swojej autobiografii, ten zaiste wielki przywódca narodu hinduskiego, pisze w przedmowie:

Istnieją niezliczone definicje Boga, gdyż niezliczone są dowody Jego istnienia. Napełniają mnie one podziwem, czcią i na chwilę oszałamiają. Ale ja uznaję Boga jedynie jako najwyższe wcielenie Prawdy. Nie znalazłem Go jeszcze, ale wciąż Go poszukuję i gotów jestem na drodze tych poszukiwań złożyć w ofierze wszystko, co posiadam najdroższego. Nawet gdyby ta ofiara wymagała mego życia, sądzę, że gotów byłbym je poświęcić.

Gandhi pozostał wierny swoim zasadom. Zginął z rąk fanatycznej grupy prześladowców. Przed śmiercią zdołał jeszcze wypowiedzieć swe bohaterskie życzenie, by nie karano jego zabójców, którym przebacza...

Jakże zawstydzić się nam trzeba w obliczu tych wielkich ludzi. Oni przede wszystkim o własnych siłach doszli do wyrobienia w sobie tak głębokiego i pięknego życia wewnętrznego, do tak mocnych charakterów — a my, mogąc korzystać z obfitej pomocy Bożej w pracy nad sobą, do tak słabych nieraz dochodzimy rezultatów. Może w pracy nad budową charakteru zapominamy, że Bóg dał nam rozum i wolę, te najwspanialsze talenty po to, abyśmy nimi obracali.

Epoka dzisiejsza jest zakrojona na większą skalę. Rodząca się w bólach i łzach — tak bardzo wymaga ludzi niezłomnych, z charakterem. To dzisiaj szczególnie na czasie są słowa Księgi Objawienia: Bodajżeś był gorącym albo zimnym, ponieważ jesteś letnim, pocznę cię wyrzucać z ust swoich (13 ,16). Mógłby i dziś stanąć wśród nas Słowacki i powtórzyć piękne słowa zapisane w XVII rozdziale Anhellego:

Kto ma duszę, niech wstanie!
Niech żyje!
Bo jest czas żywota dla ludzi silnych!

Męczeńska Śmierć Ks. Józefa Stanka

Ks. Józef Warszawski, S.J., był Kapelanem Armii Krajowej, jako "Ojciec Paweł". Na tym stanowisku przeżył Powstanie Warszawskie. Poniżej fragment z jego tragicznych przeżyć z tego okresu...

Obleciało mnie grozą... Nie potrzeba było zaiste geniuszu, by się zorientować, że poczyna się dziać z nami źle...

Przystawili nas do ściany. Mnie padło opierać się o wystającą przybudówkę na śmiecie. Stanąłem na obmurowującym ją stopniu. Przede mną, w kilku łamiących się rzędach nasi... Mieliśmy pełną perspektywę na całość pola i tragizm położenia...

Wynurzał się właśnie z głębi ruin — mniejwięcej z miejsca, któreśmy niedawno opuścili, nowy łańcuch ludzi. Wywalili się tłumem i nagle. Szli ku nam. Z daleka zdawali się cywilami. Idący na przedzie coś dźwigali. Musiało przedstawiać ciężar nielada, gdyż ich przyginało ku ziemi. Prowadziły ich mundury niemieckie . . . Nie połączyłem sobie w logiczną całość faktu niezwykle rychłego i niespodziewanego zajęcia ostatniej naszej placówki z ciągnącym się już chyba od godziny poddawaniem się naszych... Uwagę naszą przykuwali coraz bardziej nadchodzący. W pół drogi rozdzielili dźwigających od reszty. Teraz widać było doskonale... Pierwszy szedł ksiądz. Prawą ręką odgarniał fałdy plątającej mu się u stóp sutanny, a lewą trzymał napiętą ku dołowi w wysilającym się uchwycie. Ciężar nieśli we czwórkę. Z nim, w pierwszej dwójce, szła dobrze już starsza kobiecina. Nareszcie rozpoznałem... Księdzem był Pallotyn, Ks. Józef Stanek, ten sam, który przed dwoma dniami rozmawiał z niemieckim oberstem przy Wilanowskiej i utrzymywał, że oberst jest bardzo ludzki... Nie dowierzałem wówczas i ustosunkowałem się dość sceptycznie do jego oświadczeń.

Doszli wreszcie... Długi a wąski wymiarami ciężar okazał się zrzutem amunicji. Gdzież oni go mogli znaleźć, kiedyśmy o nim nawet nie wiedzieli?... Cywilów, którzy dźwigali z księdzem, dołączono do grupy posuwającej się polem ku ulicy Czerniakowskiej. Księdza przypędzili do nas. Gdy go zoczyła Strafkompagnie (niemiecka karna kompania), nie przestawała zanosić się od szyderczych ryków. Zabiegli mu drogę i huzia pięściami prać go po twarzy. Tłukli i walili, dopóki nie dobiegł naszych szeregów. Wyli przytem swoje "credo" hitlerowskie słowami:

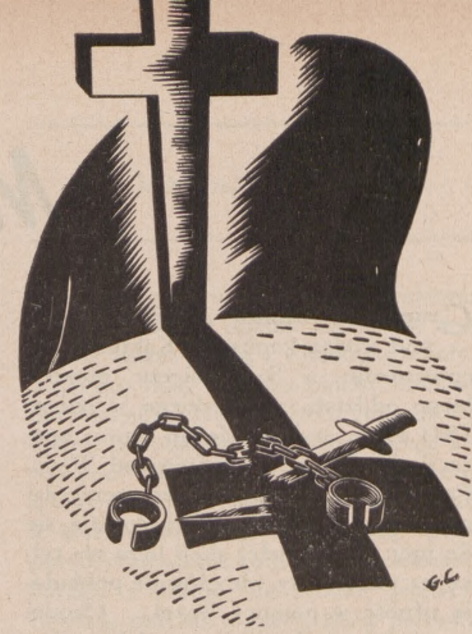
— Das sind die schlimmsten!!! Nicht die Englaender! Nicht die Juden!!! Die in den schwarzen Kukullen!!! Das sind die Teufel!!! (Ci są najgorsi! Nie Anglicy! Nie Żydzi! Ci w czarnych kieckach! To są diabły!)

Nie mogłem nie zdawać sobie sprawy z r ó ż n i c y postępowania, z jaką się odnosili do osoby Ks. Józefa, a z jaką traktowano mnie dotychczas. Wiedzieli przecież o mnie równie dobrze, że jestem katolickim księdzem. Ale ja byłem widocznie dla nich jeszcze "Feldgeistlicher" — kapelan wojskowy. A on najprawdopobniej już tylko "Pfaffe" — klecha...

Ksiądz Józef spostrzegł mnie pośród stojących. Zamieniliśmy spojrzenie wszystko mówiące i przystawił się do mnie. Niemcy jednak nie ustawali w swej nagonce... Zebrało się ich teraz znacznie więcej. Wydawało mi się jakby powychodzili z ruin, które mieliśmy za plecami, z obydwu stron.

— Das muss der Zehnte sein! Fuer den Hollaender, den sie uns gestern erschossen! Und fuer den... — Nie mogę przypomnieć sobie imienia, które wymieniali — den sie uns verwundet haben. — Ten będzie dziesiąty! Za Holendra, którego wczoraj zastrzelili! I za tamtego, którego zranili.

Ksiądz Józef zdawał się nie rozumieć. Ale ja rozumiałem... I zacząłem coraz bardziej przekonywać się, żeśmy jednak "wpadli"...



Staliśmy jak osaczeni — bez ruchu. Tym bardziej starałem się dojrzeć, a zwłaszcza dosłyszeć, co się rozgrywało w koło nas i w związku z nami... Kilku szczególnie brutalnych, jakby po uzyskaniu przyzwolenia czy zgody — skierowało się wsprost ku nam. Nie mogłem dojrzeć w tłoku, od którego się odłączyli, dowodzącej osoby. Podeszli...

Szarpiąc i ciągnąc — wypchnęli Ks. Józefa... I powiedli pod niedalekie ruiny... Nie widziałem Go zawisającego na ścianie domu... Miało tam już wisieć dziewięć osób — według dosłyszanych przeze mnie oświadczeń Niemców. Dziewczęta (żołnierze Armii Krajowej) jednak potwierdziły fakt...

I tak właśnie zginął Ks. Józef Stanek, Pallotyn — "in odium fidei et vindictae"...

Ks. Józef Warszawski, S.J.

Matka Boska Wysiedlona Ratuje Partyzanta

KS. MARIAN S. MAZGAJ

Grupa partyzantów Armii Krajowej, pod wodzą kapitana "Kaktusa", po rozbrojeniu w Sandomierzu niewielkiego oddziału niemieckiego w jesieni 1943 roku, szykuje się do nowej operacji zbrojnej w Szczecinie nad Wisłą. Partyzanci zapoznają się ze szczegółami przyszłej akcji i przygotowują się do niej. W przyszłej akcji liczą nie tylko na własne siły, ale głównie pokładają ufność w pomocy Bożej... Chodzi tu o zdobycie broni i materiału wybuchowego do walki o wolność uciemiężonego przez Niemców Kraju. Na kilka dni przed zamierzoną "robotą" pewna pobożna niewiasta wręczyła każdemu z partyzantów obrazek Matki Boskiej Wysiedlonej mówiąc, że to się przyda w różnych niebezpiecznych chwilach.

Przygotowania do akcji na ukończeniu. Wszyscy niecierpliwie wyczekają chwili wymarszu. Nareszcie przychodzi upragniona chwila. Serca biją żywiej i radośniej. Po ostatniej, udanej akcji wszyscy są pełni optymizmu. Równocześnie ze zmrokiem wsiadamy na furmanki i jazda. Błoto chlupie pod końskimi kopytami. Listopadowy chłód przenika do kości. Nocą już chwyta przymrozek. Po kilku godzinach jazdy oddział zatrzymuje się opodal małej, wąskotorowej stacji kolejowej w Sieragach koło Połańca. Tu zostawiamy furmanki, na które planujemy przeładować zdobytą na Niemcach przywiezioną z powrotem kolejką broń. Tu też mamy wsiąść na pociąg i nim dojechać do Szczucina, gdzie przy moście kolejowym stoją niemieckie baraki wojskowe, w których straż mostowa ma dużo broni, amunicji i materiałów wybuchowych.

Kilka kilometrów od stacji kolejowej w Sieragach idziemy piechotą w kierunku Szczucina. Czerwonym światłem lampki elektrycznej zatrzymujemy jadącą kolejkę, by uniknąć wsiadania na stacji ze względu na niemieckich konfidentów, którzy tam mogli się znajdować. Pociąg posłusznie staje. Pasażerowie zdziwieni i przestraszeni wyglądają oknami wagonów. Do lokomotywy wsiada obsługa ręcznego karabinu maszynowego. Inni ubrani częściowo w niemieckie lotnicze i kolejowe mundury wsiadają do wagonów. Pociąg rusza w dalszą drogę, aby na godzinę 11-tą wieczorem dojechać do Szczucina. Pasażerowie po chwili orientują się, że ci młodzi ludzie wsiadający do wagonów to nie Niemcy, choć w niemieckich mundurach, ale swoi "chłopcy z lasu". Zaczynają się teraz rozmowy, życzliwe uśmiechy i życzenia pomyślności w "robocie".

A oto zbliżamy się do mostu kolejowego strzeżonego przez czterech uzbrojonych po zęby wartowników. Pociąg zwalnia biegu. Dwóch naszych szykuje się, aby rozbroić dwóch pierwszych wartowników. Już skoczyli. Przy nikłych światłach widać jak Niemcy posłusznie podnoszą ręce i pozwalają sobie zabrać broń. Widząc to z większą pewnością siebie czekamy na dwóch następnych wartowników i na wartę przy barakach. Pociąg przystaje. Dwóch partyzantów wyskakuje z bronią gotową do strzału, aby rozbroić drugą wartę. Z lewej strony pociągu wartownik bez oporu oddaje broń w ręce partyzanta. Inaczej rzecz się ma po prawej stronie gdzie wartownik na wezwanie "Kozaka": "Haende hoch! — ręce do góry!" odpowiada ogniem z pistoletu. Strzela w "Kozaka" raz i drugi i nie trafia. Trzeci strzał to samo. "Kozak" też pudłuje, strzelając z karabinu do Niemca. Ktoś strzela z boku i Niemiec wali się jak długi na zasieki z kolczastego drutu.

W tym samym momencie Niemcy otwierają ogień z broni maszynowej ze zbudowanych uprzednio stanowisk ogniowych. Ktoś strzela rakietę. Robi się widno jak w dzień. Przy sposobności nasz erkaemista strzela całymi seriami do ostrzeliwujących nas Niemców. Na chwilę strzelanina przycichła. W mieście wyją syreny alarmowe. To znak, że oddziały niemieckie kwaterujące w mieście idą swoim na pomoc. Teraz Niemcy strzelają jedną rakietę po drugiej. Ułatwia im to ostrzeliwanie naszych ludzi nacierających na baraki obłożone workami z piaskiem. Padają pierwsze granaty ręczne... Straszne detonacje i lecą odłamki... "Kaktus" zaś ostrzeliwuje Niemców ze zdobytego uprzednio pistoletu maszynowego. Po chwili strzelania pistolet odmawia posłuszeństwa... Ślimakowaty magazynek nie podaje amunicji. Przy tym kapitan zostaje ranny odłamkiem granatu w czoło. Chwieje się ogłuszony i słabym głosem woła: "Chłopcy, cofamy się, bo tu piekło!" W tym czasie "Cap" dostaje trzonkiem ręcznego granatu w oko, traci przytomność i na chwilę upada. Za chwilę zrywa się zalany krwią i resztkami wypływającego oka. Drugim okiem, chociaż nie uszkodzonym chwilowo też nic nie widzi. Instynktem wiedziony pełza ku naszym. Wreszcie trafia na kolegów, którzy biorą go pod ręce i prowadzą w kierunku mostu. "Błyskawica" przy pomocy karabinu rwie siatkę w oknach baraku i wrzuca do środka granaty. Dostaje potrzał w pierś. Kula przeszła między żebrami i prawym płucem. Natychmiast traci siły i czuje duszność i straszny ucisk w piersiach. Powietrze wchodzi do klatki piersiowej przez otwór po kuli i robi się odma płuc. Wyciąga rewolwer by się dobić, ale koledzy zauważyli to w porę, odbierają mu broń i tak jak "Capa" pod ręce prowadzą do mostu. Tu też kule już coraz częściej padają.

Z miasta i okolicy nadchodzą Niemcom posiłki... W międzyczasie "Sęp" dostaje postrzał w rękę i traci w niej władzę. Ostrzeliwuje się tylko jedną ręką... "Orzeł", który razem z "Pikolo" ostrzeliwali Niemców ze stanowiska zajętego w lokomotywie zmuszeni zostali do zmiany stanowiska ogniowego, gdyż dostali się pod silny ogień niemieckiego karabinu maszynowego "MG". Nowe stanowisko zajmują na torze kolejowym. "Kozakowi" zacina się karabin. Łuska po strzale zostaje w porowatej trochę komorze nabojowej. Ogień ze strony niemieckiej wzmaga się z każdą chwilą. "Kozak" z nieużytecznym karabinem leży przygwożdżony do ziemi ogniem niemieckiego karabinu maszynowego... Stanowisko jego tak jak i stanowisko "Orła" i "Pikolo" są najbardziej odda-

W Drugiej Wojnie Światowej, w czasie okupacji niemieckiej — w związku z wysiedlaniem wszystkich Polaków z Ziem Polskich, które Niemcy włączyli wówczas do Rzeszy Niemieckiej — ktoś z wysiedlonych, w głębokiej wierze w cudowną Opiekę nad wysiedlonymi Matki Bożej, Królowej Korony Polskiej — n a m a l o w a ł obraz Matki Bożej Wysiedlonej... Obraz ten następnie zaczęto powielać w formie małych obrazków i rozpowszechniać głównie wśród wysiedlonych ze swych domów i gospodarstw Polaków, aby im dodać otuchy do przetrwania, w głębokiej wierze, że razem z nimi została wysiedlona Matka Boska, Królowa Korony Polskiej i nadal jest wśród nich, dzieląc z nimi los tułaczy, jako ich Matka i Opiekunka...

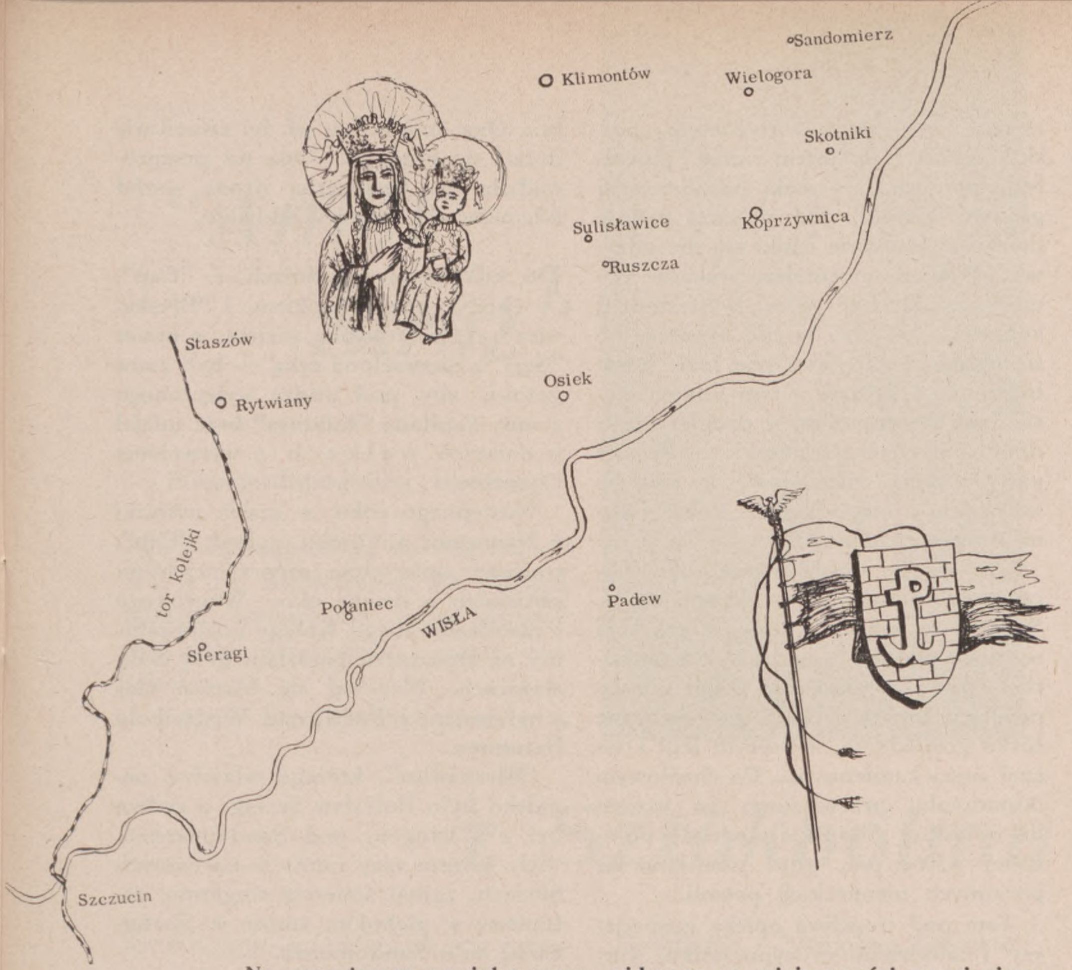
Poniższe opowiadanie nawiązuje do cudownej Opieki Matki Boskiej Wysiedleńców nad polskim żołnierzem z partyzantki Armii Krajowej, który schronił się pod Jej Cudowny P ł a s z c z Opiekuńczy w najtragiczniejszej chwili swego życia...

lone od mostu, z którego należało się wycofywać. Słyszy, że koledzy cofają się na rozkaz kapitana. On się wycofać nie może ze względu na chwilowy silny ogień... Niemieckie pociski walą po pustym pociągu, z którego pasażerowie ulotnili się w pierwszej chwili walki... Na szczęście nikt z nich nie zginął.

"Kozak" usiłuje się cofać za innymi do mostu, ale widzi już na moście strzelających Niemców. Pozostaje mu tylko jedna droga wpław przez Wisłę, gdyż od miasta ciągną już Niemcy i most też zablokowany. Z obawy dostania się rannym w ręce niemieckie, przychodzi "Kozakowi" pokusa strzelenia sobie z rewolweru w głowę, ale natychmiast odrzuca pokusę... Przechodzi czołgając się pod kolczastymi zasiekami z drutu do brzegu Wisły i po cichu wchodzi w wodę. Idąc w wodzie dochodzi szczęśliwie na wysokość drugiego przęsła mostowego. Między drugim a trzecim przęsłem traci grunt pod nogami i zaczyna płynąć... Zagwożdżony karabin ubezwładnia mu lewą rękę i utrudnia pływanie. Pięcio-kilogramowa mina z trotylu ciągnie go na dno rzeki... Pływanie coraz bardziej wyczerpuje rannego partyzanta, tym bardziej, że wojskowe, saperskie buty z szerokimi, krótkimi cholewami utrudniają ruchy nóg... Prąd wody obraca nim coraz to bardziej. Żeby utrzymać się na powierzchni, potrzebna jest druga ręka... Decyduje się na puszczenie na dno rzeki i tak już nieużytecznego a tak bardzo ciążącego karabinu. To pomogło na chwilę gdyż grube zimowe ubranie nasiąka coraz bardziej wodą i krępuje każde poruszenie... Najgorsze te saperskie buty, które teraz najwięcej ciągną na dno...

Nagle światło rakiet oświetla płynącego z prądem wody "Kozaka". Biorą go na cel Niemcy... Pociski pluskają po wodzie, siekąc ją niczem bicze ale żaden z nich nie trafia rannego... Gdy rakieta następna błyska, usiłuje zanurzać się w wodę... To jednak nie jest możliwe na dłuższą metę. Już kilka razy wbrew woli zanurzył się w wodzie... W ustach smak wiślanej wody, a płucom brak powietrza. Zanurza się w wodzie coraz więcej i więcej...

Jednak coś się dzieje z tym na wpół jeszcze przytomnym człowiekiem. Jakaś siła podrywa go z błotnistego dna Wisły i podrzuca do góry... Jakaś nowa siła wstępuje w jego zdrętwiałe już poprzednio mięśnie... W ostatniej jakby chwili swego życia przypomniał sobie, że ma w kieszeni obrazek Matki Boskiej Wysiedlonej... Obrazek ten zawsze nosił przy sobie. Serce zaczyna bić mocniej, a usta szepcą: — Maryjo, ratuj! — Ten obrazek, szary, mały, zwykły obrazek, stawił mu przed oczy Niebieską Matkę z wyciągniętą ku niemu dłonią na ratunek z zimnej topieli. — Matko, ratuj! — woła całym swym jestestwem "Kozak" i znów zaczyna płynąć. Walcząc z żywiołem wodnym, udaje mu się dziwnym sposobem zsunąć but jeden, a potem i drugi... A to tak bardzo pomogło! Płynie teraz na



Na powyższym wycinku mapy widoczne są miejscowości wymienione w niniejszym artykule.

wznak i pozwala się nieść wodzie, byle tylko dalej i dalej od Niemców... Ci zaś widząc go tonącego widocznie przypuszczali, że zastrzelony przez nich — utonął...

"Kozak" zaś, niesiony przez fale — płynął dalej z prądem i szukał jedynie gruntu pod nogami. Po pewnym czasie natrafił szczęśliwie na błotniste dno rzeki i ostatkiem sił dowlókł się do skrawku lądu, który w tym miejscu wrzynał się w formie półwyspu w rzekę. Tam runął na ziemię, wyczerpany do ostatka... Jednak mroźne powietrze rychło przywróciło go do równowagi, zaś rozsądek kazał odejść dalej od miejsca walki. Lekki przymrozek oraz ostre pieńki wyciętych wiklinowych pręci boleśnie raniły mu stopy. Mimo to szedł uporczywie naprzód, z twarzą zabrudzoną wiślanym mułem i krwią płynącą z ran zadanych przez kolczaste zasieki... Szedł naprzód, omijając pole walki, byle dalej i dalej w dół Wisły... I tak znalazł wał wiślany, oddalał się nim od Szczucina, coraz bardziej idąc w kierunku Połańca.

Tak idąc, po godzinnym przeszło i uciążliwym marszu — zauważył migające światło w oknie jakiegoś domu... Tam na pewno ktoś mieszka... Może udzieli rannemu partyzantowi pomocy... Zbliża się zatem ostrożnie do pierwszych zabudowań wiejskich, a kiedy podchodzi już blisko domu — światło w oknie gaśnie... Na jego lekkie stukanie w okno, nikt się nie od-

zywa... — Jestem partyzantem, polskim żołnierzem, jestem ranny i potrzebuję pomocy... — woła przyciszonym głosem "Kozak". Jednak cisza panuje dalej w domostwie i nikt się nie odzywa... Dopiero mocniejsze stukanie pomogło... Słychać głos wystraszonej kobiety: — Panie, ja nie otworzę, bo się bardzo boję, niech pan idzie gdzie indziej... — Jednak w tym samym czasie ktoś otwiera okno w drugiej części domu i słychać głos męski: — Pozwól pan do mego mieszkania, ja również walczyłem o niepodległość Polski i pana dobrze rozumiem!

Otwarły się gościnne podwoje. Zaopiekowano się rannym "Kozakiem"... Wymył się z błota i krwi i przebrał w suchą bieliznę i odzież... Zaś w kuchni przygotowano dla niego gorący posiłek... Potem czekało go rozebrane łóżko gospodarza, w którym legł i zasnął snem kamiennym... Po chwilowym odpoczynku przewieziono go wozem do odludnej chłopskiej zagrody położonej wśród pól, gdyż obawiano się porannych niemieckich patroli.

Tam pod troskliwą opieką gospodarzy i całodziennym wypoczynku, furmanką zaprzężoną w parę dobrych koni, wyruszył "Kozak" w dalszą drogę, aby dołączyć do swego leśnego oddziału... Kolegów spotkał na kwaterach przejściowych — w starym dworku w Ruszczy koło Sulisławic. Radość oraz zdziwienie były wielkie, gdy zobaczono "Kozaka" żywego... Bowiem wielu kolegów twierdziło, że... "widzieli" go ciężko rannego lub nawet zabitego przy torze kolejowym. Toteż każdy chciał jak najrychlej dostać go w swe przyjacielskie objęcia i pogratulować mu cudownego ratunku i szczęśliwego powrotu do oddziału.

Wszyscy bowiem wierzyli głęboko, że do jego szczęśliwego powrotu przyczyniła się Matka Zbawiciela i Matka nasza, do Której zwrócił się młody partyzant w beznadziejnej już dla niego sytuacji... Ona podała tonącemu rękę i wyciągnęła go z wiślanej, zimnej głębi... Ona dodała mu sił, by szczęśliwie dotarł do brzegu... Ona też przeprowadziła go bezpieczną drogą wśród Niemców do kwatery oddziału.

Po kilkunastu tygodniach i "Cap", choć z wybitym okiem, i "Błyskawica" z przestrzeloną piersią, a nawet "Sęp" z postrzeloną ręką — byli znów gotowi, aby pod wodzą wyleczonego z rany kapitana "Kaktusa" brać udział w dalszych walkach o wyzwolenie Ojczyzny.

Następnego roku, w czasie utarczki z Niemcami w Osieku zginął "Cap", trafiony śmiertelnie nieprzyjacielskim pociskiem w drugie oko. Wzorowego i nieodżałowanego Kolegę pochowaliśmy na cmentarzu parafialnym w Sulisławicach. Nazywał się Marian Gaj i był rodem z Padwi nad Wisłą, koło Baranowa.

"Błyskawica", którego właściwe nazwisko było Bolesław Szeląg, a rodem był z Wielogóry pod Sandomierzem, wiele jeszcze razy ranny w następnych bitwach, zginął śmiercią tragiczną, zatopiony w głębokim stawie w Skotnikach, koło Sandomierza.

Los kapitana "Kaktusa" również tragiczny... Jak wieść niesie, gnije w komunistycznym więzieniu, bo zbyt kochał Polskę i walczył o jej prawdziwą wolność — nie komunistyczną... Był to człowiek wielkiego serca i wspaniałego charakteru... Obdarzony głęboką mądrością, przewidywał skutki nowej okupacji Polski, tym razem sowieckiej.

"Kozak", który cudem uniknął śmierci, ofiarował swe życie na służbę Tej, która mu je uratowała.

Inni wreszcie — przeszedłszy gehennę komunistycznych tortur — cudem ocaleni — dziś, rozrzuceni po całej Polsce i poza Jej granicami — pracują nadal dla Boga i Ojczyzny i powiadają obecnemu pokoleniu o swych przeżyciach z okresu ciężkiej walki z dwoma krwawymi najeźdźcami na Polskę — hitlerowskimi Niemcami i komunistyczną Rosją sowiecką...

"Anioł Stróż"



Nieprawdopodobna historia

Nieprawdopodobną historią nazwał Biskup Sztokholmu, Ks. Ansgar Nelson, wydarzenie, które chcemy tu krótko przedstawić naszym czytelnikom.

Siostry Dominikanki wydają w

z Sztokholmu

Sztokholmie już dziesiąty rok z rzędu małe pisemko dla dzieci pod nazwą "Anioł Stróż". Pismo to ma zaledwie 450 egzemplarzy nakładu. Koszty normalnego druku wypadłyby bardzo wysoko. Zapobiegliwe Siostry-Redaktorki — posługują się więc zwykłym aparatem do powielania, a ilustracje sporządza jedna z Sióstr — Siostra Katarzyna — własnoręcznie na prostych matrycach.

Z zimnej, ciemnej piwnicy Domu św. Ingrydy w Sztokholmie wychodzi co miesiąc w świat 450 egzemplarzy pisemka, które wnosi wiele światła i ciepła do serc nie tylko dzieci, ale i dorosłych, którzy mieli okazję spotkać się z "Aniołem Stróżem".

Spotkanie z "Aniołem Stróżem"

Tak było z pewną protestancką nauczycielką w północnej Szwecji. Podczas pobytu w Sztokholmie wstąpiła ona — zapewne z ciekawości — do jednego z kościołów katolickich (jest ich już w stolicy Szwecji kilka). Zobaczyła tam, wyłożone na stole z książkami pisemko dla dzieci. Wsunęła kilka orów (centów) ofiary do stojącej obok puszki i wzięła gazetkę z sobą... W drodze powrotnej na północ wzięła w wagonie do ręki małego "Anioła Stróża", jako dość niezwykłą lekturę "na drogę".

Przeczytała pisemko od początku

O. Głogowski, S.D.B.

do końca. Otworzył się przed nią jakiś nowy, niezwykły świat — obcy, a jednak znany... Znany — gdyż to, co młoda nauczycielka przeczytała w ubogiej gazetce — przypomniało jej lata dzieciństwa, — czasy, w których składała ręce do modlitwy — po dziecięcemu, pełna radości i wiary. W czasie studiów, w wolnomyślnym otoczeniu, zaniechała modlitwy, a za tym poszła i utrata wiary... Kiedy spotkała swego męża, aktywnego członka jednej z sekt protestanckich — rozpoczął się dla niej nowy okres pytań i poszukiwań... Na tę chwilę przypadło spotkanie z "Aniołem Stróżem". Był to rok 1954. Jej pierwsze dziecko, mały Bjorn, ukończył pierwszy rok życia. Nie był dotąd ochrzczony...

Miesiąc Maryi w protestanckiej wiosce

Wiele spraw, o których tak prosto pisało katolickie pisemko dla dzieci, było dla protestanckiej nauczycielki niezrozumiałych. Napisała więc list do Siostry Katarzyny, w którym zgłaszała prenumeratę pisma i prosiła zarazem o pewne wyjaśnienia. Z tego pierwszego listu wywiązała się ożywiona korespondencja. Trwała ona prawie dwa lata.

Nadszedł maj 1956 roku. "Anioł Stróż" wzywał swych małych czytelników, by w swych domach urządzili ołtarzyki Królowej Maja. Jak to już nieraz dotąd czyniła, przeczytała nasza nauczycielka swoim uczniom w wiejskiej szkole na zakończenie lekcji kilka urywków i z tego numeru pisemka. Majowy apel przyjęły dzieci z entuzjazmem. Rzecz wprost nie do wiary: w maju tego roku nie było w całej, czysto protestanckiej wsi, ani jednego domu, w którym nie byłoby ołtarzyka Królowej Nieba.

Niedaleko od celu...

Łatwo sobie wyobrazić, jaka to była radość dla Siostry Katarzyny, która — dziwnym zbiegiem okoliczności — była dzieckiem tych właśnie stron Szwecji, gdyż pochodziła stamtąd jej matka. Jeszcze większą radość sprawił jej list, jaki otrzymała niedługo potem. Młoda nauczycielka pisała w nim:

"Po długich poszukiwaniach i wątpliwościach — zdecydowałam się zostać katoliczką. Jakkolwiek ciężko mi zwlekać — postanowiłam zaczekać z tym krokiem do chwili, gdy i mąż mój będzie tak daleko. Nie jest już daleko od celu..."

Droga wiodła przez Lourdes.

Wreszcie latem pojechali oboje do Lourdes. Tam padło ostateczne rozstrzygnięcie. Natychmiast po powrocie do Szwecji rozpoczęli uczęszczać na nauki dla konwertytów. Zanim sami mogli zostać przyjęci do Kościoła Świętego, prosili o chrzest święty dla swego małego synka. Pragnęli, by ani jednego dnia więcej nie przeżył bez szaty godowej Chrztu świętego. To, że dziewczynka, której oczekiwali młodzi małżonkowie — nosić będzie imię Marii — zostało postanowio-

(Ciąg dalszy na stronicy 103.)

GEOGRAFIA OBECNEJ POLSKI

Dla orientacji Czytelników nieobeznanych z miarami europejskimi podajemy, że kilometr (klm) równa się około 2/3 mili amerykańskiej; tak samo kilometr kwadratowy wynosi około 2/3 mili kwadratowej. Metr zaś równa 40 calom.

Z prasy i radia oraz z opowiadań osób przyjeżdżających z Polski wiemy dość dużo o panujących w niej stosunkach, nastrojach i warunkach pracy, o jej odbudowie, urbanizacji, prasie i sporcie oraz stanie jej szkolnictwa, przemysłu, handlu i rzemiosła, wreszcie o praktykach reżimu, zmierzającego do stopniowej likwidacji zdobyczy "rewolucji październikowej"... Za to nadal wiemy bardzo mało o podziale, zaludnieniu, ukształtowaniu, zabudowaniu i dostępności obszaru obecnej Polski. Ponieważ różni się ona także pod tymi względami przeważnie bardzo znacznie od Polski przedwojennej — warto zapoznać się z jej stanem w tych dziedzinach.

OBSZAR

Jak wiadomo, przyłączenie Ziem Odzyskanych na zachodzie nie wyrównało utraty naszych Kresów Wschodnich. W rezultacie powierzchnia lądowa Polski zmalała z 390 tysięcy kilometrów kwadratowych do 311 tysięcy, a tym samym Polska spadła, jeżeli idzie o obszar, z szóstego na ósme miejsce w Europie.

GRANICE

Zarys granic pozbawia wprawdzie Polskę jej historycznych Kresów Wschodnich, ale niemal pod każdym względem jest korzystniejszy, niż był przed wojną. Nie tylko dlatego, że wybrzeże morskie, mające 492 klm długości, stanowi 14% całej długości granic, gdy przed wojną stanowiło zaledwie 2½%, ale także dlatego, że znaczna część wschodnich i zachodnich granic lądowych biegnie wzdłuż dużych rzek (Bug, Odra i Nyssa), ułatwiających ochronę i w mniejszym stopniu obronę granic. Nie bez znaczenia jest także fakt, że obecnie przypada na 1,000 kilometrów kwadratowych powierzchni tylko 11.40 klm granicy, gdy przed wojną przypadało 14.20 kilometrów. Fakt ten tłumaczy się tym, że długość granic skurczyła się z 5,548 klm do 3,448 klm, czyli o 38% — gdy powierzchnia Polski zmniejszyła się tylko o 20% i że nowy zarys granic nie tworzy już takich korytarzy i węzin jak przedwojenny.

Za to Polska obecna graniczy niestety już tylko z trzema a nie z sześcioma czy nawet siedmioma państwami, jak graniczyła przed wojną. Nie ma już wspólnej granicy z Litwą, Łotwą, Rumunią i Węgrami. Granica sowiecka skróciła się wprawdzie z 1,412 kilometrów do 1,245 kilometrów, ale za to oskrzydla Polskę od północy, jak niemiecka oskrzydlała przed wojną... Za to wspólna granica z Niemcami skróciła się z 1,912 kilometrów do zaledwie 456 kilometrów i co nie mniej ważne, została wyprostowana. Odległość Warszawy od najbliższej granicy zwiększyła się wprawdzie z 110 do 150 klm, ale za to straciła ona swoje centralne położenie.

LUDNOŚĆ

Wskutek wielkich strat wojennych i oderwania wielu milionów mieszkańców naszych Kresów Wschodnich ludność Polski obecnej liczy zaledwie 28 i pół miliona, czyli o około 7 milionów mniej niż przed wojną. Mimo naj-

większego w Europie przyrostu naturalnego! Za to mniejszości narodowe stanowią wśród niej maksymalnie 2%, gdy przed wojną stanowiły niemal jedną trzecią całej ludności. Przeciętna gęstość zaludnienia wynosi 88 na 1 klm kwadratowy, czyli tyle, ile w 1939 roku. Najgęściej zaludnione są województwa: katowickie — 324, krakowskie — 151 i wrocławskie — 104, najrzadziej województwa: koszalińskie — 36, olsztyńskie — 39 i białostockie — 45 mieszkańców na 1 kilometr kwadratowy.

Z rolnictwa żyje obecnie już tylko 47% ludności, gdy przed wojną żyło 60% — natomiast procent żyjących z pracy w przemyśle wzrósł z 13% do 21%.

Spośród ludności urodzonej przed wojną mieszkało w sierpniu 1939 roku niemal 10% poza granicami obecnej Polski, w lwiej części na utraconych Polskich Ziemiach Wschodnich... Ci imigranci zostali skierowani przeważnie na Ziemie Odzyskane i stanowią od 12% do 44% starszej ludności tamtejszych województw. Najwyższy procent stanowią oni w województwie zielonogórskim (44%) i wrocławskim (40%). Ludzie zamieszkali na obszarach tych województw przed wojną stanowią natomiast wśród starszych ich mieszkańców tylko 3% do 54%, mianowicie w województwie opolskim — 54%, w olsztyńskim 28%, koszalińskim 9%, wrocławskim 5% oraz w zielonogórskim i szczecińskim po 3%.

Ludność rolnicza stanowi najwyższy procent mieszkańców w województwach lubelskim, białostockim, rzeszowskim i kieleckim — natomiast z przemysłu żyje najwięcej w mieście Łodzi, województwach katowickim i wrocławskim oraz w Warszawie.

PODZIAŁ ADMINISTRACYJNY

Obecna Polska podzielona jest na 17 województw i 2 miasta wydzielone (Warszawa i Łódź), ma więc o jedno województwo i jedno miasto wydzielone więcej, niż miała znacznie większa i ludniejsza Polska przedwojenna. Odpadły województwa wileńskie, nowogrodzkie, poleskie, wołyńskie, tarnopolskie, stanisławowskie i lwowskie, a powstały województwa rzeszowskie, olsztyńskie, gdańskie, koszalińskie oraz szczecińskie, zielonogórskie, wrocławskie i opolskie. Zmieniono również częściowo granicę starych województw. Są one przeciętnie większe od nowych, jednak mniejsze od utraconych województw kresowych. Największym województwem pod względem obszaru jest obecnie województwo warszawskie, mające 29,000 klm kwadratowych, a pod względem ilości mieszkańców województwo katowickie, liczące ponad 3 miliony mieszkańców.

Województwa podzielone są, jak przed wojną na powiaty. Jest ich obecnie, na znacznie mniejszym obszarze, aż 398, gdy przed wojną było ich zaledwie 264. W tej liczbie jest 77 powiatów miejskich. Przybyło również miast, osiedli i gromad wiejskich, odpowiadających przedwojennym gminom. — Miast jest obecnie 729, osiedli 87, zaś gromad aż 8,753. Przed wojną było zaledwie 611 miast i 3,195 gmin wiejskich, choć ilość wsi przekraczała liczbę 40,500...

To zagęszczenie sieci administracyjnej na wszystkich szczeblach jest oczywiście bardzo wymowne. Ma ono bowiem ułatwiać panowanie reżimu nad masami przy pomocy wojewódzkich, powiatowych i miejskich "rad narodowych". Tym się tłumaczy, że zaledwie 11 powiatów ma obszar przekraczający 2,000 klm kwadratowych.

MIASTA

Wśród 729 miast jest 21 mających ponad 100,000 mieszkańców, gdy przed wojną takich miast było tylko 14. Odpadły z tej kategorii Lwów i Wilno, a doszły Wrocław, Gdańsk, Wałbrzych



Mapa Polski Współczesnej z granicami ustalonymi w Poczdamie w 1945 roku.

i na starych ziemiach polskich Radom i Toruń. Obecna kolejność przedstawia się następująco:

Warszawa — 1,001,000; Łódź — 674,000; Kraków — 428,000; Wrocław — 379,000; Poznań — 375,000; Gdańsk — 243,000; Szczecin — 230,-000; Bydgoszcz — 202,000; Katowice — 200,000; Zabrze — 183,000, Bytom — 181,000; Częstochowa — 150,-000; Chorzów — 141,000; Gliwice — 135,000; Lublin — 132,000; Gdynia — 130,000; Sosnowiec — 124,000; Radom — 118,000; Wałbrzych — 110,000; Toruń — 101,000 i Białystok 100,000.

Przybyło również miast średnich i wzrosła ich ilość mieszkańców. W rezultacie ludność miejska stanowi już 43% ogółu ludności Polski, gdy przed wojną stanowiła około 29%.

Choć wraz z Ziemiami Odzyskanymi przybyło sporo miast doskonale zagospodarowanych, przeciętny stan wyposażenia miast i miasteczek polskich w urządzenia użyteczności publicznej przedstawia się nadal bardzo skromnie.

Na ogólną ich ilość 729 zaledwie 20 posiada tramwaje, zaledwie 35 miejskie autobusy lub trolejbusy, tylko 315 ma hotele, a 348 łaźnie, wreszcie zaledwie 236 ma sieć gazową, 410 sieć kanalizacyjną i 433 sieć wodociągową. Ile miasteczek nie posiada jeszcze nawet oświetlenia elektrycznego, tego rocznik statystyczny nie zdradza. Bardzo skromnie przedstawia się również tabor komunikacyjny. We wszystkich miastach razem jest zaledwie 3,500 wozów tramwajowych, 878 autobusów i 160 trolejbusów w eksploatacji.

SIEĆ KOMUNIKACYJNA

W związku z odzyskaniem ziem o bogatej sieci komunikacyjnej, a utratą ziem o rzadkiej sieci komunikacyjnej — zarówno sieć kolejowa jak drogowa jest obecnie bogatsza, niż była przed wojną. Powojenne inwestycje przyczyniły się do tej poprawy w daleko skromniejszym stopniu. Długość eksploatowanych linii kolejowych wynosi obecnie 26,900 klm, w tym 23,100 normalnotorowych, gdy w 1938 roku wynosiła tylko 21,500, w tym 18,313 normalnotorowych. Długość zelektryfikowanych linii sięgała pod koniec 1955 roku 500 kilometrów. Za to stan taboru kolejowego jest niewątpliwie gorszy niż przed wojną. Niestety nie można przeprowadzić także ilościowego porównania, bo obecne wydawnictwa krajowe tych danych nie ujawniają.

Długość dróg o twardej nawierzchni przekracza obecnie 98,000 — podczas gdy w przedwojennej Polsce przekraczała zaledwie 63,000 kilometrów. Mimo, że powojenne tempo rozbudowy tej sieci było znacznie mniejsze niż przedwojenne.

Śródlądowa sieć wodna, nadająca się do nawigacji lub spławu, wydłużyła się, mimo dojścia Odry, tylko nieznacznie, bo z 6,250 do 6,900 klm, a jej wykorzystanie dla celów transportowych zaledwie osiągnęło poziom przedwojenny. Czy przyczyną tego jest brak taboru, czy nieregulowanie koryt rzecznych, nie wiadomo.

Za to zwiększył się ogólny przeładunek portów morskich, choć Gdynia i Gdańsk nie osiągnęły obrotów przedwojennych... Przyczynił się do tego Szczecin, którego przeładunek pod polskim zarządem się podwoił.

Czy sieć teletechniczna uległa znacznemu zagęszczeniu, nie wiadomo. Zaś ilość placówek pocztowo-telekomunikacyjnych zwiększyła się od wojny z 5,000 do 7,100. Ilość zradiofonizowanych wsi wzrosła do 1955 roku do 13,792. Za to ilość prywatnych radioabonentów wynosi zaledwie jedną dziesiątą ilości przedwojennej... Cyfry te są bardzo znamienne.

UKSZTAŁTOWANIE TERENU

Polska pozostała krajem nizinnym. Aż 54% jej obszaru nie sięga nawet

150 metrów wysokości nad poziomem morza. Najwyższymi szczytami w poszczególnych łańcuchach górskich są w Tatrach — Rysy (2,499 m); w Beskidzie Wysokim — Babia Góra (1,-725 m); w Karkonoszach — Śnieżka (1,603 m); w Bieszczadach — Tarnica (1,348 m); w Gorcach — Turbacz (1,311 m); w Beskidzie Śląskim — Skrzyczne (1,250 m); w Górach Izerskich — Wysoka Kopa (1,127 m); w Beskidzie Niskim — Lachowce (1,001 m); w Łysogórach — Łysica (611 m) i w pobliżu Wrocławia — — Sobótka (718 m). Najwyższe zaś szczyty Roztoczy Lubelskich, Jury Krakowskiej i Szwajcarii Kaszubskiej mają zaledwie od 390 do 304 metrów wysokości.

Spławnymi rzekami obecnej Polski są Wisła, Odra, Bug, Warta, Noteć, Narew i Brda, a ponadto na małych przestrzeniach San, Biebrza, Pisa, Dunajec, Przemsza, Wisłoka, Nysa oraz Drwęca. Dorzecze Wisły obejmuje niemal 56% obszaru obecnej Polski, a dorzecze Odry 34%. Należy ona obecnie niemal wyłącznie do zlewiska bałtyckiego.

Wśród jezior największymi są — w miejsce Naroczy — mazurskie jeziora Sniadrwy i Mamry. Gopło spadło aż na ósme miejsce, a Wigry na jedenaste.

Jeżeli idzie o kanały, uzupełniające lub łączące tę sieć wodną, to ubyły kanały Królewski i Ogińskiego, a przybyły mazurski, elbląski i gliwicki.

Stan zalesienia Polski jest mniejszy, niż był przed wojną, choć najbardziej zalesionymi są nowe województwa, a to Zielona Góra i Koszalin. Gdy bowiem w 1939 roku lasy obejmowały ogółem 8,624,000 hektarów, to obecnie obejmują tylko 7,400,000 hektarów. Za to udział lasów państwowych podniósł się z 35% do 83%.

Na zakończenie warto jeszcze dodać, że najlepszą glebę mają województwa wrocławskie i lubelskie, jednak najlepsze plony osięga się nadal w województwach poznańskim i bydgoskim.

Tak przedstawia się w skrócie fizyczna i polityczna geografia Polski obecnej. Jak widzimy i w tych dziedzinach różni się ona znacznie lub nawet radykalnie od Polski przedwojennej.

KAZIMIERZ GLABISZ

NOWE KSIĄŻKI

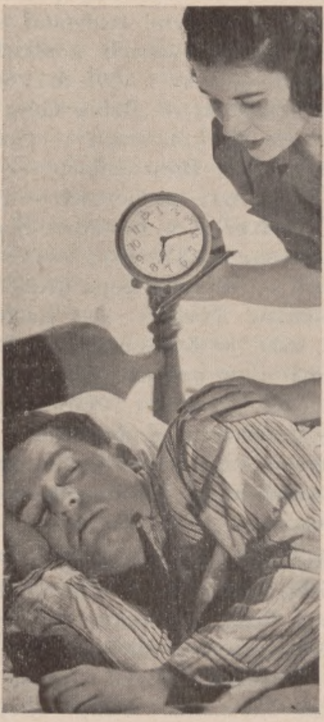
DZIEJE DUSZY — Napisała św. Teresa od Dzieciątka Jezus. Papież Pius XII powiedział swojego czasu o tej książce: "Od jednego krańca po drugi, życie duchowe milionów odczuwa dobroczynny wpływ tej książki . . ." Stron 359. **Cena:** $2.50

PALEC BOŻY — Napisał Ks. Charszewski. Ciekawe czytanie dla ludzi, którzy lubią wieczory poświęcać dobrej lekturze. Książeczka opisuje 17 katastrof ostatnich czasów (wydana w 1932 roku) i wykazuje, jak się w nich objawił PALEC BOŻY. Stron 171. **Cena:** $2.00

ŚW. WINCENTY A PAULO — Napisał Jean Calvet. Książka opisuje życiorys wielkiego jałmużnika i miłośnika ubogich, św. Wincentego a Paulo. Stron 274. **Cena:** $2.00

ŚWIĘTY AUGUSTYN — Napisał G. Bardy. Gruntownie opracowane dzieło, poświęcone życiu i działalności tego wielkiego Doktora Kościoła Zachodniego. Poważne czytanie. Stron 440. **Cena:** $2.00

Sen



Sen jest prawie tak popularnym tematem towarzyskiej rozmowy, jak ... pogoda.

Temat snu niemałą też rolę odgrywa w przepowiadaniu przyszłości, stąd powodzenie tak bardzo frapującej książki, jak "Sennik Egipski" oraz doraźne tłumaczenia marzeń sennych przez "specjalistów". — Śnił się pani ogień, to będą złodzieje; widziała pani sowę, teściowa da się pani we znaki. — Bez względu na to, czy ktoś daje temu wiarę, czy też z przepowiedni stroi żarty. Fakt jest oczywisty, że nie tylko śpimy, ale się snem interesujemy.

Ciekawi jesteśmy fizjologii snu i jego psychologicznego oddziaływania, jego wartości dla zachowania zdrowia, intryguje nas tajemniczość marzeń sennych. Jesteśmy ciekawi, dlaczego raz śpimy mocno, a innym razem zaledwie drzemiemy; dlaczego pojawiają się widziadła senne i w ogóle — co to jest sen. Trochę wyjaśnień na ten temat udzielił konsultant naukowy pisma wydawanego przez UNESCO, doktor Gerald Bendt.

— Jaki jest proces zasypiania?

— Gdy pogrążamy się w sen, organizm przechodzi stopniowo w stan spokoju. Pierwszym objawem jest osłabienie napięcia umysłowego, zanikanie procesu myślenia. Następuje stopniowe zmniejszanie się naprężenia wielkich mięśni nóg i rąk, a w ślad za nimi idą na odpoczynek drobne mięśnie dłoni i stóp. Na koniec rozluźniają się mięśnie dłoni i twarzy. Zmysły w znacznym stopniu tracą zdolności odbierania wrażeń. Napierw wzrok, następnie słuch, po czym dotyk i wreszcie ustaje praca nerwów reagujących na uczucie bólu. Człowiek całkowicie pogrąża się w sen. Proces budzenia się narzuca odwrotny porządek.

— Czy prawdą jest, że najpożyteczniejszy jest dla człowieka sen przed północą?

— Nie. Uspokajające, pokrzepiające działanie snu nie wiąże się z określonymi godzinami dnia lub nocy. Ale najgłębszy sen, a w związku z tym i najlepszy odpoczynek przypada na pierwsze godziny.

— Czy tak zwany niespokojny sen nie daje pełnego wypoczynku?

— Przeciwnie, gdy śpiący porusza się, gdy przewraca się z boku na bok, porządek snu nie tylko nie zostaje naruszony, ale nawet muskuły odpoczywają lepiej, jeśli mogą w okresie ośmiogodzinnego snu zmieniać co jakiś czas położenie.

— Czy jest prawdą, że starcy mają mniejsze zapotrzebowanie na sen, niż młodzi?

— Jest w tym cząstka prawdy, ponieważ ludzie starzy mniej wysilają się fizycznie, niż młodzi i w ślad za tym tracą mniej sił. W związku z tym nie mają zapotrzebowania na odpoczynek ciągły i raczej wystarczy im przesypianie "od czasu do czasu" krótkich drzemek. Jednakże powszechne mniemanie, że ludzie starzy w ogóle śpią mało, tak samo nie jest prawdziwe, jak legenda o Napoleonie, któremu jakoby wystarczało cztery godziny snu na dobę... W rzeczywistości Napoleon co prawda spał w nocy tylko 4 godziny, potrafił jednak zasypiać na krótkie chwile wielokrotnie w ciągu dnia nawet na siodle.

Fakt jest jednakże faktem, że starcy nie śpią wiele, lecz częściej zasypiają. Niektórzy badacze wyjaśniają to "powrotem do dzieciństwa", a w każdym razie do wczesnej młodości. Młodzieniec bowiem jest w stanie szybko przejść od snu do przebudzenia i na odwrót — od jawy do snu. Może on na przykład przespać się dwie godziny, na chwilę się obudzić, aby zjeść, a następnie zasnąć znowu. W miarę dorastania okresy snu człowieka stają się coraz dłuższe, zaś na starość jakby krótsze.

— Kiedy śpiący widzi obrazy senne? Czy w ciągu nocy, czy tylko przed przebudzeniem?

— Nad tymi sprawami zastanawiali się specjaliści na uniwersytecie w Chicago, gdzie prowadzone były bardzo wnikliwe badania. W wyniku tych badań udało się wyjaśnić, że poruszanie gałek ocznych pod zamkniętymi powiekami następuje w wypadkach marzeń sennych. Dokonywane eksperymenty na wielu śpiących, którzy budzeni w różnych porach racjonowali swoje przeżycia, pozwalają twierdzić, że śni nam się z pewnymi przerwami w ciągu nocy, z wyjątkiem pierwszych godzin głębokiego snu. Przypuszczenia, że sny pojawiają się raczej w godzinach rannych, to jest przed obudzeniem, mają źródło w fakcie, że budząc się, pamiętamy sen ostatni.

Wszystkim wiadomo, że w czasie snu odpoczywamy, ale aby sen był odpoczynkiem, trzeba pamiętać, żeby nie był zakłócony ani bodźcami zewnętrznymi, ani wewnętrznymi. Toteż nie wszczynajmy hałasu, nie nastawiajmy zbyt głośno radia, gdy w domu ktoś śpi. Nie kładźmy się również spać bezpośrednio po dużej "wyżerce". Obciążony żołądek na pewno spowoduje zakłócenie snu. A wówczas pojawiają się zamiast jakichś przyjemnych obrazów, koszmary. A te mogą być tematem niezbyt przyjemnych rozmów "towarzyskich" i stać się podstawą zawodnych horoskopów na przyszłość ustalanych przez zawodowych lub amatorskich "odczytywaczy snów".

SŁYNNI LUDZIE W ANEGDOCIE

Tomasz Edison dokonywał nie tylko wielkich wynalazków. Niemal bez przerwy konstruował rozmaite urządzenia i aparaty, usprawniające działanie domowych instalacji różnego rodzaju. Jego letnia rezydencja pełna była takich ciekawych usprawnień. Kiedyś oprowadzał po niej grupę przyjaciół, pokazując im te swoje domowe wynalazki. Jedna z pań przyznała, że wszystko rzeczywiście działa wyśmienicie. Wyraziła jednak zdziwienie z powodu trudności, z jaką przyszło jej przekręcenie kołowrotowej furtki prowadzącej do ogrodu . . .

— Musiałam całym swoim ciężarem oprzeć się na niej, by ją przekręcić i dostać się ogrodu — utyskiwała.

— Łaskawa pani nie wie, że pchając kołowrót, napompowała jednocześnie osiem galonów wody do zbiornika na strychu — odpowiedział z uśmiechem miły gospodarz.

Radosny Wychowawca

W przededniu niejako rozpętania strasznej herezji Lutra, ściśle w dniu 21 lipca 1515 roku, w prastarych murach Florencji rodzi się dziecię, które w przyszłości miało się stać obrońcą Kościoła, apostołem Rzymu, wychowawcą młodych pokoleń, Świętym. Był to Filip Romulus Neri, syn Franciszka i Lukrecji da Mosciano.

Dzieciństwo, to dla Filipa okres prawdziwie "sielsko-anielski". Czuła i troskliwa opieka najbliższych pozwala chłopcu wzrastać w atmosferze szczęścia i radości. Równocześnie zaś z rozwojem fizycznym, wzrasta w jego sercu niezwykła, rzucająca się w oczy dobroć, która już wówczas zjednała mu nazwę "Pippo buono — dobrego Filipka".

Polepszyć dolę człowieka

Im dalej jednak posuwamy się w życie Filipa, tym wyraźniej dostrzegamy jak słoneczność i beztroska coraz bardziej ustępuje miejsca wewnętrznemu dramatowi, który rozgrywał się w głębi młodzieńczej duszy. Z jednej strony nęcił świat, z drugiej pociągało umiłowanie dóbr wyższych... Wreszcie około dziewiętnastego roku życia duchowe zmagania Filipa osięgły fazę szczytową. W rezultacie odpycha wciskany mu w ręce majątek bogatego stryja. Przekreśla plany dostatniego życia i mimo sprzeciwu rodziny udaje się do stolicy chrześcijaństwa — Rzymu. Tu w roku 1551 otrzymuje święcenia kapłańskie. W dwadzieścia zaś cztery lat później staje się założycielem nowego zgromadzenia kapłanów, dając mu nazwę "Congregatio Oratorii". (W Polsce — Księża Filipini.)

Działalność św. Filipa w Rzymie nie miała jednolitego charakteru. Jasny, szeroki umysł i pełne dobroci serce podejmowały coraz to inne środki, mające polepszyć dolę człowieka. Naszym zadaniem będzie przedstawienie jednej z tych wielu dziedzin pracy, mianowicie dziedziny wychowawczej.

Zanim jednak dotkniemy sedna sprawy, konieczne wydaje się choć pobieżne spojrzenie na tragizm warunków, w których żyła młodzież ówczesnego Rzymu.

Na ratunek młodzieży

Rzymianie w połowie szesnastego wieku, choć żyli w cieniu setek kościołów i kaplic, przecież stanowili



ośrodek zgorszenia. Trudno dociekać, która z przyczyn szczególnie zaciążyła na obniżeniu moralnego poziomu stolicy chrześcijaństwa... Przyczyn tych bowiem było wiele. W każdym bądź razie to, na co patrzeć musiały oczy przybyłego do Rzymu pątnika, w wielu wypadkach graniczyło z pogaństwem. Nic więc dziwnego, że młodzież karmiona występkami ojców, w podobny sposób poczęła wieść życie. Kwiat narodu marniał. I to chyba było najgorszą plagą ówczesnej społeczności Rzymu. Toteż św. Filip, pragnący reformy obyczajów, przede wszystkim zabiega o ratunek młodzieży. Jeden z biografów Świętego, omawiając tę sprawę, pisze: "Filip był przekonany, że prawdziwa oraz trwała reforma da się przeprowadzić tylko w duszach młodzieńczych, które mają siłę stworzyć w społeczeństwie chrześcijańskim nowe cnoty i przekazać je następnym pokoleniom."

Bylebyście nie grzeszyli...

Pierwszy krok na drodze wychowawczej cechowało staranie o zdobycie wśród młodzieży pełnego zaufania. Wiedział bowiem dobrze, że tam gdzie ma miejsce nieufność — nie może być mowy o ścisłej współpracy, a tym bardziej o kształtowaniu charakteru wychowanka przez wychowawcę. Zwykle tę pierwszą przeszkodę łatwo udawało się pokonać Świętemu. Sam bowiem niezwykły urok jego postaci, ciepło w spojrzeniu, uprzejmość w obejściu były nieocenionymi pomocami w zdobywaniu serc. Gdy zaś napotykał na typy wybitnie trudne i głęboko nieufne, wówczas zwycięstwo zapewniała mu broń miłości. Kochał swych chłopców. Bronił ich przed ostrą, karcącą opinią starszego społeczeństwa, które często zupełnie nie rozumiało potrzeb i tajników serc młodych. "Niech starzy zrzędzą jak im się podoba — wołał do obwinianych — wy zaś róbcie swoje dalej, bądźcie weseli, bylebyście nie grzeszyli."

Odciąć się od źródeł zła

Jako doskonały znawca dusz, jasno zdawał sobie św. Filip sprawę z tego, że chcąc ratować młodzież, musi przede wszystkim odciąć ją od źródeł zła, którymi — jak sam określa — w pierwszym rzędzie były bezczynność, próżnowanie. Gromady wałęsających się dzieci, często opuszczonych i bezdomnych, zdane

> Dopiero praca, życie, cierpienie, doświadczenie uskrzydla i do doskonałości prowadzi talent, który Bóg daje ziarnkiem małym, a kto ziarnko wypielęgnuje, temu tylko ono zakwita.
>
> **J. I. Kraszewski**

na zgubny wpływ ulicy — były dla Filipa kamieniem przygnębienia. Za wszelką więc cenę postanowił działać. Metody zaś, którymi się posłużył, śmiało rewelacyjnymi — jak na owe czasy — nazwać trzeba. Nie trzymał się bowiem wskazań dyktowanych przez pedagogów minionej doby. Owszem, uczynił w nich wyłom i praktycznie wykreślił zupełnie nową drogę wychowawczą. Odrzuciwszy sztywny dystans, tak charakterystyczny w nauczaniu i wychowywaniu ówczesnych czasów — św. Filip dąży do tego, by wśród młodych być jednym z nich. Najlepiej zaś uwidacznia się ta cecha w bardzo licznych, organizowanych przez niego wycieczkach.

Przyroda, muzyka, radość

Kochając przyrodę, jej piękno zaklęte w potędze niebotycznych gór i małym polnym kwiatku, Święty odkrył jednocześnie, że może ona być niezawodną pomocą w ręku wychowawcy. Gdy więc tylko czas pozwalał, gromadził młodzież i ruszał z nią poza mury Rzymu, wybierając przy tym miejsca szczególnie urocze. Tam rozpoczynała się ciekawa lekcja. Św. Filip jak gdyby odmłodniał. Uśmiecha się do tego i tamtego. Tu i ówdzie rzuci czułe słówko, staje na czele młodzieńczych rozrywek. Bawi się na równi z młodymi, wymyśla coraz to nowe gry, jednym słowem jest duchem gromady. Gdy zaś chłopcy rozbawili się na dobre, usuwa się nieznacznie — i ukrywszy w cieniu drzew — w modlitwach poleca Bogu tych, którym zastępował i ojca i matkę... (Podobne zjawisko w kilka wieków później dostrzegamy w życiu świętego Jana Bosko.)

Program takiej "wyprawy" wiele zawierał w sobie atrakcji. Na dany znak, rozkrzyczana gromada karnie zbiera się wokoło swego Ojca, by z jego ust wysłuchać upomnień i... pochwał oraz nauki odpowiedniej do chwili i potrzeb. Czasem uprzednio przygotowaną mowę wygłaszał jeden ze starszych chłopców. To znów wsłuchiwano się w dźwięki instrumentów specjalnie z sobą zabranych, lub śpiewano pieśni piękne, często chwalące Maryję, której k u l t w szczęśliwy sposób wśród chłopców Filip rozwijał. Każda więc taka wyprawa była niejako radosną uroczystością, w której w zgodnej harmonii zlewały się piękności natury z urokiem muzyki, zabawy oraz śpiewu.

Skauting XVI wieku

Skoro zaś deszcze lub zimna nie pozwalały na wymarsze za miasto, wtedy Święty zbierał swe dzieci w salach zwanych oratoriami, zapewniając biedakom pełną ojcowską opiekę.

W dwudziestym wieku, z uznaniem spogląda ludzkość na dzieło wychowawcze Baden Powell'a, znane pod nazwą "Skautingu". I słusznie. Metody bowiem pedagogiczne tego systemu bezwątpienia posiadają wartość wysoką. Lecz jakież zdumienie ogarnia czytelnika, gdy przy przeglądaniu jednego z podstawodzieł tego kierunku — "Wskazówki dla skautmistrzów", stwierdzić mu w końcu wypadnie, iż to, co właściwie stanowi istotę dwudziestowiecznego "Skautingu", a mianowicie: stosunek przyjacielski drużynowego do chłopca, zżycie z naturą, praktyczne nabywanie cnót — w pełni realizował św. Filip Neri, żyjący w wieku XVI-tym.

By jednak ziarna rzucane w młode dusze wydały odpowiednie plony, św. Filip kierowany doświadczeniem, postanowił roztoczyć opiekę nad całokształtem życia swych wychowanków. Wiedział bowiem doskonale, że nic nie pomogą najlepsze metody wychowawcze, jeśli młodzież będzie wracała w atmosferę bezczynności i dawnych występków. Nie mogąc sam sprostać wszystkiemu, Święty uciekał się do bardzo mądrego sposobu. Jako kapłan cieszył się opinią doskonałego spowiednika. Przy kratkach jego konfesjonału klękali dostojnicy, stojący u szczytu hierarchii społecznej, jak też i prosty, spracowany rzymski lud. Wybierał więc Filip odpowiednich penitentów i tym, jako przybranym rodzicom, oddawał w stałą opiekę swych opuszczonych pulpilów. Teraz dopiero mógł ufać, że trud włożony w duchowe odrodzenie chłopca, nie pójdzie na marne.

"Pójdź do twego Ojca."

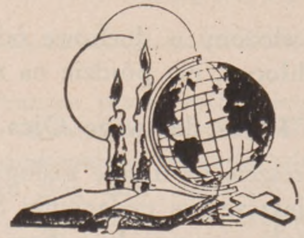
Wreszcie na uwagę zasługuje jeden jeszcze rys pedagogiki Świętego. Była nim wesołość. Sam będąc zawsze wesołym, uśmiechniętym — bał się po prostu smutku u drugich. Gdy zobaczył więc chmurę smutku na czole chłopca, wszystko robił, by tylko zwrócić mu utraconą radość. "Czemu masz taką smutną minę? Co ci się stało?" — mawiał do strapionego. A potem wołał: "Pójdź do twego ojca!" — I obejmował rękoma głowę malca.

Oprócz tych wszystkich środków naturalnych sięgał w swej pracy Święty Pedagog przede wszystkim po pomoc nieba. Można powiedzieć, że jedną ręką karmił swych wychowanków darami ziemi, drugą zaś podawał im pokarm nadprzyrodzony, którego dawcą jest Bóg.

Nic więc dziwnego, że z takiej szkoły wychodzili ludzie radośni, pełni życia, ale zarazem pałający gorącą wiarą.

Nad brzegiem Tybru, w miejscu gdzie tętno rozległego Rzymu odbija się tylko echem, oczy przechodnia spotykają ciekawy pomnik. "Tu święty Filip" — głosi umieszczony na nim napis — "schodząc się z gromadami swych chłopców, stawał się jednym z nich." — Oto, w czym tkwił sekret wielkości Filipa — wychowawcy. Będąc mężczyzną — miał duszę młodzieńca: rozumiał młodzież, porywał, prowadził.

Ks. Henryk Ostach, C.Or.



POLSKIE MILLENIA

966 — 1959 — 1966

"Siedem jeszcze kroków, s i e d e m jeszcze lat, a dojdziesz do domu. Ach! Prawie jesteś u progu."

Przez tyle lat miarkowałeś, Polaku, przestrzeń losu i czasu wybawienia słowami: "Chłodno, głodno, do domu daleko." Dzisiaj, kiedy historyczne zjawiska wskazują na bliskość domu — w którym rozpala się ognisko wolności — przytakujesz sobie dla znużonych, zsiniałych nóg: "Cieplej, zdrowiej, do domu bliżej."

Prawie tysiąc lat temu ojczyzna otrzymała Chrzest: oczyszczona została z brudów poganizmu. Dzisiaj, zdaje się, że dochodzi do drugiego Chrztu: oczyszczenia z plam narodu — chrztu samej wiary. Czy Polska zawsze wierna? Ty, Polaku, odpowiadasz: "Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję." "Panie, chcę, oczyść mnie." Czy za Wolą Bożą uzyska Polska swobodę, wolność i zdrowie moralne — nawet w przededniu narodzin tysiącletnich?

Oto wątek myśli moich, Polaka, tutaj urodzonego. Widzę przed sobą prawdziwą Wiosnę Narodu... Ideały, szczyty — godne serca i osiągnięcia!

U Progu Polonistycznego Millenium

Ale ważniejsze są dla mnie, Amerykanina polskiego pochodzenia, zagadnienia polskie na tle warunków amerykańskich. Bo i Polonia może mieć swoje millenium — mikro-millenium. Ma za sobą pewną ugruntowaną historię chrześcijańską, czy nie?

Jednak, innej zdaje się być nadziei. Są pewne przejawy, które wskazują na płytkość zamiast na głębokość życia naszego. Oto, w rozmowie przyznaje mi przyjaciel-uczeń:

"Polonia?! To tymczasowość! Dopóki Polska będzie w uciemiężeniu, to Polonia będzie miała prawo do istnienia i działania w Stanach Zjednoczonych. Ale tylko gdy macierz wyzdrowieje, to dla oddalonych i wyrosłych jej synów nie będzie racji bytu i obowiązku społecznego do utrzymania i żywienia tego życia polonijnego. Wiemy, że patriotyzm tylko na wojnie najokazalszy."

Na tym nie koniec. Młody, ale mądry mój kolega podkreśla i następne anomalia, kiełkujące dość żywo w naszej Polonii:

"Języka polskiego zaniedbują po szkołach parafialnych, a uczą go obcy tylko po uniwersytetach."

"Polacy starzy zmuszeni są słuchać kazania wyjąkiwanego przez kapłana, Amerykanina polskiego pochodzenia, choćby on to i lepiej i chętniej uczynił po angielsku."

"Amerykanin polskiego pochodzenia wychodząc z uczelni z polskim nazwiskiem ma tyle zasobu polskości, co Katolik religii ze szkoły publicznej."

"A ci, co po polsku doskonale mogą mówić, makaronizują język polski na efekt; zaś ci, co go kiepsko znają, obarczają go polszczyzną słowniczkową — i to po gazetach naszych."

"Więc skąd i na co Polonijne Millenium?"

Rozstrzygnąć te anomalie rzecz nie łatwa — oświetlić złe przesłanki, unieważnić złe wnioski ale to nie jest celem naszym. Chcielibyśmy w krótkości dojść do jądra naszego jedynego zagadnienia: — Polonijny powód do uczestnictwa w Polskim Millenium. Przestaniemy na kilku uwagach.

Na pierwsze miejsce wysuwa się ta zasada, że Polonia tutejsza, to socjologiczny przytułek dla Polaków, aż burza na Kresach Zachodu i Wschodu przeminie.

Odpowiedź: — Chociaż Polonia tu powstała, by uniknąć prześladowania religijnego, ekonomicznego i politycznego — to jednak osiedliła się tu na stałe. Nawet gdy Polska zażywała pokoju i dobrobytu między dwoma wojnami światowymi nie było znaku zamarcia Polonii. A teraz, gdy komunizm sam się niszczy i staje się przyczyną ostatecznego połączenia Zachodu i Wschodu — a Polsce dalej od lagrów niewolniczych i bliżej progów wolności — stan ten nie daje znaku Polonii do wymarcia, ale raczej jest racją do dalszego jej trwania. Bowiem żywioł i pierwiastek narodu, to nie tylko język. Język jest raczej przejawem zewnętrznym czegoś wewnętrznego, duchowego. Zaś duch stanowi żywioł narodu. Jednak ducha nie można zabić! Zabić można tylko ciało.

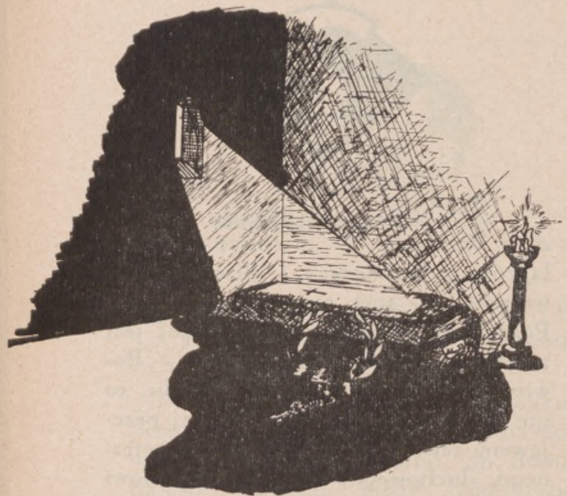
Niestety, zmuszony jestem zaraz dodać, że ten przejaw zewnętrzny jest nieco słaby. Dosyć byłoby tylko przytoczyć nasze anomalia, by to udowodnić... Prawda! Ale to nie jest znakiem, że Polonia musi przejść chrzest swojej wiary — WIARY w to, co MACIERZ WIERZY. Jeżeli Polonia da się zniweczyć w tym — to wtedy łatwiej przyjdzie powiedzieć TOBIE, Polonisto:

"Siedem jeszcze kroków, s i e d e m jeszcze lat, a dojdę do zniszczenia... Ach, prawie jestem u grobu..."

ELEKTRYCZNY ODKURZACZ...

W kąciku "Wiadomości dla Pani domu" czytaliśmy: Ażeby odkurzacz elektryczny sprawniej spełniał swoje zadanie, trzeba wypróżnić torbę z kurzem jak najczęściej. Tym sposobem nie będzie zatamowania.

Proszę Pani... a k i e d y Pani "wypróżniła torbę z kurzem" duchowym drogą ścisłego rachunku sumienia oraz Spowiedzi świętej? Tu również trzeba dbać o sprawność spełniania swego zadania, by nie było zatamowania...



Święto Umarłych

Dzień Zaduszny sięga swoją symboliką tak do przeszłości jak do przyszłości. Każe nam myślą przenieść się do minionych czasów, najdalszych i najbliższych, kiedy to nasi przodkowie, ziomkowie, rodzice, przyjaciele żyli, działali i wreszcie żegnali się ze światem, a równocześnie każe nam wznosić oczy ku zaświatom, gdzie obecnie przebywają dusze i żyją innym odmiennym już życiem. W wyobraźni naszej łączymy się z nimi, wierząc najmocniej, że i one o nas wspominają i naszym życiem ziemskim się interesują. Ta nasza łączność duchowa ze światem umarłych, lecz żyjących życiem wiecznym, czyli lepszym, doskonalszym od naszego, otwiera przed nami nowe horyzonty, nie ogranicza się do wspomnień tylko, lecz wzbudza uczucie realnej jedności z zaświatem i daje nam niejako obywatelstwo dwu światów: ziemskiego i zaziemskiego. Pięknie myśl tę wyraził Apostoł Paweł, zaznaczając w liście do Filipian: "prawo obywatelskie w niebie posiadamy".

Uczucia wzniosłe towarzyszą nam stale, gdy odwiedzamy cmentarze. Z dziwnego rozkazu wewnętrznego ściszamy głos, w milczeniu kroczymy między mogiłami, nad którymi wysoko się wznosi znak naszego zbawienia, drzewo krzyża z wizerunkiem Ukrzyżowanego. W takich chwilach dwie tajemnice do nas żywo przemawiają: tajemnica śmierci i tajemnica zbawienia. Każda tajemnica jest z natury rzeczy czymś niepewnym, nieznanym, jest okryta zasłoną, ale dzięki Chrystusowi spadła zasłona z obu tajemnic. Wszak On powiedział:

Jam Zmartwychwstanie i Życie, kto we Mnie wierzy, chociażby umarł, żyć będzie; a ktokolwiek żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki.

Te oto słowa Chrystusowe, wypowiedziane w Betanii nad grobem Łazarza (według Ewangelii św. Jana 11, 25) są podstawą naszej wiary w życie pozagrobowe z wszelkimi nowymi formami i dodatkami i one to raz na zawsze kres położyły wszelakim wyobrażeniom mistycznym o Hadesie, o owym mrocznym podziemiu, gdzie snują się cienie zmarłych, zmieniając doszczętnie cały nasz stosunek do życia i śmierci. Urodził się inny człowiek, powstał nowy świat myśli i wierzeń, który zwyciężył śmierć i lęk przed śmiercią. Odtąd wołać nam wolno z Apostołem Narodów (Kor. 15, 55):

Gdzież jest, o śmierci, zwycięstwo twoje? Gdzież jest, o śmierci, oścień twój?

Ten inny świat, zbudowany w Ewangelii, jest także światem Dantego, który w swej "Boskiej Komedii" puszcza wodze fantazji, opisując w sposób drastyczny szczegóły z życia pozagrobowego. Jednak zbyt silnie jeszcze tkwi wielki poeta XIV wieku w naiwnej wyobraźni swoich czasów, by nas mógł upoić swymi wizjami, ale jednego uczy: realistycznego patrzenia na bytowanie pośmiertne. Dla Dantego wiara była wiedzą, nie ma dlań ani tajemnic, ani wątpliwości; dla niego wszystko jest pewne, jasne, zrozumiałe i logiczne. Mądrość, Miłość i Sprawiedliwość B o g a Wszechmocnego wszechświat zbudowały, one też kierują losami ludzkości na ziemi i po śmierci.

Pojęcie sprawiedliwości jest — jak wykazuje historia religii — może najwięcej skuteczne w formowaniu się właściwej idei bóstwa. Poczucie sprawiedliwości jest wrodzone duszy ludzkiej i dlatego też z konieczności Bóg w wyobraźni człowieka musi być bóstwem sprawiedliwym, bo inaczej przestałby być Bogiem. Rzecz jasna, ale i w skutkach doniosła. Człowiek żąda sprawiedliwości dla siebie, dla innych, dla narodu, dla wszystkich i od wszystkich. Oczekuje, że i Bóg dla niego będzie sprawiedliwy w ocenie jego czynów i wysiłków i jego życia w całości, i wierzy, że Bóg jest sędzią sprawiedliwym, który musi za złe karać, a za dobre wynagradzać, polegając szczególnie na wstrząsającym do głębi obrazie Sądu Ostatecznego, jaki nam Ewangelie podają, a który po mistrzowsku oblekł w formy poezji Iacopone de Todi w swoim niezrównanym hymnie: DIES IRAE, DIES ILLA — **"Dzień On, Dzień Gniewu Pańskiego"**, śpiewamy podczas Mszy św. w dniu Święta Umarłych.

To bezwzględne domaganie się ma jednak dla niego samego pewne smutne następstwa. Czując swoją niegodność w stosunku do Boga, swoje niedociągnięcia etyczne, ową ogromną dysproporcję między nakazem Istoty Najwyższej a postępowaniem własnym, doznaje człowiek trwogi, która paraliżuje częściowo radość, jaką czerpiemy z Boga i religii. Głęboko odczuł ten stan naszej duszy wspomniany Iacopone, dodając: "QUID SUM MISER TUNC DICTURUS" — (cóż ja, biedny, potem powiem").

Ten sam lęk i troska udziela się nam, gdy myślimy o naszych zmarłych. A byłoby to zmartwienie słuszne, gdybyśmy nie mieli możności spojrzenia na Krzyż Chrystusowy,

PRZYRZECZENIE PRZECIW BLUŹNIERCZYM I BEZWSTYDNYM ROZMOWOM

W Imię Ojca † i Syna i Ducha Świętego. Amen.

Niech będzie Bóg błogosławiony.

Niech będzie błogosławione Święte Imię Jego.

Niech będzie błogosławiony Jezus Chrystus, prawdziwy Bóg i prawdziwy Człowiek.

Niech będzie błogosławione Imię Jezusowe.

Na cześć Jego Boskiego Imienia:

— Wyrzekam się krzywoprzysięstwa, bluźnierstw, nieprzyzwoitych i bezwstydnych mów.

— Poświęcam swe życie czci Najświętszego Imienia Jezus, prosząc Go, by On zachował mnie wiernym tym moim przyrzeczeniom do śmierci.

---

bo wystarczy popatrzeć nań z wiarą, ufnością i pokorą, by usłyszeć słowa umierającego Zbawiciela: "Jeszcze dzisiaj będziesz ze Mną w raju."

Teraz dopiero rozumiemy dogłębnie słowa, które usłyszał św. Jan Apostoł w czasie swego wygnania na wyspie Patmos: **"Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają"**, to znaczy, którzy umierają z wiarą w Krzyż Chrystusowy. Słowa te widnieją nieraz na bramach naszych cmentarzy, ale winniśmy je także wypisać na wszystkich mogiłach drogich nam zmarłych, którzy zginęli daleko od nas, przelewając krew za naszą wspólną sprawę — za ojczyznę. Nie wątpimy, że umierali "w Panu", czyli z wiarą w sercu. Kto bowiem posiadał duszę tak gorącą i wolę tak silną, że był zdolny do poświęcenia życia dla wyższych ideałów, ten potrafił i w Boga wierzyć. Słusznie więc do nich odnosi się przepowiednia Janowa.

"Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają, albowiem uczynki ich idą za nimi."

Wzruszające są modły liturgiczne, odmawiane w wieczór Wszystkich Świętych, w których powtarza się co chwila pradawne wezwanie: **Requiem aeternam** — "wieczny odpoczynek, racz im dać, Panie" i cytuje się teksty sprawiedliwego Joba o śmierci i cierpieniu. Psalm "De profundis", mówiący o głębokim smutku człowieka nieszczęśliwego, w drugiej swej części zawiera wspaniałe wezwanie do ufności, przepiękny apel do miłosierdzia Bożego. Jest to ustępstwo na rzecz człowieka, którego fakt śmierci wprawia zawsze w smutny bardzo nastrój. Pierwsze wieki chrześcijaństwa umiały przezwyciężyć ten nastrój. Nie czarnych, ale czerwonych ornatów używano przy mszach żałobnych, a na grobach umieszczano najchętniej napis: **In Pace,** to znaczy: "w pokoju" — dla zaznaczenia, że pokój, który Chrystus obiecał w Wieczerniku (Jan 14, 27) słowami: **"Pokój zostawiam wam, pokój Mój daję wam... Niech się nie trwoży serce wasze ani nie lęka"**, jest już udziałem zmarłych po wieki. Warto by i dzisiaj wrócić do tego zwyczaju. Słowa: "In pace", tak kojąco działają na nasze dusze i pojęte w całej swej głębi najlepiej charakteryzują stan, w jakim według Objawienia umarli się znajdują.

Ks. Aleksy Klawek

W związku z tym, że w 1960 roku może nastąpi wyjawienie ostatniego sekretu, danego przez Matkę Boską w Fatimie w 1917 roku, podajemy krótką historię co się wówczas stało w Portugalii



W Dolinie Iria

Napisała Janina Tokarska.

Oprócz dzieci nikt z obecnych nie ujrzał Pani. Ludzie byli jednak poruszeni niezwykłymi zjawiskami, które zdawały się wskazywać na działanie niewidzialnej mocy. Dnia tego panował upał, jak to zwykle bywa latem w Portugalii. W chwili gdy Łucja wykrzyknęła: — "Pani się zbliża!" — żar słoneczny złagodniał, krajobraz przesłoniła delikatna mgła ledwie uchwytna dla oka, lecz wyczuwalna nagłym ochłodzeniem. Jednocześnie górne gałęzie drzewa, w którego kierunku zwrócone były dzieci, ugięły się w kształcie parasola — tak, jakby spoczął na nich jakiś ciężar.

Stojący najbliżej drzewa usłyszeli wyraźnie słowa Łucji, skierowane do niewidzialnej postaci. Odpowiedzią na



nie był nieokreślony dźwięk ni to pszczelich skrzydeł, ni to szeptu, który wyraźnie za każdym razem następował w momencie, gdy dziewczynka kończyła mówić. Wreszcie nastąpił jakby wystrzał rakiety, po którym usłyszano słowa Łucji:

— O, tam!... Patrzcie! Pani odchodzi!

W tym momencie widzowie ujrzeli biały obłok wydłużający się w kierunku wschodu. Nawet gałęzie drzewa pochyliły się w tę stronę i tak pozostały jeszcze przez długie godziny.

Ludzie stali długo w zapatrzeniu. Zdało się im, że czas w nieustającym biegu zatrzymał się na chwilę w tej dolinie. Ciszę przerwały słowa różańca, które stały się hasłem dla reszty obecnych; poniosło się w tłum i powróciło echem wspólnej modlitwy.

Czas jednak sunął naprzód, a trud powrotu oczekiwał pielgrzymów. — Większość ich przybyła z daleka. Odmówiono jeszcze raz z dziećmi litanię do Najśw. Panny i ruszono w drogę. Wielu udało się do Fatimy. Ludzie wychodzący właśnie z kościoła, zatrzymywali przechodniów, by od naocznych świadków dowiedzieć się, co się działo tak niedaleko.

Od tego dnia zdarzenia w Cova da Iria były przedmiotem bezustannych rozmów w całej okolicy. Jak można się było spodziewać — jedni wierzyli, inni wyśmiewali wszystko. Rodzice, a zwłaszcza matka i ojciec Łucji, odnosili się do zjawiska nieufnie. Olimpia Marto miała za złe dzieciom, że pociągają za sobą ludzi w dolinę Iria. Na to pewnego dnia Hiacynta odrzekła:

— My nie zmuszamy nikogo, by szedł z nami. Kto chce idzie, kto nie chce, zostaje w domu. My znów pójdziemy.

Niezgodność wśród ludzi i rozbieżność ich sądów o zdarzeniach, z którymi Łucja była związana, bardzo ją zaniepokoiła. Wypowiedziane przez kogoś zdanie, że może to być sztuczka diabelska, napełniło ją wątpliwościami. Gdy rozmawiała ponownie z proboszczem, była tak przestraszona, że ksiądz kończąc rozmowę, powiedział do jej matki:

— Nie wydaje mi się, żeby to pochochodziło od Boga, jeśli dziewczynka zamiast opowiedzieć wszystko po prostu jest małomówna i bojaźliwa. Ale zaczekajmy — prawda prędzej czy później wyjdzie na jaw.

Wszystko, co się działo dookoła — ogólny niepokój, wątpliwości najbliższych, a ostatecznie rozmowa z proboszczem, przygnębiły Łucję i napełniły przestrachem do tego stopnia, że zwierzyła się obojgu swym towarzyszom, iż może to być gra szatana. Dzielna Hiacynta rozproszyła jej wątpliwości. Choć najmłodsza z całej trójki, ujęła sprawę całkowicie rzeczowo:

— Nie, to nie może być diabeł... Przecież diabeł jest bardzo brzydki, jest straszny, no i mieszka w piekle, to jest pod ziemią. A Pani jest tak piękna! I — czyż nie widzieliście Jej jak się wznosiła do nieba?!

Słowa te dodały Łucji otuchy. Lecz wroga atmosfera wśród rodziny sprawiła, że mimo tej pociechy, w przeddzień umówionego spotkania oświadczyła obojga kuzynom, iż postanawia tym razem nie pójść do Cova da Iria.

— Jeśli Pani o mnie zapyta, powiedzcie Jej, że nie odważyłam się przyjść dlatego, ponieważ obawiam się, że nasze spotkanie może okazać się oszustwem diabła.

Jednakże w piątek 13 lipca około godziny 11-tej odczuła nagle ogromną potrzebę spotkania z Panią. I przynaglona niewidzialną mocą pobiegła do domu Martów.

Oboje kuzynów zastała we łzach. Klęczeli przy łóżku, odmawiając różaniec.

— Jeszczeście nie poszli? Jest najwyższy czas! — Dzieci zerwały się z klęczek.

— Nie mieliśmy odwagi pójść bez ciebie! — Przygarnęły się do niej z ulgą.

— No, więc chodźmy...

Dzieci wyszły. Rodzice podążyli nieco za nimi później. Lecz matka Łucji, stosownie do rady księdza proboszcza, została w domu. Piotr i Olimpia idą w milczeniu, niepewni co dzień dzisiejszy przyniesie. Piotr od pierwszego zwierzenia dzieci wierzył w ich prawdomówność i wiarę swą podtrzymuje. Lecz zamieszanie i mnożące się przykrości i jemu przyniosły niepokój, choć nie okazuje go swej żonie. Idą — zamieniając urywane słowa, lecz w chwili pewnej Piotr rzecze stanowczo:

— Bądź pewna, Olympio, wszystko się zakończy pomyślnie. Ufajmy Woli Boga i — czekajmy.

— Chcę wierzyć dzieciom — rzecze niepewnie Olimpia.

— Czy jeszcze im nie wierzysz? Czy możesz nie wierzyć Hiacyncie? Muszę powiedzieć, że jej zapał, szczerość i naturalność uczuć — są uderzające. Bije z nich prawda. Jej miłość do różańca jest tak olśniewająca, że udziela się chyba każdemu. Czy tego nie widzisz?

Olimpia słucha w skupieniu, a po chwili rzecze:

— Wczoraj wieczorem, gdy mieliśmy już iść spać, bierze mnie za rękę, patrzy w oczy i powiada: "ja już odmówiłam swój różaniec, a ty, mamo? Czy też odmówiłaś?...

Piotr z przekonaniem potrząsa głową.

— Czyż takie dziecko byłoby zdolne kłamać? Kłamać — modlitwą?!

Olimpia ze łzami w oczach zwraca się do męża:

— Boję się o te dzieci, o ich los.

Idą dłuższą chwilę w milczeniu, które przerywa Olimpia.

— Żal mi Marii. Została w domu sama, w rozterce. Możeby ją jednak namówić, żeby z nami poszła?

— Masz rację. Wstąpię po nią.

Zastali Marię Rosę w niepokoju większym — niż go sami przeżywali o własne dzieci. Radząc we troje co począć, postanowiono, że obie matki udadzą się razem, aby bronić małych przed złą przygodą. Piotr poszedł naprzód nie czekając na kobiety.

— Musimy się starać — mówi Maria Rosa — aby nas nikt nie spostrzegł i nie poznał. Staniemy za drzewem w pobliżu dzieci. Załóż na głowę mój nowy szal, ja wezmę ciotczyne odzienie...

— Spieszmy się więc, Mario.

Zmieniwszy strój, by ich nie rozpoznano — kobiety podążyły do Cova da Iria. Gdy przybyły na miejsce, już z daleka ujrzały kilkutysięczny tłum. Ukryły się za drzewami jak mogły najlepiej. Z wielką ulgą spostrzegły w pobliżu dzieci Piotra. Najbliżej zgromadzeni modlili się razem z dziećmi. Upał prażył głowy. Ludzie zasłaniali się czym mogli. Olimpia i Maria Rosa nie zdążyły jeszcze odpocząć po forsownym marszu i pozbierać myśli, gdy usłyszały podniesiony głos Łucji:

— Zamknijcie parasole! Zdejmijcie kapelusze! Pani się zbliża!

— Olimpio! — czy widzisz Łucję?

Dzieci stoją wszystkie razem. Łucja na moment popadła w odrętwienie. Aż Hiacynta przynagliła ją z przejęciem:

— Łucjo! czy nie słyszysz, że Pani do ciebie przemawia? Odezwij się, Pani mówi!

I Łucja jak we śnie zwraca swe słowa ku Zjawisku:

— Czego Pani ode mnie żądasz?

— Pragnę, abyście tu znów przyszli TRZYNASTEGO DNIA następnego miesiąca. Odmawiajcie codziennie różaniec na cześć Matki Bożej Różańcowej, aby uprosić koniec wojny, gdyż tylko za Jej wstawiennictwem może nastąpić powszechny pokój.

Łucja przejęta niewiarą ludzi, zgnębiona też własnymi wątpliwościami — prosi nieśmiało:

— Proszę, by Pani zechciała nam powiedzieć kim jest... By uczyniła taki cud, cud, któryby pozwolił uwierzyć wszystkim — kończy z drżeniem w głosie.

— Przychodźcie tu każdego miesiąca. W październiku powiem wam, kim jestem i czego od was oczekuję. Uczynię cud, iż wszyscy uwierzą.

Dziewczynka zwraca się do Pani z prośbami, powierzonymi jej przez ludzi. Pani odrzekła, że nie uleczy kulawego. Mówiąc o innej chorej osobie prosi, aby... nie spieszyła się tak z odejściem z tego świata...

— Ja wiem — mówi Pani — kiedy przyjść, by ją zabrać... Prośby innych będą spełnione — jeśli zechcą odmawiać różaniec.

Olimpia i Piotr Marto, nieżyjący już rodzice dwojga uprzywilejowanych dzieci: Jacynty i Franciszka. Dzieci umarły wkrótce po wypadkach a rodzice w ostatnich czasach.



— Czyńcie ofiary za grzeszników. Niech im towarzyszą słowa modlitwy: "O mój Jezu, to z miłości dla Ciebie, za nawrócenie grzeszników i na wynagrodzenie krzywd wyrządzonych Niepokalanemu Sercu Maryi."

Przy tych słowach z obu rąk Pani spłynęły smugi światła i promieniste strzały przeniknęły ziemię. Zachwyt dzieci patrzących na to zjawisko po kilku chwilach zamienił się w przerażenie. W związku z tym wydarzeniem Łucja po latach pisze w swoich "Wspomnieniach":

"Wspomnienia", zeszyt IV:

"Widzę morze ognia. Z ognia tego wynurzają się postacie o ludzkim zarysie, uwikłane bez ratunku w tej pożodze, jęczące wśród cierpień i bezgranicznej rozpaczy. Wśród nich ukazują się szatani, którym piekło nadało nieznane kształty potworów zwierzęcych. Ciała ich przeźroczyste, jak rozpalony do czerwoności węgiel."

"Oto piekło, gdzie muszą wędrować dusze nieszczęsnych grzeszników; by ich ratować przed zgubą, Bóg życzy Sobie, by powstała na świecie cześć ku memu Niepokalanemu Sercu. Jeśli to się stanie, wiele dusz zostanie zbawionych i na świecie zapanuje pokój. Wojna dobiega końca. Lecz jeśli ludzie nie przestaną obrażać Boga — to nastąpi druga wojna o wiele straszniejsza."

Piotr obserwując Łucję w pewnym momencie ujrzał na jej twarzy wyraz przerażenia i śmiertelną bladość. Wielu ciekawych przepychało się ku dzieciom, każdy chciał się czegoś dowiedzieć. Gdy tłum coraz bardziej zaczął napierać, Piotr Marto rzucił się ku nim na pomoc, przedzierając się przez ciżbę, zlany potem — wyciągnął Hiacyntę, osłonił jej głowę własnym kapeluszem — uspokojony o los Franka i Łucji, którymi zajęli się inni mężczyźni. Olimpia i Maria Rosa, choć przyszły tu z zamiarem pomocy dzieciom— nic nie zdołały uczynić. Słysząc krzyk, myślały z przerażeniem, że będą stratowane na śmierć. Dopiero widząc całą

trójkę doprowadzoną szczęśliwie ku drodze, trochę się uspokoiły.

Dzień napęczniały wielkimi przeżyciami nachylił się ku wieczorowi pełen tajemnicy i pytań bez odpowiedzi. Cisza nocy przyniosła trochę spokoju. Lecz rankiem następnego dnia...

U progu domów gromadzą się ciekawi.

Gdy zbliżał się październik, w całej Portugalii mówiono o obiecanym cudzie... Lecz im bliżej było oznaczonej daty — strach wzmagał się w obu domach dzieci. Co może się stać, jeśli cud nie nastąpi? Wszystko... Nawet podpalenie domów, nawet bomby, albo może i co gorszego. Lęk uprawdopodobniał najbardziej nieoczekiwane rzeczy , nękał fantastycznymi wizjami grozy. Dzieci w niebezpieczeństwie! Lepiej je zamknąć, a jeszcze rozsądniej wywieść je gdziekolwiek i dobrze ukryć. Bezradne pomysły plątały się w głowach rodzicielskich.

Już o świcie poprzedniego dnia Maria Rosa zbudziła Łucję i poradziła, aby poszły do spowiedzi.

— Wszyscy mówią, że możecie być zabite.

— Oczywiście, mogę iść z mamą do spowiedzi, ale nie z obawy przed śmiercią...

Tego samego dnia zawitali do domu Martów niespodziani goście: proboszcz z sąsiedniej parafii, ks. Pocas, w towarzystwie jednego ze swych parafian. Gospodarza nie zastał, lecz po małej chwili Ti Marto się zjawił. Wtedy to ksiądz gwałtownie zaatakował dzieci i zupełnie nieoczekiwanie zażądał od nich odwołania wszystkiego, co na temat objawień powiedziały. Jeśli tego nie uczynią, on to sam załatwi.

— Bardzo dobrze! Najlepiej roztelegrafować to naokół, rzecze z przekąsem Ti Marto.

— Właśnie chcę to zrobić — nastaje proboszcz — aby nikt jutro nie przyszedł.

Wzburzony Piotr Marto rzecze księdzu:



Franciszek, Łucja i Jacynta.

— Może ksiądz proboszcz zrobić co zechce, ale proszę o jedno; o zostawienie moich dzieci w spokoju.

Hiacynta słysząc podniesione głosy — a nigdy nie lubiła być świadkiem swarów — wymknęła się z izby.

Ksiądz opuszczając ich dom zastał ją na progu bawiącą się z inną dziewczynką.

— Słuchaj, mówi pojednawczo i łagodnym tonem, Łucja wszystko odwołała i teraz już wiemy, że to coście mówili, jest kłamstwem.

— Łucja nie powiedziała tego! — rzekła Hiacynta stanowczo i spokojnie.

Gdy ksiądz odchodził, żegnając się z Piotrem, powiedział:

— Dobrze się pan wywiązał ze swego zadania. Gratuluję!

— Dobrze, czy źle — postąpiłem wedle swego przekonania. Gdyby nawet ksiądz proboszcz zmusił dzieci do zaprzeczenia sobie samym, ja nigdy bym nie przestał im wierzyć.

Trzynastego października 1917 roku, dzień zaświtał chmurny i siekący chłodem. Okolica zatłoczona była pojazdami najrozmaitszego rodzaju —

począwszy od luksusowych samochodów, a skończywszy na wózkach zaprzągniętych w osły, rowerach i rozmaitych wehikułach, z których mnóstwo przybrano zielenią. Przybyłych do Cova da Iria obliczono na około 70,000. Lecz wśród tej rzeszy byli nie tylko wierzący; wielu z nich przybyło z prostej ciekawości, z potrzeby sensacji; wielu z zamiarem wydrwienia i ośmieszenia całej sprawy.

W obu domach dzieci panuje podniecenie i niepokój — ciżba ludzi naokół, w izbach tłok. Maria Rosa przekonana, że to ostatni dzień życia Łucji, postanowiła być jak najbliżej córki. Jedynie dzieci zostały nieporuszone. Najbardziej przygnębiającym był ulewny deszcz. Dzieci wyszły z domu już niemal od progów przemoczone. Gdy doszli do Cova da Iria, jeden z szoferów wziął Hiacyntę na ręce i przecisnął się z nią przez tłum. Za nimi Ti Marto, Łucja i Franciszek zdołali się przesunąć. Maria Rosa walczyła o jak najbliższe miejsce przy córce, tylko Olimpia zginęła w tłumie.

Gdy przyszły dzieci, zapanowała atmosfera napięcia. Jeden z księży, który tu spędził całą noc, zwrócił się do nich z zapytaniem, kiedy oczekują zjawienia.

— W południe — padła odpowiedź.

— Jest teraz właśnie południe — rzekł patrząc na zegarek. Matka Boska nie kłamie.

Lecz po dłuższej chwili czekania dodaje: południe minęło. Wszystko jest złudzeniem. Nie ma sensu stać tu dłużej, niech się wszyscy rozejdą.

Słowa te bardzo zabolały Łucję. Ze łzami w oczach mówi:

— Kto chce, niech odejdzie. My zostajemy.

Ludzie poczęli szemrać. Upłynęło dalszych kilka minut i n a g l e szara płachta nieba rozdarła się na dwoje, jakby r o z s u w a j ą c chmury na dwie strony. W pośrodku wybłysło słońce. Ulewny deszcz raptownie ustał, jakby zawisł w powietrzu.

Na zasępionej przez chwilę twarzyczce Łucji obecni ujrzeli wyraz napięcia. Wkrótce usłyszano jej słowa szybkie i donośne:

— Zamknijcie parasole... Błysnęło, Ona się zbliża!

Dziewczynka poderwała się z klęczek, wyciągnęła ręce zokrzykiem:

— Idzie, zbliża się! Patrzcie! Widzicie!

— Patrz dobrze, dziecko! — mówi wystraszona matka. — Uważaj, żebyś się nie pomyliła!

Ale Łucja już nic nie słyszy, ani nie dostrzega co się koło niej dzieje. WIDZI t y l k o JEDNO: Jaśniejącą niebiańskim pięknem Postać.

— Kim jest Pani i czego Pani ode mnie żąda?

— Jestem K r ó l o w ą R ó ż a ń c a. Pragnę, aby na tym miejscu wybudowano kaplicę na mą cześć. Różaniec musi być odmawiany codziennie.

Matka Boska o z n a j m i a Łucji, że wojna niebawem się skończy i żołnierze wkrótce powrócą do domów.

Łucja przejęta ludzkimi biedami zwraca się do Matki Bożej:

— Mam tyle próśb o łaski, wielu ludzi ich tak bardzo potrzebuje...

Dziewczynka dowiaduje się, że niektóre prośby będą spełnione, ale nie wszystkie.

Z wyrazem głębokiego smutku a zarazem prośby, niemal błagalnym tonem Matka Boża wypowiada swoje ostatnie i najważniejsze z l e c e n i e, które jest głównym c e l e m Jej zjawienia się na portugalskiej ziemi.

— Ludzie muszą żałować za grzechy i poprawić swe życie. Muszą zaprzestać obrażania P a n a J e z u s a, czym tak ciężko grzeszą.

Po tym pożegnalnym geście oddaliła się w kierunku wschody i znikła.

W parę sekund później Łucja woła donośnym głosem:

— "P a t r z c i e... S ł o ń c e!"

Na okrzyk dziewczynki oczy wszystkich podążyły w jednym kierunku. Olbrzymia tarcza słoneczna zaczyna

się zrazu chwiać, obracać dokoła swej osi, wreszcie wirować jak koło ogniste, sypiąc naokół snopami światła. Promienie świetlne zabarwiają się różnymi kolorami nakładając się na wszystko dookoła: na drzewa, skały, postaci ludzkie. I kiedy wszyscy z zapartym oddechem śledzą ów taniec słońca, oczom dzieci ukazują się na nieboskłonie trzy postacie Świętej Rodziny: Matka Boża odziana w błękitny płaszcz, Święty Józef w purpurowej szacie oraz Dzieciątko Jezus. — Potem ukazał się Łucji Chrystus Pan w postaci dorosłego mężczyzny, błogosławiąc pełnym miłości gestem. Po Jego lewej stronie — Matka Boża Bolesna. Wreszcie ten obraz Panny Najświętszej przemienił się w zjawienie Matki Boskiej z góry Karmel, ze szkaplerzem w ręce.

Po paru minutach słońce stanęło w bezruchu. W chwilę później znów rozpoczęło swój fantastyczny taniec, by za moment go przerwać i znów po raz trzeci zaczęło wirować wśród rożnokolorowych promieni.

Nagle olbrzymia kula ognista odrywa się się z wysokości i opada zygzakiem ku ziemi — jak morze ognia, które zalać ma świat płomienną lawiną. Tłumy ogarnęła panika. Z ust wszystkich wyrywają się okrzyki grozy i rozpaczy. Ludzie wśród trwogi, oraz w mniemaniu, że nadszedł koniec świata, błagają Boga o ratunek, proszą o odpuszczenie grzechów. Rozlegają się ze łzami pomieszane słowa:

— O Boże! zlituj się nad nami!

— Wierzę, wierzę, przejrzałem, ujrzałem moc Boga Wszechmocnego!

Tłum pada na kolana.

Kilkanaście długich sekund wydaje się wiecznością, lecz strach przed zagładą opuścił ludzką rzeszę z momentem, gdy wirująca masa ognista poczęła unosić się ku górze. Po chwili słońce ukazało się na swym zwykłym miejscu i obraz świata powrócił w swe codzienne ramy.

Cudowne zjawiska na niebie widziane były nie tylko w Cora da Iria, lecz w wielu innych miejscach Portugalii, odległych od kilkadziesiąt mil. Gazety całego świata pisały o tym wydarzeniu w październiku 1917 roku. A więc wielka obietnica Matki Bożej została spełniona, zapowiedziany cud ukazał się w całym majestacie i przemówił do tysięcy ludzkich serc...

SODALIS MARIANUS — Londyn

ZAGADKA GŁĘBIN

"Szóstego pojawiło się straszliwe zwierzę morskie, wynurzywszy się z wody tak, że głowa przewyższała nasz główny maszt... Miało długi, szpiczasty pysk i dmuchało jak wieloryb..." — pisze norweskki misjonarz Hans Egede o zaobserwowanym przez siebie potworze u wybrzeży Grenlandii. Było to w 1734 roku. O wężach morskich pisano już oczywiście dawniej, tu jednak po raz pierwszy mamy do czynienia z rzeczową relacją naocznego świadka.

Misjonarz pisze dalej, że potwór przypominał węża, lecz posiadał wielkie, szerokie płetwy. W dwanaście lat później podobne monstrum dostrzegł u norweskich wybrzeży kapitan Lorenz von Ferry. Tu jednak stwór na karku miał coś w rodzaju białej końskiej grzywy. Raz po raz w odstępach jednego sążnia wynurzały się z wody skręty wężowego cielska. Zainteresowanie tajemniczym stworzeniem rosło...

Aż nagle w 1808 roku już się zaczęło zdawać, że zagadka została rozwiązana. U wybrzeży Orkadów odnaleziono jakoby szkielet autentycznego morskiego węża! Cóż — kiedy niebawem okazało się, że jest to po prostu szkielet jednej z odmian rekina...

W południe, 10 sierpnia 1817 roku, pierwszy zobaczył go u brzegów Nowej Anglii niejaki Mr. Amos Story. Zwierzę unosiło nad wodą swą podobną do żółwiej głowę... Grube, długie ciało płynęło z szybkością około 30 mil na godzinę. Wszystko to trwało półtorej godziny, po czym potwór zniknął. Pojawiał się zresztą u wybrzeży nowoangielskich jeszcze przez szereg dni... Jeden z mieszkańców nadbrzeżnych osad usiłował go nawet zastrzelić! Na próżno... Zwierzę na moment znikało pod wodą, aby po chwili znowu wypłynąć.

Nielada sensację wywołała w 1848 roku r e l a c j a kapitana brytyjskiego okrętu wojennego "Dedalus" i jego sześciu marynarzy. W stosunkowo niewielkiej odległości od okrętu dostrzegli oni olbrzymiego, conajmniej osiemnasto metrowego węża, który sztywno wyprostowany, płynął po powierzchni fal, unosząc głowę... Był ciemno brunatnego koloru, a z karku sterczał mu pęk — jakby wodorostów... Relacja z "Dedalusa" zawędrowała na łamy ilustrowanego tygodnika "The Illustrated London News" — uzupełniona serią rysunków, nad wiernością krórych czuwał sam kapitan "Dedalus'a".

"Potworną rybę o kształtach węża" około dwudziesto metrowej długości, o gładkiej skórze i niewielkich płetwach zaobserwował kapitan wraz z załogą i pasażerami parowca "Umfuli". Zdarzyło się to w 1893 roku, w pobliżu brzegów Francuskiej Afryki Zachodniej. Ryba przypominała wyglądem węgorza. Z rozwartej paszczy — jak dostrzeżono przez lunetę — sterczały szeregi ostrych zębów...

O ile jednak dotychczasowe relacje pochodziły z ust niefachowych, o tyle już w 12 lat później — rzecz przedstawia się inaczej. — Oto bowiem dwaj członkowie Londyńskiego Towarzystwa Zoologicznego, płynąc na pokładzie jachtu "Valhalla" u północno-wschodnich wybrzeży Brazylii, ujrzeli nagle sterczącą z wody wielką płetwę. W tej chwili z głębin w pewnej odległości przed płetwą wyjrzała jak gdyby żółwia głowa na długim karku... Grubość cielska wynosić mogła mniej więcej tyle, ile wynosi grubość tułowia dorosłego człowieka. Zoologowie wyrazili mniemanie, że ów zaobserwowany przez nich stwór był raczej morskim ssakiem niż gadem.

Jednak "kariera" węża morskiego osiągnęła swój szczytowy punkt dopie-



ro w latach 1933-1934. W tym to bowiem czasie na powierzchni jeziora Loch Ness dostrzeżono jakoby wężowe skręty potwora. Ktoś widział nawet jego głowę. Ba! — troje ludzi spostrzegło na wybrzeżu tajemnicze jakieś zwierzę — i to w chwili, gdy pełznąc krótkimi podrzutami — przechodziło w poprzek drogi. Hotele szkockie zaroiły się od dziennikarzy... Jakiś śmiałek proponował, że przepłynie w poprzek całe jezioro, rzucając w ten sposób "wyzwanie potworowi", a komandor Gould opublikował aż 228-stronicową książkę o potworze z Loch Ness. Niestety!... Szczegółowe opisy świadków pozwalają mniemać, że... była to najzwyklejsza foka, która dotarła do jeziora płynąc z morza w górę rzeki Ness i która — po upływie przeszło roku — powróciła tą samą drogą do zatoki morskiej...

Ile prawdy tkwi w całej tej historii? Niewątpliwie szereg relacji "naocznych świadków" budzi poważne zastrzeżenia. Trudno jednak odrzucić wszystkie... Najpopularniejszy pogląd na tę nieznaną istotę — to hipoteza, która mówi, że wąż morski jest reliktem — czyli pozostałością — wielkich gadów, zamieszkujących morza jeszcze w erze mezozoicznej... Bardziej natomiast prozaicznym wytłumaczeniem tajemnicy są próby zaliczenia węża morskiego do okazów potężnego węgorza... Inni widzieliby w nim chętnie nieznanego bliżej morskiego ssaka, lub zgoła — nową odmianę wieloryba, zbliżoną do tej, która żyła na ziemi w okresie trzeciorzędu.

Tak czy owak wąż morski pozostaje do dnia dzisiejszego "Wielką Niewiadomą Mórz"... Czymże już poza tym nie był w ludzkiej wyobraźni!... Stalowym "Nautilusem" kapitana "Nemo", tajemniczym potworem — straszącym wśród mgły u wybrzeży Indochin — i tak dalej i dalej... Przez długie lata lojalnie p o m a g a ł dziennikarzom w tak zwanym "ogórkowym sezonie", gdy brak wiadomości dla prasy z powodu rozjazdów wakacyjnych latem... Wywarł niemały wpływ na "domorosłych badaczy"... W ten sposób powstawały prywatne teorie morskiego węża... Ale ostatnio "sława" morskiego węża jakoś coraz bardziej blednie... Zdystansował go zdecydowanie himalajski wielkolud — Śnieżny Człowiek.

Przyznajmy jednak szczerze, że sam sobie winien... Mógłby się przecież znowu od czasu do czasu pojawić... — Choćby na chwileczkę...

L. Z.

W ciągu ostatnich lat, dzięki udoskonaleniu metod pomiarowych, poprawiła się znacznie znajomość głębokości oceanów.

Obecnie wiadomo o dziesięciu miejscach, których głębokość jest większa niż wysokość najwyższego szczytu ziemi.— Oto nazwy rowów oceanicznych i ich głębokość w metrach.(1 m-3⅓ stopy). Rów Mariański 10,863, Kermades 9,994, Puerto Rico — 9,218, Bonin 9,166, Bougainville 9,140.

Warto podkreślić, że z wyjątkiem rowu Puerto Rico, który położony jest na Atlantyku wszystkie inne największe głębie znajdują się na Oceanie Spokojnym.



Oto jak w oparciu o wiarę i wiedzę biblijną wyglądała ta chwila, gdy się Chrystus rodził i na świat przychodził i zaczęła się nowa era w historii świata i w kalendarzach

Cicha Noc

W odległości ośmiu klm od Jerozolimy, obok drogi wiodącej do Hebronu leży Betlejem Judzkie, miejsce urodzenia Chrystusa. Zajmuje ono szczyty dwóch wzgórz wzniesionych 777 mtr. czyli około 2,500 stóp nad poziom morza. Położenie miasta należy do najpiękniejszych w Judei: zabudowania rozrzucone są amfiteatralnie na szczytach i stokach, spływających zwolna ku otaczającej je od wschodu równinie.

Jak nazwa wskazuje (Bet-lehem znaczy "dom chleba") — miasto słynęło niegdyś z dobrobytu. Okoliczne wzgórza w niedalekiej perspektywie zlewające się z Pustynią Judzką wydają się nagie i nieurodzajne. Z bliska widać jednak, że pokryte są pastwiskami, na których pasą się stada kóz i owiec stanowiących bogactwo mieszkańców Betlejem. Doliny i uprawne pola rozciągające się w kierunku wschodnim dostarczają zbóż różnych rodzajów. Tu na polu Booza zbierała niegdyś kłosy Rut Moabitka, której historię podaje Pismo Święte w księdze tej samej nazwy. Ogrody i winnice pokrywające większą część doliny dostarczają oliwek, fig i wina. Gatunek wina betlejemskiego jest uważany za najlepszy w górzystej połaci kraju.

Gdy po opuszczeniu Jerozolimy Maryja wraz z Józefem dotarli do Betlejem, wskutek dużego napływu ludzi przybyłych tu z powodu spisu ludności, nie znaleźli dla siebie pomieszczenia nie tylko w mieście, ale nawet w leżącej obok gospodzie (Łuk. II, 7.) Na Wschodzie gospoda taka nosi nazwę chan lub też z perska Karawanseraj. Jest to czworokątna budowla, przeważnie z dużych kamieni, której boki kryte są dachem. Wnętrze przeznaczone jest dla zwierząt. Na czas postoju podaje się im żywność w niewielkich przenośnych żłobach. Wskutek niepogody lub chłodu nocy zwierzęta szukają schronienia obok ludzi (to jest w części krytej dachem.)

Tego rodzaju gospody spotykamy często w dzisiejszej Palestynie. Jest ich wiele na drodze z Damaszku do Mekki (w Zajordanii), wzdłuż Via Maris, łączącej Egipt z Mezopotamią oraz na drodze wiodącej z Jerozolimy do Jerycha i do Hebronu. Często chany znajdowały się w pobliżu miast, jak na przykład dzisiaj koło Tell-Chum (dawne Kafarnaum).

Nie znalazłszy miejsca w gospodzie Józef z Maryją musieli gdzie indziej szukać schronienia. Według Ewangelii apokryficznych i bardzo dawnej tra-

dycji miejscem narodzenia Chrystusa była grota. Już św. Justyn (zmarły ok. roku 165), który urodził się w niedalekim Nablus i na pewno znał tradycje Betlejem twierdził, że Chrystus przyszedł na świat w grocie położonej w pobliżu miasta: w pewnej grocie blisko miasteczka. Orygenes (185-254) utrzymywał, że za jego czasów pokazywano tę grotę w Betlejem. Św. Hieronim (349-420) po przybyciu do Betlejem uznał tę tradycję za wiarygodną i przyjął ją bez zastrzeżeń.

Jest więc rzeczą prawdopodobną, że Józef z Maryją znaleźli schronienie w jednej z licznych grot na stokach wzgórza, zamieszkiwanych i dzisiaj przez ludzi. I teraz bowiem w całej Palestynie spotkać można fellachów żyjących w grocie skalnej razem ze swoim dobytkiem domowym. Szczegół zaczerpnięty z Ewangelii apokryficznych o zwierzętach w Grocie Narodzenia jest w zupełnej zgodzie z tekstem św. Łukasza: "I złożyła w żłobie" (II, 7). Zyskuje on swoje potwierdzenie w zwyczajach panujących dotąd w Palestynie.

Świadectwo tradycji i apokryfów o narodzeniu Chrystusa w grocie jest ważne, jeśli chodzi o dzisiejsze sanktuarium betlejemskie. Wskazywane bowiem miejsce narodzenia Chrystusa pod bazyliką Konstantyna jest grotą wykutą w skale (12 mtr długą, 4 mtr szeroką i 3 mtr wysoką), której rozmiarów pierwotnych wskutek zaszłych zmian nie można zrekonstruować.

"I stało się, gdy tam byli, że wypełniły się dni, aby porodziła. I porodziła Syna swego pierworodnego, i uwinęła Go w pieluszki, i złożyła w żłobie" (Łuk. II, 6-7).

Znów ta cudowna prostota opisu! To nie jest styl mitu czy legendy. To sprawozdanie o fakcie prawdziwym, nie zmyślonym, historycznym. To się widzi; obraz się sam przez się narzuca.

A teraz porównajmy to sprawozdanie ze wspaniałymi obietnicami Proroków i słowami anioła oznajmującego Maryi, że "Ten będzie wielkim, i Synem Najwyższego nazwany będzie. I da Mu Pan Bóg stolicę Dawida, ojca Jego, i będzie królował nad domem Jakubowym na wieki, a królestwu Jego nie będzie końca" (Łuk. I, 32-34). Czyż można sobie wyobrazić, aby opis narodzenia Chrystusa był zmyślony? Aby jego autor mógł być niezręczny, ażeby chcąc przysłużyć się sprawie chwały swego bohatera kazał mu narodzić się w okolicznościach tak nędznych i tak sprzecznych z jego przeznaczeniem?

Toteż szczerość, z jaką zostały podane wszystkie pospolite szczegóły, potwierdza nam również prawdziwość cudownych okoliczności. Żłób staje się poręczycielem nieba, a zwierzęta przytakują aniołom.

Ewangelia podaje, iż "wypełniły się dni, aby porodziła," co oznacza, że brzemienność Najświętszej Maryi Panny osiągnęła normalny, naturalny kres. Gdybyśmy mieli tylko to jedno stwierdzenie, moglibyśmy mniemać, że sama ta brzemienność była równie naturalna, jak czas jej trwania. Ale Ewengelia niedwuznacznie nas już pouczyła w tym względzie. Wiemy już, że Maryja poczęła bez uszczerbku dla swego dziewictwa, przy czym w scenie Zwiastowania jest mowa zarówno o poczęciu, jak i narodzeniu: "Oto poczniesz i porodzisz," co jest zresztą w ścisłej zgodzie z proroctwem: "Panna pocznie i porodzi." Toteż powtórzmy za Kościołem: "Panno przedtem i potem" i w tym cudzie dziewiczych narodzin uczcijmy wielkość Maryi.

Ewangelia powiada, iż "porodziła Syna swego pierworodnego." Wiemy już, że wyrażenie to nie oznacza bynajmniej, aby Maryja miała w sensie cielesnym urodzić inne dzieci. Niemniej określenie to jest jak najbardziej słuszne i uzasadnione w sensie duchowym. "Bo tych, których przewidział, tych i przeznaczył, aby się stali na podobieństwo Syna jego, aby był pierworodnym między wielu braćmi" (Rzym. VIII,

29) — powiada św. Paweł. Toteż Maryja istotnie porodziła Syna pierworodnego, pierworodnego wszystkich chrześcijan, których Ona jest Matką. Więcej jeszcze. Przyjmując na siebie naturę ludzką będącą syntezą całego świata stworzonego, Syn Boży stał się przez swoje Wcielenie "pierworodnym wszelkiego stworzenia" — jak mówi św. Paweł (Kol. I, 5). Zaś rozległość tego określenia w niczym nie umniejsza jego ścisłości. Wynika z tego, że Matka Pierworodnego wszelkiego stworzenia, przez Którego cała przyroda ożywiona i nie ożywiona, wszystkie rzeczy niebieskie i ziemskie zostały odrodzone i uświęcone — jest Matką i Panią całego wszechświata. Oto co wyrażają słowa: "porodziła Syna swego pierworodnego." Nie dziw, że tak proste słowa mogą mieścić w sobie tak głęboką treść, skoro niemowlę, o którym w nich mowa, mieści w sobie Boga.

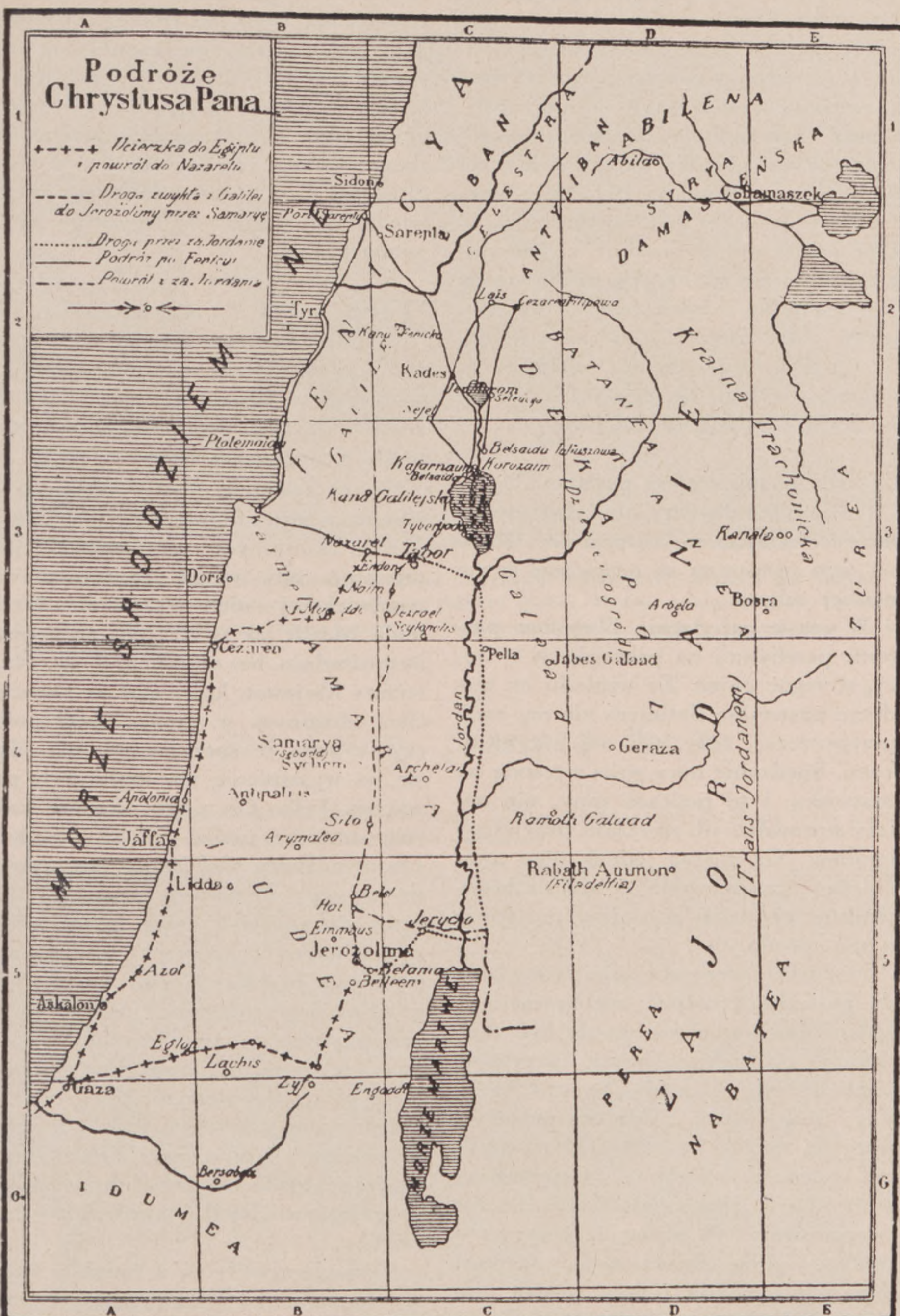
"Uwinęła Go w pieluszki i złożyła..." Myśl ludzka ugina się pod ogromem tej tajemnicy, którą prostota opowiadania czyni tym wznioślejszą. Jakże bardzo Syn Boży pragnął być istotnie Synem Człowieczym! Jakże integralnie i bez reszty stał się nim jako niemowlę owinięte i złożone przez Matkę! A sposób, w jaki nam zostaje podana wiadomość, że Wszechmocny pod postacią Nowonarodzonego został i matczynymi rękami złożony w żłobie — jakże doskonale prostotą swą wyraża prostotę przeogromnej Miłości, która ten cud uczyniła możliwym!

Ale i prostota, z jaką Maryja współdziałała z tą tajemnicą, dowodzi nam, jak dalece dorosła do jej miary. Staje się to tym bardziej wymowne, gdy się zważy, jak głęboko poznała i zrozumiała istotę tej tajemnicy, o czym wiemy już ze scen Zwiastowania i Nawiedzenia.

"Ułożyła Go w żłobie, bo miejsca dla Nich nie było w gospodzie." Zdawać by mogło, że to tylko konieczność, przypadek zmusiły Maryję do urodzenia Syna w stajence i do złożenia Go w żłobie. Ale wiemy dobrze, że jest to wynik nie przypadku, lecz rozmyślnego wyboru. Wyboru Przedwiecznej Miłości, Mądrości Nieskończonej i Wszechmocy. Ten, który — jak powiada król-prorok — "namiot swój rozbił w słońcu" (Ps. XVIII, 6), mógł niewątpliwie znaleźć sobie miejsce w gospodzie małej mieściny. Mógł urodzić się w pałacu Heroda czy Cezara lub przyjąć hołd od rzymskiego Senatu. Ale czyż tak czyniąc postąpiłby inaczej i lepiej aniżeli ziemskie potęgi, które przychodził obalić? Jakież wyzwolenie przyniósłby wtedy nędzarzom i cierpiącym, których pragnął pocieszyć i uwolnić z więzów? Tylko w taki sposób mógł przybyć na świat Ten, który wszystko posiadając, niczego nie potrzebował sobie przywłaszczać, a przeciwnie — przynosił ze sobą pełnię bogactw i darów. Toteż wybrał to, co najuboższe, aby nasycić je hojnością; to, co najpokorniejsze, aby je wywyższyć; to, co jest niczym, aby je uczynić czymś. I tak objawił swoją szczodrobliwość i potęgę na równi z miłosierdziem i miłością.

"I byli w tej krainie pasterze czuwający i odbywający nocne straże nad stadem swoim. A oto Anioł Pański stanął przy nich i jasność Boża zewsząd ich oświeciła, tak że zlękli się bojaźnią wielką. I rzekł im Anioł: Nie lękajcie się, oto bowiem zwiastuję wam radość wielką, która będzie wszystkiemu ludowi, że się wam dziś narodził Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowym. A to będzie dla was znakiem: znajdziecie niemowlę owinięte w pieluszki, i złożone w żłobie" (Łuk. II, 8-12).

Aż do tej chwili wszystkie szczegóły narodzin Zbawiciela ukazywały nam Go, jako człowieka, jako Syna Człowieczego. Podróż Maryi i Józefa z Nazaretu do Betlejem z powodu cesarskiego dekretu o spisie ludności, wypełnienie się w czasie ich pobytu w tym miasteczku dni, w których Maryja miała porodzić, przepełnione gospody i niemożność znalezienia w nich miejsca,



Podróże Chrystusa Pana
Ucieczka do Egiptu i powrót do Nazaretu
Droga zwykła z Galilei do Jerozolimy przez Samaryę
Podróż po Fenicyi
Sidon
Sarepta
Tyr
Ptolemais
Dora
Cezarea
Apolonia
Jaffa
Lidda
Azot
Askalon
Gaza
Lachis
Bersabea
I D U M E A
Kades
Kafarnaum
Tabor
Nazaret
Naim
Samarya
Sychem
Antipatris
Silo
Arymatea
Jerycho
Jerozolima
Betania
Emmaus
Jordan
Pella
Jabes Galaad
Geraza
Ramoth Galaad
Rabath Ammon
(Filadelfia)
Bosra
Damaszek
Abila
A B I L E N A
D A M A S
(Trans-Jordanem)
N A B A T E A
P E R E A

konieczność zmuszająca ich do schronienia się w stajence i zamienienia żłóbka w kołyskę — wszystko to wynika z nacisku zewnętrznych konieczności. Obraz tego ogołocenia, bezradności i niemocy jest głęboko ludzki. A Maryja owijając w pieluszki i układając Niemowlę potwierdza swą troskliwością, że Ono jej istotnie potrzebuje, że jest całkowicie na nią zdane. Ale to Niemowlę jest nie tylko człowiekiem — jest Bogiem, tyleż Bogiem, co człowiekiem. W tej skrajnej nędzy cóż zdoła złożyć świadectwo Jego Boskości? Chyba tylko niebo i poselstwo anielskie.

"I byli w tej krainie pasterze..." Nie tylko dawniej, ale i dziś można nazwać Betlejem stolicą pasterzy. Główną tego przyczyną są oczywiście żyzne okolice miasta.

W czasie narodzenia Chrystusa pasterze przebywali na pastwiskach w nocy, strzegąc owiec. Ze względu na tradycje pasterskie Betlejem nie ma racji przypuszczać, żeby byli oni koczownikami. Spędzanie nocy wraz z trzodą na pastwisku, i to podczas zimy, nie należy wprawdzie do zwyczaju przyjętego ogólnie. Nie można jednak tego uważać za rzecz niezwykłą — wielu z betlejemitów po dzień dzisiejszy postępuje w ten sposób.

Niebieskie wezwanie skierowane było do pasterzy, prostych, nieokrzesanych ludzi. Słowa anielskie mogły być skierowane do całego świata, przywieść ludzkość całą do stóp Chrystusowych. Lecz Bóg, który człowieka stworzył wolnym, chciał, by człowiek przyszedł ku niemu dobrowolnie, wspomagany wprawdzie i pociągnięty łaską, ale nie przymuszony. A wzywając pierwszych pasterzy, Bóg działa nadal w myśl dawnych wyroków i poprzednich planów. Objawia się tym, którzy byli ongiś odbiorcami obietnic, pasterzom podobnym do Abrahama i Jakuba; pasterzom, których stan i zawód składały się na symbol Jego misji wśród owiec izraelskich, Jego pasterskiego urzędu, Jego miłości dla powierzonej Mu owczarni. Objawia się ludziom pokornym i prostym jak wszyscy ci, którym Ewangelia miała być skutecznie przepowiadana, podczas gdy wszystko, co w Izraelu było wielkie przez autorytet czy to wiedzy, czy bogactwa, zignoruje wyjawioną prawdę.

"Dziś," mówi Anioł pasterzom, "narodził się wam Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowym. A to będzie dla was znakiem: znajdziecie Niemowlę, owinięte w pieluszki i złożone w żłobie."

Co za kontrast między początkiem, a końcem tego oznajmienia! Trzeba być bardzo oswojonym z wielkością Bożych tajemnic, aby w ten sposób mówić o największej z nich: o tajemnicy Wcielenia. Mówić tak zwyczajnie, po prostu, bezpośrednio, bez omówień. Tylko Najwyższy Majestat, który stał się Dziecięciem ułożonym w żłobie, mógł połączyć z sobą te sprzeczności, nie siląc się na wyjaśnienie ich logicznych powiązań. Tylko On mógł, jako swe znaki rozpoznawcze, podać pieluszki i żłóbek. Od dwudziestu wieków już przywykliśmy do tego, że śladem pasterzy podążamy do stajenki, którą Pan wyniósł ponad wszystkie szczyty. Cud tego wywyższenia przysłania nam o ileż większy cud Jego uniżenia. Ale w chwili, gdy pasterze usłyszeli tę wiadomość, a nawet w czasie, gdy Ewangelia podawała ją światu do wierzenia, była ona zaprzeczeniem wszystkich ludzkich pojęć i wyobrażeń, i jako rzecz, której żaden umysł tej epoki nie potrafiłby wymyślić — najoczywiściej i niedwuznacznie niezwykła.

"I nagle zjawiły się z Aniołem zastępy wojska niebieskiego, wielbiące Boga i mówiące: Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli" (Łuk. II, 13-14).

(Ciąg dalszy na stronie 68.)



Nie jest to oczywiście zupełna historia zwyczajów panujących przed i po Bożym Narodzeniu, lecz tylko rzut oka na niektóre punkty globu. Widzimy więc u góry, że okolica Betlejem jest jeszcze dziś krainą pasterzy. Należy ona nie do państwa Izraela, lecz do królestwa Jordanii.

Jak Ludy Święcą Gody

Źródło na drodze do Betlejem, u którego według tradycji zatrzymali się trzej mędrcy, gdy zdążali za gwiazdą do Żłóbka. (RNS—Photos)











U góry od lewa do prawa: Dziecko amerykańskie podziwiające scenę Narodzenia ustawioną na wolnym powietrzu. Jest to dość powszechny zwyczaj w Ameryce stawiać takie żłóbki, już przed Bożym Narodzeniem, jako... z a c h ę t ę do zakupu podarunków gwiazdkowych.

Ale takie sceny budują nie tylko firmy handlowe, lecz i parafie, szkoły i osoby prywatne. I te zwykle trwają przez oktawę Bożego Narodzenia i nawet dłużej. Następne zdjęcie przedstawia cztero-skrzydłową historię Betlejem zbudowaną przez katolicką szkołę w Northampton, Mass.

Zaś Dom Wypoczynkowy, Don Orione, w Boston, Mass., podkreśla okres Bożego Narodzenia — poczynając od Adwentu — tym sposobem, że oświeca rzęsiście figurę Matki Boskiej, "Królowej Wszechświata". Widać ją wówczas w promieniu pięciu mil (7.5 klm).

We Francji żyje jeszcze nadal tradycja ofiarowania baranka Dzieciątku Jezus w Żłóbku w czasie tradycyjnego obchodu Pasterki.

Na dole od lewa do prawa: W dzielnicach pasterskich Francji Msza Pasterska (Pasterka) święcona jest uroczyście przez rodziny pasterskie według swoich tradycyjnych zwyczajów wyrażonych dobrze w ... polskich niektórych kolendach i pasterkach... z pochodem z latarniami, muzyką i pobekiwaniem niesionych na ofiarę jagniąt.

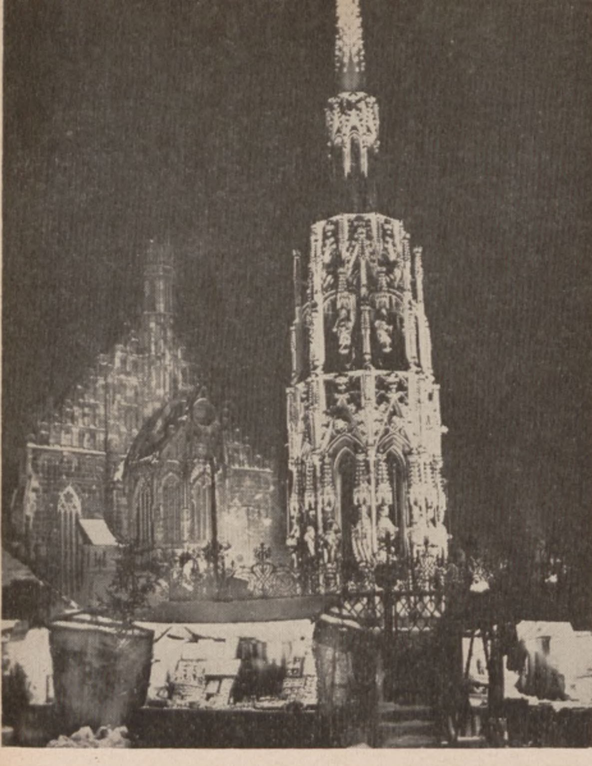
Jedną z największych scen Bożego Narodzenia można oglądać na frontonie sklepu departamentowego w Bostonie, Mass. Długość jej wynosi kilkaset stóp (metrów). Można też często znaleźć w nich ruchomą wystawę scen Bożego Narodzenia.

Czarni śpiewacy z Konga Belgijsłkiego podczas Mszy Pasterskiej. Są w Afryce zakątki, gdzie pracują polscy misjonarze i lud śpiewa polskie kolendy w swoim narzeczu. (Wszystkie zdjęcia RNS)



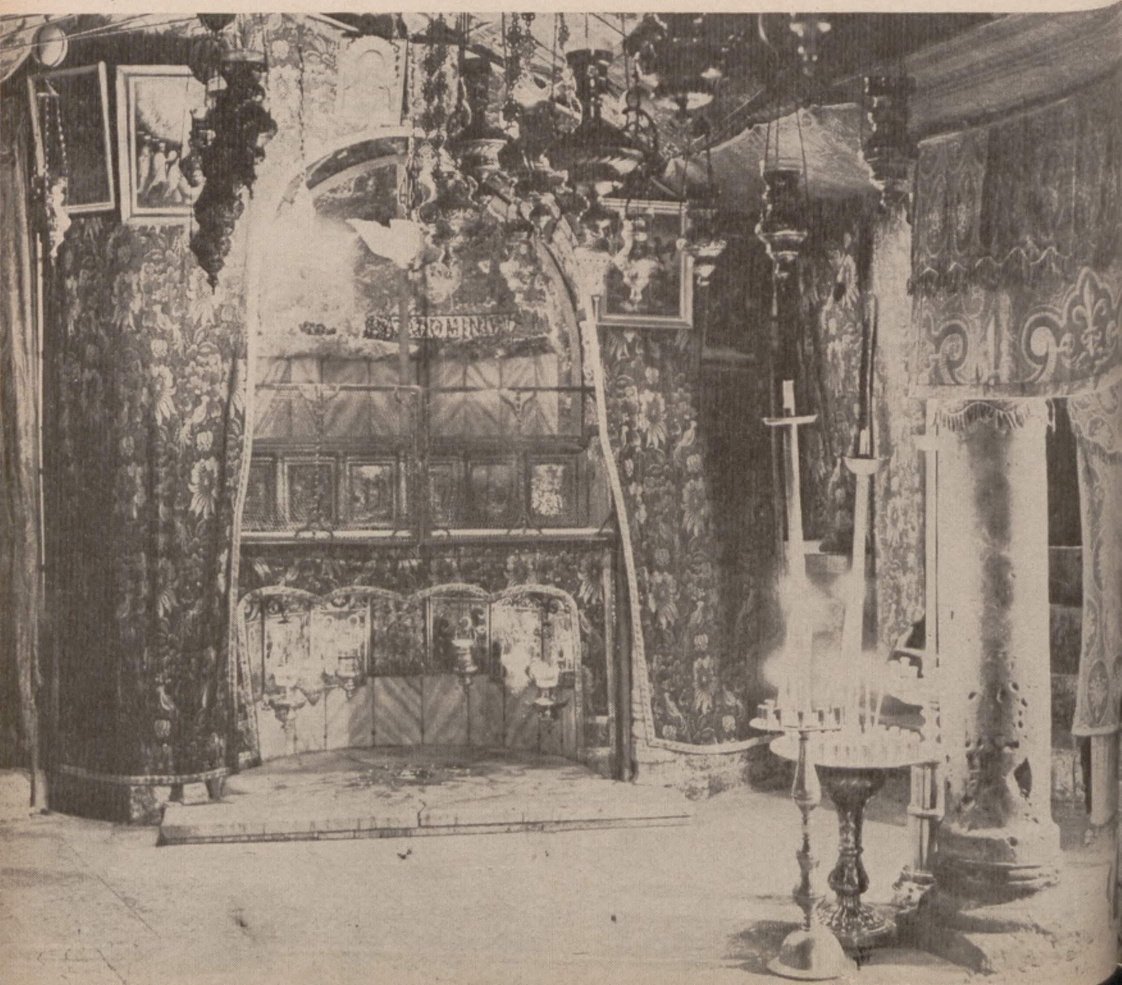






Na prawo: Kiermasz przed Bożym Narodzeniem wokoło gotyckiej fontany (wodotrysku) stojącej przed frontem Kościółka Matki Boskiej w Norymberdze w Niemczech.

Poniżej: Grota lub jaskinia znajdująca się w podziemiach Bazyliki Narodzenia w Betlejem, jest miejscem, gdzie narodził się Chrystus Pan. (Wszystkie zdjęcia RNS)







Wśród zwyczajów Bożego Narodzenia w Polsce pierwsze miejsce zajmuje dzielenie się opłatkiem, pochody z Gwiazdą i turoniem oraz Szopka, umieszczana zwykle w domu pod drzewkiem, a w kościołach po kaplicach i ołtarzach. Poniżej widzimy taką szopkę w kościele OO. Kapucynów w Warszawie, urządzoną w poprzednim roku.



(Ciąg dalszy ze strony 62.)

Śpiewają jednak nie tylko o pokoju przyobiecanym ludziom na ziemi, lecz i o chwale Boga na wysokościach niebios. W tych dwu zdaniach mieści się cały plan Boży ogarniający niebo i ziemię, Aniołów i ludzi, Boga i wszelkie stworzenie. Mieszczą się w nich wszystkie prawdy, o których świat nic nie wiedział, które tylko Aniołowie mogli mu oznajmić. Bo któż wówczas wiedział, że zanim Chrystus przyjąwszy na siebie człowieczeństwo stał się czcicielem Ojca, nikt nie mógł oddać Bogu chwały godnej Jego Majestatowi? Zanim Syn Boży zstąpił na ziemię, by stać się łącznikiem pokoju między nią a niebem, któż domyślał się, jak głęboki rozłam dzielił je od siebie? Wszystkie te sprawy wielkie a nieznane, ukryte dotąd w mrokach przepowiedni proroczych, mieszczą się bez reszty w tych dwu zdaniach prostych i wymownych; i doprawdy trzeba było być Aniołem, aby je ująć w tak zwięzłą formułę.

Oświeceni zapewne i w duchu tą światłością, jaka ich zewsząd otoczyła, pasterze "spiesząc się przybyli i znaleźli Maryję i Józefa oraz Dzieciątko złożone w żłobie. A ujrzawszy zrozumieli słowa, które im oznajmione były o tym Dzieciątku. A wszyscy, którzy słyszeli, zdumiewali się; także i temu, co im mówili pasterze. Maryja zaś zachowywała wszystkie słowa, rozważając je w sercu swoim" (Łuk. II, 16-19).

Nie możemy przestać podziwiać wiarygodności tego Boskiego sprawozdania. Aniołowie ukazali się w polu pasterzom, aby ich powiadomić o tym, że Zbawiciel się narodził i wezwać ich, by przyszli Mu złożyć pokłon. Zdawałoby się więc, że i tu, w stajence, wszystkie chóry anielskie powinny składać Panu hołdy, do których zachęcały ludzi. Ale wokół Tego, który przynosząc pokój na ziemię wywyższył chwałę Boga do szczytów wysokości niebieskich, nie ma śladu chwały. Czyż autor, który by na własną rękę zmyślił szczegół o ukazaniu się Aniołów pasterzom, nie powinien był i tu szafować zjawiskami niebieskimi? A tymczasem żaden, absolutnie żaden szczegół nadprzyrodzony nie rozjaśnia nędzy i samotności, w której byli "Maryja i Józef, oraz Dzieciątko złożone w żłobie." Nic ponadto! Jasne chyba dla każdego, że nie w ten sposób stwarza się fikcję (wymysł). Ewangeliści byli powściągliwi w swych opisach, gdyż byli najściślej wierni prawdzie. Ich wiara nie wstydziła się ubóstwa żłóbka i nie dziwiła się słowom anielskim. Wiedzieli, że uniżenie Chrystusa bardziej wsławi żłóbek, aniżeli najcudowniejsze szczegóły i opowieści.

Ale w tym ubóstwie i nędzy Boskie Dziecię za pomocą poruszeń łaski, o ile cudowniejszych od najwspanialszych widzeń, już objawiało się duszom prostym, skoro Ewangelia podaje, że "ujrzawszy zrozumieli słowa, które im oznajmione były o tym Dzieciątku". Podziwem swym podzielili się z tymi, którym opowiedzieli, co dane im było widzieć. Ale Ewangeliści pozwalają nam tylko domyślać się tego cudu łaski. I ta właśnie ich święta powściągliwość jest chyba najbardziej przekonywująca.

Maryja odgrywa w scenie Narodzenia rolę podwójną: jest zarazem Tą, która daje, i Tą, która odbiera. "Znaleźli Maryję i Dzieciątko" i "Maryja zachowywała wszystkie te słowa rozważając je w sercu swoim."

Święty Bernard trafnie zauważył, że zanim Chrystus Pan wystąpił publicznie, trzykrotnie objawił swoją Boskość: po raz pierwszy w ramionach Maryi; po raz drugi w czasie swego Chrztu, gdy głos z nieba nazwał Go Synem Bożym; a po raz trzeci podczas godów w Kanie, kiedy, czyniąc swój pierwszy cud, sam wystąpił jawnie jako Bóg mający wszelką władzę nad naturą stworzoną.

W pierwszym z tych objawień Maryja jest głównym świadkiem Boskości Chrystusa.

Na ogół popełniamy ten błąd, że mówiąc o życiu Jezusa mamy na myśli Jego życie publiczne. W ten sposób zwężamy znaczenie i wymowę tego Boskiego życia tylko do Jego ostatnich trzech lat. A przecież w takim życiu ani jeden ułamek sekundy nie mógł być nieważny. I długie lata spędzone przez Boga Wcielonego w ukryciu i milczeniu są nauką nie mniej ważną niż słowa, jakie wypowiedział, i cuda, jakich dokonał. Abyśmy co do tego nie mogli żywić najlżejszych nawet wątpliwości, zwrócił On uwagę naszą na okres swego życia przez fakty, które Go nam ukazują w stanie biernej uległości.

Dlatego też pierwsze hołdy ludzkiego rodu chciał Bóg przyjąć w tym stanie Syna Człowieczego, syna matki, uczynionego z niewiasty — jak mówi św. Paweł (Gal. IV, 4). Dlatego odsunął od żłóbka wszystko, co mogłoby zbyt wyraźnie świadczyć o tym, że jest Bogiem, i chciał mieć przy sobie tylko Maryję i Józefa, tych dwoje świadków swego człowieczeństwa. Lecz szczególnie Maryję. Maryja jest tu Monstrancją Jezusa adorowanego przez pasterzy. I pozostanie nią na zawsze dla wszystkich czcicieli, którzy po nich nastąpią. Bo tajemnice Chrystusowe trwają wiecznie. I zawsze znajdujemy Jezusa z Maryją.

Lecz to, co Maryja sama z tej tajemnicy czerpie, jest nie mniej ważne niż to, co jej użycza. Jest to rzecz niemałej wagi, że w relacji (opowiadaniu) tak powściągliwej i oszczędnej w słowa, jedyna wzmianka o tym, co się działo podówczas w głębinie ludzkiego serca, dotyczy Maryi; tym bardziej, że ta wzmianka nie wynika z tego opowiadania. Jest jak gdyby dodana po namyśle i w jakiejś szczególniejszej intencji. Pasterze przychodzą pokłonić się Dzieciątku; znajdując Dziecię z Maryją i Józefem stwierdzają prawdę słów anielskich i są pełni podziwu. Oto zdawałoby się całe zdarzenie. Lecz nie. Ewangeliście zależy na tym, by stało się wiadome, że serce nad serca, całe podane ku tym Boskim sprawom, świadome ich wagi, przechowało je w sobie. "A Maryja zachowywała wszystkie te słowa rozważając je w sercu swoim." Czyli Maryja, jedna Maryja spośród wszystkich obecnych, przez swą czujność na wszystkie szczegóły dokonujących się zdarzeń, przez swą pilność w ich rozważaniu, w przyswajaniu ich sobie, w kojarzeniu ich ze sobą, w gromadzeniu płynących z nich świateł i łask — dorastała do ich miary.

Toteż owo proste sprawozdanie o tym, co się działo w sercu Maryi, mieści w sobie pochwałę najwyższej istoty, jaka kiedykolwiek istniała. Otwierają nam one to wielkie, najświętsze serce Maryi, zapewniając nas, że Ta, która otrzymała pełnię świateł i łaski, przechowała ją wszystką w sercu. I nie tylko przechowała, lecz wewnętrznym wysiłkiem swej wierności pomnażała ją, zapładniała, powiększała aż do szczytów najwznioślejszej doskonałości. I jakże tu pytać, co Maryja zdziała w życiu? Te słowa mówią to nam stokroć wymowniej, aniżeli sprawozdania z czynów innych świętych informują nas o ich cnotach i zasługach. Niepotrzebne są szczegółowe opisy czynów Matki Jezusowej. Bo w swym prostym, jednostajnym życiu dokonała Ona tylko jednego czynu. Ale był to czyn największy, "jedyny, konieczny": przechowała uczynki i słowa Mądrości Przedwiecznej i rozważała je w sercu swoim!

Te słowa o Maryi godnie skończą opis sceny Narodzenia. Bo wiemy przecież, że przechowując wszystko w sercu swoim, przechowywała to dla nas, dla Kościoła, dla całego świata. Już wówczas bowiem czuła się skarbniczką tych tajemnic, których żywym źródłem miała się stać w przyszłości dla Ewangelistów.

("Życie Maryi Matki Bożej", R. XI)

A. Nicolas — Ks. E. Dąbrowski.

Św. Maria Dominika Mazzarello



Społeczeństwu polskiemu mało znana jest postać św. Marii Dominiki Mazzarello — Świętej, odpowiadającej duchowi naszych czasów, której życie może służyć na wzór do naśladowania na codzień dla szerokich rzesz.

Imię jej sławne jest we Włoszech, gdzie żyła w ubiegłym stuleciu. Życie jej zespoliło się z ideą wielkiego wychowawcy młodzieży XIX wieku, św. Jana Bosko, działającego w Turynie. Św. Maria Dominika była współzałożycielką i pierwszą Przełożoną Generalną Zgromadzenia Córek Maryi Wspomożycielki, zwanych w Polsce pospolicie Siostrami Salezjankami. Zgromadzenie to zostało założone przez św. Jana Bosko — jako wotum wdzięczności ku czci Niepokalanej Dziewicy Wspomożycielki.

Święta urodziła się w wieśniaczej chacie piemonckiej w Mornese w północnych Włoszech, dnia 9 maja 1837 roku. Ojciec jej był drobnym rolnikiem, pracowitym i zapobiegliwym, który starał się nie tylko o powszechny chleb dla dość licznej gromadki dzieci, ale dbał o to, aby w domu istniało bogactwo cnót oraz bojaźń Boża. Maria wzrastała w cichej atmosferze i prostocie życia wiejskiego oraz głębokiej pobożności obojga rodziców, których wzorowy przykład życia wpływał na kształtowanie się jej charakteru. Dzięki niestrudzonej pracy nad sobą, mądrym wskazówkom ojca, a następnie światłym radom spowiednika, wyrobiła w sobie Maria charakter odznaczający się szlachetnością zasad i wielką prawością postępowania. Posiadając naturę żywą i bardzo wrażliwą na impulsy zewnętrzne, miała często okazję do wytężonej pracy nad kształtowaniem swojej osobowości. Dopomagało jej w tym od najwcześniejszych lat głębokie, proste nabożeństwo do Jezusa Eucharystycznego i Dziewicy Wspomożycielki, która patronowała w jej parafialnym kościele. Umie pogodzić ciężką pracę fizyczną na roli i w winnicy ojca z wewnętrznym porywem serca —

krzepiąc swe siły Boską Eucharystią, mimo że musi codziennie okupić to trudem przebycia 6 kilometrów, to jest prawie czterech mil angielskich — pieszo do kościoła. Nie ulęknie się dżdżystych dni jesiennych, ani mrozów zimy podgórskiej. Trud ten inaczej ocenimy, o ile uświadomimy sobie, że codzienna Komunia św. w XIX w. była rzadkością. Szeroko bowiem rozszerzyły się poglądy jansenistów, głoszących przepaść między upadłą ludzką naturą, a naturą Boską i występujących przeciw częstej Komunii św. z obawy jej znieważenia. Do tych właśnie rzadkich wyjątków należała Maria Dominika, która właśnie w modlitwie oraz w codziennej Komunii św. czerpała światło i wiedzę. Wszyscy bliżej znający dzieje Włoch — w tak trudnym dla nich okresie zjednoczenia — zdają sobie jasno sprawę z chaosu politycznego i ze stosunków społecznych, panujących tam wówczas, więc nie dziwi nas wcale fakt, że Maria Dominika nie uczęszczała do szkoły. Raczej podziwiać musimy ojca Marii, że sam uczył ją czytać, tłumacząc jej zasady wiary świętej.

Pielęgnując chorych w czasie epidemii tyfusu w Mornese, pada sama ofiarą zarazy. Choroba długa i niebezpieczna pozbawiła ją na całe życie sił do pracy fizycznej. Wtedy nastąpił zasadniczy zwrot w jej życiu. Dzielna pracownica w winnicy ojca z konieczności poświęca się nowej pracy, uczy się krawiectwa, by z biegiem czasu gromadzić wokoło siebie dziewczęta, którym obok udzielanej nauki zawodu, wskazywać będzie drogę cnoty swoim przykładem, modlitwą i słowem.

Gdy w 1854 roku Namiestnik Chrystusowy, Pius IX — ogłosił światu dogmat Niepokalanego Poczęcia, ks. Pestarino, proboszcz w Mornese, rodzinnej miejscowości Marii Dominiki, w celu uczczenia tego przedziwnego przywileju Boga Rodzicy, a zarazem pociągnięcia wielu młodzieńczych dusz do naśladowania Niepokalanej Dziewicy, zakłada w roku następnym, to jest 1855, rodzaj sodalicji żeńskiej — Stowarzyszenie Córek Niepokalanej — do którego Maria Dominika wstępuje jako jedna z pierwszych. W kilkuletniej pracy w stowarzyszeniu objawia się cała dusza Marii Dominiki, jako niestrudzonej pracownicy społecznej. Jest najgorliwszą członkinią Towarzystwa. W celu całkowitego oddania się swej pracy Maria Dominika opuszcza dom rodzinny, by z kilkoma swymi towarzyszkami wieść pewien rodzaj życia wspólnego, stawiając sobie za cel główny pracę nad własnym udoskonaleniem, obok oddania się pracy wychowawczej wśród młodzieży żeńskiej.

Zrządzeniem Bożym było, że właśnie w tym czasie Ks. Bosko, założyciel Zgromadzenia Salezjanów, roztaczając swą błogosławioną działalność w pracy wychowawczej wśród młodzieży męskiej w Turynie i spełniając wyraźne życzenie Matki Najświętszej, poparte zachętą Papieża, postanowił założyć zgromadzenie żeńskie, które by oddało

się p r a c y wychowawczej wśród dziewcząt.

Za pośrednictwem Ks. Pestarino poznaje Święty Stowarzyszenie Córek Niepokalanej w Mornese, pracujące już w myśl wytycznych celów. Widzi, że Opatrzność Boża przygotowała mu początki Zgromadzenia. Pisze dla niego regułę. W dniu 5 sierpnia 1872 roku, Maria Dominika wraz z czternastoma swymi towarzyszkami składa profesję zakonną. Na czele młodego Zgromadzenia staje Siostra Maria Dominika, przez 9 lat sterując swą rodziną zakonną — pod czujnym okiem Ks. Bosko. A okres ten był ciężki. Skrajna bieda materialna oraz wszelkiego rodzaju trudności, pochodzące od otoczenia, zahartowały młode Zgromadzenie Zakonne. Na tle tych zmagań wyrasta heroiczna postać Marii Dominiki — przyszłej Świętej. Nie ukazuje się jednak w blaskach charyzmatów nadprzyrodzonych, jakie otaczają Świętego Jana Bosko, lecz w splocie drobnych wydarzeń, trosk, cierpień, bezustannych trudów, drobnych ofiar na tle zasadniczej jednej, wielkiej, zdecydowanej ofiary. Będąc pełną roztropności i posiadając wrodzoną inteligencję — stawała się podporą dla słabych, światłem dla niezdecydowanych. Nie posiadając wykształcenia, miała intuicję, bystrość sądu i znajomość ludzi. Rozumiała, że prawdziwa mądrość polega na mocy ducha, na cierpieniu, na duchu ofiary. Nie starała się imponować światu, ale czyniła wszelkie starania, aby być we wszystkim podobną Chrystusowi. Żyła obawą, by brakiem wykształcenia nie przynieść ujmy Zgromadzeniu, które reprezentowała, chociaż skromność przydawała jej tylko wdzięku, zjednywała szacunek i podbijała serca wszystkich. Zgromadzenie już za jej życia rozszerzyło się w sposób zdumiewający — obejmując dzieła religijne, parafialne, wychowawcze, charytatywne, a nawet placówki misyjne. W chwili śmierci Matki Marii Dominiki — 14 maja 1881 roku — liczyło już 189 Sióstr w 26 domach zakonnych, w tym 6 placówek misyjnych.

Wiele łask otrzymanych za wstawiennictwem Marii Dominiki stało się przyczyną rozpoczęcia w 1911 roku procesu beatyfikacyjnego. Został on ukończony 20 listopada 1938 roku, a 24 czerwca 1951 roku Papież Pius XII wyniósł skromną pracownicę Bożą do czci Świętych.

A dzieło jej rozwija się nadal z wielką żywotnością, licząc obecnie 15 tysięcy członkiń, pracujących na wszystkich kontynentach kuli ziemskiej. Także i w Polsce pracują Siostry Salezjanki od 1922 roku, prowadząc Instytut Katechetyczny i katechizację w szkołach państwowych, nadto u t r z y m u j ą własne szkoły zawodowe, gospodarcze, oratoria świąteczne, przedszkola oraz żłóbki.

Czternastego maja przypada dzień przeznaczony ku czci tej tak nam b l i s k i e j Świętej, a zarazem tak łatwej do naśladowania w naszym znojnym, pracowitym życiu, gdyż naczelnym jej hasłem była modlitwa i praca.

S. A. O.

Testament Adama Mickiewicza



Napisała Zofia Kossak.
(Wyjątek z dzieła "Dziedzictwo".)

Potrójna trumna spoczywała już w podziemiach paryskiego kościoła św. Magdaleny i wzburzone umysły polskie doznały uspokojenia. Miesiąc ubiegły minął wśród gwałtowniejszych, niż zazwyczaj, sporów i wzajemnie miotanych inwektyw... Komuś doniesiono, że ktoś w Konstantynopolu rzucił projekt pochowania zmarłego poety w Adamówku, własności księcia Czartoryskiego, przeznaczonej na asylum dla znajdujących się w Turcji Polaków. Podobno kreślono już plany monumentalnego posągu Adama, mającego stanąć nad brzegiem Bosforu. W Paryżu na tę wiadomość zawrzało. Przeciwnicy księcia orzekli, że Czartoryszczyzna chce z a g r a b i ć wieszcza. Znaleźli się w Towarzystwie Demokratycznym gorliwcy, co dowodzili, że czyflik (folwark) Adamówek, niedołężnie administrowany, przynosi corocznie straty, chytry książę ukuł więc genialny plan, by mogiłą Mickiewicza, do której Polacy z całej ziemi będą pielgrzymować, podnieść dochodowość czyfliku. Sędziwy książę przyjmował te oskarżenia z obojętną, choć gorzką ironią. — Przywykłem — powiadał. — Radbym znał wysokość sumy, jaką zamierzam brać za przyklęknięcie przy grobie?

Ataki trwały w najlepsze — aż przyjechał Henryk Służalski, przyjaciel Zmarłego, obecny przy jego zgonie i ostudził rozgorączkowanych stwierdzeniem, że podobnego projektu w ogóle nie było. Być może ktoś sobie prywatnie taką myśl wyroił, może drugiemu powtórzył i już fama poszła... Na parę chwil przed śmiercią, Adam powiedział do księdza Ławrynowicza, co go na drogę wieczności zaopatrywał, że chce być pochowany na cmentarzu w Montmorency, razem ze swą żoną. Któż by śmiał zatem inne plany robić? Przeszkody rzeczywiste są, ale ze strony rządu francuskiego.

Były pogłoski, że Mickiewicz umarł na cholerę, a przepisy zabraniały w takim wypadku przewożenia ciała. Książę osobiście interweniował w odnośnych ministeriach i urzędach, apelował do cesarza, przedstawiał świadectwa lekarzy Drozdowskiego i Dębinskiego, na koniec pozwolenie otrzymał.

Niemniej spory trwały nadal... Nowy temat stanowiło szukanie winnego. Ktoś przecież musiał być winien nagłej śmierci wieszcza. Dla jednych był nim Czartoryski. On wyrobił dla Adama oficjalną misję rządową, polegającą na zbadaniu warunków, w jakich żyją Bułgarzy pod panowaniem tureckim. Gdyby tej misji nie było, Mickiewicz by nie pojechał, nie mając na podróż środków. Dla innych winowajcą był generał Zamoyski, jeszcze inni obwiniali rząd turecki lub Sadyka Paszę, w obozie którego Mickiewicz spędził kilka dni szczęśliwych, słuchając dumek kozackich, śpiąc pod namiotem, jedząc z żołnierskiego kotła. Wprost z Burgas, z obozu wrócił do Stambułu, rano zachorował, a wieczorem nie żył. Jasne, że się czymś struł...

— Jakto?! — wrzeszczał interlokutor zamieniony w oponenta — pan dobrodziej utrzymujesz, że wieszcza otruto?!

— Ależ bynajmniej, bynajmniej. Mówię, że się struł... Miał zawsze bardzo wrażliwy żołądek...

Już szła plotka na miasto, że grupa taka a taka, insynuuje użycie trucizny i skakano sobie do oczu. Spory emigranckie cechowała ślepa wiara w słuszność własnych argumentów, a pogarda dla wywodów przeciwnika, niełatwo zatem było o porozumienie. Dopiero wiadomość, że statek Euphrate, wiozący ciało wpłynął do portu w Marsylii, stała się hasłem pojednania i spokoju. Jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej ustały waśnie, a wczorajsi dyskutanci oddali się wspólnie pracy nad przygotowaniem pogrzebu.

Zwłoki Adama Mickiewicza przywieziono z Marsylii do Paryża dnia 9-go stycznia, pochowek odbył się 21-go, w poniedziałek. Pogoda dnia tego wypadła piękna, łagodna, wcale nie zimowa. Kto żyw z Polaków stanął przed kościołem św. Magdaleny. Zabalsamowane ciało spoczywało w trumnie cynowej, którą ochraniała wtóra trumna drewniana, włożona ze względu na transport, w trzecią trumnę a raczej skrzynię z grubych desek, masywną i ciężką. Dla jej wagi nie dźwignięto ciała na katafalk, spoczywało na niskim podwyższeniu otoczone jarzącym gajem zieleni i świec. Po Mszy św. i egzekwiach powieziono skrzynię do Montmorency. Za wozem żałobnym zdążał długi sznur pojazdów; piesi — Juliuszowie Kossakowie w ich liczbie, pojechali koleją żelazną. Zofia oddawna marzyła o przejażdżce koleją żelazną, lecz teraz spłakana i przejęta nie zwracała nawet uwagi, czym jadą...

Pociąg wyprzedził znacznie sunący pomału kondukt i tłum polski, wysiadłszy w cichym zazwyczaj Montmorency, czekał długo przed

kościołem. W kościele stała od wczoraj trumna żony Adama, zmarłej w marcu poprzedniego roku, wydobyta z grobu na Pere Lachaise i przywieziona tutaj, by spocząć przy mężu... W czekającej ciżbie bieliły się głowy wiarusów, którzy na tę okazję przywdziali polskie mundury skrzętnie od dziesiątków lat przechowywane. Krojone niegdyś na smukłe plecy junaków — marszczyły się i fałdowały na przygarbionych, zwiotczałych już sylwetkach...

Wiele było młodzieży; stosunkowo mało kobiet. Nareszcie ukazało się czoło pochodu. Odległość stąd do cmentarza nie była wielka, lecz teren przykry, a skrzynia trumienna, którą młodzież chwyciła na barki, przedstawiała wielki ciężar. Niosący musieli się zmieniać co chwila i prawie godzina minęła, zanim doszli do cmentarza. Teraz młodzież pobiegła po trumnę Celiny, spuszczono zwłoki obojga małżonków do szerokiej, otwartej mogiły.

Obecni zaczęli wyciągać szkaplerze... Nie! To nie były szkaplerze, lecz woreczki z ziemią polską noszoną na sercach tułaczych... Rzucali szczypty na trumnę, dzieląc się ze Zmarłym... Było ich tak wielu, że drobinki pyłu pokryły cały wierzch skrzyni prochem polskiej ziemi...

Teraz miał przemawiać najulubieńszy, wierny przyjaciel Adama, Bohdan Zaleski. Chciał mówić — nie mógł... Szloch przerywał każde zdanie. Więc, dając folgę łzom — wykrzyknął tylko: — Panno Święta, co Jasnej b r o n i s z Częstochowy i w Ostrej świecisz Bramie! Ty, co gród zamkowy nowogródzki osłaniasz z jego wiernym ludem — zwłoki wieszcza przyprowadź do Ojczyzny cudem!

Płakano klęcząc. Ksiądz wbrew zwyczajowi zaintonował "Salve Regina" po polsku... Ryknęli wszyscy: — Matko Miłosierdzia! Nadziejo nasza... Do Ciebie wołamy, wygnańcy...

Grabarze zwalali bryły ziemi francuskiej na trumny. Potem na pagórku grobu wyrósł kopiec kwiatów...

— Spójrz na młodzież — szepnął Juliusz do żony — spójrz, jaka przejęta... Mickiewicz nie tylko nie umrze... On się nie zestarzeje...

Po wyjściu z cmentarza Zofia podeszła do stojących razem Zaleskiego, Zana, Lenartowicza, Norwida, prosząc serdecznie, by zechcieli zajechać do nich na szklankę gorącej herbaty. Wszak cały dzień nic nie jedli... Tyleż utrudzenia, żałości, to zasłabnąć można... Niechże nie od-

ZDANIA

Wierzysz, że Bóg się zrodził
w betlejemskim żłobie,
Lecz biada ci, jeżeli nie zrodził się
w tobie.

Krzyż wbity na Golgocie
tego nie wybawi,
Kto sam w sercu swoim
krzyża nie wystawi.

Zasiewajcie miłość ojczyzny i ducha poświęcenia się, a bądźcie pewni, że w y r o ś n i e Rzeczpospolita w i e l k a i p i ę k n a.

Adam Mickiewicz

mawiają... Przypominała im zwyczaj obserwowany w Polsce, że z pogrzebu nie należy wracać wprost do domu. Podobno to zwyczaj pogański, ale polski... Napiją się herbaty, odpoczną, a potem będą opowiadać o Adamie...

Opierali się niedługo, nawet odludek Cyprian, nawet Zaleski, zasłaniający się zrazu czekaniem żoninym. Byli nie tylko zmęczeni i głodni, lecz łaknący wzajem swego towarzystwa. Jak gdyby oczekiwali, że w czterech łacniej dźwigną ciężar nagłego sieroctwa... Nade wszystko zaś każdy z nich pragnął mówić o Tym, który odszedł... Poszli więc, gdzie życzliwe serca obiecywały ich słuchać.

Siedzieli milcząc na pracownianym poddaszu. Gospodarstwo kładli w zziębnięte dłonie gości kubki z gorącym płynem, smarowali kromki ciemnego siąszyckiego chleba... Z herbacianego oparu, z woni polskiego razowca schodziło odprężenie, spokój znany każdemu, co stracił ukochanych, wynikający z poczucia, że już do nikąd nie trzeba się spieszyć, o nic błagać, gdyż już wszystko się dokonało . . . Mogilna darń położyła swoją pieczęć na boleśnie krwawiących sprawach...

Zofia pierwsza przerwała milczenie, pytając gości, który z portretów Adama, wystawionych z okazji pogrzebu w księgarniach paryskich, był najlepiej utrafiony? Gdyż między sobą są zupełnie niepodobne...

— Żaden — zauważył Norwid.

— Żaden — przytwierdził Zaleski. — O, Adama niełatwo było utrafić. Odmienny od innych ludzi i sam w sobie różny... Bywało, zgarbi się, oczy przymruży, przygasa, jak lampa próżna... Nagle, chociaż nic nie zaszło, ożyje, rozpłomieni się, źrenice ciskają pioruny... Jakże takiego kameleona malować?...

— Odmienność jawną była już dawniej, kiedy ani strojem, ani zachowaniem nie wyróżniał się od powszechności. Cóż mówić o latach ostatnich, kiedy zewnętrzność też uległa zmianie? Upodobał sobie czamarę ciemną, pod szyję zapiętą, krojem z polskiego zaścianka i nie rozstawał się z nią niby mnich z habitem... Wymyślnych przybrań nie znosił. Drażniło go, gdy kto przyszedł w jasnych rękawiczkach. Chodził zawsze z laską w ręku...

— Wszyscy panowie noszą przecież laski?!

— Laseczki, chcesz pani powiedzieć? Adam nosił l a g ę , wyciętą gdzieś w gaju podparyskim, kostur, czy kij pastuszy...

— Pielgrzymi...

— Pielgrzymi kij, jak chce pan Cyprian... Zaiste, zewnętrzność nie była codzienna... Wprawdzie w Paryżu można zobaczyć przybyszów z całego świata, nieraz po swojemu dziwacznie ubranych, i nikt na nich nie zwraca uwagi... Kiedy Adam szedł, patrząc, jak miał zwyczaj — gdzieś daleko, poprzez ludzi, każdy przechodzeń przystawał niby uderzony... On sam nie spostrzegał nikogo...

— Gadał Służalski, że w Stambule jakiś Turek, spotkawszy Adama, pytał później, kto zacz?... — Allah

— powiadał — błogosławi ziemi, której daje takich ludzi... To jest wielki człowiek!

— Nie dziwię się, jeżeli to prawda, choć od Służalskiego trudno prawdy oczekiwać... Zawsze przecież zmyśla...

— Zmyślał dawniej, aby ubawić Adama. Teraz pogrążony w smutku facesji zaniechał...

— Armand Levy i dr Drozdowski potwierdzają relacje Henryka... Łzy mnie dławiły, gdy opisywali eksportację zwłok w Konstantynopolu... Deszcz padał tego dnia, ziąb — boć grudzień, na ulicach błoto błoto wyżej kostki... Wszyscy Polacy stambulscy zebrali się na Jeniszeri przed domem, w którym to domu Adam umarł i gdzie jego trumna stała, aż do tego dnia. Jenerał Zamoyski przysłał ze Skutari oddział piechoty, z bębnami spowitymi w krepę. Wóz podjechał i ruszono krok za krokiem pod górę do Pera. Myśleli, że tylko oni towarzyszą trumnie — tymczasem, wyplątawszy się z wąskich zaułków na wzgórze, i spojrzawszy wstecz, zobaczyli rzekę ludzi, podążającą za nimi. Milczący tłum w czarnych zawojach wychodził z cieśni na plac przed kościołem i końca ich nie ujrzałeś. Powiadają, że było tam z parę tysięcy... To Bułarzy czcili w Zmarłym słowiańskiego wieszcza. Byli też w tłumie Serbowie, Dalmaci, Czarnogórcy, Albańczycy, Włosi... Ale Bułgarów było najwięcej... Stało to mnóstwo na deszczu, w błocie, czekając ukończenia nabożeństwa, poczem odprowadzili zwłoki aż do przystani w Top Hane... Ten niewymuszony hołd ubogich ludzi musiał uradować Adama więcej, niż czarne kokardy na karabinach, w jakie ustroił piechotę Zamoyski... — Adam cenił nad wszystko prostotę...

— Dziwna ta śmierć, aż trudno brać za złe ludziom, że przyczyny ukrytej szukają... Tym dziwniejszą, iż wszystko wskazuje, że Adam wyjeżdżając wiedział, że nie wróci...

— Wiedział?! Wiedział, a mimo

to pojechał?!

— Wiedział — powtórzył stanowczo Cyprian. — Gdym go raz ostatni widział, pożegnaliśmy się zwyczajnie i rozstali. Każdy poszedł w swoją drogę. Lecz on zawrócił i w szczególny sposób, z serdecznym naciskiem, zawołał ku mnie: "Adieu!" Poczem odszedł, już się więcej nie oglądając. Jam został, niepewny coby to znaczyło, bo nigdy mnie tak nie żegnał. Zazwyczaj mówił: "Bądź zdrów." Przytem jego wyraz i akcent na tym słowie położony, przejęły mi serce złowróżbnie... Bo u Adama nie tylko miało znaczenie, co powiadał, ale także, jak powiadał...

— Władzio mówił mi, że ojciec przed wyjazdem porządkował i palił papiery, czego, poprzednie razy wyjeżdżając, nigdy nie czynił...

Adam znał przyszłość jak prorok. Dawno temu, jeszcze przed rewolucją listopadową, napisał powieść "Historia przyszłości świata" i tu do Paryża przywiózł. Wpierw czytał ją całą Odyńcowi. Odyniec mnie relacjonował. — "Jak gawron z otwartym dziobem — powiadał — słuchałem, co on tam wyimaginował... Chwilami przerywał, widząc, żem mniej przekonany, niźli przerażony i zapewniał: Tak będzie. Ja wiem, że tak będzie. I czytał dalej."

— O, proszę, niech pan opowie cośkolwiek z tych rzeczy!

— Wszystkiego powtórzyć nie zdołam, detale wyszły mi z głowy... To pamiętam, że w dwutysięcznym roku Europa będzie zagrożona najazdem Chińczyków... Że w tym samym czasie nasz glob wejdzie w stosunki z innymi planetami, a to za pomocą skrzydlatych balonów, które swobodnie poruszać się będą w powietrzu podobne stadom żórawi lub gęsi... Że na tych statkach powietrznych znajdą się teleskopy pozwalające z powietrza oglądać, cokolwiek dzieje się w każdym kraju... Też same teleskopy umieszczone na ziemi, pozwolą zajrzeć do jej satelitów... Że jakieś potężne lustra Archimedesowe odbijać będą słońce, przekazując jego blask i ciepło na wielką odległość... Że zbudowane zostaną skuteczne przyrządy, dzięki którym, siedząc spokojnie przy kominku z fajką, można będzie słuchać dawanych w mieście koncertów, albo wykładów... To wszystko czytał Odyńcowi...

— Gdzie ta książka? Jak ją dostać?!

— Niestety, tej książki nie ma... Adam, nim by ją dał wydawcy, chciał znać opinię jakiegoś poważnego literata. Dał swą rzecz do przeczytania panu de Montalembert. To zacny, życzliwy człowiek, ale tu się nie popisał... Przeczytawszy, struchlał i nuż Adamowi odradzać wydanie. — Czytelników stracisz — powiadał. — Rząd zaniepokoisz, bo wszelkie nowości do rewolucji prowadzą... Uczonych obrazisz, gdyż oni mniemają, że doszli do szczytu wiedzy... Zaklinam cię, nie drukuj książki tak sprzecznej ze zdrowym rozsądkiem. To nie fantazja poetycka, to obłędna dywagacja... Podobno Adam przejął się



Stary ryngraf Królowej Korony Polskiej przypominający długowiekową Unię Polski, Litwy i Rusi pod berłem królów polskich, na zasadzie "wolni z wolnymi, równi z równymi". W czasie, gdy żył i działał Mickiewicz, jedność ta nie była kwestionowana. Do znanych bolesnych dat, widocznych na obrazku — dodać musimy rok 1939, 1944 i 1945 . . .

jego opinią i manuskrypt spalił...

— Spalił?!

— Mówił mi Odyniec, że bodaj on jeden czytał to dzieło... Poza niefortunnym krytykiem — rzecz prosta...

— Boże! Boże! Co za szkoda! Nie pamięta pan, co tam było więcej?

— Dawno to słyszałem, pani dobrodziejko, zapomniałem... O tak, przypomina mi się jeden szczegół... W owym czasie cała Europa będzie pokryta gęstą siecią kolei żelaznych, ciągnących istne domy na kołach z zawrotną szybkością...

Dwutysięczny rok... — zastanawiał się Juliusz. — Niecałe półtora wieku dzieli nas od tej daty... Możliwe,

by w przeciągu tego czasu ludzkość dokonała tylu wynalazków? Postęp kroczy pomału, co na każdym punkcie widzimy... Niewiarogodne zwłaszcza zdają się gęste ko'eje żelazne. Ogromne koszta budowy, wstrząs, na jaki swym pędem narażają ludzi, popłoch niecony wśród pasących się w pobliżu toru koni i bydła, mnogość wypadków nie zapowiadają, by ta lokomocja była chętnie rozszerzana?...

— Pan Kossak powiada, że dwutysięczny rok blisko. Co do mnie, ośmielam się rzec, iż jest on nadto daleki. Ani nasze dzieci, ani nasze wnuki, nie będą realizacji wróżb Adamowych oglądać i wierność ich, albo mylność konstatować... Przeto mniemam, iż większą wagę od tych proroctw posiada testament Adama, bo do jego wypełnienia możemy przystąpić od razu...

— O czym pan mówisz, panie Teofilu?

— O zleceniu, jakie Adam wyraził przed śmiercią, które wszyscy świadkowie wiernie przytoczyli...

Ostatnie słowa Adama odnosiły się do rodziny... — "Powiedz moim dzieciom" — rzekł do Służalskiego — "niech się kochają między sobą..."

— Sądzicie, że mówiąc to, myślał tylko o rodzinie? Nie o nas?

— O nas?!

— Małom razy słyszał, jak do was i drugich, mówił, witając się czy karcąc: — "moje dzieci. . . Jak się macie, dzieci... Nie kłóćcie się dzieci..."

— Na Boga! To prawda!

— Miałże wyliczać każdego z nas z osobna? Miałże polecać: — powiedz Narodowi... Albo: — Powiedz rodakom moim?... Wiecie dobrze, że Adam takich słów nie lubił... Wolał nazwanie proste. Cóż stosowniejszego mógł znaleźć, niż: — "Moje dzieci?!" To znaczy i ten drobiazg, który osierocił — i my, dla których był ojcem i przewodnikiem, i wszyscy Polacy, z jego dzieł otuchę i wiarę czerpiąty...

— Pan Lenartowicz ma słuszność — przytwierdził Norwid. — Prośmy Boga o łaskę wypełnienia tego testamentu.

Tak wygląda projekt monety na Millenium, czyli Tysiąclecie Polski . . . Tragizm obecnego położenia Narodu Polskiego uwidacznia się w rozbieżności dat obchodzenia Millenium. Reżim komunistyczny narzuca Katolickiej Polsce rok 960 — datę Polski jeszcze pogańskiej. Katolicka Polska obchodzić będzie Millenium, biorąc jako podstawę Chrzest Polski — 965 rok, a więc w 1965 roku.





PRZĄDKI

Letni dzień, pachnący dojrzewającym zbożem i słodkim kwiatem potężnych lip, miał się ku końcowi. Dorota — jedna z pięciu córek pana na odrzykońskim zamku stała przy oknie swej komnatki i spoglądała ku dalekim górom, które widniały na horyzoncie jak zastygłe w milczeniu fale wzburzonego morza. W powietrzu roiło się od jaskółek, których gniazdka przyczepione do zamkowych murów przypominały maleńkie gliniane koszyczki. Konny orszak rycerza Sulisława ze Żmigrodu oddalał się drogą wiodącą do miasta Krosna — wznosząc za sobą długi obłok kurzu...

Sulisław, ojciec pięciu dorodnych synów, przybył kilka dni temu do Odrzykonia i w te słowa odezwał się do swego sąsiada, towarzysza wielu wojennych przygód:

— Wielce miły Zbylucie. Los zrządził, że tak jak ty jesteś ojcem pięciu córek, tak ja jestem ojcem pięciu synów, którym już czas się żenić. Wiadomo wszystkim, że w całej Polsce nie ma panien piękniejszych od twych córek. Wiadomo też wszystkim, że nikt jeszcze nie prześcignął synów moich w umiejętnościach rycerskich. Jeżdżą konno jak wicher, nie wiedzą co to strach i podłość. Synowie moi pragnąc poślubić twoje córki ubłagali mnie o to, bym się do ciebie wybrał i prośbę ich gorąco a szczerze tobie wyłożył...

Zbylut uścisnął go wtedy serdecznie i odparł, że dawno już o tym marzył, aby córki jego dostały tak zacnych i odważnych mężów. Ustalono ślub na Matkę Boską Zielną, to jest na połowę sierpnia. Przez trzy dni trwały na zamku uczty, polowania i zabawy, a specjalni posłańcy zostali wyprawieni w drogę do słynnego miasta Jarosławia, aby zakupić wiele drogich zamorskich tkanin, potrzebnych do uszycia ślubnej wyprawy. Dorota oraz jej siostry: Maria, Zofia, Hanna i Ludmiła nie posiadały się z radości. Synowie Sulisława byli znani szeroko ze swej urody i męstwa.

Nikt nie przypuszczał, że stanie się zupełnie inaczej niż to sobie ludzie umyślili. Ale nie uprzedzajmy wypadków...

W tydzień po odjeździe Sulisława zapłonęły na wzgórzach wielkie og-

---

Stanisław Pagaczewski

niska... Był to znak, że w granice państwa wtargnął nieprzyjaciel i że trzeba jak najrychlej wyruszyć na wojnę, aby ratować kraj przed wrogiem. Tym razem byli nim Tatarzy, którzy na swych małych kudłatych koniach zapuścili się głęboko w polskie obszary, paląc wsie i miasta, zabijając i biorąc w niewolę tysiące ludzi. Rycerz Sulisław ze swymi synami, nie tracąc ani chwili, ruszył na nieprzyjaciela, aby zatrzymać jego pochód. Zbylut pożegnał się z córkami i również na czele swej drużyny pociągnął w kierunku zagrożonego Przemyśla.

Dziewczęta zostały w zamku pod opieką starego rycerza Szymona, któremu podeszły wiek nie pozwolił udać się na wojnę. W dwie niedziele po wyruszeniu Zbyluta przybył do Odrzykonia posłaniec ze Żmigrodu ze smutną wieścią, iż Sulisław zginął w walce, a jego synowie dostali się do tatarskiej niewoli...

Żałoba padła na mieszkańców zamczyska. Dziewczęta zalewały się łzami, a w przystępie rozpaczy kazały spalić wszystkie tkaniny przywiezione z Jarosławia, gdyż postanowiły już nigdy za mąż nie wychodzić. W kilka tygodni potem wrócił z boju ich ojciec Zbylut, ranny w nogę tatarską strzałą. Smutno płynęło życie na Odrzykoniu, a jedyną pociechą stanowiła wieść o tym, iż Tatarzy splądrowawszy wiele miast udali się z powrotem do swych siedzib nad Czarnym Morzem.

Minęła ciężka, mroźna zima, nadeszło przedwiośnie. Lód tajał na rzekach, a słońce przygrzewało coraz bardziej. Pewnego dnia wpadł do zamku posłaniec ze Żmigrodu przynosząc wiadomość o powrocie młodych rycerzy. Udało się im szczęśliwie uciec z tatarskiej niewoli i wrócić do rodzinnego domu.

W ogólnej radości postanowiono, że ślub ich z pięcioma pannami odbędzie się natychmiast po Wielkiej Nocy. Dziewczęta rzuciły się więc do pracy, aby własnoręcznie utkać płótna na ślubne stroje. Tak się w tej pracy zapamiętały, iż nie zważały na żadne niedziele i święta, aby jak najprędzej uszyć swe suknie.

Napróżno ojciec zwracał im uwagę, iż w myśl przepisów kościelnych oraz starodawnego obyczaju w dnie takie należy się wstrzymać od pracy.

Piękne, ale złe córki wyśmiały ojca nielitościwie, a gdy udał się na odpoczynek i zasnął rzuciły się na niego, związały i wtrąciły do ciemnego lochu, w którym roiło się od zgłodniałych szczurów. Służbie zaniepokojonej zniknięciem pana powiedziały, że ojciec jeszcze przed świtem wyjechał samotnie w nieznanym kierunku, zapowiadając swój powrót za kilka dni...

Pozbywszy się w ten sposób ojca, szyły od rana do wieczora omawiając wszystkie szczegóły weselnych uroczystości. Nie przerwały swej roboty nawet w samą Niedzielę Wielkanocną. Nie miały jeszcze welonów, a tymczasem ślubne uroczystości zostały zapowiedziane na dzień następny, to znaczy na wielkanocny poniedziałek. Szyły przez noc całą, a nazajutrz wczesnym rankiem nic

nikomu nie mówiąc wybiegły z zamku na wzgórze, z którego dobrze było widać drogę wiodącą od Żmigrodu. Chciały bowiem jak najprędzej ujrzeć orszak swych narzeczonych, którzy mieli przybyć w godzinach rannych...

I oto stało się, że gdy skupione na szczycie wzgórza spoglądały z utęsknieniem ku południowi poczuły z przerażeniem, że nogi im kamienieją... Zerwały się do ucieczki, ale było już za późno... Kamienna martwota objęła ich ciała; w ciągu kilku minut zamieniły się w skały i wrosły na wieki w ziemię...

Gdy młodzi Sulisławice przybyli do Odrzykonia, ujrzeli na wzgórzu szereg skał do złudzenia przypominających im postacie biegnących dziewcząt. Nie zastawszy w zamku ani panien, ani ich ojca, odjechali zagniewani w dalekie kraje i wszelki słuch o nich zaginął...

Opowieść tę słyszałem z ust starego chłopa, gdy pewnego letniego dnia przybyłem do ruin odrzykońskiego zamczyska i zapytałem go o owe skały wyrastające dziś pośród gęstego lasu. Zrozumiałem wtedy, dlaczego ludność okoliczna nadała im nazwę PRZĄDEK.

Najtrudniejsze Słowa



Przyczyna Tragedii Małżeńskich

O godzinie drugiej w nocy ktoś dobijał się do drzwi plebanii. Byłem wtedy dwudziestotrzyletnim, świeżo wyświęconym kapłanem, na pierwszej placówce duszpasterskiej. Pewno to moje pierwsze wezwanie do chorego — pomyślałem.

— Ojcze — prosił młody człowiek na progu — czy nie chciałby Ojciec przyjść? Moja żona powiedziała, że już ma mnie dość... Tym razem chce mnie naprawdę porzucić!...

Gdy szliśmy przez opustoszałe ulice, oskarżał siebie:

— Mam przykre usposobienie... Mówię czasem rzeczy, które sprawiają ból i ranią. Walczymy wtedy jak pies z kotem... Chociaż — dodał smętnie — my się przecież kochamy...

Przez godzinę przekonywałem rozżaloną żonę, aby pozwoliła mężowi zło naprawić. Z uporem potrząsała głową do chwili, gdy przypomniałem jej dzień ślubu, ich przysięgę, przejścia razem przez życie, jego dole i niedole. Gdy spostrzegłem, że wyraz jej oczu zaczynał łagodnieć, wspomniałem o nakazie Boga, który kazał nam tak przebaczać, jak i my spodziewamy się od Niego przebaczenia...

O godzinie 3:30 tego ranka klęczeli oboje i trzymając się za ręce ślubowali: "Uroczyście przyrzekam, że w żadnym wypadku nie powiem przykrego, złego, nieopanowanego słowa żonie... mężowi... Tak mi Panie Boże dopomóż."

Ta chwila modlitwy i obietnicy stanowiła punkt zwrotny ich życia. Przeżywszy na nowo uświęcenie dnia ślubu — trwali w nim do końca.

Ta scena sprzed 33 lat jest dla mnie tak żywa, jakby to się działo wczoraj. Zrozumiałem wtedy, co jest jedną z groźniejszych i najbardziej niepotrzebnych przyczyn rozbicia małżeństw. Przekonanie to pogłębiły i utwierdziły dalsze doświadczenia. Odtąd błogosławiłem śluby setek par i każdej bezpośrednio po ceremonii mówiłem:

— Ślubowaliście sobie właśnie wierność. Jest jeszcze inna obietnica, której dotrzymanie jest prawie tak samo ważne dla zachowania waszego szczęścia. Niech przyrzeknie jedno drugiemu, że nigdy nie powiecie do siebie złego słowa. W tej uroczystej i świętej chwili nie możecie uwierzyć, że między wami zaistnieją kiedyś nieporozumienia. — Ale różnice zdań wystąpią w życiu. Jesteście tylko ludźmi. Nie będzie jednak żadnej poważnej przyczyny uniemożliwiającej porozumienie, je-

żeli będziecie do niego dążyli z prawdziwie dobrą wolą.

Potem prosiłem młodych o powtórzenie tych samych słów, których nauczyłem małżeństwo z mego "pierwszego wezwania do chorego".

Muszę stwierdzić, że nigdy nie słyszałem o takim małżeństwie, które by natrafiało na przeszkody nie do przebycia.

Takie postanowienie nie jest przecież uniwersalnym lekiem dla nieszczęśliwych małżonków, ani eliksirem magicznym na każdą chorobę serca. Wszyscy jednak nowożeńcy koniecznie potrzebują rady, jak zachować piękno i urok miłości pośród realizmu codziennego życia. A tak niewielu z nich rozumie, że gorzkie słowa prędzej niż czyny — mogą podminować gmach ich małżeńskiego szczęścia. Gdy złe słowo wywoła kłótnię, każda strona broni jakiejś swojej pozycji. Zdaje jej się wtedy, że broni "zasady" zagrożonej, a w rzeczywistości jest to zwykle tylko duma czy też upór...

Sceptyk może mi zarzucić, że podczas gdy jedni ludzie łatwo dochodzą do opanowania swych uczuć, inni — o charakterze porywczym — wybuchają, zanim zdążą pomyśleć i zadają rany. Rzeczywiście ci ostatni uważają dotrzymanie drugiego małżeńskiego przyrzeczenia za trudne. Lecz nawet "najdziksze serca", gdy zrozumieją nieodwracalność skutków zadanej rany, będą na swe słowa uważać.

— Ojcze — powiedział mi pewien młody małżonek ostatnio — proszę pomóc Florie i mnie załagodzić naszą kłótnię, zanim nasze małżeństwo się rozpadnie...

— Jak to się zaczęło?

— Krytykowałem potrawy przyrządzane przez żonę... porównując je z doskonałą kuchnią mej matki...

— Czy matka pana nie ma trochę więcej doświadczenia od żony?

— Tak — przyznał Joe. — Gdybym nie stracił głowy, byłbym Florie przeprosił...

Gdy zobaczyłem Florie w domu jej matki, było mi jej szczerze żal. Walczyła w niej duma, upór i... miłość. "Nie wróci do męża, dopóki jej na kolanach o to błagać nie będzie." Jakże się wzbraniamy postawić pierwszy krok do pojednania!...

Zaprowadziłem ją na "teren neutralny" — do samochodu, gdzie czekał Joe. Zanim odszedłem — obiecali sobie uroczyście, że nigdy już nie wypowiedzą do siebie złego słowa. Od tej też chwili skończyły się ich nieszczęścia.

Są ludzie, którzy uważają, że wybuch gniewu jest ulgą dla ciała oraz duszy człowieka. Oczywiście chowanie uraz i tajenie ich nie jest dobre. Ale można pozbyć się pretensji bez wybuchania jak wulkan.

Najlepszą drogą jest tu wzajemne wyjaśnienie zranionych uczuć czy wyrządzonej krzywdy. Uwagę zrobioną w sposób serdeczny na ogół ocenia się właściwie. Odpowiedzią na uwagę złośliwą jest zwykle upór. Poza tym pamiętajmy, że w każdym języku najtrudniejsze do wymówienia są słowa: "Źle zrobiłem... przepraszam... przebacz mi, proszę..."

O. J. A. O'Brien

Królowa Jadwiga

Według legendy miała królowa Jadwiga w chwili największej rozterki duchowej usłyszeć słowa Chrystusa: "Ratuj Litwę."

Było to w tym dniu, gdy wyrwawszy topór z rąk strażnika chciała rąbać furtę wawelską, aby się wydostać z zamku na spotkanie z Wilhelmem.

Kimże była ta niespełna dwunastoletnia dzieweczka, że aż na tak porywczy czyn się zdobyła? Nic w jej dotychczasowym życiu nie wskazywało na to, aby miała w zwyczaju dawać folgę gwałtowności i gniewnym uniesieniom. Wychowana w najwykwintniejszej na owe czasy etykiecie dworskiej Budy i Wiednia, wykształcona jak rzadko która z ówczesnych niewiast, bo i oczytana i znająca języki: polski, węgierski, łacinę, francuski i niemiecki, prowadzona przez nabożną matkę Elżbietę — a więc przyuczona do panowania nad sobą, ustępliwości i łagodności. Posiadając przy tym olśniewającą urodę, której równej "nie ma na całym świecie" — według licznych wypowiedzi współczesnych, jest Jadwiga wspaniale rozkwitłą lilią andegaweńską, rzadkim kwiatem cywilizacji europejskiej.

Cóż się więc dzieje, że ta królewna piękna, wykwintna, wypieszczona w przepychu a nawykła od maleńkości do posłuszeństwa nakazom chrześcijańskim jednocześnie wybucha nagle płomieniem straszliwego gniewu? Jak prosta chłopka wyrywa topór z rąk straży, zamierza się do rąbania furty — niepomna w swym szaleństwie ani na godność królewską, ani na niewieście dostojeństwo.

Godziła się dotąd na wszystko, co tak całkowicie odmieniało jej dotychczasowe życie. Bez oporu i szemrania zamieniła zbytkowne i pełne dzieł sztuki komnaty wyszehradzkiego zamku na surowe, nagie mury wawelskie; odjechała od rodziny, przyjaciół, od otoczenia, w którym wyrosła, weszła w środowisko obce, tak bardzo odmienne w zwyczajach, czasem może trwożące ją nieokrzesaną mową czy sposobem bycia. Przyjęła koronę królewską narodu, z którym ojciec jej nigdy się nie zżył i zaledwie dwa razy w ciągu swego panowania przyjechał do Polski. Prawda, że przyjmowano ją tutaj z radosnym uniesieniem, z serdecznością i czcią należną. Ale jednak w tej polskiej koronie więcej było cierni niż drogich kamieni. Przyjęła to z poddaniem się woli matki i panów polskich i węgierskich, bo wierzyła, że miłość opromieni wszystko gdy umiłowany małżonek zamieszka z nią na krakowskim zamku.

Teraz, gdy jej tę miłość wydzierano gwałtem, gdy nie tylko panowie małopolscy, ale i matka jej wyraża zgodę na zerwanie dawnych ślubów z Wilhelmem — wszystko runęło w gruzy. Przed młodziutką dziewczyną otwierała się otchłań nieszczęśliwego aż do śmierci życia. Czy mogło to dziecko, któremu świat się cały uśmiechał i nęcił tysiącem powabów, odwrócić się od szczęścia i wstąpić na drogę całkowitego wyrzeczenia się, jak mniszka wstępująca w mury klasztoru? Jadwiga wybucha buntem, nie chce tej tragedii, która tak nagle spada jak piorun i najgorętsze marzenia spala na popiół. Gdyby ją przewidziała, czy zgodziłaby się zostać królową Polaków? W tym żalu, goryczy, gniewnego buntu jest pewna, że woli umrzeć, jeśli nie może być z Wilhelmem. Gotowa jest nawet

na ofiarę życia, ale nie na ofiarę miłości.

I kiedy Dymitr z Goraja klęczy przed nią i łzy mu płyną po twarzy, Jadwiga wie z całą pewnością, że śmierć nie byłaby tak straszna, jak życie, które ją czeka. Zażądano od niej największej ofiary. A jednak może to te łzy płynące po twardej rycerskiej twarzy sprawiają, że wzniesiona ręka opada, topór wyślizguje się z dłoni.

Zginają się dziewczęce ramiona, śliczna głowa pochyla się nisko, biały zawój zesuwa się, fałdy jego obejmują pobladłą twarz jak dwa skrzydła anioła smutku.

Jest to chwila straszna. Nie pada ani jedno słowo. Strażnik nie śmie schylić się po topór leżący na ziemi; przerażonymi oczami patrzy w twarz królowej. Dymitr z Goraja ręką przyciska serce, usta mu drżą od cichego płaczu. Od Wisły wieje chłodem, niebo jest posępne, mury Wawelu sinieją jak kamienie wielkiego grobowca. Ta godzina dnia zawiera w sobie jakieś groźne podobieństwo do nocnych godzin Ogrójca.

Jadwiga już nie biegnie jak przedtem, wolno krok za krokiem idzie w stronę kaplicy. Każde stąpnięcie nóg po kamiennych płytach dziedzińca — to bolesne odrywanie się od szczęścia.

Zofia Bohdanowiczowa
MARIANUM — Londyn

Chwila przy furcie zamkowej stała się przełomem: za nią zostały słoneczne i kwieciste drogi, przed nią wznosi się strome, nagie zbocze, po którym trzeba się mozolnie wspinać w świętość.

W kaplicy wawelskiej czeka jedyny Przyjaciel, jaki pozostał: Chrystus na obitym srebrną blachą krzyżu. Może tli jeszcze w duszy Jadwigi iskierka nadziei, że On ją ocali przed tą skalistą, pełną ostrych głazów drogą wzwyż. I choć poddała Mu się już w chwili, gdy siekiera wypadła jej z rąk, idzie do Niego po ratunek.

Czy naprawdę powiedział te słowa: "Ratuj Litwę"? Czy tchnął je tylko w jej duszę tchnieniem tak lekkim, że mogła je przyjąć za głos sumienia? W Jego zwyczaju jest przecie interweniować w sposób tak dyskretny, aby wola ludzka drgnęła tylko pod Jego oddechem, jak toń zbudzona wiatrem.

Tu pod krucyfiksem, w zimnym mroku, w ciszy, która tętniła tylko odgłosem walącego serca, odbyła się scena zwiastowania Jadwidze jej misji. Nie wiadomo jak długi był czas, dzie-



łący pytanie Boga od jej odpowiedzi. Jak długo borykała się z sercem, załamywała ręce, ociekała potem przerażenia. Na odpowiedź jej czekała z zapartym tchem daleka Litwa. Wreszcie padło wargami, czy duszą wypowiedziane słowo: "fiat". Jak złoty miecz przecięło jej życie na dwie połowy. Jedna odpadła jak wonna i barwna róża, rzucona na zwiędnięcie; druga położyła się na dziewczęcych ramionach krzyżem — tym królewskim berłem współpracy z Bogiem.

Ofiara została przyjęta. Bóg jedynie wiedział, jak była wielka. Gdyby zażądał od niej ofiary z życia — śmierci w rozkwicie pierwszej miłości— łatwiej by się na nią zgodziła. Ale On żądał codziennego umierania, przez niezliczone tygodnie, miesiące, lata. Jadwiga podjęła tę mękę, mimo że nie przeczuwała jeszcze wtedy pociech i łask, jakimi opromieni jej duszę, umierającą dla świata i rodzącą się dla świętości.

Od tej chwili dziewczęce barki, okryte purpurą i gronostajem, poczęły niestrudzenie dźwigać ciężar codziennego cierpienia. Małżeństwo z nieokrzesanym księciem litewskim, trzy razy starszym od niej, zachowującym mimo przyjętego chrztu niektóre śmieszne i naiwne przesądy pogańskie — było może najcięższą z prób. Jakże musiały razić delikatną, wrażliwą naturę Jadwigi jego nawyki, słowa, ruchy, niewykwintny sposób jedzenia, niedbałość stroju, objawy gniewu czy uporu, despotyczne pozostałości wielkoksiążęcej wszechwładzy. Ale w imię miłości Boga umiała pokonywać niechęć, może odrazę i lęk. A w zamian tych uczuć pracowała nad wzbudzeniem życzliwości i przyjaźni, starając się odnajdywać w Jagielle coraz to nowe zalety charakteru, ukryte pod niemiłymi pozorami.

Może ta wstępna szkoła świętości dała jej przygotowanie do pokonywania większego jeszcze oporu natury na widok brudnych, cuchnących żebraków krakowskich. Z roku na rok coraz częściej przebywała w otoczeniu tych nędzarzy i tam, gdzie po szpitalach i przytułkach służba odwracała się ze wstrętem od ropiejących wrzodów i gnijących ciał, ona z twarzą spokojną obmywała rany i odleżyny.

Jej płomieniste serce potrafiło szalejący ogień dawnego ziemskiego uczucia przetworzyć na równą, łagodną a żarliwą, nie gasnącą miłość Boga i bliźniego.

Dzień po dniu wykuwała się na wawelskim zamku, jak zbroja ze srebra, świętość młodej królowej. Nie przy ucztach, których Jadwiga unikała; nie na tronie, gdy siedząc obok Jagiełły przyjmowała poselstwa i hołdy, ale w małej komnatce, którą sobie ulubiła. Tam była jej prywatna kapliczka, tam najwięcej czasu spędziła w otoczeniu garnącej się do niej biedoty. Coraz rzadziej widywano ją przy zastawnych stołach; coraz częściej kazała sobie przynosić skromne posiłki do swej komnatki i spożywała je siedząc na ziemi. A jakże często na ten posiłek składał się tylko chleb i woda. Złotogłowia, atłasy sadzone perłami, pasy z misternej złotej koronki leżały w skrzyniach. Królowa ubierała się w ciemną szatę bez ozdób, czasem nosiła franciszkański habit. Ileż to razy ratowani od głodu biedacy nie poznawali swej wybawicielki królowej!

Ale ta święta posługaczka nędzarzy była też monarchinią. Nie mogła uchylić się od obowiązków władczyni. A stokroć trudniejszym zadaniem niż posługi szpitalne było wprowadzenie zasad Chrystusowych w stosunki polityczne. Bóg nie chował pod korcem tej świecy złocistej, którą sam zapalił. Chciał, by świeciła Polsce, Litwie i światu.

A po świecie od Dunaju po Sekwanę, od Wiednia po Rzym szedł rozgłos o świętej, mądrej i pięknej królowej.

MODLITWA O KANONIZACJĘ KRÓLOWEJ JADWIGI

(Ułożona przez Księdza Kardynała Augusta Hlonda, Prymasa Polski)

Panie, Jezu Chryste, racz uwielbić Służebnicę Twoją Jadwigę, ongiś Królestwa Polskiego Władczynię, która wyrzekłszy się osobistego szczęścia dla ideałów Wiary i pomyślności Narodu, spełniała przez całe życie nakazy miłości Boga i służby bliźniemu.

Błagamy Cię, byś Twym tchnieniem łaskawym sprawił, iżby Kościół Twój udostępnił nam Jej cześć publiczną, wynosząc Ją na Twe święte Ołtarze i oddając w Jej opiekę losy wiernego Ci Narodu Polskiego. Amen.

Do niej zwracał się Zakon Krzyżacki o pomoc w nieporozumieniach z Jagiełłą; do niej papież Bonifacy IX pisywał listy, poruczając jej "dbałość o rozkwit Kościoła w Polsce i Litwie". W jednym z takich listów widać, jak wielkim zaufaniem papież darzył królowę Polski: "Ponieważ nam wiadomo — pisze Bonifacy IX — że Twoja Królewska Miłość z przyczyny mnogich i natarczywych próśb, którym odmówić nie możesz, zmuszona jesteś wnosić do nas za różnymi osobami wstawienia, często wbrew Twoim chęciom i życzeniom, gdy raczej innych wolałaby Twoja królewska dbałość popierać łaską swoją i pomocą, czego my jednak wiedzieć nie możemy, przeto prosimy, aby Twoja Królewska Miłość raczyła nam wskazać jakiś znak szczególny, którego byśmy trzymać się mogli i po nim poznawać, czego rzeczywiście i szczerze od nas sobie życzysz, a co my najchętniej i z całego serca czynić jesteśmy gotowi."

Mądrość polityczna świątobliwej monarchini objawiła się w budowaniu braterstwa, zgody, pokoju. To na niej, jak na kamieniu węgielnym, powstała polsko-litewska unia miłości. To ona położyła kres braterskim waśniom, godząc Jagiełłę z Witoldem po długoletnich sporach i gniewach. Ale tam, gdzie słuszność i sprawiedliwość kazała gromić i nawoływać do poprawy, królowa umiała wystąpić w całym swym majestacie. Tak udała się sama na Ruś Czerwoną i jadąc konno od grodu do grodu, przyłączała je do Polski bez oporu czy walk ze strony załóg węgierskich. Tak żądała od Krzyżaków jako prawowita spadkobierczyni Ludwika zwrotu ziemi Dobrzyńskiej. A wobec wykrętów i intryg krzyżackich wypowiedziała do W. Mistrza von Jungingen te surowe a prorocze słowa:

"Wprawdzie ja za mego życia wstrzymam prawicę mego małżonka za teraźniejsze i dawne krzywdy, lecz po mojej śmierci wiedźcie, że z wyroków Bożych straszna was czeka klęska za to, że tak zaciętymi staliście się wrogami swych panów, z których łaski chlebem, jałmużną i nadaniami żyjecie, a za doznane dobrodziejstwa, za udzielone sobie ziemie i posiadłości odpłacacie się krzywdami. Niechybna wojna przyniesie wam zagładę!"

W trzynaście lat potem nastąpił Grunwald.

Bóg dając świętość wybranej duszy daje jej jednocześnie mądrość niezbędną do wykonania obowiązków stanu. Królowej dał mądrość na miarę królewską. Inaczej może potoczyłyby się dzieje Polski i Litwy, gdyby i panowie, i sam król słuchali świętych rad Jadwigi. Bo nikt jak ona nie zrozumiał zadania, jakie Bóg zlecił narodowi polskiemu, chcąc zeń budować przedmurze chrześcijaństwa.

Rozmyślając nad dziejową misją swego narodu, Jadwiga rozumiała, że pierwszą rzeczą jest dźwignięcie go na wyżyny duchowe. Powszechna ciemnota stała temu na przeszkodzie. Należało dać poddanym oświatę.

Jeden tylko Bóg mógł na swe dzieło wejrzawszy — powiedzieć, że dobre było; artysta — chyba upadłszy na duchu, na umyśle i wyobraźni, przeżywszy się moralnie — przyklaśnie temu, co stworzył.

J. I. Kraszewski

Swoim sumptem kształci zagranicą kapłanów. Uzyskuje od papieża zezwolenie na otwarcie wydziału teologicznego przy Akademii krakowskiej. A samą Akademię dźwiga z upadku, przez zapisanie jej klejnotów wiedzie na drogę rozkwitu już po jej śmierci.

Na jej zlecenie dokonano tłumaczenia wielu dzieł na język polski, a przede wszystkim Pisma Świętego. Zakłada liczne klasztory, z których promienieje oświata na cały kraj.

Nie tylko Polska i Litwa są przedmiotem jej trosk i planów. Królowa trzech narodów przemyśliwuje nad pozyskaniem Rusi dla Kościoła Katolickiego. Rozumie ona, że dla Rusinów, przywiązanych do swego języka i form religijnych, wyrzeczenie się ich jest niemożliwe. Rozumie, że należy im pozostawić ceremoniał religijny nie naruszony. Zakłada więc w Krakowie nowicjat Benedyktynów słowiańskich, chwalących Boga w swym obrządku, ale w jedności z Kościołem. Niestety, dzieło to, zakrojone na wielką miarę, upadło po śmierci Jadwigi.

Wnikając jak nikt ze współczesnych w najgłębszą treść i rację istnienia narodu i państwa polskiego, ta królowa ziemska oddaje swe królestwo Królowej Niebieskiej. Na kielichu ofiarowanym katedrze wawelskiej każe wyryć te przez siebie ułożone słowa: "Jadwiga przekazuje ten kielich z powodu świętych zasług biskupa Wacława. Niech będzie Królową także Polaków Najwyższa Królowa Niebios."

W sercu królowej Jadwigi zrodził się więc ten pomysł, który w ciągu wieków będzie nabierał wagi aktu państwowego — poprzez śluby króla Jana Kazimierza aż do milionowej pielgrzymki narodu na Jasną Górę, gdzie dotąd istnieją ornaty haftowane ręką Jadwigi i ofiarowane Zakonowi Paulinów.

Dnia 17 lipca 1399 roku, powiwszy córeczkę, która zmarła po urodzeniu, królowa Jadwiga odchodzi do Tego, Któremu w kaplicy wawelskiej oddała swą młodość, miłość i szczęście osobiste.

Powszechny żal i żałoba towarzyszyły jej zgonowi. Do trumny pielgrzymowali Polacy ze wszystkich dzielnic, oraz Litwini i Rusini.

Już przy trumnie poczęły dziać się cuda, potwierdzające świętość zmarłej.

A w roczniku kapituły krakowskiej kronikarz uczynił taki zapis:

"Najjaśniejsza Pani Jadwiga, Królowa Polski, dziedziczka Węgier, niestrudzona szerzycielka chwały Bożej, obrończyni Kościoła, wzór wszystkich cnót, pokorna i łaskawa matka sierót, której równej nie widziano dotąd na świecie w rodzie człowieczym pokolenia królewskiego — umarła dziś po południu."

Czy na tych słowach kroniki i na sarkofagu wawelskim kończy się wszystko, co wiązało Królowę z jej narodem?

Gdy się zastanowimy nad jej życiem ziemskim, znajdziemy w nim cały gotowy program naszego życia narodowego: wierność Kościołowi i obrona jego przed wrogami; braterstwo z Litwą i Rusią, dbałość o oświatę i poziom moralny i wreszcie pomoc i opieka dla ubogich, wydziedziczonych — ten tak prosty, a nie dający się pokonać żadnej przemocy — system demokratyczny.

Ten niepisany testament naszej świątobliwej Królowej, niech nam będzie pomocą do odzyskania ojczyzny potężnej i wielkiej — bo wolnej od grzechów narodowych.



Przez Krzyż i Kalwarię

Ku Zmartwychwstania Świtom

Tragiczny był los powstańczej Warszawy. Podobnie jak we wrześniu 1939 roku, walczyła samotnie, otoczona zewsząd przez przemożne siły wroga, bez należytego uzbrojenia, bez pomocy, zdana na własne siły.

Tym goręcej ludność powstańczej Warszawy powierzyła swój los Bogu i Matce Najświętszej. Przez pierwsze dni powstania mieszkańcy wypełniali po brzegi świątynie, zanosząc błagalne modły o zwycięstwo, o ocalenie od zagłady. O stropy świątyń z ogromną mocą uderzał hymn: "Boże, coś Polskę... Ojczyznę wolną, racz nam wrócić, Panie." Katedra św. Jana i inne świątynie warszawskie otwarte były na oścież przez cały dzień i noc. W kaplicy Baryczków gromady ludzi modliły się gorąco wpatrzone w cudownego Chrystusa.

Z każdym dniem pogarszała się sytuacja w stolicy. Wkrótce świątynie podzielają los kamienic staromiejskich. Mimo to wśród huku bomb, rozrywających się pocisków, brzęku wypadających szyb i łomocie sypiących się gruzów księża odprawiają w świątyniach nabożeństwa, spowiadają, udzielają Komunii świętej.

W pierwszych dniach powstania w niektórych klasztorach i kościołach urządzono szpitale powstańcze. I te wkrótce muszą być przeniesione do podziemi i piwnic. Siostry pielęgnowały rannych, pełniąc wszystkie prace i oddając najcięższe usługi.

Wiele z nich w czasie pełnienia obowiązków oddaje ofiarnie swoje życie.

Ze szczególnym uporem Niemcy ostrzeliwali i bombardowali świątynie warszawskie. Płomienie ogarnęły również katedrę św. Jana i dostały się do prezbiterium, gdzie księża z księdzem proboszczem Mieczysławem Majewskim na czele znieśli najcenniejsze eksponaty z muzeum archidiecezjalnego, aby uchronić je od zagłady.

W ostatniej chwili ks. Karłowicz wyjmuje z ołtarza w kaplicy Baryczków cudownego Chrystusa i przenosi do klasztoru Ojców Jezuitów. Pod ogniem dział, granatników i ce-

---

Stanisław Podlewski

kaemów z zamku królewskiego wierni przenoszą cudownego Chrystusa do klasztoru sióstr Szarytek na ulicę Starą — a w kilka dni później, kiedy bomby zniszczyły klasztor sióstr Szarytek — do kościoła św. Jacka na ulicy Freta.

Katedra staje się terenem zaciętych walk powstańczych.

Podobnie, jak ludność cywilna i powstańcy odznaczali się głęboką pobożnością. Zwykle przed wyruszeniem do walki oddziałów powstańczych księża kapelani odprawiali na kwaterach Mszę św., spowiadali i udzielali rozgrzeszenia "in articulo mortis" - w obliczu śmierci.

Któregoś dnia ks. Piotr Jachimowicz przybył na kwaterę batalionu "Nałęcz" z pociechą religijną. Naraz alarm. Oddział miał natychmiast wyruszyć do akcji. Ksiądz zapytuje chłopców:

— Idziecie w bój, może chcecie się wyspowiadać?

— Księże, na miłość Boga, jest alarm. Natychmiast wyruszamy — mówi porucznik Nałęcz.

— Wobec tego udzielam ogólnego rozgrzeszenia.

— Byle prędzej.

— Panie poruczniku — powiedział ksiądz — ja pójdę z wami.

Wyciągnął z sutanny krucyfiks, ucałował go i stanął w pierwszym szeregu powstańców.

Na księżach kapelanach spoczywał — oprócz opatrywania rannych — smutny obowiązek grzebania poległych powstańców, sporządzania aktów zgonów, przechowywania dokumentów i różnych pamiątek po zmarłych, aby później przekazać rodzinom.

Niejednokrotnie te mroczne piwnice rozświetlał uśmiech i radość. P r z y prowizorycznych ołtarzach księża kapelani udzielają żołnierskich ślubów młodym powstańczym parom. Kapłani udzielają również Sakramentu Chrztu dzieciom urodzonym w czasie powstania.

W tych ciężkich chwilach nie zaniedbywano obowiązków, a przeciwnie, wykonywano je z wielką gorliwością.

Na Starówce opowiadano o przedziwnym zdarzeniu. Jeden z kapelanów od kilkunastu godzin spowiadał rannych powstańców leżących w podziemiach kościoła św. Jacka. Pozostało jeszcze kilku rannych. Ostatkiem sił dowlókł się do leżącego na ziemi i zapytał:

— Synu, czy chcesz się spowiadać?

Nie otrzymał wcale odpowiedzi. W ciemnościach dotyka ręką, ciało jest zimne. Zapala świeczkę i widzi na ziemi wśród rannych powstańców cudownego Chrystusa z kaplicy Baryczków, okrytego żołnierskim płaszczem. Z piersi kapłana wyrywa się szept:

— Chryste, Chryste...

Na okres powstania warszawskiego przypadły trzy święta ku czci Matki Najświętszej, od wieków obchodzone uroczyście przez naród polski. Do święta Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w dniu 15 sierpnia, ludność powstańczej Warszawy przywiązywała ogromne znaczenie, wierzyła, że nastąpi jakiś wielki przełom, który uratuje naszą stolicę i jej

mieszkańców od zagłady i śmierci, ukróci cierpienia i udrękę.

Tego dnia we wszystkich oddziałach księża odprawiali uroczyste nabożeństwa. W wielkiej piwnicy na ulicy Mławskiej 5, ojciec Paweł, kapelan zgrupowania "Radosław", w czasie uroczystej Mszy św. wygłosił wstrząsające kazanie.

"... Godzina nasza — to godzina Chrystusa rozpiętego na krzyżu. Na to nie poradzi nikt. Bóg patrzy tak spokojnie na nasze przedśmiertne męki, bo patrzy dalej niż my. Bóg za krzyżem i Golgotą widzi zrodzone z nich Zmartwychwstanie i niebo, z którym nic nie może iść w zawody."

"... Jedną mam tylko dla was radę. Kiedy ból wasz przebierze miarę, kiedy w was myśl i rozpacz staną się jednym i tym samym; kiedy wygaśnie w oku waszym ostatnia łza, i tylko tępo przed się patrzeć będziecie — złóżcie duszę i skroń obolałą w ramiona Tej, której święto dziś obchodzimy. Całą swą rozpacz porzućcie u Jej stóp niepokalanych. Niech buchnie krzykiem rozdzierającym serce ta pieśń skrwawionych warg: "Serdeczna Matko. . . pod Twój płaszcz bezpiecznie". Ona ukoi ból. Ona, Królowa nasza i Pani, otoczy dłonią i płaszczem, nauczy pójść w ślad za Nią przez Krzyż i Kalwarię ku zmartwychwstania świtom. Amen."

Również święto Matki Boskiej Jasnogórskiej w dniu 26 sierpnia obchodzone jest uroczyście w powstańczej Warszawie.

Pułkownik Monter, komendant Warszawskiego Okręgu AK wydaje rozkaz specjalny do żołnierzy, w którym nakazał odprawianie specjalnych nabożeństw w tygodniu poprzedzającym święto.

W dniu 22 sierpnia kobiety polskie z Warszawy wysyłają apel do Ojca świętego: "Ojcze Święty, my, kobiety polskie, walczymy w Warszawie kierując się patriotyzmem i przywiązaniem do ziemi ojców naszych. Brak nam żywności, broni i środków opatrunkowych. Twierdzy naszej bronimy już przez trzy tygodnie. Warszawa jest w gruzach. Niemcy mordują rannych w szpitalach. Kobiety i dzieci pędzą przed czołgami. Nie są przesadą wiadomości, że na ulicach Warszawy walczą dzieci, niszcząc czołgi nieprzyjacielskie butelkami z benzyną.

My, matki, patrzymy na naszych synów, którzy giną za wolność i za naszą ziemię. Nasi mężowie, synowie i bracia, walcząc ze śmiertelnym wrogiem nie mają do dnia dzisiejszego pełni przysługujących im praw kombatantów.

Ojcze Święty, nikt nam nie pomaga...

Świat nie chce wiedzieć o naszej walce. Jedynie Bóg jest z nami.

Ojcze Święty, Namiestniku naszego Pana i Władcy, jeśli nas usłyszysz, udziel nam błogosławieństwa Bożego, nam, kobietom polskim walczącym o Kościół i Wolność."

W dniach powstania warszawskiego życie religijne mieszkańców stolicy osiągnęło niebywałą głębię i moc i pozostawiło niezatarte ślady w życiu ludzi, którym szczęśliwym zrządzeniem losów udało się ujść cało z tego piekła.



Patron Deszczu i Fabrykantów Parasoli



Dr. MARYA KASTERSKA

"Od Świętego Medarda —
Czterdzieści Dni szarga . . ."
(stare polskie przysłowie)

Święty Medard urodził się w 457 roku w Salency, blisko Lyonu w diecezji, zwanej wówczas Vermand, dziś Saint-Quentin. Ojcie jego, imieniem Nectard, był Frankiem, matka Protagia — Gallo-Rzymianką. Rodzice, stosunkowo bogaci, dali synowi możliwie najlepsze wykształcenie. Znał łacinę i autorów łacińskich, a prawdopodobnie i greckich. Od dzieciństwa przyszły Święty odznaczał się wielką pobożnością oraz wielkim miłosierdziem. Jeśli św. Marcin oddał połowę swego płaszcza biedakowi, drżącemu z zimna, św. Medard oddał żebrakowi ślepcowi własną tunikę.

Pewnego razu, gdy był jeszcze małym chłopcem, ojciec kazał mu pilnować stada koni dla żołnierzy. Konie pasły się na łące. Wtem Medard ujrzał jakiegoś ubogiego człowieka, tak obciążonego, że ledwie mógł iść. Pyta go, czemu niesie tyle ciężarów? Przechodzeń odpowiada, że koń mu padł i musi nieść sam wszystko. Medard ofiarowuje mu konia. Przechodzeń z początku odmawia kosztownego daru, lecz daje się przekonać i odchodzi uszczęśliwiony. Tymczasem zaczyna padać ulewny deszcz. Medard chroni się pod drzewem, a gdy słudzy ojca przychodzą wołać go na obiad, widzą ze zdumieniem że ogromny orzeł umieścił się na drzewie i rozpostartymi skrzydłami osłaniał tak chłopca, że ani kropla deszczu go nie zmoczyła. Ten orzeł był jakby symbolicznym pierwszym parasolem i dlatego św. Medard jest Patronem deszczu i fabrykantów parasoli. A gdy przyjechali żołnierze, okazało się że nie brak ani jednego z powierzonych przez nich ojcu św. Medarda koni.

Inny cud, który podają żywoty Medarda, a mamy ich kilka i niektóre z nich są prawie współczesne, opowiada o sporze dwóch sąsiadów-chłopów o granice ich pól. Doszło do tego, że były prawie codzień bójki. Aż raz podczas takiej bójki ukazuje się Medard, tocząc nogą przed sobą spory kamień, jak to robią dzieci dla zabawy. Kamień zaś — pchnięty silniej — zatrzymuje się między dwoma polami: — Oto wasza granica — mówi Medard — i przestańcie Pana Boga obrażać, a ludzi gorszyć. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu pokazywano w Salency ten kamień, zwany "Krokiem św. Medarda".



Rodzice oddali syna biskupowi z Vermand (Saint-Quentin), aby się sposobił do stanu duchownego. Jakoż po upływie przepisanego czasu otrzymał święcenia kapłańskie. Zawsze dobry i miłosierny, potrafił jednak pokazać winnym, że źle czynią i że mogą być ukarani. Złodzieje zakradli się do winnicy i grabią winogrona. Nagle stają jak skamieniali, nie mogąc się poruszyć... Wtedy Medard poucza ich łagodnie, że wszelka kradzież jest grzechem, a gdy skruszeni proszą o przebaczenie, uwalnia ich i pozwala im zabrać winogrona.

Nie przebaczał tak łatwo, gdy szło o cięższe winy. Wojska króla Klotera (z dynastii Merowingów), wracając z wyprawy, złupiły nielitościwie diecezję Vermand i nie oszczędziły nawet kościołów. Lecz wozy, naładowane łupem i ciągnące je konie stanęły nagle i przez trzy dni nie ruszyły się z miejsca. Przerażony król Kloter udał się do Medarda i ofiarował mu zwrot wszystkich zagrabionych rzeczy, prosząc o przebaczenie. Jakoż gdy oddano wszystko, wozy odjechały spokojnie.

Po śmierci biskupa z Vermand — wedle tradycji nazywał się Alomer — księża i ludność cała pragnęli, aby następcą jego został Medard. Konsekracji dokonał słynny św. Temy, biskup z Reims. Medard okazał się w zupełności godnym tego wyboru. Choć nie było to łatwym w owych czasach, nie tylko umiał mądrze rządzić swą diecezją, lecz i stawiać czoło samemu królowi Kloterowi. Historia świętej królowej Radegundy jest najwymowniejszym tego przykładem.

Księżniczka Radegunda była córką króla Turyngii, porwaną przez wojska Franków, które wówczas pustoszyły jej kraj. Miała lat osiem zaledwie i król Kloter kazał ją wychować starannie, mając zamiar ją zaślubić, gdy dojdzie do lat. Miał już potomstwo z poprzednich żon. Radegunda posiadała wysokie wykształcenie. Znała łacinę i grekę, czytywała w oryginale Ojców Kościoła, jak świadczy o tym "dobry" poeta Fortunat, biskup Poitiers, a jeden z ostatnich poetów łacińskich Galii, któremu zawdzięczamy aż dwa (nawiasem mówiąc najlepsze, choć pełne ozdób poetyckich i legend) żywoty św. Medarda, jeden wierszem, drugi prozą, i żywot św. Radegundy.

Uczona i cnotliwa, a bardzo pobożna Radegunda, chciała wstąpić do zakonu, ale Kloter inaczej postanowił... Gdy doszła do lat, sprowadził ją do Soissons i zaślubił uroczyście i z wielkim przepychem około 540 roku.

Jako królowa, Radegunda wiodła życie na wpół zakonne — takie wieść będzie życie w kilka wieków później

Nie ma towaru, coby się trudniej od myśli sprzedawał, nie ma pracownika, coby gorzej wychodził na dziele swej ręki. Ci, co jego robotą handlują, budują fortuny; on zawsze spragniony i głodny. J. I. Kraszewski

nasza Kinga — zachowywała posty i na stół królewski, pełny mięsiwa, kazała przynosić sobie postne jarzyny, opiekowała się biednymi i chorymi, miała nawet własny szpital przy dworze, nosiła włosiennicę i długie godziny trawiła na modlitwie. Kloter nieraz źle i nawet okrutnie obchodził się z żoną, lecz ona wszystko cierpliwie znosiła... Dopiero, gdy na rozkaz Klotera zamordowany został brat Radegundy królowa porzuciła męża i schroniła się pod opiekę św. Medarda. Później uzyskano od króla, aby pozwolił żyć Radegundzie w klasztorze w Poitiers, gdzie przywdziała habit. Tak więc wspomnienie św. Medarda — wiąże się ze wspomnieniem św. Radegundy.

Długi i chwalebny był e p i s k o p a t św. Medarda, wsławiony wielu cudami. Dobroć jego i miłosierdzie stale zjednywały mu wszystkie serca. Tradycja przypisuje mu ustanowienie ślicznej i poetycznej instytucji "rosiere". Miało to miejsce najpierw w Salency, a polegało na tym, że młoda dziewczyna, uznana za najcnotliwszą, otrzymywała "kapelusz" (zapewne wieniec) z róż i 25 liwrów posagu. Zachowała się ładna formuła łacińska, którą wypowiadano przy wieńczeniu tej "rosiere":

"Te inter mundanas vepres gradiente, latemur Calcatis spins promeruisse rosas." — "Oświadczamy, iżeś zasłużyła na róże, idąc wśród krzaków ciernistych i depcząc ich ciernie." Ładny ten zwyczaj utrzymał się do dziś w niektórych okolicach.

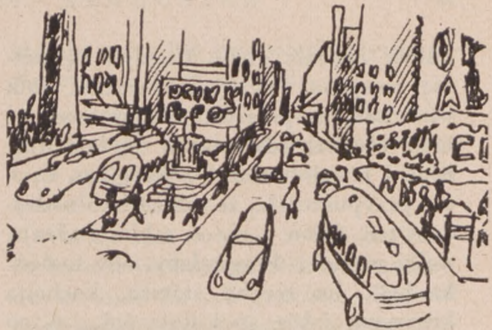
Św. Medard, czując się bliskim już śmierci, wyraził życzenie, aby go pochowano w jego kościele biskupim. Lecz król Kloter przybył do niego z prośbą, żeby zezwolił na pochowanie go w Crouy, blisko Soissons, gdzie chciał mu zbudować mauzoleum i założyć opactwo. Po długich prośbach Święty przychylił się do życzenia króla.

Jakoż po zgonie św. Medarda, ciało jego zabalsamowano i przewieziono do Soissons i złożono w klasztorze Saint-Crepin. Król Kloter nie szczędził zaś kosztów, sprowadził najlepszych majstrów i budowniczych, tak że wkrótce gotowa była krypta podziemna (obecna), a nad nią stanął kościół i klasztor opactwa. W środkowej nawie krypty spoczęły zwłoki św. Medarda, w dwóch innych pochowano później króla Klotera i jego syna, Sigisberta.

Król Kloter osadził w opactwie trzydziestu Benedyktynów z O. Danielem na czele i dzięki uczonym mnichom rozmnożyły się w tej prowincji szkoły, zakwitły nauki. Królowie Francji obdarzali bogato owo opactwo, słynące cudami św. Medarda. Stało się ono nie tylko środowiskiem oświaty, ale i celem pobożnych licznych pielgrzymek w średniowieczu francuskim.

W Paryżu mamy kościół św. Medarda w dzielnicy łacińskiej. Według niektórych kronikarzy, pierwszy kościół tego Świętego został zbudowany w VII lub VIII wieku, lecz następnie był zniszczony przez Normandów podczas ich najazdów na Paryż. Natomiast wiemy z bulli papieża Aleksandra III z 1163 roku, gdy przybył do Paryża, aby poświęcić chór kościoła Saint-Germaindes-Pres i położyć pierwszy kamień kościoła Notre-Dame, że istniał wówczas "faubourg St. Medard" i kościół św. Medarda. Obecny jest o wiele późniejszy i ma ciekawą historię. Dzieje kościoła od VII wieku ś w i a d c z ą o kulcie stałym Paryżan dla tego Świętego.

W Walczącym



Mieście

Dochodziła godzina piąta. Jola pochyliła się nad łóżeczkiem małej, gdy nagle rozległ się straszliwy trzask pojedynczego wystrzału karabinowego, za nim drugi, trzeci, czwarty. Równocześnie ktoś gwałtownie zaczął stukać do drzwi. Przerażona Jola poszła otworzyć. Wpadła sąsiadka.

— Pani Jolu, już się zaczęło.

— Co?

— Powstanie.

— Powstanie... ach tak, powstanie. To dlatego Tomek do domu nie wrócił. To dlatego tak jakoś dziwnie długo się z nią rano żegnał; to dlatego tak gwałtownie tulił do serca maleńką. Wiedział, że nie prędko pewnie wróci do domu.

— Joluś, ty już wiesz? Co będzie z nami?

— No cóż, mamo. Będziemy czekać, co przyniosą najbliższe dni. Nie my jedne mieszkamy w Warszawie.

Siwa głowa p. Kolańskiej chwiała się w rozpaczy.

— Boże, Boże, ile znów krwi się rozleje, ile niewinnych ludzi zginie.

— To wojna, mamo. A wojna jest bezwzględna.

W łóżeczku zapłakało dziecko.

— Nie płacz, Hanusiu, zaraz cię nakarmię.

— A co z nią zrobimy? Co jej damy jeść?

— Będziemy obie się starać, mamo, żeby maleństwu nic nie było. Tymczasem przeniesiemy ją do tego małego pokoiku od podwórka, tam będzie najspokojniej.

Za chwilę Hanusia napojona mlekiem gaworzyła po swojemu i bawiła się własną nóżką. Przy niej siadła stroskana babunia, wyjęła pożółkłą od starości książkę do nabożeństwa i zaczęła się modlić. Tymczasem strzały na ulicy wzmagały się. Co chwila chrapliwymi seriami zanosił się karabin maszynowy, czasem targnął ulicą wybuch ciężkiego granatu. Jola nie mogła sobie znaleźć miejsca. Niepokój o Tomka, pospolity, zwykły strach — nękał ją ogromnie, lecz przez wzgląd na małą i matkę musiała się opanować.

Jola wyszła na klatkę schodową. Tłoczyli się w niej przerażeni mieszkańcy, oraz kilka osób obcych. Strzelanina zastała ich na ulicy, schronili się w najbliższym domu.

Nagle w rozgwar toczonych na klatce schodowej rozmów wtargnął silniejszy niż wszystkie dotąd wybuch. Zadzwoniły okna w mieszkaniach. Posypał się tynk. Przerażeni ludzie rozbiegli się do swoich mieszkań. Lecz po tym wybuchu nastąpiła cisza. Nadchodził wieczór. A z nim zszedł spokój. Jola pobawiła się jeszcze z Hanusią, potem wykąpała dziecko, porozmawiała z matką i położyła się do łóżka. Lecz sen nie przychodził. Ciężkie jak ołów myśli nękały ją.

Tyle lat czekali z Tomkiem na dziecko. Kiedy wreszcie przyszło na świat, stało się całym ich skarbem. Ich wielka

miłość nabrała głębi. Cieszyli się pełnią szczęścia. Lecz jakże krótko. Jola wiedziała, że przecież kiedyś nadejść musi chwila, gdy trzeba będzie ująć broń i jawnie walczyć z wrogiem. Lecz nie przypuszczała, że tak szybko nadejdzie ten dzień i nie o takim rodzaju walki myślała. Pragnęłaby, aby maleńka była już trochę starsza, kochana kruszyna, jakże spokojnie śpi... A co się dzieje z Tomkiem? Wiedziała o tym, że on jako lekarz-społecznik, nie może siedzieć w domu, podczas gdy inni walczą; wiedziała, że jest w akcji. Sama chętnie pomagałaby Tomkowi w pracy. Ale to przecież niemożliwe. Bo któż zająłby się małą i czuwał nad nią? Matka nie dałaby już rady.

Biegły godziny smutnych rozmyślań, wreszcie przyszedł sen. Lecz jakże krótko trwał.

O czwartej nad ranem znowu rozgorzały walki. Gdzieś dalej zaczęły walić ciężkie działa. W najbliższej okolicy rechotały karabiny maszynowe. Nad miastem pojawiły się samoloty. Grad bomb zaczął spadać na Warszawę. Ludzie poschodzili do piwnicy. I tak było przez parę dni. Kiedy nadchodziła noc, cichły strzały, milkły warkoty samolotów. Pomęczeni ludzie wracali wówczas do swoich mieszkań, myli się, gotowali sobie strawę, by wczesnym rankiem znów zejść do piwnicy i tam przeczekać najgorszy ten czas, kiedy waliły tygrysy, pantery, moździeże.

Ten względny spokój domu przy ulicy Długiej trwał zaledwie parę dni.

Wczesnym przedrankiem ktoś ostro zastukał do bramy. Dozorca poszedł otwierać.

— Ą, pan doktor — a pani tak się niepokoiła.

— Dąbrowski, czy są jakieś wolne piwnice?

— Wszystkie zajęte. Bo przecież w ciągu dnia wszyscy siedzą w piwnicy.

— Dobrze. Ten dom jest nam potrzebny. Przenosimy tu punkt sanitarny z Bielańskiej. Udało się nam uciec z tego piekła. Mieszkańców będziemy ewakuować. Zaraz się tym zajmę. Skoczę tylko do siebie. Niewiele nam czasu pozostało.

I dr Janicki pędząc po trzy stopnie zadzwonił do własnego mieszkania. Długo nikt się tam nie ruszał, wreszcie strwożony głos Joli zapytał:

— Kto tam?

— To ja, Tomek.

— Tomek! — rozległo się radośnie na korytarzu i za chwilę Jola przytuliła się do męża.

— Choć, Jolu, tyle mam ci do powiedzenia, a czasu serdecznie mało.

Poszli do pokoju, gdzie spała Hanusia. Tomasz pochylił się nad dzieckiem i długo, długo całował maleńką. Potem z ciężkim westchnieniem ułożył ją z powrotem na łóżeczku.

— Cały czas byłem na Bielańskiej. Piekło nie do zniesienia. Dziś udało się

KRÓLESTWO BOŻE W CIĄGU WIEKÓW

Liczba chrześcijan w świecie stale wzrasta. Przed 20 wiekami, w dzień Zesłania Ducha Świętego, Kościół liczył około 5 tysięcy wyznawców czyli jeden chrześcijanin przypadał na 15—20 pogan spośród około 5 milionowej ludności Imperium Rzymskiego. Obecnie, w stosunku do ogólnej liczby ludności w świecie — 2.50 biliony (miliardy) chrześcijaństwo liczy ogółem około 830 milionów (katolików, protestantów, wyznawców Kościoła Wschodniego); a więc jeden chrześcijan wypada na 3 nie-chrześcijan. Jeśli zaś weźmie się pod uwagę, że liczba katolików wynosi około 500 milionów — to jeden katolik przypada na 5 nie-katolików.

---

nam przedostać. W naszym domu, w piwnicy zakładamy punkt sanitarny. Poza tym na jakiś czas przeniesie się tu dowództwo tego odcinka. Lokatorów ewakuujemy... Przygotuj się do wyjścia...

— Ja nigdzie nie wyjdę. Jestem też lekarzem. Mogę ci pomóc w pracy.

— Bardzo by nam się twoja pomoc przydała. Ale masz dziecko i matkę. I o nich w pierwszym rzędzie musisz myśleć.

— Tomek, chcę być z tobą.

— To się nie da zrobić. Tutaj toczyć się będą ciężkie walki.

— A czy gdzie indziej nie toczą się walki? Przecież cała Warszawa w ogniu.

— Masz słuszność. Widzisz, nasz punkt sanitarny długo tu nie pozostanie. Będziemy go dalej ewakuować.

— To ja wówczas stąd pójdę. Tomku, zgódź się.

Tomasz wahał się dłuższą chwilę.

— Dobrze, zostań. A teraz muszę zejść na dół. Czekaj tu na mnie.

Kiedy dr Janicki zszedł do piwnicy, zastał tam już wszystkich lokatorów.

— Proszę państwa. Do tego domu przenosi się punkt sanitarny z ul. Bielańskiej. Po tym na jakiś czas dom ten będzie punktem zbornym pewnej grupy powstańców. Może tu być bardzo gorąco. Dlatego radzę i zachęcam do opuszczenia tego domu. Jeszcze jest spokojnie i myślę, że mamy około 2 godzin spokojnych. Daję wam pół godziny do namysłu. Za chwilę będą tu nasi żołnierze i przeprowadzą was w bezpieczne miejsce. A oto i oni.

— To mają być żołnierze, ci malcy w ciężkich hełmach i tygrysich bluzach — mają najwyżej po 12 lat?

— To dzieci — powiedział niepewnie ktoś.

— To nasi najdzielniejsi żołnierze. Możecie im z całym spokojem zaufać.

Rzeczywiście — odwaga i zapał błyszczały im w oczach, ręce kurczowo zaciskały steny lub też spoczywały na zatkniętym u pasa granacie.

Dzielne chłopaki! Lecz czyż takie dzieci mogą zwyciężyć doświadczonego i po zęby uzbrojonego wroga? — pomyślał ten i ów.

Ale nie czas teraz na refleksje. Trzeba było o swoim i najbliższych zadecydować losie. Po pół godzinie większość mieszkańców zdecydowała się na opuszczenie kamienicy. W domu pozostały trzy rodziny: Jola z córką i matką, starsze bezdzietne małżeństwo oraz starsza wdowa z siostrzenicą. Dr Janicki wskazał im piwnice po lewej stronie domu. Po wyjściu mieszkańców — dowództwo obrony tego odcinka zajęło jedno mieszkanie. Rannych umieszczono w dużym piwnicznym korytarzu od strony podwórka. Ledwie ostatnie nosze zostały wniesione do domu, rozpoczęła się silna kanonada, rozwrzeszczały się kaemy, zaświstały pociski. I tak rozpoczął się nowy dzień walczącej Warszawy.

W domu na Długiej ruch był niebywały. Co chwila wpadały łączniczki z nowymi wieściami, co chwila sanitariuszki wychodziły i idąc pod murem, wśród przelatujących pocisków spieszyły na miejsce walki.

Dr Janicki miał pełne ręce roboty. Pomagała mu Jola, spokojna o córeczkę, która pod okiem mamy i wdowy Kubackiej spała po drugiej stronie piwnicy. Siostrzenica Kubackiej również pomagała lekarzom, tak że więcej sanitariuszek posłać można było na odcinki objęte walką. Szczęśliwie się stało, że apteczka Janickich była dość zasobna i teraz w tych ciężkich momentach można było z niej korzystać. Jola z przerażeniem patrzyła na tych dzielnych chłopców, jeszcze przed chwilą tak pełnych życia, a teraz tak bezsilnie leżących na noszach. Właśnie w tej chwili dwie sanitariuszki: Wanda i Magda wnosiły nosze z nowym rannym. Dwunastoletni najwyżej chłopak.

UŚMIECHNIJ SIĘ...
Porada Doktora

— A więc, mój kochany, dla odzyskania zdrowia, dieta i jeszcze raz dieta. Spożywać dużo pokarmów pokrzepiających i wzmacniających, uprawiać gimnastykę i wypalić tylko jedno cygaro dziennie. Rozumie pan? Jedno cygaro!

Po kilku tygodniach pacjent wraca i wygląda jeszcze gorzej...

— I jak tam? — pyta doktór.

— Z tą dietą, to bardzo dobrze, ale niech licho weźmie te cygara! Przecież ja w życiu nigdy nie paliłem!!!

Chłopiec miał twarz wykrzywioną z bólu, lecz zęby zaciskał, całą siłą woli panował nad sobą, aby nie jęknąć. Biedak — nogi i całe podbrzusze zalane miał krwią.

Mroczną piwnicę zaledwie jedna świeczka rozjaśniała. Jola trzęsącymi palcami robiła rannemu opatrunek. Rivanolem przemywała ranę. Chłopiec cicho jęknął, dygotał z zimna, choć czoło mokre miał od potu.

Z boleśnie rozchylonych ust popłynął drżący szept:

— Zdaje się, umieram, proszę pani...

Jola uniosła rannemu głowę. Osunął się bezwładnie w jej ramiona i cicho, z wysiłkiem wyszeptał:

— Mama, moja mama.

I przestał żyć. Jola bezgłośnie płakała.

— Taki jest los żołnierza. Na posterunku nam lekarzom roztkliwiać się nie wolno. Patrz, ilu jeszcze rannych czeka na naszą pomoc. Chodź, Jolu — uspokajał żonę Tomek.

Jola opanowała się. I za chwilę pochylała się nad nowymi noszami.

Tym razem była to łączniczka. Wypadek szczęśliwie niegroźny. I tak było przez cały dzień. Tomasz i Jola chodzili od rannego do rannego. W tych prymitywnych warunkach dokonywali najpoważniejszych operacji. Walczyli o życie każdego powierzonego ich opiece. Wieczorem już nie mieli sił. Ręce omdlewały od nadmiaru pracy. Około 9-tej wieczór zapanowała cisza. Doktor Tomasz odesłał żonę na drugą stronę piwnicy, by trochę wypoczęła. Jola nakarmiła i wykąpała Hanusię, potem ułożyła ją spać. Kiedy mała zasnęła, obie z matką poszły do mieszkania na górę. Ostrożnie stanęły przy oknie. Warszawa płonęła. Krwisto-czerwone języki ognia lizały jeszcze kikuty tego, co się kiedyś domami nazywało. W powietrzu unosiła się ostra woń spalenizny.

— Czy miasto to wróci jeszcze do życia? Czy spopielałe to cmentarzysko ożyje?

— Z pewnością, mamo. Lecz zanim to nastąpi, ile to jeszcze czasu upłynie, ile zginie istnień ludzkich. Niech mama zejdzie już na dół. Ja jeszcze tylko trochę podpłomyków upiekę i kaszę zagotuję.

— Nie, Jolu, ty jesteś zmęczona. Ja podpłomyki upiekę.

— A Hanusia?

— To nie potrwa długo. Teraz jest spokojnie... A pani Kubacka opiekuje się nią jak własną wnuczką. Połóż się już. Do piątej masz czas.

— Rzeczywiście bardzo jestem zmęczona. Już się kładę.

Zaledwie tylko Jola ułożyła się na kanapce, zaraz zasnęła ciężkim kamiennym snem.

Pani Kolańska piekąc podpłomyki wolno przesuwała ziarenka różańca.

Nad Długą wstawał nowy dzień. Jeszcze nic nie zwiastowało, że będzie to dzień.

Do pokoju komendy o 4 rano wpada łączniczka. Niemcy szykują na nasz odcinek wielkie natarcie. Ustawiają granatniki i czołgi. Widać wymacali naszą tu kryjówkę.

Poszły rozkazy w przestrzeń. Cztery plutony na Długą. Piąty natychmiast do sypania barykady od ulicy Hipo-

tecznej. Trzy plutony pójdą do akcji, jeden w odwodzie.

— Jak z amunicją?

— Kiepsko. Nie na długo starczy.

— A z jedzeniem?

— Tak samo źle.

— Psiakrew — syknął dowódca. Potem zeszedł do rannych.

— Jak idzie, doktorze?

— Mam trzynastu ciężko rannych. Wczoraj pogrzebaliśmy czterech.

— Idzie ciężkie natarcie. Kolumna sanitarna niech będzie w pogotowiu.

Tymczasem podwórze zaroiło się od żołnierzy. Kolejno dowódcy plutonów meldowali się u dowódcy odcinka i otrzymywali rozkazy. Na podwórku każdy pluton formował się oddzielnie. Chłopcy otrzymywali po talerzu gorącej zupy i poszli na wyznaczone stanowiska. Piąty pluton razem z odwodowym przygotował barykadę. Potem wycofali się do piwnicy. Pluton pierwszy obsadził barykadę, drugi pobliskie ruiny — trzeci narożnik wylotowy. Cisza jeszcze wciąż była przerażająca. Chłopcy z wytężonymi oczami wpatrywali się w ciemność. Nagle w szarości wstającego dnia jakieś nikłe postacie zaczęły klucząc, od bramy do bramy, zbliżać się do barykady. Byli coraz bliżej. Już widoczne były ich ciężkie hełmy i błyszczące guziki. Stojący na najwyższym punkcie barykady chłopiec dał serię z karabinu. W tej chwili rozszczekały się granatniki, rozpoczęła się mordercza bitwa. Pluton pierwszy rozpaczliwie bronił barykady. Niemcy podeszli aż do niej.

Dowódca pierwszego plutonu dawał serię za serią ze swego "stena". Żołnierze idąc za jego przykładem strzelali zawzięcie. Lecz wkrótce wyczerpał się zapas amunicji. Wystrzelano już wszystkie naboje, nawet butelek z benzyną zabrakło. Barykada poczęła milknąć... Rozzuchwaleni Niemcy podeszli bliżej. Już kilku wtargnęło poza barykadę. Pluton pierwszy zaczął się wycofywać w pobliskie ruiny. Odwrót był straszny. Jak muchy pod wściekłym ogniem pistoletów maszynowych padali powstańcy. Zdawało się, że katastrofa całkowita jest nieuchronna... Lecz nagle z wylotowego narożnika wybiegł młody człowiek. Wśród gwiżdżących pocisków zbliżył się od tyłu do Niemców, którzy oszołomieni jego nagłym nadejściem — znieruchomieli. Żołnierz błyskawicznie odbezpieczył granat. Chwilę potrzymał go w ręku i rzucił. Straszliwy huk napełnił ulicę. Niemcy będący poza barykadą zostali rozszarpani. Na chwilę umilkła strzelanina. Po stracie 7 ludzi Niemcy zaczęli się wycofywać. Żołnierze zajęli pozycje w ruinach, wzbogaceni o broń zdobytą na zabitych. Czekali...

Nagle ulica napełniła się warkotem. Czarny potwór sunął na gąsienicach i strzelał. Pociski szły przez ulicę uderzając w stojące jeszcze domy i ruiny. Za pierwszym czołgiem drugi. I także strzelał. Wybuchy napełniły ulicę, sypał się gruz z murów. Za czołgami kryli się Niemcy. Gdy zbliżyli się do ruin, rzucili się na pozycje powstańców, a czołgi przestały na chwilę strzelać. Rozpoczęła się walka wręcz. Jeden z Niemców przyłożył dowódcy "stena" do piersi i puścił ostrą salwę. Inny rzucił się na najmłodszego chłopca w plutonie. Między gruzami toczyła się zacięta walka człowieka z człowiekiem.

W tej groźnej sytuacji jednemu z powstańców udało się wybiec z ruin. Popędził w stronę czołgu. Podniósł rękę i z rozmachem rzucił butelkę z benzyną. Płomień zaczął ogarniać budkę. Padły strzały. Żołnierz padł... Za chwilę przerażający huk ogłuszył wszystkich. Trzypiętrowe domy murowane zachwiały się i runęły, grzebiąc pod sobą wszystko.

Łoskot, kurz i dym wdarł się do piwnicy, gdzie leżeli ranni. A było ich sporo. Kule nie głaskały. Tomasz i Jola uwijali się jak w ukropie. Powoli zaczynało brakować najprymitywniej-

szych środków. A rannych wciąż przybywało. Dla wielu już nic zrobić nie było można.

Wśród ciężkich wybuchów i strzałów upływał czas. Nadchodziła pora obiadowa. Strzelanina uciszała się. Niemcy w południe zawsze odpoczywali. Skorzystał z tego dowódca odcinka i zszedł z posterunku, by zlustrować wszystkie pozycje. Potem poszedł do doktora i wywołał go do swej izby. Zebrali się tam też dowódcy plutonów.

— Doktorze, jesteśmy ze wszystkich stron otoczeni. Katastrofa naszej placówki zdawała się być nieuchronna, lecz przybiegł łącznik. Podał drogę ratunku. Kanałami. Właz niedaleko... Jeśli w ciągu tych dwóch godzin odpoczynku zdołamy dostać się do włazu, jesteśmy uratowani. Ilu jest rannych?

— Trzydziestu sześciu, w tym szesnastu beznadziejnie...

— Ile noszy?

— Około dwudziestu.

— Więc wszystkich nie możemy zabrać...

— Niestety, nie...

— Trudno... Czy doktor zdecyduje kogo zostawić?

— To będzie ciężka sprawa... Ale... podejmuję się.

— Tymczasem zarządzę przygotowania do zejścia. Łącznik będzie prowadził. Pluton pierwszy zacznie zejście.

Zanim doktor zszedł do rannych, przystanął we wnęce klatki schodowej. Myślał, łamał się w walce ze sobą długo — a refleksy tych myśli odbijały się na wyrazistej jego twarzy... Wreszcie zwlókł się do piwnicy. Na schodach sanitariuszki i żołnierze drugiego plutonu przygotowywali już nosze.

Tomasz otworzył drzwi i wszedł do "sanitarki".

— Czy już koniec, doktorze? — odezwał się głos spod ściany.

— Sytuacja była bardzo ciężka, lecz znalazł się ratunek. Przejście kanałami. Ale...

Rozszerzone niemym pytaniem oczy zawisły na jego ustach.

— Noszy w tej chwili jest tylko dwadzieścia sztuk. A rannych mamy trzydziestu sześciu?...

— Zrozumiałe, doktorze. Ktoś musi zostać. Niech idą ci, którzy mają szanse, że przeżyją to przejście...

Doktor rozejrzał się po sali. Potem wezwał sanitariuszki i żołnierzy i już pewnie, po kolei wskazywał, kogo należy umieścić na noszach. Pięciu mogło iść o własnych siłach. Pozostać zatem miało jedenastu.

W zupełnej ciszy składano rannych na nosze. Przerażająca była wymowa tego milczenia. Tomaszowi krople potu spływały z czoła...

Wpadła łączniczka.

— Komendant mówi, żeby prędzej.

— Dobrze. Bierzcie rannych.

Wśród ogromnych wysiłków znoszoszono rannych. Chłopcy z trzeciego plutonu osłaniali ewakuację.

Dr Tomasz machinalnie liczył rannych. Dwunaste nosze zniknęły w otworze.

— Jolu — zawołał na żonę — ty zejdziesz za ostatnimi noszami.

— A ty, Tomku?

— Ja... zostanę z rannymi...

— Na Boga, Tomku! Przecież cię Niemcy zabiją! Ja sama stąd nie pójdę. Tomku, ty musisz iść z nami!...

— Jolu, zrozum. Mnie ich powierzono. Ja nie mogę zostawić ich własnemu losowi. To byłoby potworne...

— Więc oni ci są bliżsi, niż Hania i ja?... Nie, ja nie pójdę. Jeśli mamy zginąć, zgińmy razem...

— Jolu... Nie każda kula zabija... Zrozum... Ty wiesz, że wy obie jesteście dla mnie wszystkim. Ale oni są też bliscy... To towarzysze walk, którzy się za nas bili... To moi chorzy... Moi ranni... To mój obowiązek...

— W tej chwili jeden z żołnierzy

podprowadził do włazu parę staruszek, panią Kolasinską z Hanusią i panią Kubacką.

Dwudzieste i ostatnie nosze zniknęły w czarnym otworze.

— Jolu, teraz kolej na ciebie.

— Nie mogę, Tom, nie mogę...

— Musisz.

Tomasz blady ze wzruszenia przytulił się do policzka żony i prawie siłą wepchnął ją do włazu. Potem wziął maleńką na ręce i patrząc w modre jej oczka szeptał:

— Rośnij zdrowo... bądź dzielną kobietą.

Chłopcy pomogli pani Kolańskiej zejść do włazu. Tomek podał jej córeczkę, a łzy jak groch kapały na jej małą rączkę... Długo patrzał w czarny otwór.

— No, teraz pan, panie doktorze — zarządził przybyły dowódca odcinka.

— Zostaję z ranymi.

— Ależ to nonsens! Zabiją pana.

— Może nie zabiją.

— Ależ pan jest potrzebny. Pan musi pójść z nami!

— Tam jest moja żona. Również lekarz. Ja już postanowiłem. Zostanę.

— Więc niech się panem Bóg opiekuje, doktorze. — Uścisnęli sobie dłonie.

Nadbiegło czterech ostatnich żołnierzy. Zsunęli się do włazu. Ostatni wszedł kapitan. Z wysiłkiem wepchnął doktor pokrywę na właz i wrócił do rannych.

— Jeszcze nie zeszli wszyscy doktorze?

— Już wszyscy są w kanale.

— A pan?

— Zostałem z wami.

— Doktor musi iść z żołnierzami.

— Niech doktor już idzie. Proszę iść, my prosimy.

— Tam przecież żona i dziecko pana doktora.

— Doktorze, tak nie wolno.

— My się nie boimy. Doktor powinien iść z kompanią.

Pokręcił przecząco głową.

— Nie, kochani, ja już zostanę.

Znowu huknęło kilka wystrzałów.

— Wyjdę tylko na chwilę zbadać sytuację, ale nie odejdę.

Wszedł na schody. Znowu strzały umilkły, na ulicy nic się nie działo.

Tomasz oparł rozpaloną głowę o zimny mur.

— Ja przecież musiałem tak zrobić. Nie mogłem inaczej... — szeptał. — Tam wzywało serce, a tu obowiązek i też serce... Ale wszystko w Twym ręku, o Boże...

Irena Dymkowska

"ANIOŁ STRÓŻ"

(Dokończenie ze stronicy 32.)

ne jeszcze w Lourdes. Po ukończeniu nauki u swego proboszcza zostali przyjęci na łono Powszechnego Kościoła. Zaś wkrótce potem — urodziła się oczekiwana dziewczynka.

Poprzez G r o t ę Matki Boskiej z Lourdes zaprowadził sztokholmski "Anioł Stróż" młode małżeństwo do Matki-Kościoła.

Gdy ongiś po Mszy świętej, którą odprawiłem dla sztokholmskich Sióstr Dominikanek — zwiedziłem ich ciemną i zimną "drukarenkę" w piwnicy — pojąłem, ile ciepła i światła p r o m i e n i o w a ć może z dzieła podjętego przez kochające serca i modlące się ręce.

Orlica Norbertańska

Jeden z moich przyjaciół ochrzcił swą córkę imieniem dość niezwykłym, żeby nie powiedzieć ekscentrycznym: dziewczynka otrzymała na chrzcie świętym imię Orła. Nie dochodziłem, jakie powody skłoniły go do wybrania takiego właśnie imienia, ważniejsze bowiem było coś innego. Oto mój przyjaciel, zapewne wcale o tym nie wiedząc, ochrzcił swą córkę po prostu Bronisławą; jedynie zamiast właściwego imienia naszej Błogosławionej, wybrał przydomek, jaki nadaje Jej starodawna litania, ku Jej czci ułożona: "Orlico w rozważaniu pobożnym ku niebu się wzbijająca, módl się za nami."

Jest zaiste coś orlego w żywocie bł. Bronisławy. W Jej śmiałym, rzecby się chciało, naturalnym dla Niej, locie do spraw Bożych. W Jej widzeniach: wszakże to Ona dnia 15 sierpnia 1257 r. przez swą wizję czcigodnego Dominikanina, Ojca Jacka, który właśnie oddawał Bogu ducha, a którego Bronisława ujrzała prowadzonego do niebios przez Maryję i aniołów, dała decydujący sygnał do kultu późniejszego Świętego.

Wszakże to do niej Sam Chrystus miał się odezwać: "Bronisławo, krzyż Mój jest twoim, chwała Moja jest twoją." W słowach tych zamyka się chyba bez reszty całość życia Bronisławy. Zamyka się wybór drogi życia twardej i ciężkiej, lecz jakże owocnej dla bliźnich, wówczas tak bardzo nieszczęśliwych!

Przywykliśmy jęczeć i narzekać na niezwykle ciężkie czasy, w jakich nam żyć wypadło. Nie bez pewnego poczucia wyróżnienia przez los pokazujemy na zrujnowane miasta, na mogiły tylu zabitych przedwcześnie, na szkody moralne i kulturalne wywołane zniszczeniem wojennym, mówimy o własnych przejściach i cierpieniach...

Czy w innych czasach żyła Bronisława? Pomyślmy tylko, że o ówczas stołeczny Kraków, raz po raz toczą się walki, walki, w których — jak mówi szyderczo piosenka, "biją króle, giną chłopy". Nie króle to byli wówczas, lecz książęta, ale to na jedno wychodziło. Zniszczenie, krzywda ludzka, nędza i moralne zdziczenie — znajdowały potężne ognisko w owych ciągłych wojnach, zwłaszcza, że ogólny poziom kulturalny i moralny był wówczas o wiele niższy niż dzisiaj.

Dr. Wojciech Kowalski

A wreszcie w roku 1241 uderza na ziemię sandomierską, krakowską i śląską, a częściowo i w Wielkopolskę, burza najazdu tatarskiego...

Dziś pozostał Tatar figurą literacką w powieści historycznej, zaś dla szerszych kół społeczeństwa przedmiotem pośmiewiska oraz zabawy w lajkonika... Ale nie na śmiech zbierało się ludziom współczesnym Bronisławie, gdy f a l e najazdów z niesłychaną szybkością zalewały kraj, wycinając lub pędząc w niewolę wszystko co żyło, niszcząc osiedla i plony, zasiewy, zapasy i warsztaty. Wiek trzynasty, można powiedzieć śmiało, płakał nad niejedną zniszczoną Warszawą... Stolica kraju, Kraków, leżał w popiołach. W popiołach leżały miasta i wsie...



A gdy wróg ustąpił, trzeba było zabrać się do odbudowy, aby mieć dach nad głową, aby mieć co jeść i w co się ubrać... Wiemy, jak bardzo to ciężkim dla wszystkich było brzemieniem...

A przecież ci ludzie nie upadli na duchu. A przecież nie poprzestali na lepiankach i ziemiankach, lecz z rozmachem nakreślili nowe plany miast, że tylko przypomnijmy lokację Krakowa — lepiej i nowocześniej zorganizowali produkcję rzemieślniczo przemysłową, unowocześnili rolnictwo i górnictwo, rozwinęli handel zagraniczny. Było im za c i a s n o w dzielnicowych księstwach, dążyli więc do odbudowy jednolitego Królestwa Polskiego.

Jeśli będziemy szukać motoru działalności tych ludzi, nie trudno będzie nam go dostrzec: bowiem wiek trzynasty jest wiekiem dziwnie bogatym w świętych i błogosławionych w Polsce, bogatym w książąt wstydliwych, opanowanych i pobożnych. Wiara w Boga, wiara w triumf dobra nad złym, wreszcie miłość ku Bogu uzewnętrzniająca się w nieustannej pracy dla dobra bliźnich — oto, co pozwoliło ludziom trzynastego wieku dźwignąć kraj z gruzów i zbudować solidne podwaliny jego przyszłej, niedalekiej już wielkości.

W takich to czasach przeżyła ponad 42 lata w krakowskim klasztorze Norbertanek bł. Bronisława —

ŚMIERĆ NA DROGACH

Eksperci w sprawach bezpiecznego kierowania samochodem ostatnio podali ciekawą statystykę. Oto powiadają, że przeciętny kierowca czyni co najmniej 5,000 do 20,000 pomyłek w okresie rocznego kierowania autem.

(Ej, bracie, zrób naprędce rachunek "sumienia" z twego przyczynku do śmiercionośnego ruchu kołowego w naszych czasach. Nie gderaj na kierowców płci nadobnej; możeś tylko cudem dotychczas uniknął śmierci na drogach.)

---

później wedle tradycji krewna świętego Jacka i błogosławionego Czesława, a więc pochodząca również z rodu Odrowążów. Wstąpiła zapewne do klasztoru jako bardzo młoda dziewczyna. Należała do tych, którzy wybrali dobrowolnie k r z y ż Chrystusowy — skromne i twarde życie klasztorne, poświęcone modlitwie i pracy.

Nie trzeba chyba dowodzić, jak wielki w p ł y w miał tego rodzaju przykład na ludzi ówczesnych, którzy z konieczności musieli ciężko pracować i żyć w biedzie.

Ślad tego widzimy w pełnej humoru późniejszej tradycji, która opowiada, jak to pewien pobożny pustelnik przemyśliwał dniem i nocą nad wynalezieniem niezwykłych umartwień i innych sposobów przypodobania się Panu Bogu. W nocy we śnie otrzymał rozkaz, by udał się zaraz do klasztoru Norbertanek na Zwierzyńcu pod Krakowem — gdzie święta zakonnica, imieniem Bronisława, udzieli mu potrzebnych wskazówek. Pobiegł pustelnik co mu tylko tchu starczyło do klasztornej furty i zaczął dopraszać się o widzenie z siostrą Bronisławą. Ale Bronisława nie mogła przyjść do furty, bo była właśnie bardzo zajęta zmywaniem naczynia...

Zrozumiał pustelnik wówczas, że w ten sposób otrzymał wystarczającą i wyraźną wskazówkę od Bronisławy, że w a ż n a jest zwykła, codzienna praca, sumiennie wykonywana i nie potrzeba żadnych niezwykłości, aby się Bogu spodobać.

Świadomość, że córka możnowładców, Bronisława, dobrowolnie pracuje i cierpi niedostatek, świadomość, że wyrzekła się dobrowolnie bogactw i wygody, że zrezygnowała dobrowolnie z naturalnych przyjemności i pociech, jakie daje ludziom życie rodzinne, musiała pomagać ludziom ówczesnym w znoszeniu ich twardej doli, musiała zachęcać ich do nie szczędzenia wysiłków w pracy, musiała prowadzić do zdyscyplinowania jak też i bronić przed zmarnowaniem życia w bezużytecznych chwilowych uciechach i grzesznych przyjemnościach.

Ale Bronisława działała nie tylko modlitwą i nie tylko własnym przykładem. Jeśli potem stale była uważana za opiekunkę, chroniącą ludność przed zarazą, przed chorobami, to wolno chyba przypuszczać, że wiara ta ma również podstawę w udzielaniu przez nią pomocy chorym już za życia. Doświadczona coraz bardziej z biegiem lat, a zapewne i wykształcona zakonnica, była lekarką dla okolicznej ludności, jak nam wolno się domyślać.

Bronisława uważana była również za opiekunkę szczególną przeciw nieszczęściom, jakie niesie wojna, za obrończynię uchodźców, pozbawionych domów, osieroconych przez wojnę. Zapewne bowiem nie kto inny, jak ona — nie tracąc głowy w czasie straszliwego najazdu Tatarów, urządziła siostrom zakonnym i okolicznej ludności miejsce bezpiecznego schronienia w pieczarach i wąwozach lasu na terenie ówczesnej wsi Chełm, późniejszej zaś Woli Chełmskiej, wreszcie nazwanej Wolą Justowską.

"Panieńskie Skały" pod Krakowem, malowniczy zakątek i cel wycieczek, mało komu już dziś znany, przypominają genezę swej nazwy w groźnych i niebezpiecznych okolicznościach.

Zanim po najeździe tatarskim zdołano odbudować klasztor i zanim zakonnice mogły powrócić za klauzurę, upłynął pewien okres czasu, gdy z konieczności żyły porozpraszane. Wtedy to, jak powiadają, Bronisława miała zwyczaj udawać się na szczyt wzgórza zwanego Sikornikiem i modlić się długo za lud i za kraj ojczysty. Na tym miejscu wybudowano potem skromną kaplicę ku jej czci i wzgórze nazwano Górą Św. Bronisławy. Kapliczka ta została zburzona w 1857 roku i na jej miejsce zbudowano nową, po dziś dzień istniejącą, tuż pod Kopcem Kościuszki.

Musiała wreszcie bł. Bronisława zostawić po sobie pamięć osoby niezmiernie dobrej i bardzo przystępnej, skoro w jakiś niezwykle bezpośredni, niemal poufały sposób odnosi się do niej lud krakowski, nazywając ją w litanii nie tylko swą "obroną" ale i swą "przyjaciółką".

Bronisława zmarła 29 sierpnia 1259 roku. Grób jej znajduje się w kościele Norbertanek w Krakowie, obok ołtarza św. Jacka. Kult nieustanny, jaki był oddawany Bronisławie, zwłaszcza w Krakowie, diecezji krakowskiej i na Śląsku, zatwierdzony został 31 sierpnia 1839 roku, kiedy papież Grzegorz XVI zaliczył ją oficjalnie w poczet Błogosławionych, wyznaczając równocześnie Jej uroczystość na pierwszy dzień wolny po 29 sierpnia; dlatego to obchodzi się ją w diecezji krakowskiej dnia 1 września.

W zgodzie i pełnej harmonii królują nad prastarym Krakowem: — Mogiła Kościuszki i Góra Św. Bronisławy. Mogiła Naczelnika w sukmanie i kaplica Błogosławionej Przyjaciółki ludu. Pomnik Naczelnika, który w swym życiu nie podpisał ani jednego wyroku śmierci i kaplica Opiekunki niesłusznie zniesławionych... Kaplica Patronki Krakowa i Polski, Orlicy Norbertańskiej, do której stara pieśń zwraca się w słowach, jakże ciągle dla nas aktualnych:

Patronko święta — miasta i narodu!
Bezwierność, grzechy oddal z tego grodu.
O Bronisławo! Niech twe imię święte
Zniszczy niezgody, nienawiści wszczęte,
Niech się nawzajem, jak bracia kochamy.

Szkic Rozwoju Historycznego Biskupstw Polskich

Ze znaną religijnością polską i przywiązaniem do Kościoła nie idzie w parze u nas dostateczna znajomość spraw religijnych i kościelnych. Pragnąc choć w cząstce to poprawić, dajemy zwięzły szkic historyczny powstania biskupstw polskich.

ZA DAWNEJ RZECZYPOSPOLITEJ

Kiedy Polska przyjęła wiarę chrześcijańską w r. 966, powstało pierwsze i przez przeszło 30 lat jedyne biskupstwo misyjne, obejmujące cały obszar kraju. Mowa jest o łacińskim obrządku, ubóstwo źródeł bowiem nie pozwala stwierdzić, ani czy Kraków podlegał wówczas władaniu Piastów, ani czy istniała tam organizacja kościelna w obrządku słowiańskim. Biskupi ci misyjni, pierwszy Jordan, następny Unger, rezydowali w Poznaniu przy katedrze św. Piotra. Byli bezpośrednio zależni od Stolicy św., lecz najbliżsi metropolici niemieccy w Magdeburgu usiłowali sobie nieraz podporządkować biskupstwa polskie.

Nie udało się to nigdy, ale ze zwykłą klamliwością nauki niemieckiej "Lexikon fuer Religion und Kirche" biskupa Buchbindera (encyklopedia religijna i kościelna) zahabaryczył biskupstwa poznańskie i lubuskie na rzecz Magdeburga.

Gdy w roku 1000 założono metropolię łacińską przy relikwiach św. Wojciecha w kościele Wniebowzięcia w Gnieźnie, wystawionym jeszcze przez Dobrawę, ufundowano trzy zależne sufraganie we Wrocławiu, Krakowie (łacińska) i Kołobrzegu dla Śląska, Ziemi Wiślańskiej i Pomorza. Niebawem i biskup poznański stał się sufraganem gnieźnieńskim. Nie utrzymało się biskupstwo w Kołobrzegu. Wybuchła tam reakcja pogańska. Biskup Reinbern schronił się na dwór Chrobrego, a umarł towarzysząc córce jego do Kijowa. Chrześcijańskie pozostało wschodnie gdańskie Pomorze pod książętami spowinowaconymi z Piastami. Dlań powstało, zdaje się za Mieszka II, biskupstwo w Kruszwicy na Kujawach przeniesione wkrótce do Włocławka.

Jeżeli — jak pisze Kronikarz Gall Anonim — istniała za Bolesława Chrobrego jeszcze druga metropolia, mogła to być słowiańskiego obrządku, bądź łacińska nad średnią Wisłą, z której by się zachowało biskupstwo płockie, podczas gdy hipotetyczne arcybiskupstwo w Łęczycy przyłączono po reorganizacji za Kazimierza Odnowiciela do Gniezna, a sufraganat czerski jako archidiakonat do Poznania.

Bolesław Krzywousty podbił na nowo Pomorze Zachodnie i wprowadził chrześcijaństwo. Wtedy w połowie wieku XII powstały jako sufraganie Gniezna biskupstwa w Wolinie — Kamieniu - 1140, tudzież w Lubuszu - 1149. Ale po utracie zwierzchnictwa politycznego nad Pomorzem Zachodnim, także Kamień oderwawszy się od Gniezna w drugiej połowie stulecia, podlegał bezpośrednio Stolicy Apostolskiej.

Wiek XIII wypełniła chrystianizacja Prus, podjęta pod egidą arcybiskupa gnieźnieńskiego, Kietlicza, z biskupstwem misyjnym w Chełmie Pomorskim—1212. Krzyżacy, kraj podbijając, postarali się o niezależną od polskiej organizację diecezjalną - 1243. Była to metropolia ryska, obejmująca pięć diecezji w Inflantach, a cztery w Prusiech: Chełmo, Kwidzyń (Pomorze), Bruniewo (Warmię) i Królewiec (Sambię). Nie utrzymało się założone w tymże czasie biskupstwo misyjne polskie dla Jaćwieży w Łukowie na Podlasiu - 1254 roku.

Kazimierz Wielki odziedziczył Ruś halicką, jako kraj chrześcijański obrządku greckiego, podległy patriarsze w Konstantynopolu. Wystarał się dlań o metropolię w Haliczu. Ale nadto uzyskał, że papież utworzył łacińską metropolię, a zatem drugą w Polsce, z tytułem również Halickim, a to w 1375 roku. Zaś arcybiskupi rezydowali we Lwowie, stolicy kraju, dokąd w roku 1412 przeniesiono także tytuł, staraniem błog. Jakuba Strepy (1391-1409). Sufraganie miała w Przemyślu - 1351, w Chełmie - 1359, Kamieńcu Podolskim - 1375, Łucku - 1400 i Kijowie - 1320. Dodać tu można biskupstwo misyjne w Serecie na Mołdawii, podlegające bezpośrednio Stolicy Apostolskiej. Powstało w latach 1370-71 i przetrwało tylko lat kilka.

W związku z fundacją drugiej metropolii, arcybiskup gnieźnieński Mikołaj Trąba uzyskał na Soborze w Konstancji 1414-18 tytuł prymasa: Primas Regni Poloniae, dookoła którego narosły różne przywileje kościelne i państwowe, tak w tytule W. Ks. Litewskiego i pierwszego księcia. W senacie zasiadał po prawicy króla. Za monarchów elekcyjnych z wyboru był interrexem, rządził krajem i zarządzał elekcją czyli wyborem nowego króla.

Nawrócenie Litwy przysporzyło dwie diecezje: Wilno - 1389 i Żmudź - 1417, podległe Gnieznu. Drugi pokój toruński w r. 1466 stanowił, że Chełmo zostanie sufraganią Gniezna, a Warmia będzie zależna bezpośrednio od Stolicy Apostolskiej z tytułem księcia dla biskupa.

Protestantyzacja Prus i Inflant w wieku XVI zniweczyła całą metropolię ryską, a nad Odrą biskupstwa kamieńskie i lubuskie. Sukcesy militarne Batorego pod koniec stulecia doprowadziły do utworzenia biskupstwa inflanckiego z siedzibą w Kiesi w 1582 roku, a w początkach XVII wieku powstało biskupstwo w Smoleńsku, a to w 1636 roku, poprzednio zaś w Bakowie, misyjne dla Mołdawii w 1607 roku.

W Wielkim Księstwie Litewskim istniała organizacja kościelna grecko-ruska, uznająca za głowę patriarchę w Konstantynopolu: metropolia tytularnie kijowska oraz arcybiskupstwo w Połocku, biskupstwa: Włodzimierz Wołyński, Łuck, Chełm Lubelski, Turów Piński, Lwów i Przemyśl. Unia brzeska z 1596 roku uznała zwierzchność Papieża, jednak Lwów i Przemyśl przyjęły ją dopiero za staraniem Króla Jana III Sobieskiego. Synod zamojski z 1720 roku nadał Cerkwi Unickiej w Polsce ustrój i prawa potwierdzone przez Stolicę Apostolską, a stanowiące po dziś dzień "magna charta" tej gałęzi Kościoła Grecko-Katolickiego.

Pod koniec XVIII wieku, w przeddzień rozbiorów — Kościół w Polsce posiadał dwie metropolie łacińskie:

KS. KAMIL KANTAK

Gniezno z 10, Lwów z 6 sufraganami, jedno biskupstwo zależne bezpośrednio od Stolicy Apostolskiej, mianowicie biskupstwo warmińskie i jedno misyjne Baków; z nich wrocławskie znajdowało się całe poza granicami państwa; dalej metropolię uniacką w Połocku z 6 biskupstwami; na koniec arcybiskupstwo ormiańskie we Lwowie.

Owoc wielowiekowej ciągłości historycznej, przedstawiał Kościół w Polsce niejedną anomalię terytorialną. Największą stanowiła sama stolica Warszawa, należąc z swoim archidiakonatem (ongi czerskim) do biskupstwa poznańskiego, a przedzielona odeń całą rozległością — archidiecezji gnieźnieńskiej; prymasowie rezydowali w Warszawie częściej niż w Gnieźnie. W połowie XVIII stulecia biskup Teodor Czartoryski tytułował się biskupem poznańskim i warszawskim. W dobie reform za Stanisława Augusta zamierzano uporządkować również te sprawy kościelne. Ale dopiero rozbiory, przytraczając rozdartą Polskę do państw zaborczych, wprowadziły nowy układ diecezjalny, co "grosso modo", to znaczy w grubszym zarysie, przetrwał po dzień dzisiejszy.

PO ROZBIORACH

Z części biskupstwa krakowskiego na południe od Wisły, zagrabionej przez Austrię, Józef II, za zgodą Rzymu utworzył biskupstwo tarnowskie w 1785 roku, jako sufraganię lwowską. Arcybiskupów lwowskich "obdarzył" cesarz tytułami prymasów królestwa Galicji i Lodomerii, lecz żaden z nich nie popadł w tę śmieszność, żeby tytułu tego używać.

Po trzecim rozbiorze ustanowiono w roku 1805 biskupstwo w Kielcach, a chełmskie przeniesiono do Lublina, przydzielając doń tameczny archidiakonat diecezji krakowskiej. W Prusiech po trzecim zaborze kreowano biskupstwa w Warszawie w 1798 roku oraz w Wigrach, a krótkotrwałe uniackie w Supraślu w "Nowych Prusiech Wschodnich".

Katarzyna dla terytoriów I rozbioru za Dźwiną i Dnieprem stworzyła diecezję białoruską (mohylowską) bez sankcji papieskiej, podobnie biskupstwa pińskie i latyczowskie po trzecim rozbiorze. Za Pawła przyszło do zupełnej reorganizacji diecezji tak łacińskich jak uniackich. Przeprowadzał ją nuncjusz Wawrzyniec Litta w 1798 roku. Powstała metropolia łacińska w Mohylowie, obejmująca oprócz ziem I rozbioru całe imperium Rosji wraz z Sybirem, najrozleglejsza na świecie. Od niej zależały sufraganie wileńska oraz żmudzka, nowa mińska, wydzielona z wileńskiej, dalej na Rusi obok kamienieckiej, łucko-żytomierska, utworzona z dawnych biskup łuckiego i kijowskiego. Arcybiskup rezydował przy pro-katedrze w Petersburgu, nadto też mieściły się tam seminarium duchowne i akademia.

Ukaz carski z 1797 roku ustanawiał metropolię uniacką w Połocku z sufraganami w Brześciu i Orszy, co w 1828 roku przerobiono na diecezję litewską (Żyrowice) oraz białoruską (Połock). Metropolita rezydował w Petersburgu.

Galicja zachowała ustrój z czasów Józefa II z tą zmianą, że po aneksji wolnego miasta Krakowa w 1846 roku, oddano tamtejszemu biskupowi najbliższe dekanaty na prawym brzegu Wisły. Biskup podlegał bezpośrednio Rzymowi. Rząd austriacki obdarzył go, jak poprzednio Wrocław, tytułem księcia. Co do Cerkwi Ruskiej, to Lwów został metropolią z sufraganią w Przemyślu, do czego doszła w 1885 roku wydzielona z metropolii nowa diecezja stanisławowska oraz administracja apostolska w Rymanowie w 1934 roku.

W królestwie pruskim według bulli "De salute animarum" z 1821 roku, ustrój diecezji odpowiadał na ogół prowincjom, na jakie dzieliło się państwo. Śląsk cały, także austriacki, należał do biskupstwa wrocławskiego, wyjętego z związku metropolitalnego. — Biskupstwo poznańskie wyniesiono do arcybiskupstwa a gnieźnieńskie zmniej-

szono do granic państwa to jest do $\frac{1}{4}$, połączono w unii personalnej, co odpowiadało Wielkiemu Księstwu Poznańskiemu. Jako sufraganię przyznano mu biskupstwo chełmińskie, powiększone o lewobrzeżne Pomorze, ustanawiając siedzibę biskupstwa w Pelplinie w zniesionym opactwie cysterskim. Warmińskie wreszcie ze stolicą w Farzycach (Fronborku) obejmowało całe Prusy Wschodnie.

Tytuł prymasa znika z widowni; nie został formalnie zniesiony, lecz jakże poddany króla pruskiego, miałby być polskim prymasem, ile że królem polskim został cesarz rosyjski Aleksander. Tytułu księcia przyznanego arcybiskupowi gnieźnieńskiemu po trzecim rozbiorze, rząd pruski odmówił go arcybiskupowi gnieźnieńsko-poznańskiemu. Ledóchowski windykował sobie tytuł prymasowski na soborze watykańskim, wszakże w diecezji go nie używał.

Największemu przeobrażeniu uległy terytoria Królestwa Polskiego Kongresowego. I tutaj przyrównano w 1818 roku podział kościelny do państwowego: 8 województwom odpowiadała nowa metropolia warszawska i 7 diecezji: Płock, Włocławek, Sejny (poprzednio wigierska), lubelska, kielecka, zrazu zarządzana przez biskupa krakowskiego oraz nowe diecezje: sandomierska i podlaska (siedlecka). W granicach Królestwa znajdowało się też biskupstwo uniackie Chełmu.

Warszawa ustanowiona już w 1798 roku, teraz podniesiona do godności arcybiskupstwa, otrzymała tytuł prymasowski dwoma bullami papieskimi, ten sam, co w dawnej Rzeczypospolitej: "Primas Regni Poloniae". Przysługiwało mu między innymi prawo koronacji króla, czego dokonał raz jeden u Mikołaja I. Tytułował się prymasem Woronicz; po upadku powstania listopadowego arcybiskupi przestali używać tej tytulatury.

Jako represję po powstaniach, rząd carski zniósł biskupstwa podlaskie, dalej mińskie i kamienieckie. Przy układach konkordatowych za Leona XIII w 1883 roku zgodzono się na taki "modus vivendi" (stan istnienia), że diecezje pozostały legalnie, faktycznie zaś przeszły pod zarząd sąsiednich biskupów, a to lubelskiego, mohylowskiego, łucko-żytomierskiego. Jako sufraganię mohylowską kreowano nową diecezję dla południowej Rosji — tyraspolską z siedzibą biskupa w Saratowie nad Wołgą. Diecezja ta obejmowała również w znacznej mierze osadników niemieckich, z nich też pochodzili biskupi.

Zupełna zagłada spadła na Cerkiew Uniacką; w roku 1839 przemocą oderwaną od jedności Kościoła i przytroczoną do Cerkwi Prawosławnej, tak samo w roku 1875 biskupstwo chełmskie. Zdrajcami okazali się biskupi — najpodlej zasłynął Siemaszko. Opornych księży wywieziono do monasterów prawosławnych w głąb Rosji. Lud mimo nacisku i prześladowań pozostał katolicki, osobliwie na Chełmszczyźnie, a kiedy po roku 1904 nastała niejaka tolerancja religijna, "oporni" tłumnie (około pół miliona) powrócili na łono Kościoła i to w obrządku łacińskim.

Podczas krótkotrwałej wolności religijnej w Rosji pod koniec I Wojny Światowej, diecezja mińska i kamieniecka otrzymały własnych biskupów, a to w latach 1917 i 1918 — mińska Zygmunta Łozińskiego (1917-1932), zmarłego w opinii świętości jako biskupa pińskiego. W Królestwie obsadzono Siedlce w roku 1918 i utworzono nowe biskupstwo w Łodzi w 1920 roku.

Wszystkie biskupstwa łacińskie w Rosji miały charakter polski; Katolikami byli także Litwini, mniejszość Łotyszów i osadników niemieckich, Rosjanie nader nieliczni. Po 1905 roku Rosjanie zaczęli się nawracać w większej liczbie. Dla tych, co pozostali nadal przy Wschodnim Obrządku, Rzym utworzył Exarchat w Piotrogrodzie.

W POLSCE NIEPODLEGŁEJ

Wskrzeszenie Rzeczypospolitej i nowe rozgraniczenie krajów Wschodniej

Europy przeobraziły ten stan rzeczy. Bulla cyrkumskrypcyjna dla Polski z 1925 roku wykreśliła w Polsce pięć metropolii łacińskich, 1 grecko-ruską, 1 ormiańską, nadto utworzono też kilka nowych diecezji.

Kraków został metropolią, jako sufraganie przyznano mu Tarnów, Kielce i nowe diecezje w Częstochowie i Katowicach. Nowa metropolia wileńska objęła nowe biskupstwa w Łomży oraz Pińsku, powstałe z pozostałych przy Polsce części diecezji sejneńskiej i mińskiej. Wolne miasto Gdańsk zostało własną diecezją, podległą bezpośrednio Stolicy Świętej. Nowe państwa: Litwa, Łotwa, Estonia — otrzymały własne metropolie.

Taki ustrój diecezjalny trwa legalnie ciągle, mimo ostatniej wojny i zmian granic państwowych i znajduje wyraz w corocznym "Annuario Pontificio". Faktycznie, Polska po utracie Ziem Wschodnich, zachowała okrawki diecezji wileńskiej z Białymstokiem i pińskiej z Drohiczynem, zarządzane przez Administratorów Apostolskich. Zaś z diecezji łuckiej i lwowskiej nie pozostało nic, lub prawie nic — z przemyskiej połowa... Cerkiew Grecko-Ruska doznała zupełnej zagłady, przyłączona przemocą do prawosławia...

Na Ziemiach Odzyskanych na Zachodzie, na mocy konkordatu pruskiego z 1929 roku "Ostkirche" (Kościół wschodni niemiecki, każdym rokiem chudszy wskutek apostazji na protestantyzm) — składają się metropolia wrocławska z sufraganiami Berlinem; tu należało również Zachodnie Pomorze; diecezja warmińska oraz prałatura w Pile — na częściach Wielkopolski i Pomorza, odpadłych w Traktacie Wersalskim do Niemiec.

Od 1945 roku na zasadzie postanowień w Postupinie (Poczdamie), terytoria na prawym brzegu Nysy Łużyckiej i Odry przypadły Polsce. Z upoważnienia Stolicy Apostolskiej Kardynał Hlond utworzył tam Administracje Apostolskie: Opole i Wrocław, na Śląsku, Gorzowo (nie Gorzów) na Pomorzu; Gdańsk i Farzyce pozostały jak poprzednio, oczywiście wszystkie obsadzone przez polskich zwierzchników. Według odwiecznej tradycji Kościoła ostateczne określenie diecezji nie następuje przed zawarciem formalnego traktatu pokoju. Przypominamy tu przykłady Wersalu i Rygi. Domaga się tego reżim komunistyczny ale to jedynie trick propagandowy — mający obrócić opinię polską przeciw Stolicy Świętej. Społeczeństwo nasze nie jest tak naiwne, aby się dać ogłupić tym komunistycznym chwytom, a wszyscy wiedzą, że ten sam komunizm, co tak bardzo krzyczy o natychmiastowe definitivum na Ziemiach Odzyskanych — nie dopuszcza do stworzenia koniecznej przesłanki: — traktatu pokoju.

Nie tę sprawę wolno mieć za miernik przychylności Papieża, przecież i ewentualny Papież Polak tego by nie uczynił, bo... uczynić by nie mógł. Zatem czego możemy oczekiwać po przychylności Ojca Świętego, to kreowania dalszych Kardynałów Polskich przy najbliższej podobno już niedalekiej nominacji i szybkiej kanonizacji Sługi Bożego, Ojca Maksymiliana Kolbe — Męczennika za Wiarę Katolicką.

Za ostateczną można poczytywać zmianę w ustroju, że zniesiono unię personalną Poznania z Gnieznem — a wprowadzono unię tegoż Gniezna z Warszawą. Wiadomo, że za wznowionej niepodległości powstały spory, któremu arcybiskupstwu przysługuje godność prymasowska: Gnieznu — Poznaniowi czy Warszawie, spory toczone nieraz z goryczą.

Teraźniejsze postanowienie likwiduje szczęśliwie to zagadnienie bez uchybienia żadnej stronie.

---

*) Niektóre z biskupstw metropolii tak ryskiej jak lwowskiej, były zrazu tytularne; mianowani biskupi pełnili czynności pomocnicze po diecezjach już z dawna ustalonych.



Brat Albert

W DOMU I W SZKOLE

Adam Chmielowski, późniejszy Brat Albert, urodził się w dniu 20 sierpnia 1846 roku we wsi Igołomia nad Wisłą, w powiecie miechowskim.

Pochodził z rodziny szlacheckiej, która pieczętowała się herbem Jastrzębiec.

Ojciec jego, Wojciech Chmielowski, był naczelnikiem komory celnej. Matka Józefa, z domu Borzysławska, była bardzo bogobojną i pobożną osobą. Tym się też tłumaczy jej gest z pierwszych chwil życia Adama, późniejszego Brata Alberta, zapisany w kronice rodzinnej.

Nowonarodzony synek okazał się dzieckiem bardzo wątłym. Ponieważ nie rokowano mu życia, głęboko religijna, pełna najżywszej wiary pani Józefa Chmielowska zawiozła go do Mogiły pod Krakowem, gdzie w kościele OO. Cystersów znajduje się łaskami słynący wizerunek Jezusa Ukrzyżowanego i tam — w czasie trwającego właśnie odpustu — złożyła ślub, że — w razie, gdy Adaś odzyska zdrowie — ubierać go będzie w zakonny habit. Ślubu tego dotrzymała świątobliwa matka. Ale nie tylko ubierała swego umiłowanego synka w habit zakonny, lecz także wpajała weń miłość do biedaków i prawdziwie chrześcijańskie współczucie dla nich. Wpływ matki odbił na powołaniu przyszłego "ojca ubogich" bardzo wydatnie, chociaż trwał niedługo.

Adam Chmielowski stracił rodziców bardzo rychło i — jako nieletni sierota — dostał się pod opiekę siostry śp. ojca, pani Petroneli Chmielowskiej.

Ciotka Chmielowska zapewniła mu naukę, najpierw w "szkole początkowej" w Warszawie, następnie średnie studia w Petersburgu i w Warszawie. Po ukończeniu szkoły średniej w Warszawie zapisał się Adam Chmielowski do wyższej szkoły rolniczej w Puławach.

POWSTANIE

Niedługo bawił Adam Chmielowski w Puławach. Wybuchło powstanie w roku 1863. Młodzież wyższej szkoły rolniczo-leśnej w Puławach ruszyła licz-

O ŚWIĘTYM FRANCISZKU

Zrodził się z tęsknot ludzkości,
jak z nocy rodzą się zorze
zajaśniał w mrokach gotyku,
jak promień radości Bożej.

Braćmi mu byli w Najwyższym
wszyscy pokorni i prości;
przyszedł, by ludziom przypomnieć
krzyżową drogę Miłości.

Przez życie wiodła Go w niebo
ubóstwa twarda ścieżyna;
i szedł, i szukał na głazach
męki Bożego Syna.

A gdy tak kroczył przez życie
drogą Ofiary czerwoną;
radośnie zbierał jej ciernie
w swojej miłości łono.

I sercem niesytym, wołał
do Mistrza nad Mistrze:
O Chryste! ... Dozwól mi przeżyć
Twoje cierpienia najczystsze ...

W duchu jam robak niegodny,
lecz poraź ciało, o Panie! ...
Niech ból, co Tobie był krzyżem,
i moim krzyżem się stanie! ...

nym pocztem do Leona Frankowskiego, który stacjonował ze swoim oddziałem powstańczym w Kazimierzu, niedaleko Puław. W gronie powstańców — akademików puławskich znalazł się oczywiście i Adam Chmielowski.

Po rozbiciu oddziału Frankowskiego przez Moskali, Chmielowski zbiegł na teren byłej Galicji. Tam został aresztowany przez Austriaków i uwięziony w Ołomuńcu. Z więzienia udało mu się uwolnić. Przybył wówczas do Krakowa. I tu postanowił z powrotem nawiązać kontakt z siłami powstańczymi. Dostaje się do oddziału, którego dowódcą był Zygmunt Chmieliński. Zostaje mianowany adjutantem łącznikowym dowódcy.

W czasie pełnienia niebezpiecznej służby łącznikowej zostaje ciężko ranny i dostaje się do niewoli rosyjskiej.

Ponieważ noga była poważnie strzaskana pociskiem, postanowiono amputować ją. Został kaleką na całe życie...

Rodzina Chmielowskiego podjęła się trudnej interwencji, by pozwolono leczyć rannego w domu. Prośbę rodziny uwzględniono.

ARTYSTA — MALARZ

Gdy tylko rana podgoiła się na tyle, by mógł chodzić, Chmielowski umknął potajemnie do Paryża. Po krótkim pobycie w stolicy Francji udał się do Gandawy, gdzie ukończył studia inżynieryjne.

Z Gandawy wyjechał do Monachium, by oddać się studiom malarskim. Tam też zaprzyjaźnił się ze znakomitym polskim malarzem Maksymilianem Gierymskim.

Sam Chmielowski dał się poznać w niedługim czasie — jako naprawdę utalentowany malarz, rokujący piękną przyszłość artystyczną i sławę. Ale — nie ta przyszłość była mu pisana i nie ta sława miała go spotkać...

TERCJARZ FRANCISZKAŃSKI

Adam Chmielowski opuszcza prawie nagle środowisko artystyczne, wyjeżdża z Monachium i udaje się do swojego brata, Stanisława, który gospodarował na Podolu, w miejscowości Kudryńce.

Już wówczas w duszy przyszłego "ojca ubogich" zaczęły kiełkować franciszkańskie ziarna...

Wówczas właśnie duchowieństwo parafialne zaczęło gorliwą propagandę tzw. Trzeciego Zakonu św. Franciszka z Asyżu, to znaczy zrzeszenia religijnego ludzi świeckich, którzy pragną realizować — poza zakonem — ideały franciszkańskie, a przede wszystkim ubóstwo, pokorę i czynną miłość bliźniego, praktykowaną w życiu codziennym, zwłaszcza wobec chorych, opuszczonych, pozbawionych opieki. Chmielowski całą duszą przywarł do tej idei!

Nikt by nie poznał monachijskiego artysty — malarza, Adama Chmielow-

skiego, w tym tercjarzu franciszkańskim, okutanym w gruby burnus, objeżdżającym — na dwukołowym wózku — sąsiednie parafie. Wszędzie, gdzie trafi na podatny grunt, zakłada Chmielowski Bractwo Trzeciego Zakonu św. Franciszka z Asyżu.

Czuje się naprawdę w swoim żywiole. Musi jednak przerwać tę piękną pracę apostolską, bo do gubernatora carskiego dotarły donosy o jego objazdach "dwukółką" po parafiach. Objazdy zostały zakwalikowane przez czynowników carskich jako niebezpieczne. Wydano ukaz opuszczenia granic imperium rosyjskiego.

Chmielowski musi opuścić Kudryńce i gościnny dom brata.

NA PROGU PRACY SAMARYTAŃSKIEJ

Ale to, co w Kudryńcach zakiełkowało, już na zawsze pozostanie w duszy Adama Chmielowskiego, nastawionej odtąd na pracę samarytańską wśród najbiedniejszych.

Gdy — wygnany z Podola — przybył Chmielowski do Krakowa, nie orientował się z początku, w jakim kierunku poprowadzi go Opatrzność Boża do urzeczywistnienia drzemiącego w jego duszy samarytańskieo posłannictwa.

Z początku oddał się pracy malarskiej. Ale nie ona była jego przeznaczeniem i zadaniem życiowym i na tym etapie.

Jego przeznaczenie i zadanie życiowe stanęło przed nim — jak potężny słup ognia, gdy zetknął się oko w oko ze skrajną nędzą najbiedniejszych sfer ówczesnego Krakowa — w miejskim przytułku dla mężczyzn.

Stan przytułku zastał nad wyraz opłakany... Jedna wielka izba, w której mieściło się około dwustu mężczyzn... W izbie brak podłogi, a na ziemi pełno śmieci i robactwa. Prawdziwy "obóz nędzy i rozpaczy"...



Jeszcze bardziej opłakane stosunki zastał Adam Chmielowski w miejskim przytułku dla kobiet...

Decyzja wybuchnęła w duszy Adama Chmielowskiego, jak wulkan. Ani chwili nie namyślał się. Miejsce swoje już ustalił — wśród tych najbiedniejszych. Ani na moment nie opuszczały go słowa Zbawiciela: **"coście uczynili jednemu z tych braci Moich najmniejszych, Mnieście uczynili..."** Te słowa szły za nim uporczywie, brzmiały mu natrętnie w uszach, kształtowały cały jego obecny nastrój psychiczny.

Jeszcze nie wiedział — jak... Wiedział już jednak — co ma robić. Wiedział, że musi pójść między biedaków, bezdomnych, wszystkich znajdujących się na marginesie życia... Musi pójść do nich, bo "miłość Chrystusowa przyciska go"...

Pracownia malarska Adama Chmielowskiego przemieniała się z dnia na dzień w przytulisko biedoty wielkomiejskiej, utrzymywana z jego niewielkich dochodów, czerpanych ze sprzedaży obrazów.

Ale na dłuższą metę nie mogło wystarczyć takie połowiczne, a raczej tylko ułamkowe rozwiązanie sprawy.

W duszy Adama Chmielowskiego dojrzało konkretne postanowienie generalnego ataku na pozycje krakowskiej biedy...

"BIEDACZYNA KRAKOWSKI"

Adam Chmielowski był konsekwentnym Tercjarzem Franciszkańskim i — idąc za przykładem św. Franciszka Serafickiego — postanowił poślubić "Siostrę Biedę" bez żadnych kompromisów i zastrzeżeń.

Za pozwoleniem władzy duchownej przywdziewa gruby zgrzebny tercjarski habit zakonny — jako znak widomy tych zaślubin.

Od zarządu miasta Krakowa otrzymuje upoważnienie przyjęcia opieki nad miejskimi przytuliskami dla bezdomnych i najbiedniejszych. Własnymi rękami przyprowadza te przytuliska do porządku i ładu. Kwestuje o żywność dla swoich pupilów wśród mieszkańców Krakowa. Staje się wkrótce bardzo popularną postacią w Krakowie. Budzi wszędzie podziw, uznanie, szacunek... I podrywa swym przykładem. Wkrótce ma już garść pomocników spośród ofiarnych mężczyzn oraz spośród pobożnych kobiet. Pomocnicy przywdziewają habity — za zezwoleniem władzy duchownej.

Brat Albert, bo takie imię przybrał Adam Chmielowski wraz z tercjarskim habitem staje się założycielem Zgromadzenia Braci i Zgromadzenia Sióstr Zakonu św. Franciszka z Asyżu posługujących ubogim — zwanych krótko Albertynami i Albertynkami.

Dzieło Brata Alberta zaczyna promieniować z Krakowa. W niedługim czasie powstają placówki albertyńskie we Lwowie, w Stanisławowie, w Przemyślu i tak dalej.

W DRODZE NA OŁTARZE

"Biedaczyna krakowski" żył i umarł w opinii świętości. Zmarł w sam dzień Bożego Narodzenia w 1916 roku w Krakowie. Pochowany na cmentarzu rakowickim żył w pamięci społeczeństwa katolickiego, które słusznie widziało w nim i widzi nadal kandydata do aureoli Błogosławionych, otaczając go zasłużoną czcią. Jednym z dowodów tej pamięci była ekshumacja kości Brata Alberta i przewiezienie ich do kościoła Ojców Karmelitów Bosych w Krakowie przy ulicy Rakowickiej 18. Przeniesienie to odbyło się w dniu 31 maja 1949 roku.

W przedsionku karmelitańskiej świątyni krakowskiej — po lewej ręce od wejścia — spoczęły śmiertelne szczątki "Biedaczyny Krakowskiego", czekając na przeniesienie na ołtarze.

"Droga na ołtarze" nie jest łatwa. Ale Brat Albert odbył już spory jej szmat.

TAK MÓWI BRAT ALBERT

W rozmowie ze Stanisławem Witkiewiczem powiedział pewnego razu Brat Albert: — "**powinno się być dobrym jak chleb. Powinno się być jak chleb, który dla wszystkich leży na stole, z którego każdy może kęs dla siebie ukroić i nakarmić się, jeśli jest głodny...**"

Brat Albert, który zmarł w dniu Bożego Narodzenia, miał za życia wielkie nabożeństwo do Dzieciątka Jezus. Mawiał też nieraz i pisał w swych listach: — "**nie ma się co martwić, tylko Panu Bogu wszystko polecić. Dzieciątko Jezus wszystkiemu zaradzi i nie opuści nigdy...**"

"**Człowiek** — mawiał Brat Albert — **który dla jakichkolwiek powodów jest bez odzieży, bez dachu i kawałka chleba, może już tylko kraść, albo żebrać dla utrzymania życia. W tym bowiem nędznym stanie najczęściej nie jest zdolnym do pracy i niełatwo ją też znaleźć może. — Jeżeli więc nie ma w mieście dla poratowania takich ludzi odpowiedniego zakładu, pozostaje tylko do zastosowania względem nich działanie policji, sądów, więzień lub szpitala — takie zaś zastosowania są o tyle fałszywe, o ile w skutkach ujemne...**"

Więzień Numer - P 24,544...

Wiatr za oknami zawodził, zrywając z drzew resztki zwiędłych liści, siekąc deszczem ziemię... Biskup patrzył na miasto — pogrążone w ciemności, szare, przywarte do ziemi.

— Dzieci moje — szept płynął z ust Biskupa, a ręka podniosła się do błogosławieństwa. — Na dobrą i złą dolę... Niech was Najwyższy Pan ma w Swej Opiece...

Poprzez szum wichru słyszał ich głosy, pełne skargi i bólu. Wielu już dotknęły prześladowania... Porzucić musieli domy i rodziny i chyłkiem uciekać w nieznane z rodzinnego miasta. Czy wrócą tu jeszcze? A jaki los oczekuje tych, których najeźdzca osadził w więzieniach i obozach?...

— I kapłani moi... wszyscy prefekci już od trzech tygodni w rękach oprawców... Na nic się zdały memoriały i protesty. Nawet krzyżów przydrożnych, kapliczek i figur świętych nie uszanowano, burząc je bestialsko...

— Może jednak opamiętają się i ochłoną z tej furii niszczycielskiej i prześladowczej? Dzisiejsza konferencja w gestapo zdaje się zapowiadać pewne zmiany na lepsze. Przecież oświadczyli, że poprzednie aresztowania księży były nieporozumieniem, że po kilkutygodniowym "przeszkoleniu" wszyscy bedą zwolnieni, że dalszych aresztowań księży



nie będzie, chyba po udowodnieniu im jakiegoś przestępstwa. Czy jednak można im wierzyć? — Ciężkie modlitewne westchnienie dobyło się z piersi.

Ks. Biskup Michał Kozal urodził się 28 września 1893 roku. Po ukończeniu szkoły średniej studiował teologię w Seminarium Duchownym w Poznaniu. Piastował godność rektora Seminarium Duchownego w Gnieźnie, skąd został powołany na Biskupa-Sufragana we Włocławku. Aresztowany 7 listopada 1939 roku. Zmarł w obozie koncentracyjnym w Dachau w opinii świętości dnia 26 stycznia 1943 roku.

Ratuj, o Panie, Kościół Swój srodze uciśniony! Świątynie zamknięte, wierni bez pasterzy, zdani na łaskę i niełaskę prześladowców... Weź życie moje za nich w ofierze, a im przywróć wolność i pokój...

Tak niedawno przybywał do tego miasta wolą Ojca chrześcijaństwa do godności biskupa wyniesiony.

Był dzień 13 sierpnia... Biły dzwony w prastarej katedrze włocławskiej, gdy na barki swe brał Ewangelię, aby nieść ją ludowi tej ziemi w słowach o Chrystusowej miłości i w czynach, będących wiernym naśladownictwem Chrystusowego życia... "Pasterz dobry życie swe oddaje za owce swoje..."

Spojrzał w stronę wyniosłej katedry czci Matki Bożej poświęconej, gdzie snem wiecznym spoczywali Pasterze tej ziemi — biskupie popioły i kości. Czy wśród nich danym mu będzie spocząć na wieki?

— Jam gotów, o Panie, za lud ten życie poświęcić...

W dal bezgwiezdną odpłynął jęk wiatru, przed tron Najwyższego — odnosząc słowa biskupie... Z wieży kościelnej rozległo się bicie zegara. Biskup wsłuchiwał się w ten głos, którego dźwięk głuchy był mu zwiastunem początku drogi krzyżowej.

— Ósma już...

Jakieś kroki zadudniły na korytarzu. W otwierających się z trzaskiem drzwiach — Biskup spostrzegł oliwkowe mundury i trupie czaszki na czapkach.

— Kozal?!

— Biskup Kozal...

Gestapowiec wyszczerzył zęby w ironicznym uśmiechu, ciężką łapę położył na ramieniu Biskupa.

— No ja, zbieraj się!

Biskup wstrząsnął się pod tym dotknięciem, spojrzał na gestapowca i oświadczył:

— W więzieniu będziecie mogli robić, co i jak wam się podoba, tu jednak jeszcze ja jestem gospodarzem. Prawem gospodarza tedy, proszę nie zapominać, że stoi pan przed biskupem katolickim!

— No ja! — warknął tamten z miną zgromionego uczniaka.

A przed gmachem Seminarium Duchownego zgromadzono czterdziestu czterech księży. Profesorowie Seminarium, proboszczowie, wikariusze, alumni... Uśmiechem powitał swych kapłanów, a w uśmiechu tym zawrzeć pragnął i miłość swą pasterską — i życzenie wytrwania i powrotu. Pustymi ulicami Włocławka prowadzono całą grupę do więzienia przy ulicy biskupa Karnkowskiego. Z trzaskiem zamknęły się ciężkie wrota więzienne.

W dniu 7 listopada 1939 roku gestapowcy aresztowali we Włocławku 44 księży: Ks. Biskupa M. Kozala; profesorów Seminarium: księży Adameckiego, Andrzejewskiego, Biskupskiego, Brzuskiego, Kaczorowskiego, Korszyńskiego, Mączyńskiego; księży z miasta: Bekera, Borowskiego, prof. Uniw. Warsz., nadto Dembczyka, Dembrycha, Drzewieckiego, Jędrychowskiego, Maternowskiego, Nowickiego, Skowronka, Straszewskiego, Symaka, Wesołowskiego oraz alumnów:

— Bednarskiego, Bukowieckiego, Chwilczyńskiego, Dankowskiego, Dąbrowskiego, Dulnego, Grzesitowskiego, Hebesa, Kostarczyka, Kostkowskiego, Kurzewa, Librowskiego, Majdę, Majdańskiego, Olczyka, Pawlaka, Perza, Dudzkiego, Sarnika, Śmiechowskiego, Świniarskiego, Warmuza. Spośród wymienionych zginęło dwudziestu i pięciu...

Znowu został sam... Księży zamknięto w dawnej kaplicy więziennej. Biskupa zaś izolowano w osobnej celi. Od cementowej posadzki ciągnął chłód, dreszczem przenikając całe ciało. Raz po raz zapalały się jaskrawe światła reflektorów. Kolbami karabinów walono w drzwi, rozprawiając o egzekucji. Drwiny i plugawe żarty nie cichły ani w dzień, ani w nocy. W tym ziemskim piekle Bóg zesłał pocieszenie. Po pewnym czasie pozwolono Biskupowi odprawiać w niedzielę Mszę świętą dla współwięźniów kapłanów. Pół godziny czasu wyznaczono na Świętą Ofiarę, przy czym nie wolno było Biskupowi rozmawiać, ani porozumiewać się z księżmi. Wzruszenie było niebywałe, gdy w białej Hostii schodził do celi Jezus, aby sługom swym pokrzepieniem być i wsparciem w niedoli...

Dnia 16 stycznia 1940 roku na dziedziniec więzienny wjeżdżają ciężarowe auta.

— W drogę!

Wichura. Śnieżyca... Termometr wskazuje ponad dwadzieścia stopni poniżej zera. Stłoczeni w ciężarówkach więźniowie drżą z zimna... Biskup modli się, przesuwając w zgrabiałych palcach paciorki różańca. Wozy grzęzną w śniegu...

— Raus! Arbeiten!! Wysiadać! Pracować!!

— Schnell, aber schnell! Szybko ale to szybko! — ryczą gestapowcy. — Biskupie, obejmij dowództwo!

— Od dowodzenia ty tu jesteś, a nie ja. — Ciężka łapa podnosi się do ciosu i... opada bezwładnie, zwyciężona jakąś siłą promieniującą od osoby Biskupa.

Gimnazjum Salezjańskie w Lądzie zamieniono na przejściowy obóz dla księży z regencji poznańskiej i inowrocławskiej. Panowała tu względna swoboda. Profesorowie zorganizowali wykłady z zakresu nauk teologicznych dla księży i alumnów. Odprawiono wspólne rekolekcje. Nadto Biskup nawiązał kontakty z księżmi, pozostającymi na wolności — udzielając im rad i wskazówek. Chociaż duszę ból targał nieznośny — Biskup zachował spokój i uśmiechem jak chlebem obdarzał bracikapłanów. A powodów do bólu było coraz więcej... Coraz bardziej tragiczne wieści nadchodziły ze świata. Francja skapitulowała... Ulicami Paryża kroczyły butne hitlerowskie armie. W Polsce szalał niebywały terror. Rozstrzeliwano i więziono bez sądu i bez przyczyny. Rolnicy Ziemi Pomorskiej, Kujawskiej, Poznańskiej — opuszczali z płaczem swe siedziby, idąc na przymusową tułaczkę. W niepohamowanej złości okupant burzył kościoły, zamieniał

je na składy i magazyny, grabił sprzęty i aparaty kościelne...

Aż oto dnia pewnego zjawia się przed Biskupem Kozalem dwóch zakonników niemieckich: Franciszkanin Breitinger i Werbista Wiege.

Franciszkanin Breitinger przyjechał do Poznania na kilka lat przed wojną i rozwinął szeroką działalność proniemiecką. Aresztowany na początku wojny przez żandarmerię polską, został uwolniony przez wojska hitlerowskie i odtąd zupełnie już jawnie współpracował z gestapo.

— Laudetur Jesus Christus... — Pochylają się przed Więźniem Biskupem zakonnicy niemieccy. Na twarzach ich maluje się lisia pokora. Powołują się na pełnomocnictwo nuncjusza papieskiego w Berlinie, chociaż nie mogą przedstawić żadnych dokumentów. Proponują Biskupowi objęcie w zarząd diecezji lubelskiej...

Nowy ból przenika serce Biskupa. Poważnym wzrokiem mierzy swych rozmówców.

— Ojcowie znają chyba prawo kanoniczne? Jako biskup katolicki mogę przyjąć biskupstwo wyłącznie z rąk Ojca Świętego.

Spuszczają głowy. Wychodzą...

Zjawia się nowa pokusa: — kto chce, może zgłosić się dobrowolnie na wyjazd do "Generalnej Guberni", kto się nie zgłosi, zostanie wywieziony przymusowo.

— Czy można im ufać?... Tyle już było obietnic niedotrzymanych. — Biskup decyduje: — Ja sam granic diecezji, dla której poświęcony byłem z woli Ojca Świętego nie opuszczę inaczej, jak tylko pod przymusem fizycznym... Uważam również, że obowiązek pozostania w diecezji, dopóki można, mają także księża proboszczowie ze względu na węzły prawno-moralne, które ich wiążą z parafią. Wszyscy inni są wolni i mają wolny wybór.

Niewielka część tylko korzysta z gestapowskiej oferty. Większość zostaje. Tymczasem oprawcy nie próżnują. Co pewien czas ładują więźniów na samochody i wywożą do różnych obozów koncentracyjnych.

Dnia 3 kwietnia przychodzi kolej na Księdza Biskupa M. Kozala... Przed bramą obozu koncentracyjnego w Inowrocławiu, w dzień Matki Boskiej Bolesnej, z gołą głową stoi Pasterz Diecezji Włocławskiej. Padają wyzwiska, obelgi. Plugawy śmiech oprawców nie cichnie ani na chwilę. Odbierają mu odznaki godności biskupiej i wymierzają chłostę... Biskupowi podwójną ze względu na godność! Spadają kije oprawców na plecy, ręce, na głowę Biskupa. Słania się pod ciosami, ale niezmiernym wysiłkiem woli stara się zachować spokój...

W obozie koncentracyjnym w Dachau zginęło: 813 księży polskich, 29 kleryków, 19 braci zakonnych — razem 861 osób...

— Niech przyjdzie i wyratuje cię Bóg, w którego wierzysz! — padają słowa bluźniercze.

Biskup milczy, tylko w głębi serca powtarza słowa modlitwy...

Wielkanoc spędza Ksiądz Biskup w więzieniu w Berlinie. Następnie dnia 25 kwietnia 1941 roku przewieziony zostaje do Dachau.

Ksiądz Biskup Kozal przestaje istnieć. Na bloku 28 pojawia się Więzień w pasiakach obozowych, w zdartych, drewnianych trepach, z czerwonym trójkątem na piersiach, znaczonym literą "P". Więzień numer 24,544 uśmiecha się do współbraci jak dawniej, jak we Włocławku...

Raz jeden jeszcze w drugą rocznicę swej konsekracji, 13 sierpnia 1941 roku, władze obozowe pozwalają Więźniowi nr. 24,544 złożyć Bogu Przenajświętszą Ofiarę Ołtarza. Ostatni raz na tej ziemi... Ostatni raz przed śmiercią męczeńską...

W diecezji włocławskiej zburzyli Niemcy 17 kościołów...

Płyną szare dni obozowe. Więzień numer 24,544 uprawia "sport" pod komendą krwawego komendanta bloku: rozpłaszczony na ulicy blokowej, nurza się w błocie... Dźwiga kotły obozowej zupy. Utykając na nogę, zmasakrowaną jeszcze w Inowrocławiu — wbiega z innymi do kuchni, chwyta stu kilogramowy kocioł i pod razami kija — wybiega z ciężarem... Wrzątek rozlewa się z kotła, parzy ciało niemiłosiernie... "Schneller, aber schneller!... — i znowu razy kija spadają na plecy i głowę...

Ciało zbite, posiniaczone, niemal że przestaje reagować na ból... Ale oprawcy są niezmordowani w zadawaniu cierpień... Kiedyś izbowy wpada na Więźnia nr. 24.544, bije go okrutnie po twarzy, po głowie, obala na ziemię i kopie!... Zastępca obozowego, Schafersky, na tym samym Więźniu wyładowuje swoją furię. Z ulicznego błota, ociekając krwią, podnosi się zdeptany Numer 24,544 — niegdyś Biskup Włocławski — Następca Apostołów — i jak Mistrz Jego serdeczną prośbę zanosi do Boga: "Panie, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią..."

— Tak niewiele w życiu potrzeba: ćwiartka chleba na dzień wystarczy — mówi o sobie Numer 24,544, widząc współczucie na twarzach współwięźniów. Pomaga innym, troszczy się jak ojciec, darzy uśmiechem, dzieli się z każdym kęsem strawy, każdą odrobiną chleba. — Proszę zjeść za moje zdrowie — mówi po prostu, jakby sam nie łaknął i głodu nie odczuwał.

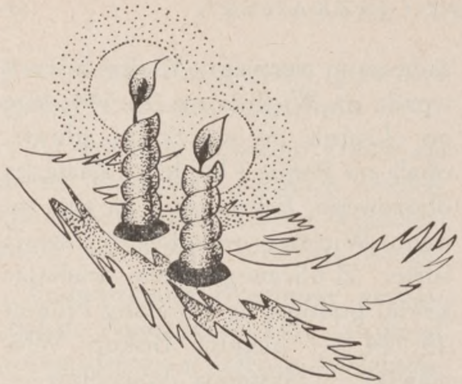
Nadszedł 1943 rok... Więzień numer 24,544 majaczy w gorączce. Zbliża się koniec ofiary...

"Dnia 26 stycznia 1943 roku" — głosi oficjalny komunikat obozowy — "więzień nr. 24,544 umarł na tyfus."

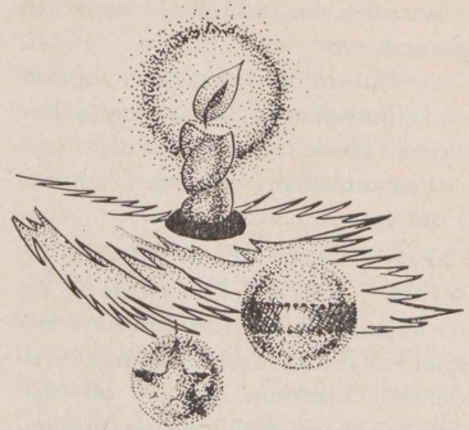
Odszedł Pasterz dobry do Najwyższego Pasterza, aby za braćmi swoimi orędować. Prochy spalone w krematorium rozwiał wiatr na cztery strony świata...

Ci, którzy Go znali, twierdzą, że żył i cierpiał jak Święty...

Stanisław Jadźwing
Słowo Katolickie



Partyzancka Wigilia i Pasterka w Kraju



Ostatni tydzień Roku Pańskiego 1946. W Polsce, jak długa i szeroka szerzy się terror bezpieki, "ludowego wojska" i milicji, "bohaterscy" bojcy z NKWD chętnie pomagają w tępieniu i likwidowaniu podziemnego ruchu oporu oraz wszelkich przejawów ludności, która w większości zrzeszone w Polskim Stronnictwie Ludowym pragnęła wolności Kraju. Terror przybrał tym bardziej na sile i bezwzględności w związku z mającymi się odbyć w styczniu 1947 — "wolnymi wyborami", które miały ostatecznie zakuć Polskę w kajdany niewoli i oddać pod całkowitą kontrolę Kremla.

24 grudzień 1946. W ziemiance w bunkrze w lasach sieradzkich, w grupie kapitana "Sępa", widać gorączkowy ruch i świąteczny nastrój "leśnych ludzi". Leżę na pryczy, przykryty kilkoma kocami i wpadam w pół-sen wspomnienia. Widzę przed sobą przesuwające się obrazy ostatnich miesięcy i dni; zdawało mi się przez chwilę, że jestem w kinie i patrzę z ciekawością na ekran, na którym pokazują dobry film. Widzę miesiące i dni naszej tułaczki po kochanych lasach polskich, jesienią, zimą, wiosną i latem... Widzę przed sobą dni nieustannej walki przeciw barbarzyńskim najeźdźcom bolszewickim, jak również i ich pachołkom z bezpieki.

Byliśmy obrońcami uciśnionych i gwałconych; byliśmy nadzieją dla prawych rodzin polskich, a postrachem dla zdrajców i ohydnej bezpieki. Sami, byliśmy ścigani i tropieni jak najgorsi złoczyńcy i bandyci, uchodząc przed zasadzkami i przeważającymi siłami oddziałów terroryzujących bezpieki i wojska byliśmy podobni do zwierząt dzikich i drapieżnych, osaczonych w licznych nagonkach.

Wspominam ostatnią potyczkę w lasach widawskich, wprost brawurowe bohaterstwo naszych chłopców partyzantów w walce z kilkakrotnie większymi siłami bezpieki. Widziałem dziesiątki poległych kolegów partyzantów, setki nacierających ubowców i żołnierzy sowieckich i "ludowych" sił bezpieczeństwa; widziałem śmierć por. Lisa, sierż. Stena, plut. Wilka i wielu, wielu innych.

Szczególnie bohaterska śmierć sierż. Olchy utkwiła mi dobrze w pamięci, gdy samotnie stawiał opór dużej grupie ubowców, zginął od setek pocisków, skierowanych w jego kierunku, jednak dzięki niemu nasze siły główne miały czas wycofać się w bezpieczne miejsce. Trafiony kulą z sowieckiej pepeszy, straciłem przytomność z nadmiernego upływu krwi, jak przez mgłę widziałem kolegów moich. Postanowili mnie ratować, za chwilę uleciałem w nicość, nie czułem nic więcej.

Obudziłem się w nowym bunkrze na "stole operacyjnym" obecnej naszej siedziby sztabu kapitana "Sępa". Wokół mnie zauważyłem kilka znajomych twarzy i naszego "doktora-anioła", sanitariuszkę "Zosię", która trzymała w swych rączkach duży kuchenny nóż, którym miałem być przez nią "operowany"...

Kula znajdowała się w udzie prawej nogi, należało ją usunąć jak najprędzej, dlatego zdecydowano, by "operację" przeprowadziła "Zosia". Nasz doktór, por. Lis, poległ w potyczce, a po nowego posyłać, to tylko strata czasu i niebezpiecznie. Żadnych środków znieczulających nie było...

Po kilkunastu minutach szalonego bólu, wszystko było skończone; kula została wyjęta, "operacja" udała się jak najlepiej, jak mi powiedziała "Zosia" uśmiechając się do mnie. Leżę jeszcze na pryczy pod troskliwą opieką naszej "Zosi", lecz już czuję się na siłach do dalszej walki przeciw czerwonej zarazie i ich pachołkom.

— Panie kapitanie! — proszę go nie budzić, on śpi jeszcze, — słyszę głos "Zosi".

Otwieram oczy i widzę nachyloną nade mną twarz naszego ukochanego dowódcy "Sępa".

— Prężę się na łożu. Czołem, panie kapitanie, sierż. "Zawisza" melduje się gotów do dalszej akcji.

— Dobrze, dobrze, poleż jeszcze trochę, ale na Wigilię i Mszę świętą oraz pasterkę, gdy siły zezwolą, to możesz wstać — z uśmiechem na ustach odpowiada kpt. "Sęp".

— To będzie pasterka? — ksiądz ...i Msza św.? — A może Spowiedź

i Komunia św. także? — zapytuję gorączkowo.

— Naturalnie, wszystko będzie — odpowiada za "Sępa" nasza kochana "Zosia".

Postanowiłem wreszcie w s t a ć z mojego leża.

Przy pomocy "Zosi" ubrałem się szybko i jeszcze lekko chwiejąc się na nogach, wyszedłem z bunkra-ziemianki. Zatrzymałem się nagle, uderzony blaskiem, jaki bił od bieli śniegu, który skrzył się na niewielkiej polance w blaskach słońca. Drzewa, krzaki, wszystko wokoło było pokryte szronem i puchem białym i nieskalanym przez nikogo. Powietrze, czyste i mroźne oraz całkowita cisza napełniły mnie błogim uczuciem bezpieczeństwa i upragnionej niezależności i wolności. Był to przecież kawałeczek Polski, gdzie był spokój i bezpiecznie — jak długo jeszcze? — pomyślałem. Otrząsnąłem się od czarnych myśli, które nieustannie pojawiały się w mej głowie. Byłem szczęśliwy, że żyję i jestem nadal wśród braci partyzanckiej, zdjąłem z głowy baranią czapę i czyniąc znak krzyża — dziękowałem Panu Bogu za tak cudowne ocalenie. Zaczął padać grubymi płatkami śnieg, wolno i majestatycznie opadał na drzewa i ziemię, jakby chciał nas otulić i ukryć przed wzrokiem wroga i myśliwych z bezpieki...

Mimo woli, pomyślałem o Wigilii w 1945 roku w lasach Kraśnickich. Wstrząsnąłem się na samą myśl o tej "Krwawej Wigilii". Wtedy to, podczas Mszy św. i Pasterki, koło naszego bunkra zagrały serie broni maszynowej i wybuchy granatów ręcznych. Zdradziecki napad milicji i bezpieki, przeszkodził nam w uroczystości świątecznej. Walczyliśmy wszyscy, jak zranione i rozjuszone lwy. Na pewno byśmy ulegli przeważającym siłom, lecz widocznie było nam sądzone inaczej. Leśniczy S., uczciwy i gorący patriota, gdy tylko usłyszał strzały w naszej stronie, natychmiast dosiadł swego konia i pędząc ile sił, sprowadził nam pomoc z lasów Janowskich, gdzie przebywał major "Wichura" wraz ze swą grupą okręgu "Biłgoraj". Wtedy nasza przypuszczalna klęska i pogrom, obróciła się w świetne zwycięstwo, mimo że mieliśmy kilkunastu zabitych i rannych. Z naszych wrogów i wrogów naszej Ojczyzny nie uszedł nikt.

Pamiętam, jak ksiądz kończył Mszę św., wzruszony do łez nad naszym nieszczęściem. Pamiętam, jak rękoma skrwawionymi w walce z bezbożnikami, łamaliśmy się śnieżno białym opłatkiem, składając sobie życzenia Świąteczne i Noworoczne, by jak najprędzej opuścić to miejsce i udać się na nowy teren...

— Tak było rok temu, czy i dzisiaj nam nic i nikt nie przeszkodzi? Już chciałem powrócić do bunkra, gdy ujrzałem zbliżającą się grupę kolegów.

— A to skąd Bóg prowadzi — pytam.

— Wracamy z patrolu i warty, pamiętasz lasy Kraśnickie?... teraz nikt nas nie podejdzie niespostrzeżony; wszędzie porozstawiane czujki i patrole, bezpiecznie, a jak tam twoja noga? w porządku? widzę, że już możesz chodzić — powiada mi mój dobry kolega strz. "Kalina",

który jest w lasach od 1941 roku, walcząc przeciw najeźdźcom i będąc pięciokrotnie raniony, lecz zawsze szczęśliwie uniknął śmierci. Mawiał zwykle tak: "hitlerowcy nie trafili, to i sowieci i ubowcy nie trafią, przetrzymam".

Po krótkim powitaniu, wchodzimy wszyscy do ziemianki-bunkra. Przygotowania do Wieczerzy Wigilijnej są już na ukończeniu. Na stołach, zbudowanych z okrąglaków i "zdobycznych" desek widniały już pełne misy różnych przysmaków i potraw na zimno. Na piecu dużych rozmiarów, dymiły kotły z bigosem i gorącym barszczykiem. Nasza "Zosia" uwijała się pędząc nas i pokrzykując, byśmy jej nie przeszkadzali. Bunkier nasz, zbudowany z potężnych okrąglaków świerkowych, trzy metry pod powierzchnią ziemi, mógł dobrze pomieścić około 85 ludzi. Wspominam, ile to nas pracy kosztowała ta budowa naszej twierdzy, ale mieliśmy zupełną wygodę i w razie napadu mogliśmy się świetnie bronić, a w razie potrzeby, niezauważeni wycofać się przez podziemne korytarze, które wychodziły z bunkra w dwóch kierunkach, daleko poza polankę leśną, pod którą obecnie mieszkaliśmy. Pamiętam dobrze, jak liczne patrole i zwiady bezpieki i wojska przechodziły nas i po naszym bunkrze, nawet się nie domyślając, że my jesteśmy trzy metry pod nimi, w ziemi . . .

W naszym "mieszkaniu" pachniało świeżym drzewem i żywicą, było ciepło i sucho, nasze "meble" wszystkie były zmajstrowane przez chłopców w wolnych chwilach od walki i służby. Ściany były przystrojone świerkiem z potężnymi i licznymi szyszkami, piękne drzewko świąteczne przybrane różnokolorowymi łańcuchami z papieru i słomki oraz kawałkami waty, gdzie błyszczały i mieniły się w świetle karbidówek cienkie, ale liczne pasy papieru srebrnego i złotego, Orzeł Polski w Koronie czuwał na samym wierzchołku choinki. Byliśmy dumni z naszej "Zosi", że tak pięknie przybrała nasze drzewko świąteczne...

Zapach przysmaków świątecznych drażnił nam nozdrza, niecierpliwiliśmy się, czekając na przybycie księdza.

— A może księdza nie będzie?... — może przytrafiło się jakieś nieszczęście naszym chłopcom, którzy mieli go tutaj sprowadzić?...—trwożliwie odezwał się głos sierż. Puszczyka.

— Na pewno będzie! — odpowiedziała rezolutnie i szybko Zosia, nie bądź słabej wiary, Puszczyk — dodała, ślicznie się uśmiechając i poprawiając piękne i długie warkocze.

Po krótkiej chwili — usłyszeliśmy gwar i poruszenie na zewnątrz. Wszedł nasz dowódca, prowadząc pod rękę księdza. Zapanowała cisza, jak w grobowcu. Mierzyliśmy się oczyma, nic nie mówiąc. Ksiądz jakby zaniewidział, przysłonił swe oczy, by oswoić swój wzrok do półmroku, panującego w bunkrze; ujrzeliśmy później jakby zdumienie na jego twarzy, zapewne zdziwił się, że zobaczył tak liczną gromadę "leśnych ludzi". (Było nas wtedy około pół

setki, nie licząc dwudziestu, którzy stali na czujkach i warcie wokół naszego bunkra). Przyglądaliśmy się księdzu ciekawie i z podziwem. Był to staruszek, może osiemdziesięcioletni, a może i starszy, siwy jak gołąbek, postać raczej niepozorna i niezaradna, lecz oczy! — Oczy księdza mówiły nam wszystko! Były to oczy bohatera i biły nieustraszoną odwagą. To jest nasz ksiądz, nasz człowiek, polski duchowny, który zapewne lepiej, niż inni, rozumie naszą niedolę i los partyzancki.

W tym momencie ksiądz uśmiechnął się i czyniąc w powietrzu swą wychudzoną i starczą ręką Znak Krzyża św., błogosławił nas wszystkich...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Męka Jego! — pozdrowił nas wszystkich.

Na wieki wieków. Amen! — odpowiedzieliśmy zgodnym chórem jak jeden mąż.

Po chwili wszyscy otoczyliśmy księdza i każdy chciał być pierwszym w rozmowie z nim. Ksiądz-staruszek uśmiechnął się i odpowiadał na zadawane przez nas pytania, udzielał rad i pocieszeń. Za chwilę pobytu dziękowano ze łzami w oczach i całowano ze czcią ręce czcigodnego księdza-staruszka, dziękowano za słowa święte, otuchy i nadziei na przyszłość. "Woli Bożej nikt i nic nie zdoła się oprzeć — mówił — ufajmy Mu bezgranicznie". Słowa księdza dodawały nam wiary w przyszłość i byliśmy szczęśliwi, że mamy sługę Bożego wśród nas.

Na znak, dany przez kpt. "Sępa", zaczęliśmy wychodzić z bunkra, udając się na małą polankę, gdzie zbudowano piękny ołtarz pomiędzy dwoma potężnymi świerkami na skraju starego lasu, pamiętającego czasy naszych potężnych i wielkich władców i królów; czasy wolności i niepodległości naszej Ojczyzny.

Wśród ciszy i przy powoli zachodzącym słońcu, zdala od osiedli ludzkich, zdala od naszych rodzin i bliskich, ksiądz-staruszek odprawiał Mszę św. dla ludzi wyjętych spod prawa.

Po spowiedzi ogólnej i przyjęciu Komunii św., oraz po pięknym i wzruszającym do głębi kazaniu księdza, udaliśmy się wszyscy do naszego bunkra na ucztę wigilijną. Widziałem księdza-staruszka, jak niespostrzeżenie ocierał płynące mu po policzkach łzy. Nie wiem, dlaczego płakał, może z litości nad nami?... może płakał ze szczęścia, że Polska ma tak dzielnych synów? A może płakał nad podłością ludzką, która w postaci wilków w owczej skórze, a nadeszłych ze wschodu, by nieść nam i naszemu Krajowi niewolę, cierpienia i śmierć?...

Po chwili już wszyscy siedzieliśmy przy stole wigilijnym, odmówiwszy modlitwy za poległych kolegów, za uciemiężony Kraj i oddając się w opiekę Bogu i naszej Królowej Polski, Matce Boskiej Częstochowskiej, prosząc o dalszą opiekę nad nami wszystkimi; zaczęliśmy się łamać opłatkiem. Nasz dowódca pierwszy

złożył życzenia księdzu a potem już jeden przez drugiego pchał się, by jak najprędzej być przy księdzu. Wszyscy ściskali i całowali się, składając sobie wzajemnie życzenia świąteczne i noworoczne. Płakano i śmiano się na przemian, wszyscy w tej tak wielkiej chwili byliśmy szczęśliwi.

Za chwilę "Zosia", przy pomocy kilku kolegów, zaczęła znosić potrawy gorące, co było sygnałem do rozpoczęcia wieczerzy. Dzięki ofiarności naszych przyjaciół z okolicznych wiosek i miasteczek, byliśmy zaopatrzeni znakomicie. Może niezbyt wytwornie i bogato przedstawiała się nasza zastawa, ale kto by się tam w takiej chwili przejmował takimi drobnostkami... byliśmy wzruszeni i szczęśliwi.

Po wieczerzy, dowódca razem z księdzem zanucili: "Bóg się rodzi" i wnet zabrzmiała zgodnym chórem staropolska kolęda, podchwycona natychmiast przez wszystkich. Przy jarzącej się od świec choince, kolędy płynęły jedna za drugą, śpiewaliśmy płacząc i śmiejąc się z wielkiego szczęścia i spokój napełniał nasze serca i dusze.

Nadchodziła godzina 23-cia. Zaczęto przygotowywać się do wyjazdu na Pasterkę. Ze względu na bezpieczeństwo, księdza-staruszka postanowiono odwieść do miasteczka Z. Lepiej, by nikt go nie zauważył w naszym towarzystwie, złość i zawiść ludzka nie śpi...

Dzięki okolicznym chłopom i wiernym przyjaciołom naszym, którzy w wystarczającej ilości dostarczyli nam sań i podwód, mogliśmy udać się na Pasterkę do najbliższej wioski. Mieszkańcy wiedzieli o nas, że będziemy na Pasterce. Może dlatego kościółek był wypełniony wiernymi po same brzegi, nawet dzieci pragnęły ujrzeć legendarnych partyzantów, którzy: "biją ruskich i bezpiekę".

Takiej Pasterki i tak rozmodlonych ludzi dotąd nigdy w swym życiu nie widziałem. Śpiew kolęd połączony z płaczem i szlochaniem niewiast i mężczyzn czynił na nas ogromne wrażenie. Wszyscy klęcząc modlili się, śpiewali kolędy oraz stale uśmiechali się do nas. Widząc uwielbienie w oczach ludzi prostych, nieśmiałych, ale jakże wielkich patriotów polskich, którzy błagali Nowonarodzone Dziecię, by otaczało nas Swą opieką i ochraniało przed nieszczęściem; widzieliśmy, że tej woli i stanowczości nie złamie nikt na świecie. Poczuliśmy się dumni, że jesteśmy właśnie synami takich matek i ojców. Nie żałowaliśmy już opuszczonych naszych rodzin i strzech rodzinnych, ofiarowując swe życie na ołtarzu dla naszej umiłowanej Ojczyzny, uczyniliśmy to, co od nas wymagał honor i dobro Polski. Postanowiliśmy wytrwać jak najdłużej.

W DWA LATA PÓŹNIEJ . . .

Boże Narodzenie w 1948 roku... Rodzony mój brat, w kwiecie wieku, bo licząc zaledwie lat 20, poległ śmiercią partyzanta-bohatera w walce przeciw barbarzyńcom. Nie zawahał się ani na chwilę, by oddać swe młode życie w obronie Ziemi Ojczystej i Wiary Katolickiej.

Stanisław Kazimierz

Wynalazki i Odkrycia

STAL LANĄ — wynalazł Huntoman w 1740 roku; przez odwęglanie płynnego żelaza otrzymał Bessemer w 1885 roku; zaś przez redukcję fosforu otrzymał Thomas w 1879 roku.

SZCZEPIENIA OCHRONNE — wynalazł Jenner w 1797 roku.

ŚWIECE STEARYNOWE — zrobił Bracounot w 1818 roku; PARAFINOWE — Seligne w 1837 roku.

TAPETY — ukazały się w XVII wieku. Fabrykację zaczął Zuber w 1790 roku; w długich rulonach rozpoczęto ją od 1835 roku.

TELEFON — wynalazł Reid w 1861 roku! zastosował go do użytku ogólnego Graham Bell w 1876 roku.

TELEGRAF OPTYCZNY — wynalazł Chaope w 1799 roku; GALWANICZNY — Sommering w 1809 roku; ULEPSZEŃ — dokonał Morse w 1835 roku; DRUKUJĄCY LITERY — wynalazł Hughes w 1855 roku; PODMORSKI KABEL — wynalazł Boett w 1850 roku, a założono go po raz pierwszy w 1858 roku; w końcu ISKROWY — wynaleźli jednocześnie Marconi i Popow w 1895 roku.

TERMOMETR RTĘCIOWY — wynalazł Fahrenheit w 1714 roku.

TKACKI WARSZTAT — wynalazł Gennes w 1678 roku, a praktycznie zastosował go Cartwright w 1785 roku; MASZYNĘ TKACKĄ — wynalazł Jacquard w 1901 roku, zaś udoskonalił ją następnie w 1908 roku.

TORPEDĘ — wynalazł Bashnell w 1776 roku; ulepszył Whiteheard w 1867 roku; ŁÓDŹ TORPEDOWĄ — Fulton w 1801 roku.

TURBINĘ — wynalazł Burdin w 1827 roku; PAROWĄ — Tournaire w 1853 roku; ulepszył Parsons w 1886 roku.

WAGĘ DZIESIĘTNĄ — zbudowali Quinteur i Sevligne w 1822 roku.

WAGON SYPIALNY — zbudował Pullman w 1867 roku.

ZAPAŁKI FOSFOROWE — wynalazł Kamerer; wprowadził do użytku Romer we Wiedniu w Austrii w 1833 roku; szwedzkie z czerwonym fosforem — Bottger w 1848 roku.

ZEGAR WODNY — znali Assyryjczycy już 600 lat przed narodzeniem Chrystusa Pana; SŁONECZNY wynalazł Anaksymander w 560 roku przed narodzeniem Chrystusa Pana; Z MECHANIZMEM KOŁOWYM — Paertian z Werony w 850 roku; Z CIĘŻARKAMI — Gerbert w 930 roku; zaś KIESZONKOWE — Hels z Norymbergi w 1510 roku; ZE SPRĘŻYNĄ ZWINIĘTĄ — Hugenius w 1674 roku; CYLINDRYCZNY — Tompson w 1695 roku; ANKROWE — Mudge w 1790 roku.

ZNACZKI POCZTOWE — wynalazł Chalmers, a do praktycznego zastosowania wprowadził Hill w 1840 roku.

ŻELAZOBETON — wynalazł Monier w 1870 roku.

ŻNIWIARKI — zbudował Smith w 1807 roku, Bell w 1828 roku, zaś MacCormick i Hussey w 1851 roku.

Bóg Wam Sowicie Zapłaci

WZAMIAN za ofiary składane nam odwdzięczamy się szlachetnym Dobrodziejom naszym i Prenumeratorom "Miesięcznika Franciszkańskiego" w sposób następujący:

W KAŻDĄ niedzielę, we wszystkie święta obowiązujące, co wtorek i w każdy Pierwszy Piątek miesiąca wspominamy naszych Dobrodziejów żywych i umarłych we Mszach św., które są odprawiane w każdym klasztorze i domu misyjnym naszej Prowincji Wniebowzięcia N.M. Panny. Obecnie Prowincja nasza obejmuje 17 klasztorów lub domów misyjnych.

POZATEM wszyscy nasi Dobrodzieje współuczestniczą w korzyściach duchownych wszystkich członków naszej Prowincji: kapłanów, kleryków, braci pracujących na rozmaitych odcinkach w Winnicy Pańskiej. Wasze intencje są dołączane do ich modlitw prywatnych; mają odgłos w dziękczynieniach po Komunii św.; mają cząstkę z ich pracą czy cierpieniem.

DOBRODZIEJE, którzy przyczynili się jakąkolwiek składką na BURSY lub na CHLEB ŚW. ANTONIEGO, osobliwie bywają wspominani CO WTOREK we Mszach św. dodatkowych, które są odprawiane w naszych klasztorach, gdzie młodzież zakonna się kształci, mianowicie:

Klasztor Wniebowzięcia N.M. Panny w Pulaski, Wis.
Seminarium Mniejsze św. Bonawentury, Sturtevant, Wis.
Seminarium Mniejsze św. Antoniego, Watkins Glen, N.Y.
Nowicjat M.B. Królowej Pokoju, Lake Geneva, Wis.
Klasztor i Kolegium św. Franciszka, Burlington, Wis.
Seminarium Chrystusa Króla, West Chicago, Ill.

DALEJ, którzykolwiek złożyli $10 lub więcej na utrzymanie Klasztoru św. Franciszka w Burlington, Wisconsin lub na Seminarium Teologiczne Chrystusa Króla w West Chicago, Illinois, lub na odbudowę Seminarium Mniejszego św. Bonawentury w Sturtevant, Wisconsin — dopokąd nasza Prowincja istnieć będzie — co niedzielę oraz we wszystkie święta obowiązujące i co wtorek, biorą udział duchowy w Mszach św. śpiewanych, które są odprawiane w klasztorze św. Franciszka w Burlington, Wisconsin i w Seminarium Chrystusa Króla w West Chicago, Illinois.

DOBRODZIEJE, którzy złożyli $100 lub więcej na cele wspomniane w powyższym paragrafie, mają zapewnienie, że wszyscy członkowie ich rodzin (żyjący czy zmarli), biorą udział w tych Mszach św. i modlitwach.

Książki do Nabożeństwa

Wszystkim naszym Zacnym Czytelnikom polecamy następujący zbiór książek do nabożeństwa opracowany przez O. Mariana Siwika, O.F.M., a mianowicie:

BÓG MÓJ I WSZYSTKO jest książką nadającą się dla członków III Zakonu. Oprócz obszernego działu nabożeństwa do św. Franciszka, książka niniejsza zawiera nieszpory niedzielne, jak również o Najśw. Pannie. Wreszcie Czytelnicy znajdą szereg innych nabożeństw, jak np. nabożeństwo do Najśw. Sakramentu, do Serca Pana Jezusa, do Matki Najświętszej i wiele, wiele innych.

Tańsza oprawa, czerwone brzegi: $2.00.
Droższa oprawa, złocone brzegi: $2.75.

JEŚLI CUDÓW SZUKASZ zawiera całe bogactwo nabożeństwa do św. Antoniego. Każdy dział nabożeństwa ozdobiony jest pięknym obrazkiem. Cała natomiast książka zakończona jest modlitwami przygodnymi.

Oprawa czarna, imitacja skórki, czerwone brzegi: $1.50.
Złocone brzegi: $2.00.

JEZU, ŻYJ WE MNIE przeznaczona jest szczególnie dla wielbicieli świętej Tereski od Dzieciątka Jezus. Prócz modlitw porannych i wieczornych, **Jezu, Żyj We Mnie** zawiera nabożeństwo do Przenajświętszej Trójcy, do Dzieciątka Jezus, do Oblicza Pana Jezusa i szereg innych.

Czarna imitacja skórki, czerwone brzegi: $1.25.
Złocone brzegi: $1.75.

OJCZE NASZ jest odpowiedzią na liczne prośby o książkę do nabożeństwa z dużym drukiem. Książka zawiera 313 stronic, a w skład jej wchodzi wiele pożytecznych dla duszy nabożeństw. Charakterystyczną zaś jej cechą jest właśnie DUŻY DRUK.

Czerwone brzegi: $1.50. — Złocone brzegi: $2.00.

Z BOGIEM nie należy do zbioru O. Mariana. Autorem tej wielce pożytecznej książki jest O. Teodor Zaremba. **Z Bogiem** zawiera modlitwy do Mszy św., przed Spowiedzią i po niej, do Komunii świętej, stacje Drogi Krzyżowej, Litanie i modlitwy do Imienia Jezus, Najśw. Serca Pana Jezusa i Matki Najśw. Format książki jest kieszonkowy; można ją przeto wygodnie mieć przy sobie w ciągu dnia.

Trwała oprawa, złocone brzegi: $1.00.

Zamówienia prosimy nadsyłać na adres:
FRANCISCAN PUBLISHERS, Pulaski, Wisconsin.